

SERIA LALECZKI (#1)

Skradzione
LALECZKI

KER DUKEY & K. WEBSTER



KER DUKEY & K. WEBSTER

SKRADZIONE LALECZKI

**TEUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018

Czy podjąłeś kiedyś decyzję, która zaważyła na całym twoim życiu?

Dwanaście lat temu czternastoletnia Jade Phillips oraz jej młodsza siostra, Macy, zostały uprowadzone z pchlego targu. Dziewczynki były więzione przez psychopatycznego potwora imieniem Benny (znanego także jako Benjamin Stanton), skazane na jego znęcanie się i tortury. Po czterech latach Jade udało się uciec oprawcy. Niestety, nie mogła zabrać ze sobą siostry. Przysięgła więc, że po nią wróci.

Obecnie, już jako szanowana pani detektyw, Jade nadal nie potrafi poradzić sobie ze świadomością, że nie udało jej się uratować młodszej siostry. Potworna przeszłość nie daje kobiecie spokoju. Nawiedza terażniejszość i nie pozwala pani detektyw na nawiązanie żadnych bliskich relacji. Zdeterminowana, by wyrwać siostrę z rąk oprawcy, Jade rzuca się w wir pracy. Każdą sprawę zaginięcia traktuje tak, jak gdyby szukała Macy. Sprawdza wszystkie możliwe tropy, by odnaleźć ofiary i wpakować winowajców za kraty.

Jej najnowsza sprawa coś jej jednak przypomina, a podświadomość od razu podpowiada, że oto powrócił ich okrutny oprawca. Z pomocą przystojnego partnera Jade bada nowe tropy w poszukiwaniu starego wroga. Ma nadzieję, że jej siostra nadal żyje i w końcu wróci do domu.

Porywacz podejmuje wyzwanie, rozpoczynając swoją mroczną grę. I wygląda na to, że wygrywa. Jade jest jedynie zabawką w jego rękach. Benny robi z niej wariatkę. Sprawia, że otoczenie przestaje jej ufać. A kiedy nic nie jest tym, czym się wydaje, a liczba ofiar stale rośnie, kobieta uświadamia sobie, że oprawca bawi się z nią w kotka i myszkę. Teraz jednak jest już za późno. Polowanie dobiegło końca. Ona od zawsze była ofiarą. Drapieżnik znów ją odnalazł. I ukradł. Raz jeszcze.

Tytuł oryginału

Pretty Stolen Dolls

Copyright © 2016 by Ker Dukey & K. Webster

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2018

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Barbara Marszałek

Korekta:

Dariusz Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

K. Webster

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-689-0

Skład wersji elektronicznej:

Kamil Raczyński

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Kilka słów od Ker i K.

Deadykacja

Prolog

Rozdział pierwszy. ~ Czerwień ~

Rozdział drugi. ~ Różany ~

Rozdział trzeci. ~ Burgund ~

Rozdział czwarty. ~ Purpura ~

Rozdział piąty. ~ Karminowy ~

Rozdział szósty. ~ Czerwień indyjska ~

Rozdział siódmy. ~ Płomienna czerwień ~

Rozdział ósmy. ~ Lawa ~

Rozdział dziewiąty. ~ Rdza ~

Rozdział dziesiąty. ~ Palisander ~

Rozdział jedenasty. ~ Szkarłat ~

Rozdział dwunasty. ~ Rubin ~

Rozdział trzynasty. ~ Szkarłat ~

Rozdział czternasty. ~ Brunatna czerwień ~

Rozdział piętnasty. ~ Wino ~

Rozdział szesnasty. ~ Wiśnia ~

Rozdział siedemnasty. ~ Kasztan ~

Rozdział osiemnasty. ~ Rosso Corsa ~

Rozdział dziewiętnasty. ~ Karmazyn ~

Rozdział dwudziesty. ~ Krew ~

Rozdział dwudziesty pierwszy. ~ Żądza ~

Rozdział dwudziesty drugi. ~ Cegła ~

Playlista

Kilka słów od Key Dukey

Kilka słów od K. Webster

KILKA SŁÓW OD KER I K.

Książka *Skradzione Laleczki* porusza tematy, które mogą być uznane za obraźliwe. Jeśli jesteś wrażliwym czytelnikiem, bardzo prosimy, czytaj z rozwagą.

Prosimy także, aby nie spoilerować książki w komentarzach oraz recenzjach. Dziękujemy, że zechciałeś sięgnąć po naszą powieść. Mamy nadzieję, że Ci się spodoba.

DEADYKACJA

Dla wszystkich skradzionych, zagubionych, zepsutych, zniszczonych, zranionych,
obolałych, niegrzecznych i pięknych lalek.

Pomysł panny Dukey był chory, chory, chory,
ale K. nie takie znała twory, twory, twory.
Przyszła więc K. Webster, krzyczy na szaleństwa skraju:
„Napiszmy razem książkę, jedyną w swoim rodzaju!”
Złączyły więc siły, by historię taką stworzyć,
mroczne, pełne pasji kolejne rozdziały mnożyć.
Trochę świństw, trochę grozy – toż to cechy bestsellera.
Czytelnicy powiedzą, że są świrnięte jak cholera.

Kochamy Was!



„Bycie lalką nie jest łatwe. Często bywa niebezpieczne. Lalki nie mogą wybierać, ale mogą być wybrane. Same nie mogą nic zrobić. Ale im można coś zrobić”.

– Rumer Godden, *The Dolls' House*

PROLOG

Jade

Lat osiemnaście...

TATUŚ ZAWSZE POWTARZAŁ, ŻEBYŚMY BYŁY ostrożne. I nigdy, przenigdy nie rozmawiały z nieznanymi. Nawet z tymi, którzy byli mili. Miałyśmy nikomu nie ufać. Byłyśmy w końcu tylko naiwnymi dziewczynkami, dorastającymi w okrutnym świecie. Tatuś chciał nam pokazać, że zło może czyhać wszędzie. Musiałyśmy oglądać *Wiadomości*. Ale wszystkie tragedie pokazywane w telewizji wydawały się takie odległe...

Tatuś mówił, że potwory wyglądają dokładnie tak samo jak my, czy on. I żyją wśród nas. Nawet w Ameryce Środkowej. Mieszkaliśmy na spokojnej ulicy, w spokojnym sąsiedztwie, w spokojnym mieście. Ale to wcale nie oznaczało, że bestie nie czekały gdzieś w pobliżu. Ukryte. Wyczekujące.

Potwory kryją się wszędzie, mawiał tata, nie tylko w ciemnościach.

Chciał, żebyśmy patrzyły na otaczający nas świat przez przymrużone powieki.

I to właśnie robiłam. Jak na przykładną córeczkę tatusia przystało. Wszyscy podkreślali, jak bardzo jestem do niego podobna. Sceptyczna. Podejrzliwa. Oschła. Nieufna. Zawsze przestrzegałam jego poleceń i dbałam o bezpieczeństwo swoje i swojej siostry.

Zawsze, aż do tamtego sądniego dnia...

Dnia, kiedy mój świat zawirował i wypadł z orbity. Dnia, w którym skradziono *nam* wszystko...

Choć to *my* zostałyśmy skradzione.

Cztery lata temu straciłam czujność. Tylko na chwilę. Ciekawska, mała dziewczynka, którą w głębi duszy byłam, zapomniała o najważniejszej lekcji, jakiej udzielił nam tata: *nie wszystkie potwory czają się w ciemnościach*. Opuściłam gardę, by zwrócić na siebie uwagę chłopaka o złocistych oczach i cwaniackim uśmiechu. Mur, którym się otaczałam, runął. Straciłam równowagę i pozwoliłam

przejąć kontrolę rozszalałym hormonom. W wieku czternastu lat padłam na kolana przed chłopakiem... mężczyzną, o wiele starszym ode mnie.

Benny.

Mówił, że tak ma na imię. Ale to nieprawda. Kłamał... zawsze kłamał.

Laleczki Benny'ego.

Myślałam o tym dniu już tyle razy... Wyobrażałam sobie, że wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Tak, mogłoby. I co z tego? I tak tutaj jestem. Moja wyobraźnia niczego nie zmieni.

Serce nadal bije mi mocniej na wspomnienie o tym, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam. Nigdy tego nie zapomnę.



Stopy mnie bolą. Mogłam jednak ubrać te drugie sandałki, tak jak Macy. Ona biega sobie bez troski po zatłoczonych alejkach pchlego targu i ogląda świecidełka, a ja cierpię. Jakim cudem ma w sobie aż tyle energii? W taki upał?! No cóż, to w końcu nasza Macy – zawsze pełna życia, gotowa dzielić się ze światem swoją radością.

Po moich wargach ścieka pot. Oblizuję go, a słony smak przypomina mi, jak bardzo jestem spragniona. Letnia sukienka klei się do wilgotnego ciała niczym druga skóra. Pod zadaszeniem stoisk jest jeszcze goręcej niż w upalnym słońcu. Ścieram pot z ust i posyłam nienawistne spojrzenie w stronę jakiegoś podstarzałego gościa z brzuchem wylewającym się nad paskiem spodni. Widzę, jak patrzy na moją młodszą siostrę. Jak obleśnie oblizuje nabrzmiałe wargi i poprawia spodnie. Świnia.

Musimy natychmiast stąd spadać.

Martwię się. Tak jak nauczył mnie tatuś. Serce bije mi głośno w klatce piersiowej. Chcę jak najszybciej zabrać siostrę do domu. Do mamy. Tak, mama czeka na nas z kolacją. Wracamy.

Problem w tym, że Macy nie zamierza wracać. Nie boi się. No pewnie.

Jest ciekawska. Zawsze uśmiechnięta. Chce poznawać świat.

Wizyta na pchlim targu jest dla niej najlepszą atrakcją tygodnia. To jedyny dzień, kiedy tatuś pozwala nam pójść gdzieś dalej niż tylko do końca naszej ulicy.

Co sobotę Macy wsadza do kieszeni dolara, którego zarobiła wcześniej pomagając w domu i ciągnie mnie na targowisko, gdzie do znudzenia ogląda rzeczy, na które nie ma pieniędzy. W końcu wybiera sobie coś za sumę, którą posiada, by chwilę potem zgubić to lub zepsuć. Za każdym razem muszę jej wtedy dawać coś swojego, żeby przestała tak strasznie płakać.

Ratuję ją z opresji.

Po każdym zmarnowanym dolarze.

Tak, jak nauczył mnie tatuś.

W przyszłości chcę zostać policjantką. Wtedy uratuję o wiele więcej osób, niż tylko siostrę. Pojadę do jednego z tych wielkich miast, które widzimy w ulubionych serialach mamy i znajdę ukryte tam potwory. Wpakuję je za kratki. Uratuję wszystkich. Kiedyś.

Nie jestem impulsywna. Wcale mi się nie śpieszy.

Mogę poczekać.

Niestety, Macy nie zna słowa „cierpliwość”.

– O Boże, Jade! – piszczy z szerokim, podekscytowanym uśmiechem, który natychmiast odwzajemniam. – Popatrz, jakie one piękne!

Posyłam mordercze spojrzenie facetowi z wylewającym się sadłem, który od dobrych dziesięciu minut łązi za nami. Obserwuje moją siostrę. Patrzy, jak schyla się, by podnieść lalkę. Gdy zauważa mój wściekły wzrok, ma przynajmniej na tyle taktu, by zrobić zawstydzoną minę i się odwrócić.

– Dwadzieścia osiem dolarów – mamrocze pod nosem zasmucona Macy.

Na widok lalki, którą trzyma w rękach, na mojej twarzy znów pojawia się uśmiech. Porcelanowa laleczka ma na oko jakieś trzydzieści centymetrów, jedwabiste włosy sięgające podbródka i duże piwne oczy. Wygląda dokładnie jak Macy.

– Och – wzdycham. – Faktycznie, przepiękna. Ale też bardzo droga. Musisz wybrać sobie coś innego.

Chociaż nie jest zachwycona, posłusznie kiwa głową i odkłada lalkę na rozkładany stolik. Mamy już odejść, kiedy nagle zatrzymuje nas obcy głos.

– Piękna lalka dla ślicznej laleczki – mówi łagodnie właściciel stoiska.

Obydwie podnosimy wzrok, by na niego spojrzeć. Jestem zdziwiona, bo choć porcelanowe lalki są reliktem przeszłości, nie stoi przed nami starszy pan, ale

młody, przystojny mężczyzna z łobuzerskim uśmiechem na ustach. Na głowie ma burzę brązowych loków, które wpadają mu na czoło i po części zakrywają bursztynowe oczy, a na policzkach niewielki zarost. Z pewnością jest starszy ode mnie. Ma pewnie około dwudziestu lat, ale otacza go aura niewinności, przez którą wydaje się młodszy.

– Niestety, nie stać jej na tę lalkę – oznajmiam drżącym głosem. Sprzedawca wygląda tak słodko jak ci modele z magazynów dla nastolatek, które mama czasem kupuje nam w warzywniaku, jeśli akurat ma trochę więcej pieniędzy.

Młody mężczyzna spogląda najpierw na mnie, potem na Macy, a następnie proponuje: – Hmm, więc może uda nam się dobić targu w inny sposób? Nie lubię, kiedy takie śliczne dziewczynki jak wy są smutne. Wolę, kiedy się... – Przerywa nagle, przygryzając dolną wargę i patrząc na mnie w zamyśleniu. Wstrzymuję oddech, niemal zahipnotyzowana. Czekam na to, co powie. – Uśmiechają – dokańcza, podchodząc bliżej. – Ile macie pieniędzy?

Próbuję nie zwracać uwagi na to, jakie ten chłopak ma mięśnie. Ale ma! Nie tak jak Bo, mój sąsiad. On nadal wygląda jak chuchro, chociaż chodzi już do liceum. Ach, ten gość jest o wiele lepszy niż Bo. Lepszy nawet niż modele z magazynów! Zjawiskowy! Żołądek skręca mi się w supeł.

Mama nazywa te supły hormonami. Mówi, że niedługo będę kobietą.

– Mam dolara! – odpowiada z dumą Macy i unosi wysoko głowę. Sprzedawca znów odwraca wzrok w jej stronę, a ja mimowolnie robię się zazdrosna. Czemu nie patrzysz na mnie? Spójrz tutaj! Siostra ma rumieńce na twarzy. Obecność takiego przystojniaka musi ją zawstydzić.

Chłopak wybuchają szczerym śmiechem. Nie złośliwie, nie tak, jakby się z niej naśmiewał. Pewnie po prostu uznał to za zabawne. A Macy za słodką...

Kolejne ukłucie zazdrości. Ech, co za okropne uczucie. Szybko przypominam sobie jednak, że mam przecież opiekować się siostrą. Pilnować, by nie wpadła w kłopoty. I chronić przed napalonymi kolesiami. Powietrze jest coraz chłodniejsze. Tłum się przerzedza. Jest już późno.

– No chodź, Macy – syczę, ciągnąc ją za łokieć. – Musimy wracać do domu. Te lalki są za drogie. Poza tym tatuś zabrania nam rozmawiać z nieznajomymi, pamiętasz?

– Benny. – Sprzedawca posyła mi uśmiech. Podnosi jedną brew, aż ta znika pod

burzą skołtunionych włosów. Na męskim policzku pojawia się dołeczek. – Już nie jestem nieznanym. Mam na imię Benny.

Rumienię się. Przełykam głośno ślinę.

– Nie stać nas na tę lalkę.

Wzrusza ramionami, patrząc raz na mnie, raz na siostrę, jak gdyby oglądał mecz tenisa stołowego.

– Jak tam chcecie. – Odkłada zabawkę na miejsce.

Macy staje twarzą do mnie. Zwykle jest urocza i beztroska, ale teraz, po raz pierwszy w życiu, w jej oczach widzę złość.

– Masz trochę odłożonych pieniędzy. Może pożyczysz mi parę dolarów, co? Nigdy wcześniej nie miałam takiej lalki! – Ściąga brwi i wysuwa dolną wargę.

Poczucie winy spływa po moim karku, niczym zimny pot. Powoli. Boleśnie powoli.

– Nie mam dwudziestu ośmiu dolarów – oznajmiam sprzedawcy zachrypniętym głosem.

Uśmiech chłopaka jest ciepły i czarujący. To wcale nie pomaga mi odzyskać spokoju. Czuję, jak robi się coraz goręcej... Zegar wciąż tyka, a do domu mamy daleko.

– Mogę wam ją sprzedać za dwadzieścia. – Przechyla głowę, patrząc prosto w moje oczy. Nie mogę spokojnie ustać.

Macy spogląda na mnie z nadzieją. Po wcześniejszej złości nie pozostał nawet ślad. Jej oczy znów świecą.

– Piętnaście. Mam tylko piętnaście – wzdycham.

Benny gładzi przez chwilę swój krótki zarost i rozważa, czy powinien przyjąć tę propozycję. W końcu na jego ustach pojawia się zwycięski uśmiech.

– Zgoda. Niech będzie piętnaście.

Macy piszczy z radości. Łapie prędko nową, ukochaną lalkę i kręci się w kółko, mocno przyciskając ją do piersi.

Rozpuszczony bachor.

– Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! Oddam ci jak najszybciej, przysięgam! – krzyczy.

Przełykam ślinę, po czym przekazuję obojgu złe wieści:

– Zostawiłam pieniądze w domu. Nie wiem, czy zdążę po nie wrócić i przyjść z

powrotem, zanim zamkną targowisko.

Ani czy tatuś pozwoli mi tu wrócić, dodaję w myślach.

Chłopak marszczy brwi, mierząc nas wzrokiem.

– No cóż, mogę poczekać.

Macy odkłada zabawkę na stolik. Jej ręce drżą. Wygląda na zrezygnowaną.

– Albo – dodaje z uśmiechem. – Możecie mi pomóc złożyć stoisko. Potrącę wam z ceny kolejne pięć dolców w zamian za pomoc, a potem odwiozę was do domu. Przy okazji poznam waszych rodziców. Kto wie, może namówimy tatusia, żeby kupił też drugą lalkę, dla ciebie, co? – Patrzy mi w oczy, a moją twarz oblewa gorący rumieniec.

– Nie bawię się już lalkami – odpowiadam cierpko. Jestem nieco zła, bo uznał mnie za dziecko. Przecież mam prawie tyle samo lat co on! No, może trochę mniej. Ale niewiele.

Benny wygląda na zawiedzionego. Zupełnie, jak gdybym go zraniła. Marszczy brwi, a ja natychmiast czuję się fatalnie. Mam nadzieję, że nie podniesie z powrotem ceny lalki. Macy byłaby bardzo zawiedziona i wściekła.

– To znaczy, um... – próbuję się tłumaczyć. – Tatuś nie pozwala nam wsiadać do samochodów obcych ludzi.

Chłopak wytrzeszcza oczy, ale wygląda na to, że rozumiał.

– Oczywiście. Ale ja nie jestem obcy. Jestem Benny.

– Dziewczynka chciałaby lalkę? – Słyszę nagle za sobą czyjś niski głos. Choć na dworze panuje sierpniowy upał, moje ciało natychmiast przechodzi lodowaty dreszcz. Czuję duszący zapach alkoholu i przeżuwanego tytoniu. – Hmm, może kupię im po jednej? Ale co dostanę w zamian? – To mężczyzna, który chodził za nami wcześniej. Ale tym razem zupełnie się nie krępuje.

Benny patrzy na niego tak, jak gdyby miał ochotę go zabić. Przez moment stoję w miejscu, oszołomiona jego nagłą gwałtownością, po czym podchodzę bliżej Macy.

– Spierdalaj od nich, pierdolony pedofilu, albo wzywam psy!

– Taa, sam spierdalaj, cioto – warczy mężczyzna, ale mimo to odchodzi.

No proszę, a jeszcze chwilę temu bałam się, że to Benny mógłby zrobić nam coś złego. A to przecież tylko miły chłopak, który chciał podarować dziecku wymarzoną lalkę. Na dodatek obronił nas przed niebezpieczeństwem! Tatuś na pewno chciałby poznać kogoś, kto przegania potwory i strzeże jego córek.

– Wiesz co – odzywam się już odważniej. – Zmieniłam zdanie. Pomożemy ci. A potem pogadamy z tatusiem. Może mi go kupi. – Wskazuję palcem lalkę-chłopca z miodowymi oczami i brązowymi potarganymi włosami. Wygląda jak Benny.

Chłopak ma na twarzy szeroki uśmiech.

– No to umowa stoi, laleczko.



– Okej, to już ostatnie pudło – wzdycha Benny, wrzucając je na tył starej, jasnobrązowej furgonetki. Teraz już wiem, skąd ma tak ładnie zarysowane mięśnie. Pudła są potwornie ciężkie. Nawet z pomocą Macy nie zdołałam podnieść ani jednego. Przydałyśmy się za to przy pakowaniu do nich lalek.

– No, czas ruszać w drogę do waszego staruszka. Spróbuję go namówić, żeby kupił wam po lalce. A może wasza mama też lubi lalki, co?

Macy chichocze.

– Czasami bawi się ze mną lalkami Barbie.

Benny posyła jej uśmiech i otwiera boczne drzwi, które ledwo wiszą na zawiasach i wyglądają, jak gdyby zaraz miały wypaść.

– W takim razie już ją lubię – żartuje, gestem zapraszając nas do środka.

– Wolalabym usiąść z przodu – protestuję.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy dostrzegam coś, czego nijak nie potrafię zinterpretować.

– Wiesz, zawiasy przy drzwiach od strony pasażera przerdzewiały na amen. Jestem pewien, że odleczę, kiedy tylko spróbuję je otworzyć. Mówiłaś, że mieszkanie niedaleko. Z tyłu będzie wam wygodnie. Podkręcę klimatyzację. Poza tym ta mała laleczka nie powinna jechać tam sama, prawda? – Mierzwi włosy Macy, na co ona odpowiada śmiechem.

Spoglądam nerwowo na siostrę, która właśnie wsiada do furgonetki.

– Sama nie wiem... Może powinniśmy jednak pójść do budki telefonicznej i zadzwonić do rodziców? Tatuś pewnie będzie zły, jak zobaczy, że z tobą przyjechałyśmy.

Kiedy chłopak wybucha śmiechem, natychmiast robię się czerwona jak burak.

– Bo co? Myślisz, że coś bym wam zrobił? Jak tamten facet? Daj spokój, ile ty

masz lat? Dwanaście? – prychnął. – Uwierz, nie jarają mnie małe dzieci.

– Nie jestem już małym dzieckiem! Mam czternaście lat! – krzyczę, zakładając ręce na piersi.

– Czternaście? – powtarza zawiedzionym głosem.

Czyżby miał nadzieję, że jestem starsza? Mój dobry humor powraca na chwilę, ale zaraz Benny wzrusza ramionami i znów się śmieje.

Może jednak wcale nie był rozczarowany...

Mija dobra chwila, nim w końcu opanowuje rozbawienie i wyciąga przed siebie dłonie.

– Okej, okej, rozumiem. Nie jesteś już małym dzieckiem. Ale, tak czy inaczej, nie polecę na ciebie, malutka. Podobają mi się inne dziewczyny. No wiesz, takie, które mają piersi.

Czuję ogromną wściekłość i upokorzenie. Ja tu się ślinię na jego widok, a on uważa mnie za dzieciaka! Nie, żebym chciała, by było inaczej, ale... to zabolalo.

Burczę pod nosem i wsiamam do furgonetki, zaplatając ręce na płaskiej klatce piersiowej.

– Zawieź nas do domu.

Kiedy tylko Benny siada za kierownicą, wyraz jego twarzy się zmienia. Teraz jest śmiertelnie poważny. Jedną ręką grzebie w turystycznej lodówce, z której wyjmuję butelkę wody.

– Spragnione?

Boże, i to jak.

Macy wrywa mu butelkę i opróżnia ją do połowy, nim jestem w stanie się do niej dorwać. Zimne kropelki spływające po plastiku cudownie chłodzą moje rozgrzane dłonie. Dopijam wodę i przysuwam pustą butelkę do szyi, by nacieszyć się resztką chłodu.

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie mieszkamy? – pytam po kilku minutach jazdy. Odkąd wsiedliśmy do samochodu, chłopak prawie się nie odzywa. Na jego wcześniej radosnej twarzy teraz panuje stoicki spokój. Raz po raz patrzy na mnie we wstecznym lusterku. Na tyłach furgonetki jest gorąco i duszno. Obiecał włączyć klimatyzację... Ale chyba tego nie zrobił. Kręci mi się w głowie. Moje oczy łzawią, a mózg działa na zwolnionych obrotach. Próbuję złapać za klamkę, by utrzymać równowagę, ale... gdzie jest klamka? Patrzą na Macy. Leży zwinięta w kulkę na

siedzeniu.

– Już mówiłaś – odpowiada kierowca. Słyszę go jakby z oddali.

Moje powieki stają się coraz cięższe i trudno jest mi utrzymać je w górze. Upał. Potworny upał daje mi się we znaki.

– Nie mówiłam...

Wszystkie mięśnie mojego ciała rozluźniają się. Są wiotkie. Serce wali mi w klatce piersiowej, a ja nie mogę nic na to poradzić.

– Zawieź nas do domu – bełkoczę.

Gdy odpowiada, jego głos brzmi groźnie. To nie ten sam uroczy Benny, dla którego zapomniałam, przed czym przestrzegał nas tatuś.

– Niedługo będziecie w domu.

Świat wokół wiruje. Chce mi się rzygać.

– Co jest ze mną nie tak? – szepczę, choć chciałabym krzyknąć.

– Ależ nic. Jesteś idealna. Obydwie jesteście idealne. Właśnie tego szukałem. Moje dwie piękne, malutkie laleczki.

Ostatkiem sił unoszę w górę pustą butelkę. Na jej dnie zauważam jakiś osad.

Wrzucił coś do wody. Naćpał nas. To potwór! Potwór grasujący za dnia. Tatuś miał rację. Tatuś nas ostrzegał...

– Pomocy. – Mojego pojękiwania prawie w ogóle nie słychać. Zagłusza je piosenka, którą nuci Benny. Szybko ją rozpoznaję. Mama śpiewała nam tę kołysankę za każdym razem, kiedy chorowałyśmy.

Lalka panny Polly była chora, chora, chora,

Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.

**Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę
i do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.**

Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzeć.

„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”

Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.

Polly biegnie do apteki chyżo, chyżo, chyżo.

– Przestań – jęczę, ale on zupełnie to ignoruje. Kiedy kończy śpiewać ostatni wers, włącza radio. Słyszę ciężką, rockową muzykę. Muzykę, która tuli mnie do snu, kiedy wszystko wokół powoli przechodzi w czerń...

Pomocy.



Do rzeczywistości przywraca mnie cichy jęk dochodzący z sąsiedniej celi. Kiedy rozluźniam mocny uścisk palców na ramionach, krwawe wgniecenia w skórze zaczynają boleć. Benny więzi nas od czterech lat. Jesteśmy *jego lalkami. Laleczkami Benny'ego*. Ale on nie ma na imię Benny. A przynajmniej nie możemy tak się do niego zwracać.

Benjamin.

Każe nam mówić do siebie Benjamin.

Benny o złocistych oczach i przyjemnym uśmiechu nigdy nie wszedł z nami do furgonetki. *Nigdy nawet nie istniał.*

Nie. My posłusznie wsiadłyśmy do samochodu kogoś innego. Potwora. Potwora, który od czterech lat przeistacza nas w swoje osobiste laleczki. Laleczki, którymi uwielbia się bawić. Bezkarnie. Brutalnie. Benjamin nie dba o swoje zabawki.

Teraz już nie płaczę. Moje łzy opuściły mnie razem z niewinnością.

Ale czasami słyszę płacz Macy. Kiedy jest wyjątkowo brutalny, albo kiedy wychodzi z jej celi, a ona próbuje przekonać go, że się poprawi. Musi być dla niego najlepszą zabaweczką na świecie, inaczej nie dostanie jedzenia. Ten psychopata ją głodzi. Czasem dzień, czasem dwa...

Ja wolę umrzeć z głodu niż być posłuszną lalką.

Znieculiłam się na obecność tego psychola i jego okrutne gierki. O nic go już nie proszę. Nie błagam, by nas uwolnił. Kiedyś próbowałam, ale Benjamin zawsze reagował w ten sam sposób. Śpiewał pod nosem tę swoją kołysankę, maniakalnie krążąc przed naszymi celami, a kiedy kończył, podchodził do stołu i malował twarzyczki tym pieprzonym, porcelanowym lalkom. Nie, ja już o nic go nie proszę. Ale planuję ucieczkę. Planuję jego śmierć. Muszę żyć. Wiem, że muszę żyć, dla siebie i dla swojej siostry. Chcę dać nam szansę na szczęśliwą przyszłość.

Drewniane drzwi sąsiedniej celi zamykają się ze zgrzytem. Cokolwiek robił z Macy, właśnie skończył. Jej szloch wydziera mi dziurę w sercu.

Moja kolej.

To jego ulubiona tortura. Zmusza mnie, bym słuchała, jak się z nią zabawia.

Słyszając płacz Macy, wpadam w szal. A kiedy otwiera drzwi celi, za każdym razem rzucam się na niego, drapię i próbuję go zranić. Ten chory psychol to uwielbia. Podnieca go moja złość i waleczność. Siostrę przebiera w sukienki i robi jej makijaż. Przemienia ją w swoją idealną lalkę. Ale mnie nie. Woli, kiedy jestem naga i nieokiełznana.

Pewnego dnia o czymś zapomni. Popełni błąd. A ja będę gotowa.

Dostrzegam jego sylwetkę pod pojedynczą, zapaloną przed celą, halogenową żarówką. Ma na sobie tylko dżinsy, które nisko zwisają mu z bioder. Po umięśnionej klatce piersiowej ścieka pot. Włosy ma przemoczone. Wygląda na zmęczonego. Gdy podchodzi, czuję metaliczny zapach krwi swojej siostry. Ten zapach pozostanie ze mną na zawsze. Nigdy nie zapomnę, jak pachnie krew.

Chcę poczuć smród jego juchy, kiedy będzie się nią dławił, próbując złapać oddech.

Mężczyzna tworzący lalki przed naszymi celami jest nie tylko szalony. To zbyt łagodne określenie. Ma w sobie więcej z bestii niż z człowieka. Swoją brutalnością i szaleństwem przewyższa potwory, przed którymi ostrzegał nas tatuś. Tatusiowi nawet nie wpadłoby do głowy, co może zrobić taki psychopata.

Jest z nami często. Pracuje. Czeka. Prześladowa. A kiedy go nie ma, Macy ciągle pyta, kiedy wróci. Czy wróci. Ale wraca. Zawsze. A ja nie mogę jej przed tym uchronić.

Kiedy wpada w swój chory szal, zazwyczaj miodowe oczy ciemnieją do koloru mlecznej czekolady. Od początku obserwuję każdy jego ruch. Słuchałam każdego słowa. Podpatruję każdy gest.

Znam go lepiej niż on sam siebie.

Znam jego zachowania.

Powiedzonka.

Słabości.

Pewnego dnia rzucę się do ataku. Zakończę to i nas uratuję – uratuję ją – jak powinnam zrobić to już dawno.

– Oto i moja niegrzeczna laleczka. Taka dzika i przerażona. A przy tym taka kurewsko śliczna. – Mruży oczy i mierzy mnie wzrokiem. W celi jest strasznie gorąco, ale pomimo tego musiałam mu się sprzeciwić. Nie czekam nago, tak jak chciał. Zerwałam prześcieradło z materaca i owinęłam je wokół siebie niczym

sukienkę. Zabierze je ze sobą, kiedy będzie wychodził. A gdy zapadnie noc, a przez ściany przeniknie chłód, będę marzyła o czymkolwiek, czym mogłabym się przykryć. Ale to nieważne. Nie zrezygnuję ze swojego buntu. To moja ostatnia cząstka własnego „ja”. Odrobina kontroli, którą jeszcze posiadam.

Chcę mu coś odpyskować, kiedy nagle zauważam, że się zatacza. Leciutko, ledwo zauważalnie. A jednak to widzę. Pił. *On nigdy nie pije*. Alkohol jest dobry. Alkohol osłabia.

Zaciskam dłonie w pięści i czekam. Taka okazja może już nigdy się nie powtórzyć. Kiedy tylko wejdzie do środka, zaatakuję. Z pewnością zdołam go pokonać. Przecież ma opóźnione reakcje, a ja potrzebuję tylko sekundy, by go zaskoczyć.

– Twój pan chce się tobą pobawić. Na jaką zabawę masz dziś ochotę, moja niegrzeczna lalko? – pyta z obleśnym uśmiechem, grzebiąc kluczami przy zamku.

– Moglibyśmy pobawić się w chowanego, ale twój chuj jest tak maleńki, że w życiu bym go nie znalazła! – odpowiadam prowokująco.

Słyszę ciche warczenie.

– Hmm, albo mógłbym pobawić się twoimi wnętrznościami, po tym jak cię wypatroszę za bycie taką beczelną, nieposłuszną lalką.

Przyzwyczaiłam się już do tych grózb. Choć obiecuje mi śmierć w męczarniach, ja nadal żyję. Chyba lubi, kiedy jestem zuchwałą. Urozmaicam tym jego chorą grę.

Na dźwięk przekręcanego klucza dostaję gęsiej skórki. Zaraz będzie w środku. Wejdzie tu, by wziąć sobie to, czego pragnie. Jak każdej nocy.

Ale nie tej.

Ta myśl – nagła, zaskakująca – pobudza we mnie adrenalinę. A kiedy Benjamin upuszcza klucze, ich uderzenie o podłogę przypomina wystrzał z pistoletu. To sygnał do biegu. Ruszam. Z głośnym krzykiem otwieram drzwi na oścież. Wszystko dzieje się w ułamku sekundy. Nim jest w stanie mnie zauważyć, uderzam pięściami w jego klatkę piersiową. Popycham go z całych sił. Upojone alkoholem ciało upada na podłogę z głośnym *bum*.

– Stój! – krzyczy, z trudem wstając z podłogi.

O, nie. Nie mam takiego zamiaru.

Biegnę tak szybko, jak gdyby zależało od tego moje życie. Bo zależy. Życie nas obu. Jeśli uda mi się uciec, odnajdę pomoc. Uratuję Macy. Docieram do schodów.

O dziwo, prowadzą w dół. Pokonuję po dwa stopnie naraz.

A więc loch dla lalek był na poddaszu. No pewnie. Przecież to musiało wyglądać jak żywcem wyjęte z horroru. Co za dramatyzm.

Pędzę jak strzała do drzwi, kątem oka widząc resztę domu. Po prawej znajduje się kuchnia. Nie chcę tam wchodzić. Nie będę szukać telefonu. Nie odwrócę głowy, by spojrzeć, czy mnie goni. Wybiegam przez frontowe drzwi.

Nie.

Zatrzymam.

Się.

Czuję na twarzy zimne powietrze. Otacza mnie niczym peleryna. Dom stoi w środku lasu. Widzę drzewa, zielone i żywe. Przelatują wokół mnie, kiedy biegnę co sił w nogach. Iglaste gałęzie tną moją skórę. Ignoruję ból. Nic nie ma teraz znaczenia. Muszę znaleźć pomoc. Słyszę za sobą dyszenie. Odgłos zgniatanych liści. Jest niedaleko. Blisko. Ale nie aż tak blisko.

Jest słaby.

Pijany.

To żaden przeciwnik.

Z każdym krokiem przez gęsty las zwiększam odległość, która nas dzieli. Czuję ogromny ból. Biegnę tak długo, aż moje płuca pieką z braku powietrza. Kręci mi się w głowie. Jestem wygłodzona. Nie mam już siły. A jednak... biegnę dalej. Staję w miejscu dopiero, kiedy mam stuprocentową pewność, że już go nie ma. Prędzej umrę, niż pozwolę znowu się złapać. Ale już od dłuższej chwili nie słyszałam jego kroków...

Uciekłam.

Cholera, naprawdę uciekłam. W swojej głowie szaleję i krzyczę z radości, ale na zewnątrz nie otwieram ust.

Uratuję ją. Sprowadzę do domu.

Zmuszam nogi do dalszego biegu. Znowu ruszam. Jeszcze szybciej.

Nagle uświadamiam sobie, że w końcu jesteśmy wolne. Z moich ust wyrывa się łkanie. Przepenia mnie ulga, której nie potrafię nawet opisać. Kiedy tylko odnajdę pomoc, ten psychol zgnije w więzieniu. A my wrócimy do domu, do mamy i taty. Wciąż o nich myślę, choć ich twarze powoli zaczynają się zacierać. Wybiegam z lasu. Jakieś sto metrów przede mną jest droga. Widzę światła samochodu, który

zmierza w moim kierunku. Wyciągam ramiona w górę i macham do nadjeżdżającego kierowcy.

– Pomocy! – piszczę słabiutko, biegnąc w stronę jezdni.

Pojazd jedzie dość wolno. Na pewno uda mi się go zatrzymać. Jesteśmy uratowane!

– Pomocy! – Mam taki zachrypnięty głos... Kiedy samochód zaczyna zwalniać, wybucham płaczem. Przez łzy nic nie widzę. A jednak nie stoję w miejscu. Biegnę, wymachując rękami, aż zakrwawionymi, pociętymi stopami dotykam asfaltu.

– Pomocy!

Opony piszczą. Kierowca mnie zauważył. Zatrzyma się. Uratuje nas...

Bum.

Twardy metal uderza w mój bok z siłą pędzącego pociągu. Kości pękają. Odgłos ich łamania przypomina perkusję. Nie wiem, gdzie jest góra, a gdzie dół, aż do momentu, kiedy moja głowa z hukiem nie uderza o asfalt. Trzask odbija się echem po czaszce...

Teraz patrzę w górę.

Jasne gwiazdy migocą na niebie, a po mojej skroni spływa coś ciepłego. Od czterech lat nie widziałam nieba. Jest przepiękne, ogromne, magiczne.

Próbuję coś powiedzieć. Starsza kobieta z siwiejącymi włosami krzyczy, żebym się trzymała.

Ale ja się nie trzymam.

Gwiazdy bledną, niebo jest coraz ciemniejsze. Wypełnia pustkę.

Rysy jego twarzy się zacierają.

Tym razem porywa mnie ciemność.

Bądź dzielna, Macy. Wrócę po ciebie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

~ Czerwień ~

Osiem lat później...

– JADE, WSZYSTKO W PORZĄDKU? NAWET nie spróbowałaś ciasta.

Podnoszę wzrok i widzę przed sobą zmartwione oczy matki. Posyłam jej niewyraźny uśmiech, po czym nabieram na łyżeczkę trochę ciasta Red Velvet, które zamówiła do kawy. Siedzimy w niewielkiej, starej jadalni. Szwy jaskrawoczerwonych kanap zaczynają się pruć, ale jedzenie tutaj jest smaczne, a kawa jeszcze lepsza.

– Nic mi nie jest, mamó. Ważę więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

To prawda. Rano musiałam użyć wieszaka, żeby przyciągnąć dziurkę w rozporku ulubionych džinsów do guzika.

– Powinnaś wpaść kiedyś do nas na domowy obiad. Twój ojciec byłby zachwycony. – Jej uśmiech uwidacznia zmarszczki wokół oczu.

Podnoszę gorący kubek. Czuję przyjemne ciepło i wdycham aromatyczną parę.

– Niedługo wpadnę. Obiecuję. Mam teraz bardzo dużo pracy.

Mama miesza łyżeczką kawę. Wydaje się nieco nieobecna.

– Tak ciężko pracowałaś, żeby zostać policjantką. A oni od razu wrzucili cię na głęboką wodę i nie dali ci nawet chwili, by złapać oddech.

Jestem naprawdę zdziwiona, że mama nadal chce drążyć ten temat. Przecież wie, jak bardzo pragnęłam tej pracy i ile musiałam poświęcić, by ją zdobyć. Straciłam cztery lata edukacji, zamknięta na poddaszu psychopaty. Musiałam chodzić na zajęcia wieczorowe, uczęszczać do letniej szkoły i uczyć się dwa razy więcej niż pozostali.

– Lubię pracować – odpowiadam, podnosząc głos o kilka oktaw. – Kiedy nie jestem zajęta, wracam myślami do tamtego okresu i...

Twarz mamy blednie, jak za każdym razem, gdy o tym wspominam. Choć

minęło już tyle lat, potworna przeszłość wciąż nie daje mi spokoju. Rodzice jednak nie lubią o tym rozmawiać. Kiedy wróciłam do domu, usilnie próbowali zapomnieć o tragedii i traktować mnie jak dziewczynkę, którą byłam cztery lata wcześniej – naiwną czternastolatkę.

Ona jednak umarła w swojej celi, kiedy tylko Benny położył na niej swoje ohydne łapska.

Niespodziewanie czuję mocny, kwiatowy zapach. Kobieta z dzieckiem, która właśnie przechodzi obok nas, użyła za dużo perfum. Jej jaskrawoniebieski cień do powiek ma ten sam odcień co wypełniona po brzegi torebka. Nagle z torby wypada jakiś przedmiot i toczy się prosto pod moje nogi. Gdy go podnoszę, zamieram w bezruchu. To lalka. Zwyczajna lalka, ale na jej widok włosy stają mi dęba. Mój umysł pracuje na zwiększonych obrotach.

Czy to znak?

Czy on powrócił?

Może to on kazał kobiecie upuścić lalkę?

Jest tutaj? Obserwuje mnie?

Podnoszę zabawkę z ziemi i krzyczę za kobietą:

– Przepraszam!

Ruszam za nimi w stronę wyjścia z restauracji. Zatrzymujemy się jakieś dwa czy trzy metry od stolika, który zajmuję z mamą.

– Przepraszam, czy to pani?

Kobieta wytrzeszcza oczy ze zdziwienia i otwiera usta.

– O mój Boże, dziękuję. Córka nie zasnęłaby bez tej lalki – wzdycha z ulgą, zabierając ode mnie zabawkę i chowając ją z powrotem do torby, tym razem dużo głębiej. Macham ręką do dziewczynki o niebieskich, hipnotyzujących oczach. Mała posyła mi szeroki uśmiech, ukryta za nogą rodzicielki.

– Jade! – woła moja mama, kiedy stoję tam z rękami ukrytymi w tylnych kieszeniach spodni i gapię się w drzwi, przez które przed chwilą wyszła kobieta z dzieckiem.

Nienawidzę urlopów. W dni wolne mam zbyt wiele czasu na myślenie. Wspominanie, rozpamiętywanie... W zasadzie unikam ich jak ognia. Dziś jednak obiecałam rodzicielce pójść z nią na kawę i wspólne zakupy. Wcale nie mam ochoty chodzić po sklepach. Powinnam być w pracy. Czekać na telefon. Na jakiś

znak. Wskazówkę, która pozwoli mi złapać Benny'ego. Od tak dawna pozostawał w ukryciu... Ale w głębi duszy wiem, że znowu zaatakuje. Każde śledztwo, do którego zostałam przydzielona, traktowałam jak sprawę Benny'ego. Każdym swoim zwycięstwem pokazywałam mu środkowy palec.

Uciekłam.

Uciekłam i cię dopadnę, draniu.

– To do jakiego sklepu pójdziemy najpierw?

– Wiesz co, zaczyna boleć mnie głowa... – Kłamię z nadzieją, że mama tego nie zauważy. – Nie obrazisz się, jeśli przełożymy to na jakiś inny dzień? – Pocieram palcami skronie, by dodać sobie wiarygodności. Mama przywykła już do tych marnych wymówek i jak każdy dobry rodzic, udaje, że całkowicie w nie wierzy.

– Oczywiście, skarbie – odpowiada, marszcząc czoło ze zmartwienia. – Wracaj do domu i odpocznij.

– Tak właśnie zrobię – obiecuję, choć obydwie wiemy, że to nieprawda.



Zamiast do domu, idę na komisariat. Kiedy tylko siadam do papierkowej roboty, słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości.

Detektyw Dupek: Stawiam sto dolarów, że właśnie pracujesz...

Mój partner uwielbia prześladować mnie w weekendy, kiedy zamiast siedzieć w domu przeglądam akta starych spraw, aby mieć pewność, że niczego wcześniej nie pominęłam. Dupek z niego. Odpisuję mu szybko, złośliwie się uśmiechając.

Ja: Super. Kupię sobie za to nową torebkę.

Odkładałam telefon z powrotem na biurko, ale jego ekran natychmiast się zaświeca.

Detektyw Dupek: Ha! Dobrze sobie! Przecież ty nosisz kasę w staniku. W życiu nie widziałem Cię z torebką.

Kutas.

Ja: Może to dlatego chcę sobie jakąś kupić?

Drrrrrrryń.

Detektyw Dupek: Zgłoszę się po wygraną w poniedziałek rano, Phillips.

Podwójny kutas.

– Phillips – warczy na mnie komendant Stanton. Gaszę ekran telefonu, po czym natychmiast go odkładam. Kiedy podnoszę wzrok, nie mogę uwierzyć, że jest już tak późno. Siedząc przy komputerze nawet tego nie zauważyłam. Na dworze panuje ciemność, a w brzuchu burczy mi z głodu.

– Panie komendancie. – Kiwam mu głową.

Mężczyzna opiera się o moje biurko.

– Czy ty przypadkiem nie masz dzisiaj wolnego?

Marszczy swoje krzaczaste, śnieżnobiałe brwi i zakłada ręce na klatce piersiowej, podkreślając w ten sposób swój piwny brzuszek.

– Chciałam tylko dopracować kilka ostatnich raportów – kłamię. *Zawsze kłamię.*

Komendant doskonale wie, ile czasu tutaj spędzam, więc musi być baaardzo znudzony, skoro postanowił przyjść i pociągnąć mnie za moje nieistniejące jaja.

– Masz. – Wyjmuje z kieszeni dwudziestodolarówkę i przez chwilę wygładza banknot w palcach, nim mi go podaje. – Na kilometr słychać, że jesteś głodna. Idź, kup nam jakieś kanapki w Benny’s...

Benny.

Bum.

– Słucham? – Nabieram oddechu. Cała drzę.

– Jenny’s Subs. To ta knajpka naprzeciwko – mruczy, po czym ponownie marszczy brwi. – Coś ty taka blada, Phillips? Przecież sanepid w końcu ich nie zamknął. To o szczurach to była tylko głupia plotka. – Kręci głową, po czym kiwa ręką w stronę drzwi.

Jenny’s, a nie Benny’s. Cholera. Nienawidzę, kiedy to do mnie powraca.

– Szefie, właśnie przydzielono nam nową sprawę. Zabójstwo. Przydałaby mi się jej pomoc – przerywa nam detektyw Marcus.

Stanton bez słowa wyrywa z mojej dłoni banknot i skinieniem głowy nakazuje iść z Marcusem.

Uroczo. *Sknera.*



– Dlaczego chciałeś przyjechać tu ze mną? – pytam, kiedy parkujemy pod właściwym blokiem. Żaden z detektywów nie pała do mnie sympatią, dlatego

jestem zdziwiona propozycją Marcusa.

– Sama zobaczysz. – Posyła mi uśmiech.

Marszczę czoło i przygryzam wewnątrz policzka, idąc za nim pomiędzy hałaśliwymi mieszkańcami budynku.

– No, teraz to psy jakoś potrafią przyjechać! A mówiliśmy wam, że on ją w końcu zabije! Ale kto nas, kurwa, słuchał? – wrzeszczy jedna z sąsiadek, wymachując rękami, jak gdyby odganiała stado os.

– Proszę wrócić do środka – odwarkuje Marcus, wskazując otwarte za nią drzwi.

Kobieta prycha mu w twarz i nie rusza się z miejsca. Chce zobaczyć, co będzie dalej.

Wejścia do mieszkania ofiary pilnują policjanci, których nikt nawet nie poinformował o tym, co zaszło w środku.

– Każ tym ludziom natychmiast wracać do domów. Zbierzemy od nich zeznania, kiedy będziemy gotowi – mówię jednemu z nich, który wygląda, jak gdyby miał zwymiotować na swoje świecące, wypucowane buciki. *Rekrut.*

Wchodząc do środka, słyszymy hałasy dochodzące z kuchni po lewej stronie.

W mieszkaniu znajdują się dwaj mundurowi i wielki, dobrze zbudowany mężczyzna zakuty w kajdanki. Gość nie ma na sobie koszulki. Na jego piersi od razu zauważam rozbryzganą krew, która brudzi także rozwrzeszczaną twarz. Mężczyzna krzyczy, że to był wypadek i mamy go rozkuć. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, wyobrażam sobie, jak para wylatuje mu z nozdrzy. Dostrzegam w nim jednak coś więcej niż złość. To mrok. Taki sam, jaki miał w sobie Benny. Żadnego współczucia. Żadnej empatii.

Przechodzę do salonu, gdzie leży na plecach naga, martwa kobieta. Spoglądam na odsłonięte ciało, rejestrując każdy, nawet najmniejszy szczegół. Siniaki wokół nadgarstków; niebieskie. Niedawno była związana. Nowe i stare sińce po wewnętrznej stronie ud; ślady ostrego seksu lub gwałtu. Zasinienia na szyi świadczące o przyduszeniu. Ich kolor wskazuje na to, że powstały przed śmiercią. Najprawdopodobniej to właśnie uduszenie było przyczyną śmierci. Ofiara ma na głowie ranę po uderzeniu. Podobno upadła na kominek. Ślady krwi na ciele podejrzanego i jej bardzo niewielka ilość w pokoju świadczą jednak o tym, że cios został zadany pośmiertnie. Brak opuchlizny tylko to potwierdza.

Kilkakrotnie kręcę ramionami dla rozluźnienia i zakładam lateksowe rękawiczki,

które noszę w kieszeni kurtki. Następnie przechodzę przez małe mieszkanie z powrotem do kuchni. Podejrzany od razu unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– To był wypadek. Upadła – syczy przez zaciśnięte zęby.

– A te siniaki? – pytam, krążąc wzrokiem po śladach krwi na jego ciele.

– Lubiliśmy się pieprzyć. – Wzrusza ramionami. – Ostro. Nie masz pojęcia, jak ona to kochała. Tobie pewnie też by się spodobało. – Oblizuje usta i cmoka, ale zaraz potem marszczy nos w konsternacji. – No chyba, że jesteś jakąś jebaną lesbą?

Bo co, bo pracuję w policji i nie mam na sobie krótkiej spódniczki? Wow, cóż za odkrywcze spostrzeżenie. *Kutas*.

– Czego użyłeś? – Drażę, gdy prawe oko zaczyna mu lekko podrygiwać. Tik nerwowy. – Czego użyłeś, żeby rozbić jej czaszkę?

– Upadła na kominek – warczy, oburzony oskarżeniem.

Wybucham gorzkim śmiechem, wskazując krew na jego twarzy i kratce piersiowej.

– Przytulałem ją! – broni się.

– Idiota z ciebie.

W odpowiedzi cały sztywnieje.

– Jesteś pieprzonym ścierwem, który bije i gwałci kobiety. Uduśliłeś swoją dziewczynę i spanikowałeś. Wymyśliłeś sobie w tym małym mózdzku wielkości fistaszka, że powiesz, że to był wypadek. Wgniotłeś jej czaszkę, a potem zostawiłeś przy kominku.

Dźgam go palcem w klatkę piersiową, a on aż się zapowietrza.

– Sekcja zwłok wykryje przyczynę śmierci, geniuszu. Ale zanim to nastąpi, pozwól, że czegoś cię nauczę. Po śmierci krew przestaje krzepnąć. Zostawia zupełnie inne ślady niż za życia. Kiedy serce nie pompuje krwi, ta zamiast wylewać się z żył, w większości pozostaje w ciele. – Chwytam go od tyłu za głowę i z całej siły walę jego mordą w stół, z radością słuchając dźwięku łamanego nosa.

– Ty pierdolona szmato! Zapiardolę cię! Zobaczysz! – wrzeszczy. Otwarte usta zalewa krew.

– No popatrz. Ty tylko potknąłeś się i upadłeś, a krwawisz o wiele mocniej niż ona. – Rzucam mu na odchodne złośliwy uśmiech i maszeruję różnym krokiem w stronę Marcusa.

– Zaatakowała mnie! – jęczy morderca.

- Upadłeś – poprawiają go jednogłośnie policjanci.
- Musiał ukryć tu gdzieś przedmiot, którym uderzył ją w głowę po śmierci – warczę. – To może być jakaś ciężka ozdóbka, albo może puchar czy inne trofeum. Przyczyną zgonu było uduszenie. Spadam do domu.



Przy takich sprawach bywam nieobliczalna. Marcus doskonale o tym wie i to dlatego chciał ze mną jechać. Dla własnej rozrywki. Każdy na komisariacie wie, że nienawidzę przemocy wobec kobiet bardziej niż czegokolwiek na świecie. Okej, Marcus chciał show, to je dostał. Wykonałam za niego jego pieprzoną robotę, ale nie zamierzałam tkwić tam w nieskończoność.

Wchodzę do łóżka i wtulam się w ramiona ukochanego Bo.

Bo Adams nie tylko wyglądał jak typowy chłopaczek z sąsiedztwa. On dosłownie nim był. Kiedy po ucieczce wróciłam do domu, to właśnie on pomógł mi najbardziej ze wszystkich. Rodzice nie mieli pojęcia, jak sobie poradzić z moją złością. Byłam wściekła, że nie potrafiliśmy odnaleźć Macy. Wściekła na siebie, wściekła na policję, wściekła na nich.

Bo pokazał mi jednak, w jaki sposób mogę przekierować tę agresję.

Zaledwie trzy miesiące po powrocie zabrał mnie na zajęcia z samoobrony. W głowie nadal miałam chaos i wciąż byłam słaba, ale po pewnym czasie te ćwiczenia stały się moją obsesją. Wiedziałam już, jak stawiać opór. Przestałam być bezbronna, a niedługo później zaczęłam chodzić też na inne zajęcia, takie jak kickboxing, by móc nie tylko się bronić, ale i skopać komuś tyłek.

Bo nauczył mnie też strzelać. Na początku celowaliśmy tylko do pustych puszek ustawionych na przyczepie jego ojca, ale po pewnym czasie zaczęliśmy polować. Każdy ustrzelony zwierzak był Bennym. Każde naciśnięcie spustu i odrzut pistoletu przynosił satysfakcję. Marzyłam wtedy o dniu, kiedy kula z mojego pistoletu przesyje skórę, mięso i kości tego potwora.

Bo pomógł mi przekierować agresję i nienawiść. Po pewnym czasie nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Kiedy wyjechałam do miasta, Bo pojechał za mną. Zamieszkaliśmy razem, a on dostał pracę na pobliskim uniwersytecie. Jednak do teraz nienawidzi, kiedy wracam późno do domu w weekendy. To jedyne dni,

które mamy dla siebie.

Jestem beznadziejną partnerką. On jednak zdaje się tego nie zauważać.

Nim zasypiam, długo patrzę w sufit. Modlę się po cichu, by w snach nie zobaczyć Benny'ego.

Oczywiście moje modlitwy nie zostają wysłuchane.

On jest ze mną zawsze, kiedy tylko zamykam oczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

~ *Różany* ~

– ZGŁOSZONO ZAGINIĘCIE MŁODEJ DZIEWCZYNY RASY BIAŁEJ, lat czternaście. Ostatnio była widziana w centrum handlowym Woodland Hills wczoraj o piętnastej trzydzieści. Phillips? Gotowa?

Młoda dziewczyna rasy białej. Lat czternaście. Te słowa odbijają się echem w mojej głowie. Aż włosy na karku stają mi dęba.

– *Daj spokój, ile ty masz lat? Dwanaście?*

– *Nie jestem już małym dzieckiem! Mam czternaście lat!*

– Jasne – przytakuję, zaciskając powieki. – Nie spinaj się tak, Scott.

Wiek ofiary przyprawia mnie o dreszcze. Ja też miałam zaledwie czternaście lat, kiedy zostałam uprowadzona. Próbuję odrzucić od siebie wspomnienia. Patrzę na partnera spod uniesionych brwi i pokazuję mu środkowy palec. To takie moje pozdrowienie.

Dillon mruczy coś pod nosem, po czym odchodzi dumnym krokiem. Odkąd komendant kazał nam pracować razem, przez cały czas chodzi niesamowicie wściekły. Zostaliśmy partnerami dobre osiem miesięcy temu, a on nadal traktuje mnie jak wrzód na tyłku. Może to przez mój wiek? Jestem wyjątkowo młoda jak na detektywa. Ale przecież w pełni zasłużyłam na tę posadę! Pracowałam dniami i nocami, żeby robić to, co robię. Żeby móc w końcu wsadzić za kratki wszystkie te potwory...

Benny'ego.

Może i jestem wrzodem na jego tyłku. I jestem młoda. Ale nie pozwolę mu traktować się jak powietrze! Dillon nie jest moim przełożonym. Czy mu się to podoba, czy nie. Wiele poświęcam dla swojej pracy, spędzam w niej mnóstwo czasu. A on nawet nie pracuje w weekendy!

Stanton zawsze powierza mi najbardziej skomplikowane sprawy. Wie, że

świetnie sobie z nimi radzę. Przykładam wagę do każdego, choćby najmniejszego szczegółu, który innym mógłby z łatwością umknąć. Przeglądając dowody i akta, czuję się w swoim żywiole. Nie ucieknie mi żadna poszlaka. Potrafię odnaleźć w szaleństwie metodę. *Bo sama żyłam z szaleńcem.*

Uwielbiam swoją pracę. To współpracownicy stanowią problem.

Na przykład Dillon Scott.

Na komisariacie plotka rodzi plotkę. Kiedy ludzie mnie mijają, za każdym razem czuję na sobie ich wzrok. Słyszę szepty. Wszyscy wiedzą, że w wieku czternastu lat zostałam porwana razem z młodszą siostrą, a cztery lata później udało mi się uciec... ale bez niej. Macy została sam na sam z psycholem. Miała wtedy zaledwie trzynaście lat. Wszyscy wiedzą też o tym, że prawie zginęłam, kiedy podczas ucieczki potracił mnie wielki ford pickup. Bo i jakim cudem mogliby tego nie wiedzieć? Akta tej sprawy są przecież w archiwum, do cholery! Wystarczy włączyć komputer i już, wszystkie informacje mają podane jak na tacy. Nic tylko tworzyć własne wersje wydarzeń i wymieniać się nimi przyciszonym głosem w barze, po pracy. Ci ludzie są tak subtelni, jak chłopak, który ubiera maskę gazową, zanim zrobi ci minetę.

Po wypadku spędziłam trzy tygodnie w śpiączce farmakologicznej. Miałam obrzęk mózgu i krwotok wewnętrzny. Kiedy mnie wybudzono, nie pamiętałam zupełnie nic.

No, nie do końca *nic*. Pamiętam Benny'ego. Albo Benjamina... Albo jakkolwiek nazywa się ten świr. Pamiętam dzień, w którym nas porwał. I dotyk jego obślizgłej skóry, kiedy przychodził w nocy i brał sobie coś, co nie należało do niego. Pamiętam też, że z początku Macy zawsze zasypiała z płaczem.

Najgorsze w utracie pamięci jest to, że wspomnienia powracają niespodziewanie, pobudzone przez czynniki, na które nie mam wpływu. Potrafię więc zastrzelić przestępcę, ale za żadne skarby świata nie pójdę w nocy do łazienki po ciemku. Prześladowają mnie cienie, w których czają się potwory. We śnie dręczy mnie ogłuszająca cisza. Benny ukradł mi wszystko, nawet sny.

Pamiętam jego zapach, smak, wzrost i wagę, którą czułam na sobie, kiedy przyciskał moje ciało do małego łóżka.

Ale nie potrafię przypomnieć sobie niczego innego.

Niczego istotnego.

Skąd uciekłam? Co to za miejsce? Jak długo biegłam, zanim uderzył we mnie samochód? Ile czasu jechaliśmy z pchlego targu do jego domu? Nie pamiętam marki ani modelu furgonetki. Etykietek na jedzeniu, które nam podawał. Żadnego szczegółu, który mógłby okazać się przydatny. Policja zadawała mi tyle pytań... Pytań, które teraz ja sama zadaję ofiarom.

Ale to na nic. Niczego nie pamiętam.

Policja przeszukała wtedy całą okolicę. Każdy dom, każdy skrawek lasu. Niczego nie znaleźli. Zupełnie, jakbym pojawiła się znikąd.

Odkąd uciekłam, nie przestaję szukać siostry.

I robię, co tylko mogę, by odnaleźć inne zaginione dziewczynki. Koledzy w żartach nazywają mnie tropicielką.

Jestem bezwzględna i nie zawsze działam według przepisów. Nie boję się ich naginać, kiedy wiem, że to pomoże mi rozwiązać sprawę.

Komendant Stanton i komisarz Wallis mnie za to nienawidzą. Nie jestem nawet w stanie policzyć wszystkich nagan, które dostałam za to, że zamiast działać według planu, goniłam króliczka aż do jaskini lwa. Ale to nieistotne. Wygrałam. Miałam sporo szczęścia i nadal będę na nie liczyć. Muszę ją odnaleźć. Nie spocznę, dopóki Macy nie wróci do domu.

Przez swoją determinację zmieniam partnerów jak rękawiczki. Albo raczej to oni mnie zmieniają. Nikt nie chce ze mną pracować. Muszę przyznać, że Dillon wytrzymał najdłużej ze wszystkich. Ale on jest chujem, którego również nikt nie chce mieć jako partnera. Na swój sposób do siebie pasujemy.

Przez całą drogę do centrum handlowego zastanawiam się, czy ta zaginiona dziewczynka ma coś wspólnego z moją siostrą. Myślę o tym za każdym razem, kiedy ktoś zgłasza zaginięcie. Badam wszystkie poszlaki bardzo dokładnie. Wnikam w szczegóły, oglądam ślady, gromadzę zeznania. Teren podlegający pod naszą jednostkę ma najmniejszy odsetek nierozwiązanych spraw w całym stanie. Pani detektyw, w której papierach widnieje najwięcej nagan za działanie na własną rękę, dostała też najwięcej pochwał za rozwiązane śledztwa. Chłopaki z komisariatu dostają przez to szału.

Ale ja mam ich gdzieś. Tak samo jak te wszystkie pochwały i nagrody.

Mam gdzieś, czy dostanę jeszcze tysiąc nagan.

Chcę tylko *ich* odnaleźć.

Odnaleźć ją.

Od dziecka myślałam o pracy w policji, ale odkąd poznałam *jego*... odkąd zostawiłam z *nim* swoją siostrę, wiedziałam już, że nie mogłabym robić nic innego. Musiałam wyśledzić go i upolować. A kto miałby na to lepszą szansę niż policjantka?

– To miejsce zeszło na psy. Kiedyś to było porządne centrum handlowe. W latach dziewięćdziesiątych przesiadywaliśmy tu po szkole prawie codziennie. Byliśmy grzeczni, nie pakowaliśmy się w żadne kłopoty. A teraz pełno tu jebanych gangsterów, no popatrz. – Dillon wskazuje palcem na grupę nastolatków. Większość z nich ma ciemną karnację skóry. – Widzisz? Patologia.

Gdy parkuje radiowóz, przewracam oczami.

– Po prostu jesteś rasistą, Scott. Te dzieciaki wyglądają jak zwykłe, zupełnie normalne nastolatki. Wiesz co, ty wejdź do środka i przesłuchaj sobie tych swoich „porządnych” obywateli, a ja zostanę tu na zewnątrz i porozmawiam z „gangsterami”. – Posyłam mu złośliwy uśmiech, na co on od razu się krzywi.

– Pieprz się. Nie wspomniałem ani słowa o ich kolorze skóry...

– Jeśli mnie zastrzelą, wiedz, że będę za tobą cholernie tęsknić – kontynuuję, zakrywając dłonią usta i udając przerażoną. Dillon mruczy coś jeszcze pod nosem, ale nie odpowiada na głos, tylko pewnym krokiem odchodzi w stronę wejścia do centrum handlowego.

Ja natomiast podchodzę do „gangsterów”. Wiem, co muszę zrobić.

Odnaleźć dziewczynę.

– Hej, jestem detektyw Phillips. Chciałabym wam zadać kilka pytań – mówię, pokazując im przypiętą do paska odznakę.

Kilku nastolatków wygląda na nieco zdenerwowanych. Syczą coś cicho i posyłają sobie znaczące spojrzenia. Boją się, choć nie mają czego. Nie jestem tu po to, żeby przyskrzynić ich za jakieś marne ilości zioła w kieszeniach. Obchodzi mnie tylko ta dziewczynka.

Wyjmuję telefon z kieszeni marynarki i odnajduję zdjęcie zaginionej, Aleny Stevens. Gdy patrzę na jej błyszczące niebieskie oczy, dostaję dreszczy. Wygląda tak słodko i niewinnie. *Ja też byłam kiedyś słodka i niewinna.*

– To co, dzieciaki, byliście tu wczoraj?

– Pff... dzieciaki – kpi jeden z chłopców, krzyżując ręce na piersi. – Byliśmy, a

bo co? To nie jest żadne przestępstwo.

– Widzieliście ją? – pytam, pokazując im zdjęcie.

Teraz, kiedy wiedzą już, czego od nich chcę, są o wiele bardziej wyluzowani. Przed szereg wychodzi dziewczyna z czarnymi włosami związanymi w kucyk. Mruży powieki i robi balon z gumy do żucia.

– Ta, chyba widziałam ją w Raze. Mierzyła takie oczojebne, brokatowe buty. Tylko biała laska mogłaby nosić na nogach takie ohydztwo...

Jej znajomi wybuchają śmiechem. Wszyscy poza drobną dziewczyną o kremowej skórze, trzymającą za rękę jednego z chłopców. Unoszę brew.

– Masz siostrę? – pytam spokojnym głosem.

– Tak, Keishę. – Wskazuje ruchem głowy dziewczynkę stojącą tuż za nią. Wyglądają bardzo podobnie. – A co?

– Widzisz, Alena też jest czyjąś siostrą. Ktoś ją porwał. Zabrał od rodziny. Ten świat jest pełen złych, okrutnych ludzi. Liczy się każda sekunda. Musimy ją odnaleźć. Gdyby chodziło o Keishę, chciałabyś, by ktoś ci pomógł, prawda?

Gdy spogląda na siostrę, jej spojrzenie natychmiast łagodnieje.

– Widziałam jak rozmawiała przed sklepem z jakimś facetem.

Ta informacja wzbudza moje zainteresowanie. Otwieram notes.

– Co to za facet? Opisz go, proszę.

– Hmm... nie przyglądałam się. Był nawet uroczy. O ile ktoś lubi Orlando Blooma...

Jej siostra chichocze, a mnie przechodzi zimny dreszcz.

– Proszę, spróbuj być dokładniejsza. Jak masz na imię?

– Kiki.

– Więc jak wyglądał ten mężczyzna, Kiki? Był młody? Stary? Miał zarost? W co był ubrany?

– Był mniej więcej w twoim wieku. – Patrzy na mnie uważnie, bawiąc się dużym kolczykiem w kształcie koła. – Czyli był stary. Miał brązowe, kręcone włosy. Chyba był całkiem przystojny. A przynajmniej tej białej na pewno wpadł w oko. Rumieniła się jak głupia i miała taki durny, szeroki uśmiech. Pewnie planowała już sobie w głowie, jak będzie wyglądał ich ślub.

Nagle robi mi się słabo. My też byliśmy przy nim uśmiechnięte. A potem wsiadłyśmy grzecznie do jego samochodu. *To on. To musi być on.* Nie mogę stracić

ani chwili. Krew tężeje mi w żyłach. Moje serce bije coraz szybciej. *Bum, bum, bum*. Jeśli to naprawdę Benny i jeśli szuka sobie nowej lalki... Czy to oznacza, że skończył z Macy?

– Pamiętasz może coś więcej? Słyszałaś, o czym rozmawiali? Widziałaś, jak zmusił ją, by z nim wyszła? – pytam, pochylając się nad dziewczyną, przez co ta traci nieco pewności siebie.

Wzrusza ramionami, ale jej głos zaczyna drżeć.

– Do niczego jej nie zmuszał. To ona posłusznie potakiwała głową i robiła wszystko, co kazał. A potem za nim poszła.

Wzdycham, po czym posyłam dziewczynie wymuszony uśmiech. Mam ochotę zwymiotować.

– Dzięki. Czy ktoś z was widział jeszcze coś, co mogłoby pomóc nam ją odnaleźć?

Nadal nie mam żadnego śladu, żadnej wskazówki. Mam tylko opis sprawcy, który wygląda podejrzanie podobnie do *niego*... Równie dobrze może być jednak jednym z tysięcy mężczyzn, którzy pasują do rysopisu.

Kiedy cała grupa zgodnie zaprzecza, próbuję odrzucić od siebie gorycz porażki.

Nie, to jeszcze nie jest porażka. To może być poszlaka. Opis sprawcy brzmi jak *jego* opis. A takie zachowanie zgadza się ze sposobem działania Benny'ego.

Znajdę tego gnoja. W końcu go znajdę.



– To ona. – Wskazuję palcem obraz na monitorze, na którym oglądamy nagranie z kamery przemysłowej. Widzimy, jak Alena wychodzi z centrum handlowego, a mężczyzna, który pasuje do opisu Kiki, przechodzi przez drzwi niecałą minutę później. Ma opuszczoną głowę i czapkę z daszkiem. Ukrywa się. – Można to obejrzeć pod innym kątem?

– Niestety nie. To jedyna kamera, która filmuje tę część centrum – oświadcza technik, wciskając kilka przycisków, by nieco rozjaśnić obraz.

Pomieszczenie, w którym jesteśmy, wydaje się mikroskopijne, szczególnie w porównaniu z ogromnym centrum handlowym. Wszyscy patrzymy w jeden z co najmniej stu ustawionych obok siebie ekranów. Scott wisi nade mną ze swoim

wielkim cielskiem. Za każdym razem, kiedy nabieram oddechu, wdycham powietrze, które on wypuścił z płuc. Pachnie słodko, jak gdyby Dillon miał w ustach cukierka.

Wow, czy ja naprawdę użyłam słów „Dillon” i „słodko” w tym samym zdaniu? Robi mi się niedobrze. Natychmiast przewracam oczami.

– A co z kamerami przed budynkiem? – pyta Scott, nachylając ciało nad ramieniem technika, i przy okazji ocierając się o moją rękę. Przechodzi mnie lodowaty dreszcz, chociaż w pokoju jest potwornie gorąco. Nie najlepiej radzę sobie w takich ciasnych, zamkniętych pomieszczeniach.

Mężczyzna wyszukuje coś w komputerze i za chwilę włącza kolejny film.

– Przeglądam te nagrania od rana, odkąd zadzwoniliście. Patrzcie, znalazłem ją tutaj. – Wskazuje ekran. – Właśnie wyszła z centrum.

Przełącza na nagranie z innej kamery. Widzimy jak dziewczyna wychodzi na parking od południowego zachodu i zaraz znika nam z pola widzenia. Technik chce już wyłączyć odtwarzanie, ale natychmiast łapię go za nadgarstek.

– Jeszcze chwila.

Sekundę później wychodzi mężczyzna w czapce z daszkiem.

Kiedy tylko go zauważam, mój puls gwałtownie przyśpiesza. Facet jest zdecydowanie chudszy niż Benny, ale w końcu minęło już osiem lat, odkąd widziałam go po raz ostatni. Mógł zrzucić kilka kilogramów, stracić mięśnie.

To on. To musi być on.

– Odchodzi w innym kierunku. – Rozmyślania przerywa mi Dillon. Spuszcza wzrok na moją klatkę piersiową, ale sekundę później gwałtownie go odwraca. Muszę przyznać, że zrobił to całkiem subtelnie, jednak i tak zauważyłam, gdzie patrzył. Robi mi się gorąco. Jak gdyby upał panujący w tym ciasnym pokoju nie był wystarczający...

– Ale mógł przecież wrócić – protestuję, wachlując twarz dłonią. – Albo podejść ją z innej strony!

Dillon marszczy ciemne brwi, dokładnie mi się przyglądając.

– No tak. Albo po prostu jest zwykłym facetem, który idzie sobie do domu.

Nagle znów spogląda w mój dekolt. Tym razem jednak ja również spuszczam wzrok. Chcę zobaczyć, co go tak zainteresowało.

Otwieram szeroko usta, ale zaraz zamykam je z powrotem. Moja skóra pali.

Dosłownie. Palę się ze wstydu. Odpadł mi guzik koszuli. Błyszczące od potu piersi są teraz widoczne dla wszystkich, którzy mają ochotę je pooglądać. Cudownie.

Zakrywam dekolt marynarką z nadzieją, że się nie ugotuję. Scott za to unosi w górę kącik ust. Od razu jednak potrzęsa głową i na powrót przybiera poważny wyraz twarzy.

– Przestań dramatyzować. To tylko zwykły facet – kontynuuje, podnosząc wzrok na moją twarz.

Ta, jasne. Zwykły facet. Benny nie jest zwykłym facetem. Jest potworem.

Mimo to wzdycham, pokonana. Dillon ma rację. To nagranie nie będzie wystarczającym dowodem. Klepię technika po ramieniu i wskazuję palcem ekran.

– Prześlij to proszę na nasz komisariat.

Zostawiam ich i czym prędzej uciekam z klaustrofobicznego pokoju, który zdecydowanie za bardzo przypomina moją celę.

Dopadnę cię, Benny.



– Jak minął dzień, kotku?

Odkładam na stół swoją broń i odznakę, po czym idę do kuchni, wiedziona przyjemnym zapachem. Bo stoi przy kuchence.

– W porządku – wzdycham, klepiąc go po plecach i spoglądając na patelnię. – Mmm, kotlety mielone. Pycha. – Gdyby dla mnie nie gotował, już dawno umarłabym z głodu.

Bo chichocze i składa pocałunek na moim czole.

– Wyglądasz dziś strasznie. Jak dobrze, że jesteś już w domu. Na pewno wszystko w porządku? – Unosi brew w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Och, właśnie takie słowa chciałam usłyszeć od mężczyzny, który podobno mnie kocha – żartuję, kradnąc kawałek selera naciowego z miski na sałatkę.

– Nie podobno, tylko na pewno, kotku. Zresztą, później ci to udowodnię, zobaczysz. – Posyła mi oczko, a ja wypuszczam z płuc powietrze. Bo to naprawdę wspaniały facet.

Spoglądam na jego przystojną twarz. Ma takie urocze, przyjemne dla oka rysy. Niewielki zarost pasuje do ciemnoblonde włosów, które z natury są kręcone i

puszyste. Bo ścina je jednak bardzo krótko, specjalnie dla mnie. To z powodu pierwszej nocy, którą ze sobą spędziliśmy. Pamiętam to jak dziś. W pokoju było ciemno, a on przytulił się do mnie od tyłu. Kiedy tylko przydługi kosmyk włosów dotknął mojego policzka, nagle znów byłam w celi. Byłam ofiarą. Lalką. To koszmar... Ale ja wcale nie spałam. Zaczęłam walczyć. Zrzuciłam Bo z łóżka i uderzyłam go, zostawiając bliznę tuż nad prawym okiem. Rozciąłam jego skórę pierścionkiem, który dostałam od niego tego samego dnia. W tamtym okresie często mi odbijało. Zresztą, nawet teraz z moją psychiką nie wszystko jest w porządku. Bo jednak jakoś ze mną wytrzymuje. Uwielbia mnie. Czuję to w jego dotyku, widzę w spojrzeniu krystalicznie niebieskich oczu i w uśmiechu, którym ociepla każde pomieszczenie, do którego ja wprowadzam jedynie chłód. Trzeba przyznać, że do siebie pasujemy. Jego dobroć do mojej agresji. Wszechświat połączył nas ze sobą, byśmy się nawzajem dopełniali.

– Szczerze mówiąc – przerywam ciszę i wyjmuję talerze. – Miałam okropny dzień. Jest nowa sprawa. Zaginiona dziewczyna, Alena Stevens. Ma czternaście lat.

Porwana z centrum handlowego. Przez niego.

Odwraca się w moją stronę, ale z początku nie mówi ani słowa. Z łatwością wyczuwam, jak opuszcza go dobry nastrój. Bo nienawidzi tej obsesji, którą mam na punkcie odnalezienia Macy. Wie, że każdą sprawę traktuję tak, jak gdybym ratowała siostrę. Kiedy opowiadam mu o pracy, zawsze się krzywi. Chciałabym mu tego zaoszczędzić, ale nie potrafię. Gdybym musiała trzymać to wszystko dla siebie, to chyba bym oszalała.

– Postaraj się za bardzo w to nie angażować, skarbie. Bo znowu mi schudniesz i nie będziesz mogła spać. A ja wolę swoją dziewczynę z bardziej kobiecymi kształtami – mówi z wymuszonym uśmiechem. Jak zawsze próbuje podchodzić do moich obsesji z humorem.

– No cóż, póki co zjadłabym konia z kopytami, więc tym kobiecym kształtom raczej nic nie zagraża.

Tym razem jego uśmiech wygląda szczerze.

– Świetnie. Lubię cię właśnie taką, jaka jesteś.

I to prawda. Wiem o tym. Zresztą, wcale nie wyglądam najgorzej. Dziewczynka, która przez lata była dręczona i wykorzystywana przez Benny'ego, wyrosła na całkiem atrakcyjną kobietę. Ciemne włosy podkreślają moją bladą cerę, a piwne

oczy przypominają oczy Macy. Są błyszczące, ale zawsze wyglądają na zmęczone. Bo uwielbia moje kobiece kształty, choć mam je dopiero od niedawna. Musiał mnie karmić całymi latami, żebym w końcu nabrała nieco tkanki tłuszczowej. Ja zresztą też lubię swoje pełne biodra. Pasują do okrągłej pupy i biustu w rozmiarze C.

No cóż, w końcu Bo musi mnie za coś kochać. A na pewno nie poleciał na moją uroczą osobowość...

Ale ja go nie kocham.



Kiedy się budzę, czuję na piersi czyjeś usta. Serce natychmiast zaczyna mi bić szybciej. Przez ułamek sekundy znów jestem w swojej celi. Mam siedemnaście lat, a on gwałci mnie po raz pierwszy. Dopiero, kiedy kładę rękę na jego głowie i czuję pod palcami krótkie, proste kosmyki zamiast długich, gęstych i kręconych, wracam do rzeczywistości. Moje ciało napina się, ale teraz już z innego powodu. Chłonę przyjemne ciepło języka, którym krąży po odsłoniętych piersiach.

– To ja, kotku – szepcze. – To tylko ja.

Bo.

Wcześniej nie sądziłam, że po tym, co przeżyłam z Bennym, będę jeszcze pragnęła seksu. Nienawidziłam tego, jak moje ciało mnie przy nim zdradziło. Ale Bo był cierpliwy. Pokazał mi, jak mieć kontrolę nad tym, co robię i komu pozwalam się dotykać. Seks z Bo jest przyjemny. To delikatny kochanek. Problem w tym, że tortury Benny'ego obudziły we mnie demona, który chce czegoś więcej – potrzebuje czegoś więcej.

– Kocham cię. To tylko ja – mruczy, składając pocałunki na moich piersiach i powoli schodząc w dół, aż do podbrzusza. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Nie zapomnę. Jak bym mogła? Nienawidzę się z wielu różnych powodów, ale miłość, którą obdarza mnie Bo, jest jednym z najważniejszych.

Nie zasługuję na niego.

Pięści językiem mój pępek. Wzdycham cicho, a on wciąż zmierza w dół. Sekundę później czuję ciepły oddech na wargach sromowych. Kiedy tylko dotyka ich ustami, wydaję z siebie przeciągły jęk.

– Kocham cię – szepcze, nie przestając mnie lizać. To wyznanie, gorące niczym

jego oddech, parzy moje rozgorączkowane ciało. Ustami sprawia mi przyjemność, ale słowami gasi namiętą iskrę. Przestaję oddychać.

On też mnie kochał...

Kiedy zaczęłam spotykać się z Bo, nie szukałam miłości. Szukałam przyjaciela. Nie chciałam być sama. Zrozumiałam, że to właśnie nim powinnam była zainteresować się przed laty. Miał plany na studia i głowę na karku. Ale zamiast wybrać fajnego, ułożonego chłopaka, ja pozwoliłam swoim pieprzonym hormonom zaprowadzić się prosto do furgonetki, która zabrała nas do piekła.

Już nigdy nie dam swojemu ciału podejmować decyzji za mnie.

Od ucieczki polegam wyłącznie na umyśle. Przestałam dbać o uczucia. A miłość? Moja miłość czeka zamknięta w celi razem z Macy. Kochałam siostrę bardziej niż kogokolwiek na świecie... I ją zawiodłam. Dlatego teraz w moim życiu nie ma miejsca na miłość.

– Kocham cię, Jade. To ja, Bo – mruczy, nie przestając całować mojej kobiecości. Powtarza to za każdym razem, gdy uprawiamy seks. Doceniam, że próbuje dać mi poczucie bezpieczeństwa, ale... Benny również szeptał te dwa słowa. Choć Bo nie ma o tym pojęcia.

Wolałabym, gdyby mówił coś sprośnego.

– Kocham cię – słyszę po raz kolejny.

Zamknij się... zamknij się... zamknij się...

Czasami mam ochotę odpuścić i tak samo mu odpowiedzieć. Może wtedy przestałby to powtarzać? Chciałabym mu dać to, na co zasługuje. Ale nie potrafię. Nie umiem skłamać w tak poważnej sprawie. Miłość jest kłamstwem.

– Mój słodki, kochany Bo – mruczę. To mój sposób na wyrażenie czułości.

I on o tym wie.

Usatysfakcjonowany, zaczyna pozwalać sobie na nieco więcej... Mimo to, nadal się powstrzymuje. Zawsze pozostaje ostrożny. Nienawidzę tego.

Liże mnie tak, jak gdyby robił to według wytycznych usłyszanych na jakimś specjalnym kursie. W końcu wyklada anatomię na pobliskim uniwersytecie... Kto wie, może on sam prowadzi taki kurs? Ale ja chciałabym, żeby czasami mnie ugryzł. Zranił. Szarpnął. Chociaż raz.

– O tak – jęczę, kiedy wsuwa palec do środka. Jestem taka mokra. – Jeszcze...

Bez problemu odnajduje mój punkt G. Chwilę później trzęsę się już w

nieustającej ekstazie. Bo wie jak doprowadzić mnie do orgazmu.

Benny też wiedział.

Moje ciało uwielbia pieszczoty... Ale seks z Bo to nie tylko nagroda, ale i kara. Przez jego słowa pogrążam się we wspomnieniach. Chwieję się na granicy światów. Wpadam w otchłań.

I dobrze. Nie zasługuję na nic więcej za to, że nie odwzajemniam tej miłości. Ale jak mogłabym go kochać, skoro nawet podczas seksu nie potrafię oddać mu całej siebie?

Niegrzeczna laleczka.

Z całych sił ściskam go udami, a następnie opuszczam je na materac.

– Jade... – Głos Bo zaczyna się załamywać. Rozsuwa mi nogi. Czubkiem twardego penisa pociera o pulsującą z przyjemności cipkę. Kusząco. Prowokująco.

– Mmm?

Powoli, niemal boleśnie powoli, napiera na moje spragnione ciało. Głośno jęczę, kiedy wchodzi we mnie do końca.

– Kochanie...

– Mmm?

Przygryza moją dolną wargę.

– Wyjdź za mnie.

Lodowaty prysznic rzeczywistości w momencie gasi pożądanie. Bo całuje i ssie mój kark, jak gdyby nic innego nie miało znaczenia. Ale ja... Ja nie mogę za niego wyjść. Przecież nawet go nie kocham. To nie jego wina. Jest idealnym partnerem. Cudownym kochankiem. Wyrozumiałym, potrafiącym przebaczać facetem.

W perfekcyjnym świecie mogłabym go pokochać. Nawet powinnam. Rodzice uwielbiają Bo. Wszyscy, kurwa, uwielbiają Bo... Wszyscy poza mną.

Gdyby Benny nigdy nas nie ukradł... Nigdy nie zrobił z nas swoich lalek... Tak, wtedy mogłabym pokochać Bo.

Ale Benny nas ukradł.

A ten świat nie jest perfekcyjny.

Jest okrutny i pełen nienawiści.

Nigdy nie przestanę szukać siostry. Nigdy nie porzucę chęci odnalezienia wszystkich zaginionych dziewczynek. I nigdy nie pozbędę się nieustającej nienawiści do Benny'ego. Pragnę jedynie zaprowadzić go przed oblicze

sprawiedliwości. Tylko na tym mi zależy...

W moim złamanym sercu nie ma miejsca dla Bo. To taki dobry człowiek. Boję się, że w końcu go zniszczę swoją pracą i pragnieniem zemsty.

Przestaję myśleć, gdy czuję na sobie jego palce. Pieści moją łechtaczkę i w zaledwie kilka minut doprowadza mnie do kolejnego orgazmu. Gdy zaciskam mięśnie wokół niewielkiego penisa, on również dochodzi. Zamieramy w bezruchu. W pokoju słychać jedynie nasze ciężkie oddechy. Bo podnosi się powoli, by spojrzeć mi w oczy.

Kiedy księżyc oświetla jego przystojne rysy twarzy, nie dostrzegam tego radosnego mężczyzny, którym jest na co dzień. Widzę jedynie smutek. Zagubienie. Bo pragnie więcej niż mogłabym mu dać.

– Czy to oznacza „nie”? – pyta, z trudem przełykając ślinę. Nienawidzę się za to, jak mocno go ranię.

– Bo... – W moich oczach zbierają się łzy. Zbierają, ale nigdy z nich nie wypływają. Już nie. Po tym, co przeszłam, nic nie może doprowadzić mnie do płaczu. Nawet ten smutny, zraniony mężczyzna, który pragnie jedynie, bym odwzajemniała jego miłość. – Byłabym beznadziejną żoną.

– Nie dla mnie – zapewnia, muskając moje usta. – Dla mnie jesteś idealna.

Idealna laleczka.

Nasz pocałunek jest tak słodki, że moje czarne serce zaczyna nabierać nieco kolorów.

– Okej – mruczę w końcu pod nosem. Będę tego żałowała.

Niegrzeczna laleczka.

– Ale pod warunkiem, że nie weźmiemy ślubu od razu. Potrzebuję czasu. Co najmniej roku albo dwóch. – Jestem okrutną, samolubną kobietą. Nienawidzę się.

Jego niebieskie oczy błyszczą, kiedy całą twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.
Cudowny człowiek.

– Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, skarbie. Mamy przed sobą całą wieczność! Odwzajemniam uśmiech, ale nie radosne spojrzenie.

Może i mamy dla siebie całą wieczność.

Za to Macy nie ma zbyt dużo czasu.

Obawiam się, że jeżeli to Benny był w centrum handlowym, to oznacza kolejne polowanie. A skoro potwór szuka nowej lalki, to stara prawdopodobnie już go

znudziła.

Albo, co gorsza, jest zbyt zniszczona, by móc się nią dalej bawić.

Muszę ją odnaleźć.

Szybko.

ROZDZIAŁ TRZECI

~ *Burgund* ~

JEST TAKI WIELKI I BŁYSZCZĄCY.

Całkiem nowy.

Bez wad.

Nie tak jak ja.

Jest ciężki i z pewnością nie będę mogła nosić go w pracy. Ściągam pierścioneł zaręczynowy z palca i kładę go na szafce, znieśmaczona faktem, że zgodziłam się poślubić Bo. Jestem taka samolubna. Zostałam jedną z tych kobiet, których szczerze nienawidzę. Uwiązałam go przy sobie, chociaż wiem, że nie mogę dać mu wszystkiego, na co zasługuje. Wszystkiego, co mu się należy po latach, które wytrzymał ze mną i moim zdrowo posranym stylem życia.

– Trzeba zmienić rozmiar? – Z zamyślenia wyrywa mnie jego głos.

– Jest...

– Idealny i piękny? – przerywa z seksownym uśmiechem. – Zupełnie tak jak ty.

Piękna lalka.

Powstrzymuję dreszcze i zmuszam się do uśmiechu.

Bo obejmuje mnie w tali i przyciska moje plecy do twardej klatki piersiowej. Kiedy miałam czternaście lat, żartowałam, że wyglądał jak chuchro. Teraz jednak chodzi na siłownię i ciężko pracuje, by utrzymać sportową sylwetkę. Ach, idealny facet dla każdej kobiety... *Każdej poza mną.*

Odwracam się i zaplatam dłonie wokół jego karku. Gdy go całuję, nasze gorące języki rozpoczynają zmysłowy taniec. Nie przerywam, dopóki nie czuję, jak jego penis twardnieje przy moim udzie. Bo mnie unosi, a ja oplatom go nogami w pasie. Wzdycham cicho prosto w uchylone wargi.

– Spóźnisz się – szepcze.

Nie odpowiadam, jedynie ocieram się o niego coraz mocniej. W nagrodę

wkrótce dostają kilka orgazmów, które pomagają mi zapomnieć o poczuciu winy.



Dillon okręca moje biurko z kubkiem kawy w dłoniach. Jego oddech śmierdzi tak, jakby zrzygał mu się do ust jakiś barista, najprawdopodobniej po zjedzeniu całej garści ziaren kawowca... Patrzy na mnie spod byka, zerkając na zegarek i kręcąc głową.

– Spóźniłaś się.

– Och, doprawdy? Wiesz co, lepiej zjedz sobie kolejnego pączka i odpieprz się od mojego czasu pracy – warczę z fałszywym uśmiechem, po czym salutuję mu obiema dłońmi.

– Jakież to dojrzałe. I stereotypowe – narzeka. – Ty tak na serio?

Oczywiście, że na serio. Przecież w kąciku ust ma pieprzony cukier puder. Wyciągam rękę, by zetrzeć go z jego dolnej wargi i pokazać mu biały proszek na swoich palcach. Kiedy go dotykam, cały sztywnieje. Pewnie nigdy nie nauczę się szanować czyjejś przestrzeni osobistej.

– Nie bądź babą – mruczę lekceważąco, po czym zlizuję cukier z palców, choć rzadko jem słodczyce. Odpycham od siebie pudełko niedojedzonych pączków, które ktoś położył mi na biurku i unoszę brwi. – Nie trzeba być detektywem, żeby rozwiązać tę zagadkę.

Scott ociera usta wierzchem dłoni, a następnie kładzie swój kubek na mojej teczce, zostawiając na niej brudny, brązowy ślad. Natychmiast go odsuwam. *Kutas.*

– Jakież wieści w sprawie zaginionej dziewczynki? – pytam z nadzieją, że kiedy spałam, pojawiły się nowe dowody.

Dillon kiwa głową i wskazuje na tablicę, na której przywieszono są wszystkie poszlaki.

– Matka dziewczyny przyznała, że zanim córka wyszła do centrum handlowego o coś się z nią pokłóciła. Całkiem możliwe, że nie zaginęła, tylko uciekła.

– Dlaczego nie powiedziała nam o tym wcześniej?

Wzrusza ramionami i sięga po kolejnego pączka.

– Nie chciała, żebyśmy przestali jej szukać.

Przecież i tak byśmy szukali.

– Phillips, Scott, do mnie – warczy komisarz Wallis, gestem zapraszając nas do gabinetu.

– Co tym razem narobiłeś? – mruczę do Dillona, wytrącając mu z ręki ostatni kawałek pączka.

– Suka. – Podnosi jedzenie z ziemi i wkłada je do ust. – Reguła pięciu sekund – tłumaczy. *Ohyda.*

– Scott, zamknij drzwi. – Wallis zasiada za biurkiem na swoim skórzanym fotelu. – Właśnie zgłoszono nam sprawę morderstwa. Komendant chce, żebyście się tym zajęli.

– A co z zaginioną? – pytam nieco zawiedziona, przez co komisarz patrzy na mnie spod byka.

– Jej sprawę przejmują Jones i Henderson. Dziewczyna pewnie uciekła. Przed zachodem słońca zgłodnieje i wróci do domu. Wasza dwójka jest mi potrzebna przy tym śledztwie. – Podsuwa nam akta i wskazuje drzwi. Łapię za teczkę szybciej, niż zdąży zrobić to mój partner, i wychodzę mamrocząc pod nosem:

– Co za chujnia.

Wcale nie mam nic przeciwko pracy nad sprawą zabójstwa, ale ta dziewczyna nadal gdzieś tam jest, zagubiona i samotna. Nieważne czy uciekła, czy nie. A co jeśli czeka, żeby ktoś ją odnalazł i uratował? Czeka, chociaż nikt jej nie szuka?

– Ruszajmy – nakazuje Dillon, skręcając w stronę mojego biurka, by wziąć ostatniego pączka. Przyśpieszam kroku i go doganiam, po czym chwytam to wysmażone, pocukrowane cholerstwo i porywam je tuż sprzed jego nosa. Partner posyła mi złośliwy uśmiech i zakłada marynarkę.

– Wychodzimy – ogłasza, choć i tak nikt go nie słucha.

Musimy dotrzeć na miejsce zbrodni przed mundurowymi. Zabezpieczyć teren, zanim policjanci podepczą wszystkie dowody. Bez słowa wychodzę więc za Dillonem, po raz ostatni spoglądając na zdjęcie czternastolatki, Aleny Stevens, przypięte do korkowej tablicy. Następnie wgryzam się w pączka. Zjadam go tylko po to, by on nie mógł tego zrobić. *Jestem suką.*



Kiedy docieramy do sklepu, którego właścicielka została zamordowana,

przewraca mi się w żołądku, a świat wokół mnie gwałtownie zwalnia. Mam wrażenie, jakby krew w moich żyłach zastąpił twardniejący cement. Nie jestem w stanie oddychać.

Wystawę sklepu zdobią porcelanowe lalki. Ustawione w równym rzędku, piękne, zachwycające. *Bum, bum, bum.*

Piękne laleczki...

– Phillips?

Mam dreszcze i tylko cudem potrafię to ukryć. Patrzę partnerowi prosto w oczy i entuzjastycznie kiwam głową.

– Tak, tak, wszystko okej, nic mi nie jest... Znaczący, wszystko w porządku – jękam się, na co on marszczy brwi i przeszywa mnie swoimi ciemnymi przenikliwymi oczami. Ich kolor kojarzy mi się z karmelem. Nie są tak ciemne jak oczy Benny’ego. Chociaż Scott na pozór jest zwykłym dupkiem, w jego spojrzeniu dostrzegam to, co próbuje ukryć pod twardą skorupą. W gruncie rzeczy to może być całkiem miły, wrażliwy gość. Po prostu świetnie to ukrywa.

Kiedy przez dłuższą chwilę nie odwraca wzroku, uświadamiam sobie, że ja też się na niego gapię.

– Naprawdę. – Unoszę rękę.

Spogląda na mnie, jak gdybym spadła z księżyca.

– Chciałem ci powiedzieć, że masz ruszyć dupę. Mam serdecznie gdzieś, jak się czujesz. Co ja jestem, twój chłopak?

Nieświadomie rozdziawiam usta. Czy ja właśnie okazałam słabość w obecności Dillona? Naprawdę muszę lepiej kontrolować swoje emocje, albo ten gość dobierze mi się do tyłka. Pewnie chciałby wiedzieć, dlaczego tak dziwnie reaguję. Nie zamierzam mu tego zdradzać.

Strzepuję dłonie, by pozbyć się napięcia w mięśniach, po czym raz jeszcze spoglądam na tego dupka. W sumie to nawet dobrze, że jest dupkiem. Mrużę oczy, a on posyła mi złośliwy uśmiech.

– No dalej – zachęca słodkim, pełnym sarkazmu głosem. – Jesteśmy pięknymi laleczkami, podejdź no tutaj, pobaw się z nami.

Kiedy się wzdrygam, on wybucha śmiechem.

– Bez obaw, te nawiedzone zabawki przerażają mnie tak samo jak ciebie – zapewnia z poważnym wyrazem twarzy.

– One mnie nie przerażają – protestuję.

Nie one. Tylko to, co symbolizują.

– Jasne. Wmawiaj to sobie dalej – kpi, po czym wysiada z samochodu.

– Mhm... Żryj gównem – warczę pod nosem, wychodząc zaraz za nim.

Scott klepie się po brzuchu, po którym wcale nie widać jego zamięłowania do słodyczy. Jego brzuch jest płaski i chyba nawet umięśniony. Biodra ma wąskie.

– Dzięki, ale jestem już najedzony.

– No raczej, zjadłeś prawie całe pudełko pączków – pryham. – Daję ci góra minutę, zanim dostaniesz zawału.

– O nie, i co wtedy? Będziesz musiała mi zrobić oddychanie usta-usta.

– Prędzej napluję ci do gęby.

– Och, Phillips, przestań już ze mną flirtować – żartuje. – Nie jestem w nastroju na wymienianie z tobą płynów ustrojowych. To miejsce zbrodni, okaż trochę szacunku!

Szczęka mi opada, a on odchodzi zadowolony z siebie. Próbuję ignorować dziwne wibracje w podbrzuszu oraz ukryć uśmiech, który w tej sytuacji jest zdecydowanie nie na miejscu.

Muszę przyznać, że nigdy dotąd nie patrzyłam na Dillona w ten sposób. Nie zaglądałam pod skorupę, którą się otacza. W sumie to on wcale nie wygląda tak źle... Ech, kogo ja oszukuję? Samej siebie nie sposób okłamać. Scott jest przystojny, pewny siebie i zachowuje się jak prawdziwy samiec alfa. Po prostu na co dzień jego urok osobisty zakrywa gruba warstwa pieprzonej arogancji.

– Phillips? Czy ty przypadkiem nie patrzysz na mój tyłek? – Staje w wejściu i spogląda na mnie, ignorując ludzi wokoło. Za policyjną taśmą zebrał się już tłum gapiów, a w środku, tuż obok ciała, czeka na nas policjant... Jak zwykle. Dlaczego mundurowi zawsze muszą ignorować zakaz wchodzenia na miejsce zbrodni?!
Idioci.

– Patrzę – odpowiadam, wchodząc do środka. – I szukam najlepszego miejsca, żeby cię w niego kopnąć.

– Więc lubisz ostre zabawy? A to ci niespodzianka. – Wzrusza ramionami, po czym odchodzi, a ja znów rozdziawiam usta.

Muszę przyznać, że czy to celowo, czy przez przypadek, Dillon zdołał na chwilę oderwać moje myśli od tego potwornego miejsca. Teraz jednak nasze

przekomarzania dobiegły końca, a rzeczywistość spada mi na głowę niczym lawina ciężkich kamieni.

Wszyscy wiedzą o twojej przeszłości, niegrzeczna laleczko.

Moje płuca błagają o tlen. Czuję ich ból, kiedy wstrzymując oddech rozglądam się po sklepie.

Widzę je wszędzie. Spoglądają na nas z półek, gablotek i wystaw. Błada skóra, rubinowe wargi, wielkie oczy przenikające w głąb mojej duszy...

– Jade?

Natychmiast podnoszę na niego wzrok. *Dillon zwrócił się do mnie po imieniu.* Imieniu, nie nazwisku. Pracujemy razem już od ośmiu miesięcy, jeździmy jednym samochodem, jemy przy tym samym stole, a mimo to nigdy dotąd nie powiedział do mnie „Jade”.

– Może lepiej porozmawiaj ze świadkiem. Czeka przy radiowozie.

Opuszczam wzrok na podłogę, na ciało zamordowanej kobiety leżące w kałuży krwi. Ofiara nie spodziewała się ataku. Ciemnoczerwone ślady na ladzie wskazują na to, że morderca zaszedł ją od tyłu. W sklepie nie widać też śladów walki, nic nie jest połamane ani zepsute...

Bum!

Podskakuję przerażona, kiedy porcelana uderza o drewnianą posadzkę i rozbija się na małe kawałeczki. Serce bije mi mocniej niż zwykle. Krew płynie szybciej. Kiedy patrzę na podłogę, widzę rozbitą lalkę, leżącą tuż obok właścicielki sklepu.

Policjant, którego wcale nie powinno tu być, wzrusza ramionami. Marszczy nos i przygryza swoją pięść, a następnie zakłada ręce na piersi.

– Ups, niezdara ze mnie – mruczy, spoglądając na półkę stojącą tuż za nim. *Kretyn.*

Rozwalona na kawałki twarzyczka patrzy mi prosto w oczy, kiedy ja znowu tonę w otchłani swoich wspomnień.



Lubię ten dźwięk. Huk piorunów i dudnienie kropel deszczu uderzających w ściany. To brzmi tak uśmierzająco.

Wyobrażam sobie, jak woda wlewa się do celi, zalewa ją i topi mnie, uwalniając

moją duszę od koszmaru, który przeżywam.

Za ścianą Macy pociąga nosem. Słyszę jej pisk za każdym razem, gdy rozlega się grzmot.

Żałuję, że nie mogę zobaczyć koloru błyskawic na niebie. Chciałabym poczuć zapach deszczu, odetchnąć rześkim, nocnym powietrzem. Czas mija, a ja przestałam zwracać na to uwagę. Kiedyś codziennie robiłam w ścianie nową kreskę, by wiedzieć, ile dni minęło od naszego porwania. Skończyłam z tym, kiedy przy trzynastej zdarłam sobie paznokieć.

To było tak dawno temu...

Moje włosy są już dłuższe, a piersi w końcu zaczęły rosnąć. Gdyby tylko Bo mógł mnie teraz zobaczyć... W końcu przestałby się śmiać, że jestem deską.

Zdaniem mamy chłopcy są wredni dla dziewczynek, kiedy je lubią, ale nie wiedzą, jak to wyrazić. Pewnie miała rację. Benny jest okrutny, a przecież mówi, że nas kocha.

Trzask... bum.

– Ach!

Krach!

Słyszę sapanie dochodzące zza drewnianych drzwi celi. Moje serce drży niczym ziemia pod kopytami rozpędzonych wierzchowców.

– Patrz, co przez ciebie zrobiłem! – ryczy Benny – Benjamin. Wzdłuż kręgosłupa czuję lodowate dreszcze. Mam gęsią skórkę. Chłód chwyta mnie za ramiona i przenika do klatki piersiowej.

– Jest zniszczona – warczy, obrażony niczym małe dziecko. Kiedy słyszę brzdęk kluczy, natychmiast zrywam się do biegu. W drzwiach celi jest niewielkie okienko. Nie zakrył go, bym mogła obserwować, jak pracuje nad swoimi lalkami.

– To moja wina! – krzyczę, próbując ściągnąć na siebie jego gniew. Niech ukarze mnie, nie Macy! Odpowiada mi przesywająca cisza, przerywana jedynie odgłosami burzy.

Nagle dochodzi do mnie krzyk siostry. Jest jak zatruta strzała wymierzona prosto w moje niegdyś niewinne serce. Zatrzuwa je. Zabija.

Łapię drzwi tak mocno, że drzazgi wbijają mi się w palce. Widzę krople krwi na opuszkach. Nieważne. Wypuszczam powietrze tak szybko, jak gdyby ktoś ścisnął moje płuca i próbował zgnieść je na proch.

Widzę jego napięte, twarde mięśnie na spoconych plecach, kiedy pochyla się nad skuloną na podłodze Macy. Ciągnie ją za włosy.

Gęste, brązowe kosmyki zakrywają jej zapłakaną twarz.

Wyciągnął ją z celi.

Nie mogę w to uwierzyć.

Nie widziałam siostry od dnia, kiedy nas porwał.

– Patrz, co narobiłaś – warczy. – Jest zniszczona! To była piękna, mała laleczka. Zupełnie taka jak ty! A teraz jest brzydka!

Podnosi z ziemi potłuczoną porcelanę, po czym prostuje plecy, ciągnąc moją siostrę za sobą. Kiedy staje prosto, czubkiem głowy niemal dotyka zwisającej z sufitu żarówki. Macy próbuje ustać na czubkach palców. Plisowana sukienka, w którą ją ubrał, kołysze się wraz z każdym ruchem.

Jej włosy opadły na ramiona i w końcu widzę jej twarz. Do moich oczu natychmiast napływają łzy. Macy tak bardzo się zmieniła... a zarazem pozostała taka sama. Moje serce cieszy się, że znowu ją widzę, ale dusza krzyczy z rozpacz.

Powinna być przy mnie bezpieczna... Zawiodłam.

– Przepraszam ją! – wrzeszczy Benny. Całe jego ciało aż dygocze ze złości. – Zapłacz nad zepsutą lalką!

Kiedy Macy nie reaguje, potwór unosi rękę. Z początku sędzę, że chce ją uderzyć. Wstrzymuję oddech, czekając na nieuniknione...

Ale on robi coś gorszego. Powoli, niemal delikatnie.

Ściska w dłoni kawałek pękniętej porcelany i pewnym ruchem przysuwa go do oka siostry. Precyzyjnie wbija go prosto w kanalik łzowy.

Wrzeszczę, przepelniona goryczą, widząc krew powoli spływającą po porcelanie. Potwór przesuwa odłamek w dół, wzdłuż nosa swojej żywej lalki. Przecina skórę, z której natychmiast wypływa szkarłatna krew. Macy otwiera usta, ale nie wydaje głosu. Nie krzyczy. Patrzy na niego oczami pełnymi smutku. Jej dolna warga drży.

– Przepraszam – mówi po chwili, zawstydzona.

Drę się tak głośno, że przekrzykuję trzaski piorunów:

– Puszczaj ją, ty psycholu! – Potrzęsam metalowymi prętami w okienku drzwi. – Puszczaj!

Benny się nie porusza. Stoi w miejscu, trzymając siostrę za szyję. Po jej twarzy spływa krew. A on patrzy. Tylko patrzy. Zawsze patrzy. Zaciskam dłonie w pięści i

walę nimi w drzwi, by ściągnąć na siebie jego uwagę. Wolę, by karał mnie, nie ją. Ale to na nic.

Kiedy piwne oczy Macy odnajdują moje, szlocham tak mocno, że czuję ból w klatce piersiowej.

– Wybacz mi, Macy. Tak mi przykro... Wybacz. Uratuję nas. Przysięgam.

Tracę wolę walki i niemal padam na kolana, wrzeszcząc w niebogłosy razem z burzą, która szaleje na dworze. Modlę się, by ulewa zabrała mnie ze sobą, kiedy będzie odchodzić, pozostawiając za sobą jedynie nieznośny upał. Potwór znika w celi razem z Macy. Jestem bezsilna. Bezużyteczna. Ukrywam twarz w spoconych, brudnych dłoniach.

Lalka panny Polly była chora, chora, chora,

Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora...

Wychodząc, śpiewa pod nosem tę swoją przerażającą piosenkę. Powoli zbiera kawałki rozbitej lalki. Miała być piękna... ale już nigdy nie będzie. Tak samo jak Macy nigdy już nie będzie idealna. Do końca życia będzie nosiła na twarzy bliznę po tym, co zrobił jej Benny. A ja nie zdołam ukryć tego, co we mnie stworzył.

Kiedy słyszę tę piosenkę wiem, że tej nocy już nie wróci. Dzięki Bogu. Zostaniemy same. A jutro nie dostaniemy jedzenia. Ale będziemy mogły odpocząć od tego psychola, który w swoich okrutnych dłoniach trzyma nasz los.



– Jade, co ty do cholery tam nucisz? Jesteś pewna, że powinnaś tu w ogóle być?

Natychmiast podnoszę wzrok na Dillona, ale w moim umyśle wciąż krążą okropne wspomnienia. Mam wrażenie, że czuję zapach kurzu swojej celi. I charakterystyczną woń Benny'ego, który otacza moje ciało niczym obrzydliwa mgła.

– Nucę?

Scott kręci głową i patrzy na mnie tak, jakbym postradała rozum.

– No, nucisz. Jakaś nawiedzona melodyjkę.

Zbyt przerażona, by przyznać nawet przed sobą, że Benny wciąż siedzi w mojej głowie, ignoruję słowa partnera i zwracam się do policjanta:

– Dużo tu jeszcze popsujesz? Może chcesz się popluskać w jej krwi? – warczę,

wskazując palcem wyjście. – Lepiej zaprowadź mnie do tego świadka.

Idę za roztrzęsionym policjantem, ignorując przenikliwe spojrzenie Dillona.

Wszystkie poszlaki wskazują na Benny'ego.

On tu jest.

Porwał dziewczynę. Chce nowej lalki.

Ale... dlaczego wybrał ten sklep? Zabicie kobiety w jego wieku bez żadnego powodu nie pasuje do sposobu działania tego psychola. Kiedy porywał Alenę, działał z premedytacją. Ale zamordował w złości. Czyżby się zmienił? Może potrzebował materiałów do pracy? Czy naprawdę wrócił?

ROZDZIAŁ CZWARTY

~ *Purpura* ~

– CZY PANI NAZYWA SIĘ MADISON KLINE?

Kobieta wyglądająca na trochę ponad dwadzieścia lat przytakuje głową, wytrzeszczając oczy ze strachu.

– Czy to prawda? Czy pani Hawthorne... – Głos się jej łamie. – Czy ona nie żyje?

Spoglądam na witrynę sklepu, przed którym stoimy. Przeszliśmy za taśmę policyjną, żeby nie przeszkadzał nam gromadzący się tłum. Na miejsce zbrodni przybyli już lekarze. Jeden z nich stoi do nas tyłem, pochylony nad ciałem i wskazuje ręką ranę na szyi ofiary, mówiąc coś do swojego kolegi. Wzdycham, po czym patrzę z powrotem na kobietę.

– Obawiam się, że tak. Muszę zadać pani kilka pytań.

Kiwa głową i krzywi się, nie odrywając oczu od szyby.

– Kto mógłby zrobić coś tak potwornego? Pani Hawthorne była najmiłą kobietą pod słońcem. Na litość boską, przecież ona tylko tworzyła lalki! Biznes nie kręcił się tak dobrze, żeby chcieć nas okraść. Nie potrafię tego zrozumieć...

Delikatnie łapię ją za ramię.

– Na świecie żyje wielu złych ludzi, pani Kline. To normalne, że nie rozumiemy ich motywów. – Rozluźniam uścisk i posyłam jej ciepły uśmiech. – Jedyne, co możemy teraz dla niej zrobić, to złapać mężczyznę, który ją zamordował.

Pani Kline marszczy brwi.

– Mężczyznę?

Natychmiast się rumienię.

– Osobę – poprawiam pośpiesznie.

Chociaż w ponad osiemdziesięciu procentach przypadków to mężczyźni są sprawcami morderstw, nigdy nie powinnam była powiedzieć czegoś takiego przy

przesłuchiwanej kobiecie.

Benny.

– Proszę się nie obawiać, złapiemy tego, kto to zrobił. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie była pani wczoraj pomiędzy godziną dwudziestą a dwudziestą czwartą?

– Byłam w domu. Koło dwudziestej wzięłam prysznic, a później oglądałam telewizję. Położyłam się spać o dwudziestej drugiej... A dlaczego pani pyta?

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Pani Kline nie jest podejrzaną, ale dla pewności wolę znać wszystkie szczegóły.

– Moja mama. Nadal mieszkam w rodzinnym domu.

Zapisuję w notesie kilka słów, które później zamierzam zamieścić w raporcie, kiedy nagle kobieta omija mnie i opuszką palca dotyka szyby wystawy sklepowej.

Gdy odwracam głowę, zauważam, że spogląda do środka. Czekam, aż zacznie rozpaczać, widząc ciało zmarłej, ale zamiast tego kobieta patrzy na mnie zapłakana i wskazuje na pierwszy rząd lalek.

– Tego tu wczoraj nie było. To nie nasza lalka.

Moje mięśnie napinają się, kiedy dostrzegam, co pokazuje. Ostatnia lalka w rzędku jest chłopcem. Ma brązowe, rozmierzwione włosy. I ogrodniczki. I smutny grymas na twarzy.

Znam tę lalkę.

Benny.

Pani Kline mówi coś jeszcze, ale jej słowa już do mnie nie docierają.

Znowu jestem na pchlim targu razem z Macy i Bennym. Jest słoneczny, gorący dzień. Ostrożnie wkładam lalkę do pudełka, obiecując jej, że tata mi ją kupi. *Wszystko będzie dobrze, już niedługo będziesz mój chłopczyku, myślę.*

Nawet tej durnej lalce nie potrafiłam dotrzymać słowa.



– *Przestań ryczeć – ostrzega ze złością, spoglądając na mnie przez kraty w okienku. Ton jego głosu jest szorstki i ostry. W niczym nie przypomina już tego mężczyzny z targu. – Według tych dokumentów masz tylko czternaście lat...*

– Przecież ci mówiłam...

Przygląda mi się nieco uważniej.

– Hmm, myślałem, że jesteś starsza – mruczy raczej do siebie niż do mnie.

No cóż, ja myślałam, że on jest normalny. Najwyraźniej żadne z nas nie miało racji.

– Wypuść mnie! Gdzie jest Macy?! Co z nią zrobiłeś?! – krzyczę, ocierając łzy.

– Nic. Macy bawi się swoją lalką. – Porusza specjalną zasuwę w drzwiach, by wyjąć kraty, a następnie przez otwarte w ten sposób okienko wsuwa do środka lalkę.

Natychmiast dostaję czkawki. To jedna z lalek, które widziałyśmy na stoisku. Ten chłopiec lalka, którego chciałam.

– Proszę, to twoja lalka – mówi, delikatnie nią potrząsając.

Czuję ogromną złość i podbiegam do drzwi, by wytrącić mu zabawkę z ręki.

– Nie chcę tej twojej durnowatej lalki! – wrzeszczę, wrywając jej włosy i zrywając z niej ubrania. Następnie rzucam ją na łóżko i podbiegam z powrotem do otworu w drzwiach. Benny patrzy z nienawiścią na to, co zrobiłam jego cennej zabaweczce.

I dobrze. Niech się wkurza.

Już mu mówiłam, że jestem za stara na lalki!

– Wypuść mnie! Chcę wrócić do domu – warczę, stając na palcach, by zobaczyć przez otwór jego twarz.

Zza drzwi spogląda jednak na mnie lodowata pustka. Widzę jedynie ciemność, która przeszywa moje ciało na wskroś.

Nagle czuję jego dłoń na gardle. Jest zbyt szybki, bym zdążyła zrobić unik. Ściska moją szyję, coraz mocniej.

Oczy wychodzą mi na wierzch i odnoszę wrażenie, że za chwilę pękną mi żyły.

Próbuję krzyczeć, ale nie jestem w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Jest silny. Potwornie silny. Jego uścisk powoli odbiera mi życie. Patrzy na mnie ze stoickim spokojem, ściskając mocniej... i mocniej...

Tracę przytomność... umieram... przestań.

Gdy nagle mnie puszcza, nabieram powietrza tak gwałtownie, że czuję ból. Upadam na podłogę, objając sobie kolana.

Brzdęk.

– Nie – mamroczę przez obolałe gardło, czołgając się w głąb celi, kiedy drzwi się otwierają. Przed sobą widzę jego cień. Przypomina mi wzburzoną falę na niespokojnym morzu. Wciąga mnie pod powierzchnię, przytłacza, topi.

Benny łapie moje włosy i ciągnie tak długo, aż wstaję. Ledwo jestem w stanie utrzymać się na nogach. Wyrywa cebulki. Skóra głowy piecze mnie tak, jak gdyby ktoś ją przypalał.

– Przestań, proszę – błagam łamiącym się, zachrypniętym głosem. – Chcę wrócić do domu.

– Od teraz to jest twój dom – oznajmia bez cienia emocji. Nie przekonuje, nie wydaje rozkazu. Stwierdza fakt.

Szarpie mną. Upadam na łóżko. Przez cały czas trzyma mnie za włosy. Patrzy na lalkę, więc ja robię to samo. Jęczę.

Zabawkowy chłopiec leży bez ubranek, z powyrywanymi włosami.

Potwór powoli odwraca wzrok w moją stronę. Kręcę głową, kuląc się i trzęsąc. Benny ma gdzieś mój strach. Zrywa ze mnie ubranie. Próbuję walczyć. Uderzam w niego z szaleńczą furią. Czuję strach, wstyd i paralizujący ból. Nie musi się wysilać, by mnie obezwładnić. Niedługo potem odchodzi. A ja zostaję w celi; w samej bieliźnie, zażenowana, przerażona. Podnosi lalkę, po czym zamyka drzwi, kiedy ja leżę skulona na zimnej podłodze. Okrutna rzeczywistość powoli do mnie dociera.

Już nigdy nie wrócę do domu...

„Wszystko będzie dobrze”... Cóż za okrutne kłamstwo.



– Pani detektyw?

Choć jej głos przywraca mnie do rzeczywistości, nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nagle ktoś ściska moje ramię dużą, silną dłonią. Od razu zaczynam krzyczeć.

Benny.

Daję się porwać instynktowi, który wyszkoliłam w sobie przez długie lata. Zajęcia z kickboxingu nie poszły na marne. Wyciągam rękę i kieruję zaciśniętą pięść w tył. Przygotowuję się, by uderzyć go w nos. W myślach sięgam już po

broń. Muszę go podziurawić. Strzelić tyle razy, by mieć pewność, że go nie odratują. Zamknąć bramy piekieł, które we mnie stworzył. Zabić psychopatę. Tylko wtedy odzyskam spokój.

Tuż przed ciosem ogarnia mnie jednak zwątpienie. Za ledwie na ułamek sekundy, ale to wystarczy, by przeciwnik mógł złapać mnie za nadgarstek i odwrócić w swoją stronę. Nasze klatki piersiowe są teraz bardzo blisko. Odpycham się od niego, by nie uderzyć twarzą w twarde mięśnie. Całe moje ciało sztywnieje w panice. Nagle czuję jednak jego zapach, a pod palcami wyczuwam uspokajające bicie serca. Moje za to wali szybko i mocno. Uderza o żebra, jak gdyby chciało uwolnić się z piersi i to wszystko zakończyć.

Dillon.

– Jade – syczy, omiatając moją twarz gorącym oddechem. – To ja, Dillon. Co się do kurwy nędzy z tobą dzieje?

Na myśl o tym, co zrobiłam, w oczach zbierają mi się łzy. Straciłam nad sobą kontrolę. Podczas przesłuchania. A na dodatek na oczach partnera! Ale nie, nie będę płakać. Przygryzam wargę, by powstrzymać ją od drżenia.

– Nic mi nie jest – mamroczę, obejmując się ramionami w pasie. Muszę trzymać ręce przy sobie, by nie zarzucić mu ich na szyję w poszukiwaniu pocieszenia i zwykłego, ludzkiego kontaktu. Czuję się słaba; Benny wygrywa.

Ciemne oczy uważnie badają moją twarz. Nigdy dotąd nie zauważyłam, że Dillon ma piegi. Ani że w jego oczach kryją się tajemnice. Ani jego zapachu. Pachnie jak coś skórzanego i... hmm, czy to mięta pieprzowa?

– Zrób sobie przerwę na lunch – warczy. – Pogadamy o tym, kiedy skończę. – Odwraca się i odchodzi w stronę sklepu.

– Detektywie Scott! – krzyczę, nim przekracza próg.

Patrzy na mnie tak, jak gdybym była zagadką, którą bardzo chce rozwiązać. Niestety, to nigdy mu się nie uda. No bo i jak, skoro ja sama nie wiem, kim naprawdę jestem?

– Zabierz z wystawy lalkę chłopca. Sprawdź, czy są na niej jakieś odciski palców. Pani Kline mówi, że wczoraj jej tu nie było.

To on. *Wiem, że to on.*

Dillon spogląda na lalkę, a zaraz potem na mnie. Mruży powieki, nie ruszając się z miejsca. Musiał zauważyć moje zawahanie. Wie, że chciałabym powiedzieć coś

więcej.

– Coś jeszcze? – pyta, blokując drzwi swoim ogromnym cielskiem.

– Myślę, że to *on*. – Te słowa wyrywają mi się szybciej, niż jestem w stanie je powstrzymać. Od razu tego żałuję.

Pomyśli, że oszalałam. Zażąda od komendanta przydzielenia mu nowego partnera...

– On, to znaczy... – nie dokańcza. Ja również nie. Macham ręką i odchodzę w stronę radiowozu.

Muszę się stąd wydostać.

Muszę pomyśleć.

Benny jest blisko, bardzo blisko. Czuję to.

Załatwię go.



Krażę po osiedlu już od dobrych dwudziestu minut. Dillon kazał mi się przejść, bym mogła poukładać myśli. Już to zrobiłam. A teraz pora działać.

Muszę porozmawiać z mamą zaginionej dziewczynki. Jestem pewna, że te sprawy są ze sobą powiązane. Czuję to w kościach. To nie może być zbieg okoliczności.

Podjeżdżam pod jej dom i wypuszczam z ust krótki, nerwowy oddech. Pewnie dostanę od szefostwa kolejną naganę... Ale to nieważne. Nie zasnę, dopóki z nią nie pogadam. Muszę to zrobić.

Muszę ją ostrzec. Uświadomić jej powagę sytuacji.

Bo prawda jest taka, że być może już nigdy nie odzyska córki.



Ze snu budzi mnie odgłos szarpaniny.

Wrócił.

Słyszę chrząknięcie, a zaraz potem jakiś łomot. Nasłuchuję.

Zsuwam z siebie kołdrę, którą mi dał i na paluszkach podchodzę do drzwi celi, by wyjrzeć przez kraty. Gdy go zauważam, tracę oddech.

Nie jest sam.

Na stole leży kobieta. Naga, nieprzytomna. Przeczuwając jego ruchy, klękam, kiedy on odwraca się i przechodzi obok mojej celi do drzwi po lewej stronie. Drzwi, które prowadzą ku wolności.

Serce wali mi szybko i głośno, a mój żołądek ściska ekscytacja. To coś, czego nie czułam już od dawna – i sądziłam, że nigdy więcej nie poczuję.

– Hej – syczę. – Hej, ty – powtarzam nieco głośniej, przez cały czas obserwując korytarz.

– Kto to? – pyta Macy.

– Hej, ty tam. – Uderzam palcami w drewniane drzwi.

Kobieta porusza się i podnosi rękę. Pociera tył głowy, siadając bardzo powoli. Teraz widzę, że to wcale nie jest kobieta. To tylko dziewczyna. Chyba starsza ode mnie, ale wciąż bardzo młoda. Ma dziewiętnaście, może dwadzieścia lat.

– Co się stało? – pyta zachrypniętym głosem. Ciemne kosmyki jej włosów zakrywają twarz, kiedy schyla się, by spojrzeć na podłogę, a następnie znów podnosi wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają. Jej jest niepewne, moje zmartwione.

Zeskakuje ze stołu, z trudem łapiąc równowagę.

– Co tu się, kurwa, dzieje? Kim ty jesteś? – wrzeszczy spanikowana. – Czemu jestem naga?! – Słaby głos drży z przerażenia.

Nie jest tu z własnej woli.

Jest nową lalką.

– Cii – uciszam ją, wskazując palcem na drzwi. Odwraca głowę w tamtą stronę, po czym chwiejnym krokiem podchodzi do krat, które nas rozdzielają.

– Gdzie jesteśmy? Dlaczego tu jesteś? Kim on jest? – wypytuje coraz wyższym, bardziej przerażonym tonem.

Nagle dochodzi nas dźwięk kroków. Na ścianie korytarza pojawia się cień.

– Nie patrz na to, Macy. Idź do łóżka – rozkazuję szeptem. Powietrze jest ciężkie, a atmosfera napięta. Przeczucie podpowiada mi, że siostra nie powinna oglądać tego, co nastąpi.

Ja też nie powinnam...

Z każdym jego krokiem ginie część mojej duszy.

Dziewczyna przyciska plecy do drzwi celi.

– Zostaw mnie w spokoju! – woła, wyciągając przed siebie ręce.

– Uciekaj – warczę. Obydwie jednak wiemy, że nie ma dokąd.

Jej roztrzęsione ciało ociera się o drewno, kiedy jego przerażająca postać podchodzi coraz bliżej. Jakimś cudem dziewczyna odnajduje odwagę i rzuca się na niego, wbijając pazury w potworną twarz. Benny syczy z bólu i uderza ją w policzek. Tak mocno, że słyszę ściskający żołądek chrzęst. Zamieram w przerażeniu, kiedy jej głowa leci w bok i uderza w drzwi. Czuję na ciele ich wibracje.

Ona krzyczy. On warczy.

Patrząc na nią z niesamowitą nienawiścią, dotyka zadrapania na twarzy i rozmazuje krew po policzku. Wygląda przez to jeszcze groźniej.

Ściskam kraty tak mocno, aż bieleją mi kostki. Zaczynam tracić czucie w palcach.

– Przestań, błagam – proszę, choć wiem, że to na nic. Znam to spojrzenie. Widziałam je już wcześniej. Na sobie. Tuż przed tym, jak mnie ukarał... I omal przy tym nie zabił.

Dziewczyna odzyskuje równowagę i podnosi głowę, by spojrzeć prosto na mnie. Z nosa leci jej krew. Wypluwa zęba, obrzydliwie przy tym gulgocząc. Krew i ślina wypływają ze spuchniętych ust niczym szkarłatny wodospad. Gdy przenosi wzrok na swojego pana, jego obojętny wyraz twarzy zaczyna się zmieniać. Słyszę, jak zgrzyta zębami.

– Popatrz, co narobiłaś! – krzyczy, brutalnie łapiąc ją za podbródek.

Ciągnie ofiarę w stronę ściany. Dziewczyna potyka się i niemal przewraca. Z trudem za nim nadąża. Benny chwyta jej głowę i zmusza, by spojrzała w lustro w pokrytej rdzą ramie, które wisi naprzeciwko mojej celi.

– Już nie jesteś piękną laleczką – warczy, popychając dziewczynę w przód, by lepiej się sobie przyjrzała. Zaraz potem szybkim ruchem odciąga ją od lustra i z całej siły uderza jej twarzą prosto w szkło.

Ten potworny dźwięk sprawia, że mam ochotę wrzeszczeć. Ktoś wrzeszczy. Mija kilka sekund, nim uświadamiam sobie, że to ja.

Jeszcze raz. I jeszcze raz. Wali jej twarzą o lustro. Miażdży ją. Łamie kości. Chcę wymiotować. Nie wytrzymuję. Rzygam.

To najobrzydliwsza i najbardziej przerażająca rzecz, jaką w życiu widziałam. Mimo to nie potrafię odwrócić wzroku. Benny jest cały w jej krwi. Drapieźnik dopadł ofiarę. Zabił ją. A teraz prycha ze złości, upuszczając martwe ciało na podłogę. Strzyka karkiem, po czym odwraca głowę. Nasze spojrzenia się spotykają.

Drapieżnik nadal jest głodny.

Teraz już nie krzyczę. Nie mogę. Jestem tak przerażona, że padam na podłogę i czekam. Potwór powolnym krokiem podchodzi do mojej celi. Modlę się, by zaczął nucić. Nucenie uratuje nas przed jego gniewem.



Wracam do rzeczywistości, biorę głęboki oddech i z piskiem opon zatrzymuję samochód. Nie daję sobie czasu, by zmienić zdanie. Od razu ruszam w kierunku małego, jednopiętrowego domu z okiennicami. Świadomość, do czego zdolny jest Benny, pobudza mnie do działania.

Wchodząc po schodach na ganek, próbuję uspokoić nerwy. Biorę kilka głębokich oddechów, jak kazał mi to robić mój głupi psychiatra.

Oddychaj, Jade.

Tylko ty możesz uratować tę dziewczynkę.

Ona może być kluczem do odnalezienia Macy.

Właśnie mam zapukać do drzwi, kiedy te się przede mną otwierają. Kobieta w kręconych, potarganych blond włosach z ciemnymi cieniami pod oczami spogląda na mnie z wyczekiwaniem.

– Znaleźliście Alenę?

– Jeszcze nie, ale obiecuję, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ją odnaleźć.

Kobieta kiwa głową. W oczach ma łzy.

– Proszę wejść do środka.

Wchodzę za nią do domu, po czym siadamy w salonie. Ona zajmuje miejsce na fotelu. Przez cały czas spogląda na zdjęcie córki stojące na stoliku.

Alena ma na nim dziewięć, może dziesięć lat. Ściska w rączkach lalkę z rudymi, rozczochranymi włosami.

Piękna laleczka.

Natychmiast odrywam wzrok od fotografii.

– Czy Alena miała może chłopaka? Albo byłych chłopaków? Czy miała z nią pani jakieś problemy? Podobno tego dnia się pokłóciłyście?

Pani Stevens kręci głową i kładzie dłonie na kolanach.

– Alena jest dość niedojrzała jak na swój wiek. Z tego co wiem, niespecjalnie interesowali ją chłopcy. Zawsze była posłuszna. To taka dobra dziewczynka.

Jej słowa potwierdzają moje przypuszczenia.

Macy i ja też byliśmy dobrymi dziewczynkami.

– Czy domyśla się pani, kto mógłby ją porwać? – pytam.

– Nie mam pojęcia, kto mógłby to zrobić. Myśli pani, że ktoś naprawdę porwał moją córeczkę?

Benny.

– Tego jeszcze nie wiemy. Sprawdzamy wszystkie możliwości.

To był Benny.

Chciałabym jej to powiedzieć, ale gryzę się w język. Wyciągam jednak z kieszeni rysunek, który wcześniej zabrałam ze swojego biurka. Ten szkic wykonano bardzo dawno temu. Tuż po tym, jak wybudziłam się ze śpiączki. Policja kazała mi opisać Benny’ego. Rysownicza wykonała kawał naprawdę dobrej roboty. Potwór wyglądał jak żywy. Pamiętam, jak chciałam wydrzeć rysunek z jej rąk i potargać go na tysiące kawałków. Był taki podobny...

Kiedy tylko poczułam się na siłach, by znów na niego spojrzeć, zabrałam kopię rysunku z archiwum. Od tego czasu trzymam ją w szufladzie biurka. Ma mi przypominać, że on wciąż jest gdzieś na wolności... A ja muszę go odnaleźć.

– Pani Stevens – zaczynam mówić, podając jej szkic. – Czy widziała już gdzieś pani tego mężczyznę?

Kobieta bierze ode mnie rysunek i mruży oczy, przyglądając mu się z uwagą. Przez chwilę mam wrażenie, jak gdyby rozpoznała tego psychola. Po minucie kręci jednak głową i oddaje szkic.

– Nie. Nie znam go.

Spoglądam w dół, prosto w jego bezduszne oczy, w których czai się groźba. *Idę po ciebie, moja mała, piękna lalko.* To był błąd. Nie powinnam patrzeć. Czuję dreszcze i ze strachu głośno przełykam ślinę.

– Proszę opowiedzieć mi o dniu, kiedy widziała pani córkę po raz ostatni.

– Pokłóciłyśmy się. – Pani Stevens natychmiast wybucha płaczem. Podaję jej chusteczkę, a ona kręci głową i wzrusza ramionami. – Właściwie o nic ważnego. Alena wzięła z mojej torebki pieniądze. Nie spytała o pozwolenie...

Pociąga nosem, po czym ociera go z obu stron, by zetrzeć katar i uśmiecha się,

zawstydzona.

– Dopiero co dostała pierwszą miesiączkę. Nie powiedziała mi o tym, tylko wzięła pieniądze, żeby kupić tampony. Jestem wyrozumiałą matką. Wiem, jak to jest. Gdyby tylko mi powiedziała... – Chlipie coraz głośniej, z trudem nabierając powietrza. – Jestem przecież kobietą. Dziewczynki w takich sprawach potrzebują swoich mam. Zabrałabym ją do sklepu, kupiłybyśmy je razem. – Patrzy na mnie przekrwionymi, załamionymi oczami. Prawdopodobnie czegoś oczekuje. Ale czego? Zrozumienia?

Ode mnie go nie dostanie.



Nocą w celi jest niesamowicie zimno. Teraz żałuję, że popsułam tę głupią lalkę. I co mi z tego przyszło? Nic poza tym, że jestem prawie naga i zawstydzona.

I przemarznięta.

Straszliwie przemarznięta.

Chodzenie w samej bieliźnie jest okropne. Po brudnej podłodze biegnie mnóstwo pajków. Włazą mi na nogi i gryzą, przez co skóra mnie swędzi i jest piekielnie wrażliwa.

Chciałabym zawołać Macy, ale on nie pozwala nam rozmawiać, kiedy jest obok. Gadamy tylko wtedy, gdy zostawia nas w spokoju na dzień czy dwa. Z dnia na dzień siostra mówi jednak coraz mniej... Nie jestem pewna, od jak dawna tu jesteśmy. Od kilku tygodni? Miesiące? Trudno powiedzieć.

Znów czuję ucisk w podbrzuszu. Kładę rękę na wychłodzonym ciele, by złagodzić ból. Przez ostatnie kilka dni często mi się to zdarza. A co, jeśli umieram? Spoglądam w stronę prowizorycznej toalety w kącie celi i na samą myśl przechodzi mnie dreszcz. Nienawidzę korzystać z tego paskudztwa. Moje nogi tak strasznie bolą od kucania nad tym... czymś.

Podnoszę się z łóżka i niechętnie idę w tamtą stronę. Nagle czuję między nogami coś mokrego. Dotykam plamy dłonią. Gdy na nią spoglądam, widzę krew. Wytrzeszczam oczy ze zdziwienia.

Całe moje białe majtki przesiąknięte są czerwoną cieczą.

Krwawię.

Trzęsę się, z trudem powstrzymując płacz.

– Co to?

Piszczę cicho w odpowiedzi na jego głos. Byłam pewna, że śpi na łóżku polowym, które rozłożył sobie przy stole do pracy przed naszymi celami. Najwyraźniej się myliłam. Patrzy na mnie uważnie. Na krew na moich udach i bieliznie.

– Dostałam okresu – mamroczę, czerwona ze wstydu.

Benny przekręca klucz i otwiera drzwi celi. Widzę jego napięte mięśnie, oświetlone lampką stojącą przy rozkładanym łóżku. Kropelki potu błyszczą mu na skórze niczym poranna rosa. Jest taki piękny i przerażający.

Nienawidzę go.

Kiedy robi krok w przód, ja robię krok w tył. Widzę jak gapi się na mnie spod przymrużonych powiek.

Próbuję zakryć dłońmi mokrą bieliznę, ukryć swój wstyd...

Ten psychol odebrał mi wystarczająco wiele. Nie zabierze mi jeszcze godności. Burczy coś pod nosem, a następnie bez problemu odsuwa moje ręce. Nachyla się nade mną i kładzie dłonie na moich biodrach. Dostaję gęsiej skórki. Cała się trzęsę.

Nie dotykaj mnie, nie dotykaj, nie dotykaj, krzyczę w swojej głowie, choć ze strachu nie jestem w stanie wydusić ani słowa.

Wsuwa kciuki pod materiał majtek i zsuwa je w dół.

– Podnieś stopy – nakazuje.

Przyklęka na jedno kolano. Jego oddech, gorący i nachalny, raz po raz uderza w moje podbrzusze.

– Śmierdzisz – oznajmia.

Wstyd i przerażenie są przytłaczające.

– Brudna laleczka. – Przesuwa palcami po plamach krwi na udach, a zaraz potem wkłada jeden z nich do ust. Poznaje smak krwi. Poznaje mój smak. Po chwili wyciąga palec, wydając z siebie obrzydliwy odgłos. Chce mi się rzygać.

– Jesteś już kobietą.

Nie daję mi czasu na odpowiedź. Wstaje i wychodzi z celi, zabierając ze sobą poplamioną bieliznę.

W drzwiach odwraca się jeszcze w moją stronę.

– Nie. Waż. Się. Ruszyć.

Nogi mi podrygują. Instykt nakazuje biec. W mojej głowie toczy się wojna. Kto wygra – rozsądek czy rosnąca adrenalina?

Nie uda ci się.

Uciekaj.

On cię złapie.

Uciekaj.

Macy.

Robię niewielki krok w przód. Za późno. Wrócił do celi z wiadrem pełnym mydlin. Woda rozlewa się na boki, kiedy odkłada kubek i ponownie klęka. Wyjmuje mokrą gąbkę. Do moich nozdrzy dociera zapach jabłek. Odkąd mnie porwał, nie czułam niczego przyjemniejszego niż to ciepło mydlanej wody na skórze.

– Sama mogę to zrobić – mamrocze niskim, przestraszonym tonem.

– Nie – burczy. – Ja umyję brudną lalkę. – Ponownie namacza gąbkę, a drugą ręką poklepuje moją nogę.

Kiedy nie reaguję, klepie raz jeszcze, mocniej.

Zaciskam uda. Nie zrobię tego! Nie ma szans!

Uderza raz jeszcze, z większą siłą. Próbuje zmusić mnie, bym rozsunęła nogi. Zaciskam zęby i nie przestaję się opierać.

– No to dalej bądź brudna. – Wstaje zdenerwowany i zabiera ze sobą wiadro.

Ale ja nie chcę być brudna i klejąca! Z desperacją w oczach chwytam jego ramię.

– Nie, proszę.

Spogląda na moją dłoń i szybko ją odtrąca.

Rozsuwam nogi. Pokazuję, że teraz będę już posłuszna. Przez chwilę Benny obserwuje mnie w ciszy, po czym bez ostrzeżenia wylewa wodę na moje uda. Brakuje mi tchu.

Myje moje ciało szybko i niedokładnie, po czym wychodzi z celi i zamyka za sobą drzwi. Na samą myśl, że teraz muszę siedzieć tu nago, chce mi się płakać. Nagle jednak pomarańczowy blask, który wpada przez okienko w drzwiach, przechodzi w czerń. Potwór wsadza rękę między kraty. Na jego palcu wisi para różowych majtek.



– Pani detektyw?

Natychmiast odrywam wzrok od zdjęcia i spoglądam na mamę Aleny, która wygląda na wyjątkowo zdezorientowaną.

Moja koszula jest mokra od potu.

– Ja... przepraszam.

Marszczy brwi.

– Czy myśli pani, że to ten mężczyzna porwał moją córeczkę? Zna go pani? O Boże, czy to jakiś seryjny morderca?

– Ja tylko próbuję sprawdzić wszystkie poszlaki. – Staram się ją uspokoić.

Ona jednak uparcie kręci głową.

– Zna go pani. Kimkolwiek jest. Pani płacze.

Otwieram usta ze zdziwienia, po czym jednym ruchem dłoni ocieram te przeklęte, zdradzieckie łzy.

– Ja... no... To po prostu ktoś...

– Co on zrobił? Mój Boże... Kto to?

Łapię ją za rękę, usiłując zachować spokój.

– Bardzo dawno temu ten mężczyzna skrzywdził mnie i moją siostrę. Nadal pozostaje na wolności. Podejrzewam, że znów może to zrobić... Ale to wcale nie musi mieć nic wspólnego z pani córką. Proszę uwierzyć, że nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę. To dla mnie bardzo osobista sprawa.

I dlatego właśnie nie powinno mnie tu być. Ryzykuję odznakę, mówiąc jej o Bennym, tracąc głowę i pogrążając się w przykrych wspomnieniach.

Łzy płyną jej po policzkach, kiedy z całych sił ściska moją dłoń.

– Niech pani mu nie pozwoli skrzywdzić mojej córeczki. Boże... Proszę, błagam!

– Nie pozwolę na to, obiecuję – kłamię. Tak naprawdę niewiele mogę zrobić. Być może ten potwór już ją skrzywdził.

– Dziękuję – odpowiada roztrzęsiona. – Bardzo pani dziękuję. I cokolwiek ten człowiek pani zrobił.... Tak mi przykro.

Zmuszam się do uśmiechu i wstaję.

– Mi również.



– Co się z tobą dzisiaj stało? – pyta Dillon, wsypując do swojej kawy zdecydowanie za dużo cukru.

Jeśli nie zaczniesz o siebie dbać, dostaniesz cukrzycy jeszcze przed czterdziestką.

– Nie będziesz przez to słodszy... – komentuję, ale on posyła mi tylko złośliwy uśmiech.

– A co, jestem już wystarczająco słodki?

– Nie to miałam na myśli – parskam.

Kiwa głową, po czym przekręca ją na bok.

– Widzę, co usiłujesz zrobić. Ale ci na to nie pozwolę. A teraz odpowiedz grzecznie na pytanie.

– To nic takiego...

Unosi brwi, od razu wyczuwając kłamstwo. Ludzi takich jak Scott nie sposób oszukać.

– Straciłaś nad sobą panowanie. To nie jest żadne „nic takiego”. Obserwuję cię od ośmiu miesięcy i nigdy wcześniej nie zachowywałaś się w ten sposób. – Zniża głos o kilka oktaw. – Coś się tam stało. I nie wyjdziemy z tej kawiarni dopóki nie powiesz mi, co to było.

– Obserwujesz mnie od ośmiu miesięcy? – dopytuję, czując motylki w brzuchu. Nie mam pojęcia, dlaczego.

Dillon opuszcza głowę i odchrząkuje, poklepując swoją klatkę piersiową.

– Pracuję. Pracuję z tobą od ośmiu miesięcy. Przestań zmieniać temat – mamrocze, nie patrząc mi w oczy.

Spuszczam wzrok na papierową serwetkę, którą bezwiednie rozrywam na strzępy.

– To się już nie powtórzy – obiecuję pewnym głosem.

Nasze spojrzenia znów się spotykają. W ciepłym, słonecznym świetle wpadającym przez okna jego tęczy przybierają kolor roztopionej czekolady. Nigdy dotąd nie zauważyłam, jakie ma długie rzęsy. Dillon jest przystojny. Zresztą, to żadna nowość. Wszystkie babki na komisariacie skaczą wokół niego jak posłuszne pieski. Tylko ja jakoś dotąd nie zwracałam na niego uwagi...

Kłamstwo.

Odkąd zaczęliśmy razem pracować, odpowiadałam uprzejmością na wszystkie jego uszczypliwości. Wcześniej traktował mnie jak kulę u nogi, ale teraz, kiedy

pokazał, że ma w sobie empatię, widzę go w zupełnie innym świetle. I to mnie irytuje. Nie potrzebuję żadnych zmian w naszej relacji. Nie zniosę jego zmartwionego spojrzenia. I nie mam ochoty, by przenikał do mojej głowy... Nie spodobałoby mu się to, co by tam znalazł.

Niegrzeczna lalka.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Dillon przysuwa kubek do ust i bierze łyk gorącego napoju. Wygląda naprawdę dobrze z tym jednodniowym zarostem. Przeczesuje palcami przydługie, czarne włosy i patrzy na mnie tak, jak gdyby chciał mi oznajmić, że możemy tak siedzieć aż do nocy.

Wiem już, że nie uda mi się uniknąć wyjaśnień. Wzdycham więc zrezygnowana i w końcu zaczynam mówić.

– Na pewno czytałeś moje akta. Albo chociaż słyszałeś o całej sprawie...

– Psychol. – Nagle wygląda na wściekłego.

Kto jest psycholem? Benny czy ja?

– Tak uważasz? – wybucham gorzkim śmiechem.

Pije kolejny łyk kawy i marszczy ciemne brwi. Nigdy wcześniej nie poświęcał mi aż tyle uwagi. Szczerze mówiąc, ta sytuacja jest dla mnie krępująca. Nie mogę przestać myśleć o niechlujnym koku, w który związałam włosy dziś rano i o tym, że moja koszulka jest trochę za bardzo rozpięta. No i jeszcze ten mój makijaż... Nałożyłam go tuż przed wyjściem, na szybko. Nie miałam czasu robić się na bóstwo.

Cudna laleczka.

Dillon uderza ręką w stół, a ja niemal podskakuję.

– Hej, Jade! Wracaj na ziemię. Mów – rozkazuje nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– No więc, ech... Trochę ześwirowałam, bo... – Przerywam na sekundę, by nie wybuchnąć płaczem. – Chodzi o te lalki. Mój porywacz tworzył lalki i sprzedawał je na pchlim targu. To tam zwabił nas do swojej furgonetki...

Mój partner milczy. Zaciska szczękę i zgrzyta zębami. Czekoladowe oczy świecą, ujawniając bursztynowe ogniki furii, których dotychczas nie miałam okazji oglądać.

– Zobaczyłam te lalki i nagle wszystkie wspomnienia wróciły. Znowu byłam w swojej celi. Z nim. Jego ciało... – Dławię się własnymi słowami. – Jego oddech...

O, Jezu.

– Popierdolone – warczy.

Kto jest popierdolony? Benny czy ja?



Budzi mnie trzask drzwi, które za sobą zamyka. W celi panuje ciemność. Nie włączył światła, a jest środek nocy. Czuję jego obecność. Słyszę głębokie, nierówne oddechy. Siadam na materacu. Skulona próbuję przyzwyczaić wzrok do ciemności.

– Czego ode mnie chcesz? – syczę cicho, by nie zbudzić siostry.

Kiedy siada obok mnie, ciepło jego ciała sprawia, że powietrze zaczyna parzyć. Próbuję się odsunąć, ale on łapie mnie za ramię i przyciąga. Jęczę głośno, choć chciałam być cicho.

Ten potwór właśnie zabił kolejną ofiarę. I choć tym razem nie patrzyłam, twarze tych dziewczyn nawiedzają mój umysł niczym duchy. Ich krzyki odbijają się echem w mojej głowie, w każdą bezsenną noc.

Nie była odpowiednia, powtarzał, katując swoją lalkę. Nie potrafiłam się wyłączyć. Słuchałam jej wrzasków, gdy dławiła się swoją krwią.

To już czwarta dziewczyna, która pojawiła się tu i odeszła do lepszego świata. Nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego my nadal żyjemy?

Zachował nas.

Trzyma nas w zamknięciu.

Osobno. Bo mamy być samotne i pragnąć jego uwagi.

Wyposzczone przez niewygody i brak ludzkiego kontaktu.

– Nie była odpowiednia. Z bliska nie była ładna. I kłamała. Dlaczego one zawsze kłamią, ile mają lat? Nie skończyła dwudziestu jeden. Widziałem prawo jazdy. Miała dziewiętnaście. Po co kłamać? – pyta, choć nie oczekuje odpowiedzi. Nigdy jej nie oczekiwał.

Drżącymi dłońmi pociera swoje uda przez materiał dzinsów. Jak zwykle nie ma na sobie koszulki. Odkrytą skórę brudzi zaschnięta krew. Wygląda jak rzeźba z jakiejś pokręconej wystawy sztuki nowoczesnej.

– Dlaczego nas tu trzymasz? – To pytanie wrywa mi się z ust szybciej niż mogłabym je przemyśleć. Wciąż jestem zaspana. A przez to zbyt odważna.

Gdy na mnie spogląda, ze strachu głośno przełykam ślinę. Próbuję wytrzymać jego wzrok.

– Ty – odpowiada.

– Ja?

– Trzymam ciebie. – Kładzie mi dłoń na policzku, a ja nie potrafię oddychać.

To coś nowego.

– Jesteś najpiękniejszą laleczką, jaką widziałem. – Jego oddech uderza mnie w twarz.

Najpiękniejszą?

Zwykle nazywa mnie niegrzeczną.

Nigdy piękną.

Dostaję gęziej skórki, gdy przysuwa się jeszcze bliżej. Wącha moją szyję. Łaskocze mnie, wypuszczając powietrze i wsuwając nos w moje włosy. To takie dziwne uczucie... Przez chwilę nie jest okrutny. Nie sądziłam, że to możliwe. Wcześniej tylko mnie torturował. Głodził. Zastraszał.

Zwykle muszę wysłuchiwać, gdy opowiada, jak przebiera Macy w te idiotyczne sukienki i maluje jej twarz. Robi z niej prawdziwą lalkę.

Zwykle myje nas brudną, szorstką szmatą, drapiąc nasze ciała do żywego mięsa.

Od trzech lat nasze życie wygląda właśnie tak.

Jesteśmy jego więźniami. Żyjemy w świecie, który tylko dla niego ma sens.

Ale to coś nowego.

Delikatny dotyk.

Coś wisi w powietrzu.

Jestem przerażona.

Przez te lata zdążyłam wydorosnąć. Stałam się kobietą. On również się zmienił.

Jest wyższy i bardziej umięśniony niż dawniej. Ma lepiej zarysowany sześciopak na brzuchu i dłuższe włosy, zawsze zaniedbane.

– Chcę się pobawić moją niegrzeczną laleczką. Nie mogę dłużej czekać. Jesteś gotowa... Czujesz się dorosła? – szepcze mi do ucha, zaciskając dłonie w pięści po obydwu stronach mojej głowy.

Nie...

– Nie rób tego – wyduszam z siebie z trudem.

Podnosi się i przeszywa mnie wzrokiem.

– Chcę się pobawić moją niegrzeczną lalką – powtarza, a ja wpadam w coraz większą histerię. – Jesteś moja. Tylko moja. Nie mam ochoty dłużej czekać.

Wysuwa język i liże skórę tuż pod moim uchem. Nie poruszam się. Nie mam odwagi. Kiedy łapie moją pierś, mam wrażenie, że cały świat zaczyna wirować.

Stanik, w którym tu przyjechałam, już dawno jest na mnie za mały.

Przyjechałam... niczym gość do hotelu.

Pamiętam, jak sprzeciwiłam mu się, gdy kazał mi zdjąć biustonosz przed kąpielą. Protestowałam, a on zerwał go siłą, razem z majtkami. Od tamtego czasu mogę chodzić wyłącznie nago.

– Już najwyższy czas, żebym mógł pokochać swoją niegrzeczną laleczkę. – Czuję jego dłoń na policzku. – Taka śliczna, cudowna, idealna twarzyczka lalki. – Mierzy mnie wzrokiem. – I to ciało. – Wsuwa mi kolano między nogi, zmuszając, bym je rozsunęła. – I twoja piękna, dziewicza cipa.

Znów mam ochotę zwymiotować. Moje oczy parzą, zupełnie, jak gdyby po policzkach lała się wrząca lava, a nie słone łzy.

Kręcę się i wiercę, na próżno próbując uciec spod jego ciężaru. Przygniata mnie do łóżka.

I obmacuje... A ja przez cały czas czuję metaliczny zapach krwi zabitej lalki. Zsuwa swoje spodnie. Twardym penisem trąca mój brzuch.

Gwałtownie kręcę głową. Dopiero teraz rozumiem, co się dzieje.

– Nie, błagam!

– Będę cię kochał – syczy, zakrywając mi usta dłońią.

Kochał.

Co za idiotyczne słowo. Zwłaszcza, kiedy pada z jego pełnych nienawiści ust.

Jedyna miłość, którą kiedykolwiek odczuwałam, pochodziła od moich rodziców. I siostry. Na pewno nie od niego! Nigdy nie mogłabym pokochać tego okrutnego potwora. On ukradł mi wszystko... I wciąż chce więcej. Jeszcze więcej...

Kiedy kładzie moją stopę na swoim ramieniu, czuję się całkowicie obnażona. Nie mija nawet chwila, kiedy zaczyna napierać penisem na moją dziurkę. Gdy go we mnie wsuwa, wytrzeszczam oczy, a zaraz potem mocno zaciskam powieki, czując pod nimi palący ogień. Wstrzymuję oddech, modląc się, by przestało boleć.

Dlaczego to tak bardzo boli? Dlaczego ludzie się na to decydują?

Jego ciężkie ciało niemal mnie zgniata. Jego oddech jest głęboki i szybki.

– Idealnie – dyszy.

Mam ochotę rozerwać go na strzępy.

– Poboli tylko przez chwilę – zapewnia, wchodząc po raz kolejny. I kolejny, kolejny...

Kłamał.

To boli przez cały czas.

Kiedy w końcu przestaje się poruszać, stęka głośno i zalewa moje wnętrze gorącą mazią. Ta maź wypływa na zewnątrz... I boli, piecze jak cholera. Chciałabym ją wytrzeć, ale nie mogę się poruszyć. Jestem jak sparaliżowana.

Już nigdy tego nie odzyskam...

Benny podnosi się i siada tuż obok. Przez chwilę głaszcze swojego penisa, po czym przysuwa kciuk do moich ust i rozsmarowuje na nich resztki niewinności niczym czerwoną szminkę.

– Moja piękna, idealna, niegrzeczna laleczka. – Pochyla twarz niżej. Jego wargi są tak blisko. – Nikt nie jest tak idealny jak ty.

Sekundę później odchodzi, a ja zostaję sama. Pusta. Martwa w środku.

Zepsuta.



Zamykam oczy i próbuję myśleć o czymś miłym, ale nie potrafię.

Nawet nie wiem, co jeszcze sprawia mi radość.

Macy.

Macy.

Macy.

Nagle czuję dotyk czyjegoś silnego ramienia. Piszczę ze strachu. Dopiero po sekundzie orientuję się, że to Dillon. Siedzi teraz na kanapie po mojej stronie stolika i przyciąga mnie do swojego wysportowanego ciała. Tym razem nie zamierzam go odtrącać, ani żartować z własnego nieszczęścia. Po policzku spływa mi łza. Pieprzona łza. Wcale nie chcę płakać!

Posłusznie pozwalam mu się przytulać. To takie dziwne uczucie... Moje łzy wsiąkają w jego bawełnianą koszulkę. Pozwala na to. Nie ocenia mnie.

Nie płakałam już od tak dawna...

Dillon powoli głaska moje ramię... W górę, w dół. Spokojny ruch spowalnia bijące zbyt szybko serce. Zapach mięty pieprzowej i skóry miesza się z kawą. Działa relaksująco. Przytulanie się do niego jest o wiele prostsze niż myślałam. Nasze ciała idealnie do siebie pasują – zupełnie, jakby to było nam przeznaczone. Jego dotyk chroni mnie przed wspomnieniami zniszczonej, małej dziewczynki. Wzdycham głośno, rozluźniając mięśnie. Jestem wdzięczna, że choć raz Scott nie jest w nastroju do żartów.

Zaczyna mówić dopiero po chwili. Czuję w sobie wibracje jego niskiego głosu.

– Ta lalka w sklepie. Rozpoznałaś ją?

– Tak.

– Myślisz, że to zabójstwo może mieć coś wspólnego z twoją nierozwiązaną sprawą?

Przytakuje i przygryzam wargę.

– I ze sprawą zaginięcia tej dziewczyny z centrum handlowego. Świadek zeznał, że widział ją w towarzystwie mężczyzny, którego opis pasuje do Benny’ego. To wszystko się ze sobą łączy, Dillon. Przysięgam, że nie zwariowałam.

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy. Chcę wiedzieć, czy mi uwierzył. To błąd. Przez nadmiar emocji i okrutne wspomnienia, nagle staję się chciwa; chcę więcej otuchy, więcej Dillona. Przez myśl przechodzi mi coś okropnego, ale natychmiast to od siebie odtrącam.

Gdy spuszcza wzrok na moje usta, czuję ciepło. Piekielne ciepło.

– Wiesz co? Pod tym kątem wcale nie wyglądasz na taką sukę – żartuje, po czym rozluźnia uścisk. – Ale nadal jesteś denerwująca. – Puszcza do mnie oczko, siadając z powrotem po swojej stronie stolika. Natychmiast robi mi się chłodniej.

Nagle myślę o Bo i mam ochotę zwymiotować.

Jestem okropnym człowiekiem.

Właśnie dlatego nigdy nie powinnam za niego wychodzić!

– Jestem zaręczona – wypalam, jak gdyby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Najwyraźniej nie mam pojęcia, kiedy się zamknąć.

Dillon patrzy na mnie z miną, której nie potrafię rozszyfrować. Zaraz potem zmusza się do uśmiechu i odchrząkuje.

– No, kurwa, to gratulacje. A teraz opowiedz mi o tym dupku i o tym, jak masz zamiar go w końcu złapać.

Myślami znów powracam do nocy, kiedy Benny odebrał mi dziewictwo.

Nigdy później nie był już tak ostrożny. Po naszym pierwszym razie stał się nienasycony. Bezwzględny. Ciągłe pragnął mojego ciała. Jak potwór.

Zawsze powtarzał, że nie jest żadnym zbrojcem, bo fizycznie jestem już całkowicie dojrzała. Wpadł w obsesję na tym punkcie. Przekonywał nie tylko mnie, ale i siebie. Miał mocno nasrane w głowie.

Dillon chce wiedzieć, kim był ten dupek. Tak samo jak Bo. On również pragnął poznać szczegóły.

Ale żaden z nich nie mógłby znieść tego, co naprawdę się tam wydarzyło.

Cholera, przecież ja sama ledwo to znoszę!

Kulę się ze strachu na myśl o tym, co Benny w końcu ze mną zrobił. Gdyby wiedzieli o nim wszystko, wiedzieliby też wszystko o mnie...

Tonę, zalana potężną falą wstydu.

Oni nie mogą się dowiedzieć.



– Błagam... – szepczę, kiedy zjeżdża dłonią coraz niżej. – Przecież mam okres.

Gdy wybucham śmiechem, zbiera mi się na płacz.

– Wiem, laleczko. Przez cały tydzień krew ściekała ci po udach. Ale teraz już prawie nie krwawisz. Moja ty niegrzeczna, brudna lalko.

– Ja nie chcę... – Kiedy wsuwa palce pomiędzy moje nogi, słowa stają mi w gardle. Wiercę się i próbuję od nich uciec, ale on pociera nimi to miejsce, przez które czuję, jak gdyby przechodził mnie prąd. Zamieram.

Zna moje ciało o wiele lepiej niż ja. Czasami mam wrażenie, że ono wcale nie jest moje. Zdradza mnie. Szuka tej ulgi, którą on mi oferuje. Przyjemności. To jedyna ucieczka z tego piekła.

– Połóż się i pozwól mi cię kochać – mamrocze, krążąc palcami tuż pod kępką włosów łonowych. Z każdym dotykem szorstkich opuszków, wpadam w ten koszmar głębiej i głębiej.

Rozkosz znieczula wszystkie rany i siniaki, które zadał mi wcześniej, gdy powiedziałam, że jego porcelanowa lalka jest brzydka.

Nowe uczucie powstrzymuje na chwilę bezgraniczną nienawiść. Jestem jak

mucha zwabiona w pajęczą sieć. Czekam, aż mnie pożre... Jak? Nie rozumiem.

Nim się orientuję, leżę na plecach na materacu. Bezwiednie rozsuwam nogi, a on kontynuuje swoją zabawę. Nie bronię się. Nie walczę.

Zwykle jestem wojowniczką.

Krzyczę, drapię, stawiam opór.

Ale przez jego delikatność dzieje się ze mną coś dziwnego. Teraz mogę myśleć tylko o tym, co robi z moim ciałem.

W końcu mnie złamał.

Pozwalam mu robić ze sobą rzeczy, o jakich wcześniej nawet nie słyszałam.

– Och – wzdycham, napinając wszystkie mięśnie. Potrzebuję... czegoś...

Ale czego?

Ulgi. Spełnienia.

– O tak, moja przepiękna lalko. Pokaż mi, jak mnie kochasz.

W oczach zbierają mi się łzy. Jestem słaba. Tak strasznie słaba. Dlaczego go nie odepchnęłam? Powinnam kopnąć go prosto w twarz. Uciekać, póki mogę. Ale nie. To i tak nie miałyby sensu. On jest za silny.

– Och!

– Rozluźnij się – mruczy. – Daj się temu ponieść.

Nagle to czuję.

Cokolwiek to jest.

Mam wrażenie, że w zaciemnionej celi nagle rozbłyska jaskrawe światło. Moim ciałem wstrząsa fala przyjemności, jakiej dotychczas nawet sobie nie wyobrażałam. Trzęsę się. Drgam. To nie ma sensu. Benny mnie krzywdzi. A teraz jego dotyk sprawia, że jest mi tak dobrze.

Nie mogę myśleć. Czuję na sobie jego ciężar.

Czuję jego...

– O Boże – jęczę, gdy czubkiem penisa napiera na moją mokrą waginę.

Krzyczę, przepelniona obrzydzeniem. Obrzydzeniem do samej siebie. Nie rozumiem swoich reakcji, emocji. Mój umysł mówi jedno, ale ciało robi drugie. Po latach spędzonych w izolacji, tęsknota za kontaktem z drugim człowiekiem przybiera najdziwniejsze formy.

Benny ucisza mnie, łącząc nasze usta. Nigdy wcześniej tego nie robił. Nigdy wcześniej mnie nie całował.

Co się dzieje?

– Cii – mamrocze, łaskocząc oddechem moje wargi. Powoli wchodzi we mnie coraz głębiej.

Zwykle ma gdzieś, czy sprawia mi ból.

Uwielbia sprawiać mi ból.

Niczego nie rozumiem.

Łkam, bo nie potrafię pogodzić się z własnymi myślami. On sprawia mi przyjemność... Ale nie! Nie powinien! Porusza się szybciej i szybciej, coraz brutalniej. Moje ciało drży. Mam wrażenie, jakby chciał mnie rozerwać. Kto wie, może tego właśnie pragnie? Rozszarpać moje ciało i skonsumować pozostałości duszy?

– Cii. Kocham cię, piękna, mała laleczko.

Przez płacz nie potrafię nabrać oddechu. Przez łzy niemal nic nie widzę. Zaczynam hiperwentylować. Teraz nie mam już wątpliwości. Jestem w piekle.

– Jesteś moja. Tylko moja. Kochaj mnie, piękna, mała laleczko – mamrocze, ustami odnajdując moją szyję. Zasysa skórę i składa na niej pocałunki w niemal uroczysty sposób. Oddaję się im z takim zapomnieniem, że nawet nie zauważam, kiedy zaczyna masować ten wrażliwy punkt tam, na dole... Fala przyjemności znów narasta... Ból powoli odchodzi.

Leżę, zaciskając pięści przy bokach, ale kiedy jest mi tak dobrze, chęć, by kogoś dotknąć, staje się nie do opanowania.

Chcę dotyku. Bliskości.

Przejeżdżam palcami po umięśnionych ramionach, a w mojej głowie zaczyna tworzyć się nowa fantazja.

Wyobrażam sobie, że teraz Benny nas kocha.

I będzie dla nas dobry.

Wypuści nas.

Zaczyna się zmieniać. Niedługo nasza męczarnia dobiegnie końca.

To głupia fantazja. Przecież wiem, że on nigdy nie pozwoli swoim lalkom uciec.

Całuje mnie raz jeszcze, z uczuciem. On naprawdę wierzy, że to miłość. I że jest prawdziwa.

Nie jest.

Ale może, jeśli będę dobrze udawać, Benny wypuści mnie z celi?

Mogłabym zobaczyć Macy...

Mogłybyśmy uciec.

Wsuwam więc palce w jego włosy i oddaję pocałunek z żarliwością, o jaką nigdy bym się nie podejrzewała. On za to wchodzi we mnie coraz mocniej. To boli, ale wytrzymam. Chcę, by uwierzył, że ma mnie na własność. Może wtedy zechce być ze mną wszędzie; nie tylko w tej maleńkiej celi. Jego ciało mnie pożera, a ja zatracam się w roli, którą odgrywam.

Przyjemność jest potężniejsza niż ból. Chcę więcej... Czy ja nadal udaję?

Ciągnę go za długie, kręcone włosy i rozkładam nogi tak szeroko, jak potrafię.

Wchodzi we mnie coraz szybciej i brutalniej. Chce mi przypomnieć, że jest mężczyzną, a ja tylko jego posłuszną lalką. Pocałunkami daje mi jednak poczuć, że jestem dla niego ważna. To takie dziwne. Czyżbym zdołała go w sobie rozkochać? Zyskałam nieco kontroli. Nie nad sobą, ale nad nim. Czy piersi, włosy łonowe i miesiączki naprawdę w tak prosty sposób są w stanie oszukać mężczyzn? Czy w oczach Benny'ego jestem już kobietą?

– O tak, kurwa... Mmm, jesteś idealna, lalko – warczy, przygryzając moje wargi, aż leje się krew. Myślę, że to jego sposób na okazywanie uczuć. Lubi malować mi usta na czerwono.

Odgłos naszych obijających się o siebie ciał sprawia, że jest mi potwornie gorąco. Znowu rośnie we mnie coś potężnego... Jeszcze potężniejszego niż wcześniej. Potrzebuję tego uczucia. Chcę je przeżyć raz jeszcze.

– Kochasz mnie?

Jego pytanie jest zarówno zaskakujące, jak i przerażające. Benny nie przestaje mnie dotykać, całować... jak ja nienawidzę jego ust!

Nie!

– T-tak... – stękam.

Nienawidzę cię!

– Zaraz dojdę – warczy.

To znaczy, że wkrótce będzie po wszystkim. Próbuję zaplanować ucieczkę, kiedy nagle przyjemność przepelnia mnie na wskroś. Jest rozżarzona do białości. Szalona. On również ją odczuwa. Mam wrażenie, że jego penis staje się dwa razy większy. Chwilę później czuję w sobie jego ciepłe nasienie.

Jestem wykończona. Moje ciało opada z sił. Leżę w bezruchu niczym szmaciana

lalka – jego szmaciana lalka.

Gdy ze mnie wychodzi, ciepła sperma powoli wypływa na materac. Leżę w bezruchu. Nie mam pojęcia, co dzieje się wokół mnie. Nagle czuję między nogami dotyk ciepłego, mokrego materiału.

– Jesteś taka brudna, moja niegrzeczna laleczko.

Tym razem jego słowa nie przyprawiają mnie o dreszcze. Nie protestuję. Po prostu pozwalam mu się umyć. Ledwo kontaktuję. Nie jestem w stanie myśleć. A jednak po raz pierwszy czuję, że odzyskałam choć odrobinę władzy.

Po raz pierwszy ten potwór zrobił dla mnie coś miłego.

A... a co z Macy?

Ta myśl sprawia, że przestaję oddychać.

– C-czy... Czy ty robisz to też z moją siostrą? – wyduszam z trudem.

Jego śmiech ociepla zimny pokój. Nie przeraża mnie tak, jak zazwyczaj. Budzi miłe uczucie, które wcześniej nie miało prawa istnieć.

– A chciałabyś, żebym to z nią robił?

Nie. Błagam... nie.

Gwałtownie kręcę głową.

Łapie mnie za podbródek i patrzy mi głęboko w oczy. Przenika przez osłonę gniewu i zagląda wprost do wrażliwego wnętrza.

– Tylko ty, niegrzeczna laleczko – zapewnia. – Tylko ty.



Te wspomnienia są zbyt świeże. Wciąż pamiętam te wibracje, które czułam przy Bennym pomiędzy nogami. Ten potwór mnie pieprzył. I spieprzył mi psychikę. Nie jestem w stanie określić, ile razy moje ciało mnie przy nim zdradziło. Nawet teraz, po tych wszystkich latach, on nadal ma nade mną kontrolę. I wie, co zrobić, by zdradziły mnie również własne myśli.

Może i nie jestem już w celi, ale Benny nadal jest moim panem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

~ *Karminowy* ~

– SCOTT. PHILLIPS. NATYCHMIAST DO MOJEGO gabinetu! – krzyczy komendant Stanton.

Odrywam oczy od raportu i napotykam zdziwione spojrzenie Dillona. Kiwa do mnie głową i wstaje. Zwykle pewnie próbowałby zagrać mi na nerwach, ale od tamtego popołudnia w kawiarni coś się pomiędzy nami zmieniło.

Zostaliśmy partnerami.

Dwojgiem ludzi oddanych ważnej, kryminalnej sprawie, którą razem próbują rozwiązać.

Niepokonanym duetem.

Przyjaciółmi?

Kiedy go mijam, kładzie dłoń tuż nad pośladkami i prowadzi mnie korytarzem. Cholera. Przez jego dotyk dostaję gęsiej skórki. Dam sobie uciąć głowę, że jestem cała czerwona! Próbuję odegnać od siebie natrętne myśli i skupić się wyłącznie na awanturze, która najwyraźniej nas czeka.

Wchodzimy do gabinetu. Stanton ma rumianą ze złości twarz oraz szybki, nierówny oddech.

Co zrobiliśmy tym razem?

Zatrząskuje za nami drzwi tak mocno, że piszczę z zaskoczenia. Dillon warczy pod nosem i staje pomiędzy mną a komendantem, jak gdyby chciał ochronić mnie przed jego złością. I chociaż to bardzo miłe, to szef wkurza się przez to jeszcze bardziej. Delikatnie dotykam ramienia partnera i zajmuję miejsce przy biurku, a on po chwili robi to samo.

– Możecie mi wytłumaczyć dlaczego, do cholery, postanowiliście zignorować wasze pieprzone rozkazy? – Stanton kipi ze złości, z impetem opadając na krzesło. Opiera łokcie na blacie i patrzy na nas z wściekłością. Jego wzrok skupia się

głównie na mnie.

– Nie mam pojęcia, o co panu... – zaczynam, a on wali pięścią w biurko.

– Nie kłam!

– Okej, szefie, musi pan się trochę uspokoić – burczy Dillon.

Ale Stanton chyba zapomniał już, co znaczy spokój. I chociaż nie jest to pierwsza sytuacja, w której go czymś wkurzyłam, nigdy dotąd nie widziałam u niego tak ogromnej furii.

– Mówię o Alenie Stevens, tej zaginionej dziewczynie! Wallis odebrał wam tę sprawę i przydzielił zabójstwo w sklepie z lalkami, nie? Więc dlaczego, do cholery, dalej szukaliście tej dziewczyny?!

Dillon spogląda na mnie z ponurą miną. Kręcę głową i przewracam oczami, po czym znów patrzę na komendanta.

– Ja wiem, rozumiem, ale byłam akurat w okolicy i... Wpadłam na to, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane. Okazało się, że to prawda!

Stanton jest czerwony jak burak. Jeszcze chwila, a eksploduje.

– Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, jaką medialną katastrofę wywołałaś, Phillips?!

Kątem oka zerkam na partnera. Wygląda na równie zagubionego co ja.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi, proszę pana.

– Och, nie wyjeżdżaj mi tu teraz z „proszę pana”, pani detektyw! – Odwraca w naszą stronę monitor swojego komputera. – Powiedziałaś tej kobiecie, że porywacz jej córki to ten sam człowiek, który kiedyś porwał ciebie!

– Wcale nie! – Protestuję. Całe moje ciało się spina. – Powiedziałam tylko, że to możliwe.

– Prasa uważa inaczej – warczy.

Spoglądam na monitor i czytam nagłówek lokalnych wiadomości.

Sprawa z przeszłości ma jeszcze przyszłość! Policja łączy zaginięcie Aleny Stevens z porwaniem dwóch dziewczynek sprzed dwunastu lat.

Zamykam oczy i próbuję wymazać z pamięci zdjęcie Aleny tuż przy fotografii, na której jestem razem z Macy. Przełykam głośno ślinę i powoli podnoszę wzrok na Stantona.

– Mogę to wytłumaczyć. Te sprawy z pewnością mają ze sobą coś wspólnego. Proszę posłuchać, ta lalka z wystawy...

Nagle komendant wybuchł śmiechem i uderzył otwartą dłoń w blat biurka. Aż podskakuję.

– Znaleźli tę dziewczynę!

Znaleźli dziewczynę.

Jest mi niedobrze.



– Jesteś pewna, że chcesz je zobaczyć? – pyta tata, stawiając pudło na stole.

Nasze spojrzenia się spotykają. Moje przepelnia determinacją.

– Jestem pewna.

Podnosi wieczko i przesuwa karton w moją stronę. Mama wyciąga przed siebie dłoń i mocno ściska mnie za rękę.

Wróciłam do domu zaledwie tydzień temu. Mój pokój wygląda dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy zniknęłam. Pokój Macy również.

Dom jest znajomy, ale dziwny. Daje mi pocieszenie i sprawia ból. Teraz mieszka tu tylko część mnie. Druga pozostała w zimnej celi, razem z Macy.

Rodzice są przeszczęśliwi, że odzyskali swoją córeczkę. Ale widzę jak na siebie patrzą za każdym razem, kiedy odwracam wzrok. Wyczuwam to pytanie, które mają na końcu języka. Nie mogą przestać myśleć, co stało się z ich drugim dzieckiem. Życie jest potwornie niesprawiedliwe.

Mnie również krąży po głowie jedno pytanie: Czy winią za to mnie?

Bo ja siebie winię.

Wzdycham głęboko i biorę do rąk pierwszy wycinek z gazety. Cała sztywnieję.

Siostry Phillips nadal nieodnalezione – sąsiedzi boją się o swoje bezpieczeństwo, a polowanie trwa.

Ze zdjęcia pod nagłówkiem uśmiecha się do mnie Macy. Wygląda tak młodo. Tak nieskalanie.

Teraz ma trzynaście lat. Od dnia naszego zniknięcia minęły już cztery lata. W tym czasie życie toczyło się dalej.

Bo skończył szkołę. Sąsiedzi w końcu zakończyli rozbudowę domu. Mama nadal pracuje w restauracji, a tata w warsztacie samochodowym.

Życie toczyło się dalej... Bez nas.

Odkładam pierwszy artykuł i sięgam po kolejny.

Ciało zaginionej Emmy Miles odnalezione.

Policja potwierdza, że wczorajszego poranka odnaleziono ciało zaginionej nastolatki, Emmy Miles.

Emma zaginęła trzy dni temu. Urowadzono ją z wesołego miasteczka, gdzie spędzała wieczór ze swoimi przyjaciółmi.

Nie stwierdzono, czy jej porwanie ma coś wspólnego z zaginionymi siostrami, Jade i Macy Phillips, które zniknęły już ponad rok temu.

Ręce mi się trzęsą. Ze zdjęcia patrzy na mnie niewinna dziewczyna, która być może żyje gdzieś jeszcze w moim wnętrzu. Spogląda na wrak człowieka, którym teraz jestem.

Choć minęło już tyle czasu, wciąż dokładnie pamiętam, jak walił jej twarzą w lustro.

– Ile, mamó?

Nie musi pytać, o co mi chodzi. Domyśla się tego ze zrozpaczonego tonu mojego głosu.

– Cztery, ale wszystkie były starsze od was. Nie wiedzieli, czy to ma coś wspólnego z waszym zaginięciem. Przez trzy lata zniknęły cztery dziewczyny. A przez ostatni rok ani jedna. Policja pozostawiła sprawę otwartą, ale nie mogła już nic więcej zrobić. – Gdy na mnie patrzy, łamie jej się głos. Od naszego zaginięcia bardzo się postarzała. Ma zmarszczki na czole i wokół oczu.

Ja też naliczyłam cztery. Cztery ofiary. A potem ani jednej. Nie porwał nikogo od dnia, kiedy odebrał mi dziewictwo...

Czy teraz, kiedy zniknęłam, potwór znów rozpocznie polowanie?

Wstaję gwałtownie na nogi, zrzucając przy tym pudło i biegnę do łazienki. Wymiotuję. A kiedy mój żołądek jest już pusty, płacę nad toaletą, żałując, że nie mogę w niej zniknąć tak szybko jak wymiociny.



– Gdzie? – Z zamyslenia wyrywa mnie krzyk Dillona. – Gdzie ją znaleźli? Mrugam kilka razy i skupiam całą uwagę na komendancie.

– Alena Stevens uciekła z chłopakiem, którego poznała w centrum handlowym. Ale już po jednym dniu doszła do wniosku, że on wcale nie jest taki fajny, jak jej się wydawało. Wróciła do domu. – Posyła mi chłodne spojrzenie.

Wzdycham. Nie mogę w to uwierzyć.

– Pozwolił jej odejść? Benny pozwolił jej odejść?

Dillon kładzie rękę na moim roztrzęsionym kolanie.

– Jade, daj już spokój.

Mrugam zaskoczona, jeszcze raz patrząc na komendanta.

– Nic z tego nie rozumiem. Te sprawy są powiązane. Jestem tego pewna!

Scott zaciska mi rękę na udzie. Chce, bym się zamknęła, ale ja nie potrafię. Nic tu nie ma sensu. Przecież wiem, że to on ją porwał. Tak jak porwał mnie. Powrócił. Poluje na nowe lalki.

– Phillips, oddaj broń i odznakę. Nie tylko odsuwam cię od sprawy morderstwa, ale wysyłam też na przymusowy urlop! – krzyczy szef. – Nie chcę cię widzieć na oczy, dopóki ten syf nie przeminie, jasne? Przez ciebie cała nasza jednostka wygląda jak banda niekompetentnych kretynów, którzy pozwolili rozchwianej emocjonalnie babie zniszczyć dwa pieprzone śledztwa! Do końca tygodnia robisz sobie wakacje!

Nie ruszam się z miejsca. Z trudem rozumiem, co mówi.

Niepowiązane sprawy.

Odsuwa mnie.

– Ale, panie komendancie...

Dillon poklepuje moją nogę i smutno kiwa głową.

– No chodź, odprowadzę cię do wyjścia.

Kiedy jesteśmy już na zewnątrz, z wdzięcznością przyjmuję lodowaty powiew wiatru.

– Mogłabym przysiąc, że to on – mamroczę, ze wstydem wpatrując się w swoje buty. Scott chwyta mnie za ramię i przyciąga do swojej klatki piersiowej. Pozwalam mu na to. To coś nowego, ale skłamałabym mówiąc, że mam coś przeciwko. Otoczona ciepłem jego ciała, czuję się bezpieczna. Choć raz mogę uspokoić nerwy. Już od dawna nie byłam tak spokojna.

Ta chwila nie trwa długo. Zaledwie minutę później Dillon popycha mnie w stronę samochodu.

– Okej, spadaj już stąd. Komendant kazał ci wypieprzać tylko po to, żebyś w końcu wzięła sobie trochę wolnego. – Uśmiecha się przekonująco, ale ja mu nie wierzę. – A tak poza tym, to dalej wiesz mi stowę. Nie myśl, że zapomniałem! – żartuje, na co unoszę w górę środkowy palec.

– Dzięki za wszystko – mamroczę pod nosem.

Wsiadam do samochodu, ale kiedy próbuję zamknąć drzwi, kładzie na nich rękę.

– W końcu go złapiemy, Jade. Tacy jak on zawsze prędzej czy później coś spierdolą. Kiedy popełni błąd, będziemy gotowi.



Spoglądam w pusty już kieliszek i gwałtownie nim potrząsam. Bo niedługo wróci. Będę musiała przekazać mu złe wieści. Zjebałam. Nie mam innego wyjścia, jak tylko przyznać się do porażki.

Byłam przekonana, że to on...

Z głębi mieszkania słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Mój narzeczony nigdy nie zachowuje się cicho. Wchodzi do domu z trzaskiem, wymachując kluczami.

– Kotku?

Gdy tylko przekracza próg, zauważa mnie siedzącą na wyspie kuchennej. Macham nogami tuż nad podłogą, trzymając w ręku opróżnioną do połowy butelkę whisky. W pierwszej chwili wytrzeszcza oczy ze zdziwienia, ale zaraz odkłada klucze i podchodzi bliżej.

– Jezu, Jade – szepcze, otaczając moje ciało ramionami. – Co jest?

Czuję ucisk w gardle od nadmiaru emocji.

– Wszystko.

Bo pomaga mi wstać, choć stoję raczej chwiejnie. Gdy się zataczam, przytula mnie do siebie. Ustami odnajduje czubek mojej głowy i składa na nim kilka delikatnych pocałunków. Próbuje sprawić, bym się uspokoiła. Ale to nie działa. Nie tak, jak strategia Dillona, który próbował mnie rozśmieszyć w samym środku załamania nerwowego. Jemu się udało...

Natychmiast czuję dreszcze.

Znowu to robię.

Ta obsesja na punkcie nowo odnalezionego człowieczeństwa Dillona nie

powinna wpływać na moje prywatne życie! Teraz muszę być myślami tutaj, przy... swoim narzeczonym.

Kolejny dreszcz.

– Chodź – prosi. – Chodźmy do łóżka.

Jakimś cudem docieramy razem do sypialni. Bo zaczyna powoli ściągać moje ubrania. To taki dobry człowiek. Opiekuńczy i troskliwy. Pewnego dnia będzie świetnym mężem.

Ale nie dla mnie.

Przez tę myśl robi mi się niedobrze.

On przecież nie chce nikogo innego. Chce mnie. Więc ja również muszę zrobić coś, by go chcieć. Kiedy zostaję w samych majtkach, rzucam mu się na szyję. Mruczy, usatysfakcjonowany, gdy dotykam jego penisa przez materiał spodni.

– Pieprz mnie, Bo.

Nasze zęby uderzają o siebie w chaotycznym pocałunku. Bo szybko ściąga swoje ubrania i już wiem, co zaraz nastąpi. Ułoży moje ciało na łóżku i będzie się ze mną kochał, szepcząc mi do ucha czułe słówka... Uroczy Bo jest taki przewidywalny.

Choć raz chciałabym, żeby stracił nad sobą kontrolę i naprawdę mnie pieprzył.

Tak jak on?

Niespodziewanie pogrążam się we wspomnieniach nocy, kiedy byłam pieprzona po raz pierwszy.



– *Kładź się na brzuchu – warczy, a ja od razu podskakuję, przerażona i zdezorientowana.*

– *Dlaczego?*

Boję się, że znowu zaczniesz mnie krzywdzić. Już od kilku miesięcy robi z moim ciałem... to coś. Sprawia mi przyjemność, której nawet nie do końca rozumiem. Zwykle jednak przychodzi w środku nocy, całkowicie spokojny. Teraz jest w potwornym nastroju. Dosłownie, wygląda jak potwór. Na sam jego widok niemal wpadam w histerię.

– *Nie zadawaj pytań – krzyczy. – Tylko to zrób!*

Nie chcę się narażać, więc posłusznie wykonuję polecenie.

Wciąż mam nadzieję, że będzie chciał, bym go kochała.

Choć nigdy go nie pokocham...

Że nazwie mnie swoją małą, śliczną laleczką.

Wsunie język pomiędzy moje uda, tak jak ostatnio, i sprawi, że przestanę myśleć... Chociaż na chwilę.

– Cóż za śliczna, mała laleczka – mruczy.

Te słowa działają uspokajająco...

Zaraz potem uderza mnie jednak w tyłek. Mocno. Zaczerwienione miejsce piecze, a on brutalnie ściska mój pośladek. Brakuje mi tchu.

Drugą ręką wyjmuje coś z kieszeni. Kładzie przede mną kawałek papieru i ciągnie mnie za włosy. Chce, bym spojrzała na fotografię.

To artykuł z gazety na temat rocznicy naszego zaginięcia. A to zdjęcie zrobił nam tatuś. Stoimy na nim z Macy obok przyczepy samochodu. Bo, nasz sąsiad, opiera rękę na moim ramieniu, a jego pies, Toby, leży u naszych stóp.

– Kto to? – pyta grobowym tonem. Przechodzą mnie lodowate dreszcze. Całe ciało paraliżuje strach.

– To nikt – szepczę. – To tylko sąsiad.

– Więc dlaczego obejmuje cię, jakbyś należała do niego? – burczy z zazdrością. Mam ochotę skulić się ze strachu. – Teraz będę cię pieprzył. Musisz zrozumieć, że jesteś moją lalką. Nie jego! Moją!

Chciałabym zapytać, jaka jest różnica pomiędzy kochaniem się a pieprzeniem, ale on nie dopuszcza mnie do głosu. Ciągnie moje włosy. Coraz mocniej. Wyginam szyję. Prawie nie mogę oddychać.

– Achhh – jęczę.

– Błagaj mnie, lalko! Mów, do kogo należysz!

Łzy spływają mi po policzkach. Próbuję podeprzeć ciało na rękach. Za chwilę zostanę bez włosów! On tak szarpie, to tak strasznie boli...

– Proszę!

– O co prosisz? – Kolanem rozsuwa mi nogi.

– Jestem twoją lalką...

Rozluźnia nieco uścisk, a ja padam na poduszkę. Podarował mi ją dopiero niedawno. Ludzie zwykle zapominają, jakim luksusem jest posiadanie poduszki. Niech spróbują przeżyć bez niej trzy lata... Gwarantuję, że z wdzięczności za taki

prezent niemal zapomną, kim jest ich wspaniałomyślny darczyńca...

Potworem.

Skomlę, gdy wsadza we mnie swojego twardego penisa. Moje ciało się jednak nie opiera. Jak zwykle przyjmuje go niemal z wdzięcznością.

Nigdy nie zaznałam niczego innego. Nie byłam z nikim innym. Seks z Bennym to moja jedyna odskocznia.

Czasami nie daje mi jedzenia. Za to „karmi” mnie swoją „miłością”.

Z biegiem czasu sama zaczęłam mu to proponować. Jedzenie jest niczym w porównaniu z tymi chwilami błogości, które pozwalają mi unieść się głęboko ponad dach ciasnej celi.

– Jesteś moją małą laleczką – warczy w moje ucho, coraz bardziej przyśpieszając. Nie jestem przyzwyczajona do tak brutalnego tempa. To takie intensywne... O wiele bardziej, niż zwykle.

– Tak...

– Chcę cię dusić, aż zaczniesz sinieć, moja laleczko.

W oczach mam łzy. Chciałabym zaprotestować, ale zaciska rękę na moim gardle. Trzyma tak mocno, porusza się tak gwałtownie... Nie mam sił, by go z siebie rzucić. Nie, kiedy walczę o każdy oddech. Przygniata mnie swoją wagą. Wsuwa dłoń pod moje ciało i przyciąga je jeszcze bliżej.

Czy zabije mnie tak, jak inne lalki?

Ta myśl jest przerażająca. Choć wcale nie z tego powodu, z jakiego powinna. Nie chcę, by Macy została sama.

Nie chcę, by robił to jej.

Nagle opada na mnie czarna kurtyna. Ciężka kurtyna. Odbiera tlen i przytłacza zmysły. Zaraz stracę przytomność... Nie. Jego palce na łechtaczce przywracają mnie do życia. A ja, jak na zagubioną dziewczynę przystało, wybieram orgazm zamiast powietrza. Tak jak wolę go od pożywienia.

– Grzeczna dziewczynka – mamrocze, lekko rozluźniając uścisk. – Kochaj mnie.

Próbuję złapać tlen. Choć teraz już go nie potrzebuję. Potrzebuję przyjemności. Intensywnej przyjemności. I wiem, że on może mi ją dać. Muszę tylko pozostać w bezruchu. Palce potwora wykonują swój magiczny taniec...

Nie wiem, czy to przez doświadczony dotyk, brutalność, czy uścisk na gardle, ale mój orgazm jest intensywniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Tracę kontakt z

rzeczywistością i szeptem powtarzam jego imię. Imię, którego zabronił nam używać.

Benny.

Benny.



– Benny.

Ruch nagle ustaje. Otwieram oczy i widzę nad sobą przystojną twarz Bo wykrzywioną w szoku.

– Czy ty... – Zniża głos do szeptu. – Myślałaś o tym potworze?

Boże, nie.

Tak.

Moje usta drżą. Nie powinniśmy teraz o tym rozmawiać... Nie, kiedy nadal mam w sobie jego penisa.

– Ja, no... Miałam okropny dzień.

Wychodzi ze mnie tak gwałtownie, jakbym była węzłem, który właśnie go ukąsił.

– Co się stało?

Wkłada na siebie ubrania z rekordową prędkością. Marszczę brwi.

– Komendant dał mi przymusowy urlop. Myślałam, że ta zaginiona dziewczyna i sprawa morderstwa, którą dzisiaj dostałam, miały coś wspólnego z...

– No z czym?! – przerywa ze złością.

– Z Bennym.

Nagle mój słodki Bo wcale nie wygląda tak słodko. Wygląda na niesamowicie wkurzonego.

– Co jest, Jade, znowu z tym odpierdalasz? Nie każda zaginiona albo zamordowana dziewczyna ma coś wspólnego z tym pojebanym psycholem!

Odpierdałam?

A co, miałam o tym tak po prostu zapomnieć?

Czy on nie widzi, że Benny nadal mieszka w mojej głowie? Że myślami wciąż wracam do jego potwornego więzienia?

– Musisz wrócić na terapię, Jade – oznajmia chłodno. – Ostatnio jest coraz gorzej. Zaczynasz wariować.

Podnoszę się i opieram ciało na łokciach. Teraz jestem tak samo wkurzona jak on.

– Przecież wiesz, co myślę o tych wszystkich terapeutach! To mi nie pomaga. Raczej pogarsza sprawę! Gadamy w kółko o tym samym, ale nic a nic się nie zmienia. Nie wrócę tam. Popełniłam błąd, a teraz mam tydzień, by to sobie przemyśleć.

Bo przeciera twarz dłonią.

– Dlaczego nie nosisz pierścionka?

Nagle zalewa mnie poczucie winy.

– No... Przez pracę...

– Kłamiesz. Czy ty w ogóle powiedziałaś komuś o naszych zaręczynach? Swoim rodzicom?

Zamykam oczy.

– Powiedziałaś partnerowi...

Słyszę jego gorzki śmiech.

– Kotku, musisz wziąć się w garść i pozbierać swoje życie do kupy, rozumiesz? Już zdecydowanie za długo czekam spokojnie i patrzę, jak sama siebie niszczysz! Wróć na terapię, albo... – urywa, przybierając surową minę.

– Albo co?

– Nieważne... – Odwraca się i sekundę później znika za drzwiami garderoby.

Z trudem schodzę z łóżka i niezdarnie, nadal pijana, idę prosto za nim.

– Albo co, Bo?

Gdy wchodzę, wrzuca ubrania do plecaka. Wieszaki uderzają o siebie za każdym razem, gdy ściąga z nich kolejną koszulę.

– Albo równie dobrze możemy poddać się już teraz. Jak niby wychowamy dzieci w takiej gównianej atmosferze?

Dzieci?

Gapię się na niego głupio, rozdziawiając usta.

– A zresztą – warczy. – To już nieważne. Od zawsze wiedziałem, że nie będzie nam łatwo się dogadać. Ale nie sądziłem, że to będzie, kurwa, niemożliwe!

Po moim policzku spływa łza, kiedy narzeczony omija mnie i odchodzi w stronę drzwi.

– Gdzie idziesz? – pytam.

– Do mamy. – Wzrusza ramionami. – Najwyraźniej potrzebujesz trochę czasu, żeby poukładać sobie w głowie. Więc poczekam, aż wszystko wróci na swoje miejsce. Jak zwykle.

Nie odchódź. Nie zostawiaj mnie samej.

Stoję tak, nago, z otwartymi ustami i patrzę, jak chłopak, który zawsze był moim oparciem, wychodzi przez frontowe drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

~ *Czerwień indyjska* ~

ROZGLĄDAM SIĘ PO MIESZKANIU, KTÓRE ta kobieta, znaczy lekarka... kimkolwiek jest, nazywa gabinetem i widzę dosłownie tysiące bibelotów. Kto normalny potrzebuje tylu rzeczy?!

Mimo to, nie dostrzegam żadnych zdjęć ani innych dowodów na to, że psycholożka mogłaby mieć rodzinę.

Wszystkie te przedmioty należą wyłącznie do niej.

Jak gdyby zbierała je, by wypełnić pustkę w swoim życiu.

Doktorka ma na sobie elegancki, choć o rozmiar za duży kostium. Marynarka zwisa jej smutno z ramion, maskując kobiece kształty.

– Zechce pani usiąść? – proponuje, wskazując fotel długopisem. Choć czy można to nazwać długopisem, skoro nie ma w nim atramentu? Zamiast po papierze, ten nowy cud techniki pisze po padzie, który przekazuje do komputera wszystkie zapisane słowa. Jak nowocześnie...

Po co ludzie w ogóle chcą rozmawiać z psychiatrą? Chyba nigdy tego nie zrozumieć. Ale czułam się zobowiązana, żeby tu przyjść. Zresztą, co mam do stracenia?

– Podoba mi się pani strój – kłamię, a ona chyba od razu wyczuwa nieszczerłość. Przymrużonymi oczami mierzy mnie z góry na dół.

– Pani również jest śliczny. – Kiedy posyła mi szczery uśmiech, przy jej oczach tworzą się zmarszczki.

Śliczny.

Kiedy nie *on* wypowiada to słowo, to przecież nic takiego... prawda?

Oddychaj.

Wyglądam dłońmi sukienkę, w której czuję się niemal śliczna... choć nie do końca.

Śliczna laleczka.

Opuszkami palców dotykam chłodnej szyby akwarium ustawionego na środku pokoju. Z pewnością jest tu nie tylko dla ozdoby. Pokazuje mi, że ta kobieta jest samotna, *jak ja*. Z tą różnicą, że ja nie rekompensuję sobie samotności zwierzętami, które zaraz umrą i zostaną wymienione na nowe...

W tym wielkim, okrutnym świecie jestem sama jak palec.

Kobieta pozwala mi pospacerować po pomieszczeniu. Nie nalega, bym usiadła i zaczęła mówić, więc przeciągam ten moment w nieskończoność. W końcu jednak zajmuję miejsce naprzeciwko niej.

– Jak się pani czuje?

Cóż za proste, a zarazem złożone pytanie. *Jak się czuję?*

Jestem przerażona. Wściekła. Zagubiona.

– Czuję się, jakbym zgubiła część siebie – odpowiadam zgodnie z prawdą i czekam na jej reakcję.

Czy spodziewała się takiej szczerości? Czy zdołała już dostrzec to, co znajduje się pod sukienką i ułożonymi włosami? Zepsutą lalkę, którą jestem.

– Proszę mi o tym opowiedzieć. Czego pani brakuje? – Choć kreśli długopisem po padzie, nie widzę, co zapisuje. Marszczy nos, przez co mam wrażenie, że wie o wiele więcej, niż chciałabym jej powiedzieć.

Jednocześnie sporządza notatki i utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy.

– Kiedy byłam dzieckiem – zaczynam mówić, wpatrzona w akwarium. Niebieska rybka właśnie ściga żółtą. – Siostra była zafascynowana moimi włosami. Zawsze chciała je zaplatać w warkocze. Pozwalałam jej, bo przez to unikałam kołtunów. – Uśmiecham się ciepło do przyjemnego wspomnienia.

– Proszę opowiedzieć mi coś więcej o siostrze. Była pani z nią blisko? – Kobieta wygląda na zainteresowaną. Nachyla ciało w moją stronę, jak gdyby nie chciała przeoczyć ani jednego szczegółu.

Oczami wyobraźni widzę twarz siostry i przyglądam jej się chwilę, przerażona, że pewnego dnia być może nie będę w stanie jej sobie przypomnieć. Kiedyś zniknie na zawsze. A była przecież taka idealna. Z ciemnymi włosami i błyszczącymi, piwnymi oczami.

Śliczna laleczka.

– Byłyśmy bardzo blisko – szepczę, obejmując się ręką w pasie. – Mogę wody?

Kobieta wskazuje szklany dzbanek z wodą i czymś, co wygląda na plasterki ogórka.

– Proszę sobie nalać.

Wlewam ją do szklanki, kiedy nagle jeden z plasterków wpada do niej i rozbryzguje wodę na stolik.

– Och, przepraszam – mamroczę zawstydzona, usiłując wytrzeć ręką moką plamę. Nie pasuję do tego wytwornego apartamentu z głupim akwariem na środku pokoju i durną wodą z ogórkiem!

– Nic nie szkodzi, proszę zostawić. – Doktorka nachyla się jeszcze bardziej i poklepuje delikatnie moją dłoń. Natychmiast odskakuję. Kobieta wytrzeszcza oczy i unosi ręce pokazując, że nie miała złych zamiarów.

– Bardzo przepraszam. Nie lubi pani być dotykana?

Lubię być dotykana... ale nie przez obcych.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

~ *Płomienna czerwień* ~

OD ODEJŚCIA BO MINEŁY JUŻ trzy dni. Nie odpowiada na SMS-y. Najwyraźniej zostałam sama. Trudno w to uwierzyć, ale czuję ulgę. Co świetnie obrazuje, jak popieprzone mam w głowie... *I jak popieprzony jest nasz związek.*

Uwolniona spod czujnego spojrzenia narzeczonego, mogę do woli czytać akta starych spraw i krążyć nocami po salonie, kiedy niepokój nie pozwala mi zasnąć.

I myśleć o Macy.

Mój dom jest spokojny, za to moje obsesje sięgają progu szaleństwa. Niemal cały czas spędzam przyklejona do ekranu laptopa. Szukam. Ciągle szukam.

Kładę stopy na stoliku i zaczynam przeglądać kolejną stronę internetową sklepu z akcesoriami do tworzenia lalek. Benny zawsze był bardzo wybredny jeśli chodzi o rzęsy i włosy, które kupował dla swoich małych dzieł sztuki. Pamiętam dzień, kiedy krążył w kółko po mojej celi i na zmianę wrzeszczał i zawodził, jak trudno będzie mu dobrać właściwy kolor włosów, by naprawić łyse placki po kosmykach, które wyrwałam.

Śliczne włoski dla ślicznych laleczek.

Wierzcie lub nie, ale istnieją całe strony internetowe poświęcone wyłącznie włosom dla lalek. Spędziłam dobre dwa dni na poszukiwaniu takich, które założono w pobliżu miejsca, gdzie miał miejsce mój wypadek.

Wcześniej, pod prysznicem, znowu myślałam o Bennym. Czy naprawdę opuściłby swój dom, by mnie odszukać? I zostawił moją siostrę samą?! Siedziałam tam ponad godzinę, wylewając słone łzy.

Nagle słyszę głośne pukanie do drzwi. Spoglądam na swój strój. No cóż, pewnie nie powinnam pokazywać się nikomu w tym skąnym podkoszulku i króciutkich szortach, ale...

Ale może to Bo?

Idę otworzyć, wiedziona silnym poczuciem winy. Chcę już zacząć recytować z pamięci przeprosiny, które przygotowałam sobie wcześniej na taką okazję, kiedy nagle zauważam, że w drzwiach stoi ktoś inny. W ciemności korytarza widzę zaledwie zarys sylwetki. To jakiś mężczyzna. Zdecydowanie wyższy i bardziej umięśniony niż Bo.

Bez namysłu biegnę do sypialni po spluwę. Trzymam ją w nocnej szafce na wszelki wypadek. Komendant odebrał mi służbową broń, ale nie jestem taka głupia, by nie mieć w domu jeszcze jednej. Przecież muszę się bronić!

Pędząc korytarzem, słyszę trzask frontowych drzwi. I kroki. Tuż za mną. Docieram do sypialni i pochylam się, by wyjąć broń, kiedy nagle silne ramie obejmuje mnie w pasie. Pistolet wypada mi z ręki. W ułamku sekundy rzucam się na napastnika. On jednak przewraca mnie na łóżko i przyciska do materaca, trzymając moje nadgarstki w mocnym uścisku.

– Kurwa, Jade. Uspokój się.

Oddychaj.

Przestaję wierzgać, kiedy dostrzegam nad sobą czekoladowe oczy, których nie widziałam już od kilku dni.

Dillon.

– Myślałam, że ty to... – urywam. Mam zachrypnięty głos.

– On?

Przytakuję, myśląc o naszej dziwacznej pozycji. Partner przyciska mnie do łóżka swoimi silnymi biodrami, niemal zgniatając przy tym moje. Ucisk na nadgarstkach jest bolesny i w pewności zostawi siniaki.

To nic nowego, lalko. Po seksie z Bennym zawsze miałaś śliczne siniaki.

Niegrzeczna laleczka.

Przymykam mocno powieki, próbując odegnać szalone myśli.

– Przepraszam, że próbowałam cię zabić.

Dillon wybuchają śmiechem, ale nie puszcza. Przez rozbawienie jego ciało jest jeszcze bliżej mnie. Moje sutki sztywnieją w odpowiedzi na dotyk. Gdy na powrót otwieram oczy, w czekoladowych tęczęwkach dostrzegam coś, czego nie widziałam tam nigdy dotąd.

Chęć. Ochotę.

Tak, to chyba to. Dillon ma zarumienione policzki i zmysłowo oblizuje wargi.

– Nudno nam bez ciebie na komisariacie.

Wciąż nie rozluźnia uścisku.

Przewracam oczami. Jest mi coraz cieplej.

– Nikt tam za mną nie tęskni. Wszyscy nienawidzą etatowej wariatki.

Marszczy brwi i spuszcza wzrok na moje usta. Serce zaczyna bić mi coraz głośniej.

– Ja za tobą tęskniłem.

Uchylam wargi, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia. Nim jestem w stanie odpowiedzieć, puszcza mnie i staje obok łóżka. Ja za to leżę rozłożona na materacu, z ciężkim oddechem i pożądaniem płynącym w żyłach. Dillon zerka na moje piersi, ale od razu kręci głową, jakby chciał odrzucić od siebie jakąś myśl.

– Ubieraj się – burczy, idąc w stronę drzwi. – Zabieram cię na obiad. Muszę wcisnąć trochę mięsa w to twoje kościste ciało.

Kiedy tylko wychodzi, patrzę w dół na swój płaski brzuch i nabrzmiałe sutki pod napiętym materiałem. Podczas szarpaniny koszulka powędrowała w górę. Dillon miał całkiem niezły widok. I czy tego chcę, czy nie, odczuwam na tę myśl podekscytowanie.

Zaraz... Czy on mówił coś o jedzeniu?

Ze wszystkich sił próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio coś jadłam. Nie mam pojęcia. Przez wszystkie lata spędzone w więzieniu Benny'ego nauczyłam się, jak przetrwać przy minimalnych ilościach składników odżywczych. Biedny Bo uznawał za to karmienie mnie za swój obowiązek.

Ale Bo cię zostawił.

A teraz to Dillon cię nakarmi.

Tym razem nawet nie próbuję powstrzymać niegrzecznych myśli.

Rozkoszuję się każdą po kolei, zakładając na siebie ubrania.



Hamburgery to jedna z moich największych obsesji. Ściskam bułkę, aż sos i roztopiony ser spływają na talerz, po czym otwieram usta tak szeroko, że czuję rwanie w kącikach i biorę pierwszego, potężnego gryza.

– Głodna? – śmieje się Dillon, podsuwając mi swoje opakowanie frytek. Biorę

jedną z nich i moczę ją w shake'u, po czym pożeram równie łapczywie jak hamburgera. – Przecież jedzenie ci nie ucieknie – żartuje ciepłym, serdecznym tonem. – Jak chcesz, mogę zamówić ci więcej.

– Benny karmił nas owsianką i pomyjami – oświadczam beztrzesko.

Dlaczego mu to powiedziałam? Dotąd nigdy nie zdradzałam nikomu żadnych szczegółów. Ani Bo, ani rodzicom. Nikomu.

– Tylko? – Przechyliła głowę na bok, uważnie mi się przyglądając.

Tylko? Z trudem powstrzymuję zniesmaczony śmiech. Przecież to nie były pieprzone wakacje.

– Był raczej kiepskim gospodarzem – mamroczę, kradnąc więcej jego frytek.

– Chciałem do ciebie zadzwonić.

Biorę kilka łyków shake'a, uparcie ignorując głupie, szybko bijące serce.

– Ach tak? – Posyłam mu uśmiech.

Dillon wyjmuję z torby jakiś dokument. Podaje mi go.

– Chodzi o ubrania tej lalki...

Mam zawroty głowy.

– Znaleźni na nich ślady DNA twojej siostry.

Upuszczam papier jak oparzona i zrywam się z miejsca, zrzucając kubek na podłogę. Shake wypływa z niego powoli; lodowaty i niepowstrzymany.

Zupełnie jak Benny.

Macy.

Kelnerka od razu rusza w naszą stronę. Dillon zatrzymuje ją ruchem dłoni.

– Co znaleźli? Krew?

Mam ochotę umrzeć. Zostawiłam ją. Jak mogłam ją zostawić?! Jeśli zginęła, to tylko przeze mnie!

– Nie – zapewnia, wstając i ściskając moją dłoń. – Przysięgam. To nie krew. Wszystko będzie dobrze, Jade. Obiecuję.

– Ale nic nie jest dobrze – szepczę.

Nic. Zupełnie nic. I nigdy już nie będzie.

– Znaleźli ślinę i włosy.

Kiedy tylko zaczęłam pracę w policji, przeczytałam akta swojej sprawy. Gdy rozpoczęto poszukiwania, policja zabrała nasze szczoteczki do zębów i włosy ze szczotek.

– To wiadomość od Benny’ego – wyduszam z trudem, siadając z powrotem na krześle. Jeszcze chwila, a bym upadła.

– Z tego, co wiemy, przez ostatnie osiem lat pozostawał w ukryciu. Jak myślisz, dlaczego znów zaczął działać?

Szukam w umyśle odpowiednich wspomnień. Przez wszystkie te lata, kiedy nas więził, zabijał inne dziewczyny. Robił to, dopóki nie uznał, że jestem gotowa na...

– Miesiąc temu skończyła dwadzieścia jeden lat – szepczę, niemal brzydząc się tymi słowami.

Dillon robi głupią minę. Nie rozumie. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy.

– Co to znaczy? Dlaczego to miałyby być istotne?



W środku nocy budzi mnie płacz Macy. Po wyjściu z mojej klatki Benny poszedł spać, więc wiem, że tym razem nie rozpacza przez niego. Odkąd okaleczył jej twarz, wkurza się, gdy tylko na nią patrzy. Obarcza ją winą za to, że nie jest już idealna. I karze ją. Swoim pasem, pięścią i nienawiścią.

– Jade – łka cichutko. – Jade, ja krwawię.

Biegnę do drzwi i mocno chwytam za kraty. Tak bardzo chciałabym złapać siostrę za rękę...

– Cii, Macy – syczę przerażona. Błagam, żeby go nie obudziła.

Benny nienawidzi, kiedy ze sobą rozmawiamy. Nigdy nie zapomnę, jaką karę nam za to wymierzył. Związał nas i zaszył nam usta. Pamiętam, jak piekła mnie skóra, kiedy z niezwykłą precyzją przekłuwał ją igłą na wylot. Po pierwszych kilku dziurkach, nie czułam już zupełnie nic. Straciłam zmysły, odcięłam się od świata. Ból był potworny, ale bardziej martwiły mnie blizny. Odkąd zostawił szramę na twarzy Macy, traktował ją jak śmiecia. A co, jeśli igły pozostawią kolejne?, myślałam. Będzie jeszcze gorzej. Być może nawet nie będzie nas już chciał... Pozbędzie się nas.

Benny jest jednak ekspertem we władaniu igłą i nitką. Kilka tygodni później, po dziurkach nie został nawet ślad. Zagoiły się pod maścią, którą je smarował. Gładzę palcami usta, myśląc o wszystkich tych torturach, które przeżyliśmy pod jego dachem.

– Krwawię. – Z zamyślenia wyrywa mnie szloch Macy. Całe moje ciało sztywnieje ze strachu. Strachu, że go obudzi. A wtedy Benny ukarze swoje małe, niegrzeczne laleczki. Kątem oka widzę, jak siostra wystawia rękę przez kraty.

– Gdzie?

– Między nogami – piszczy. – Jade, czy ja umieram?

Serce mi się łamie. Mama nigdy nie zdążyła porozmawiać z nią o miesiączce... Macy była na to za mała.

– Nie umierasz. Krwawienie oznacza, że teraz jesteś już kobietą – zapewniam, próbując ukryć drżenie głosu. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. – To kolejna obietnica, której nie mogę dotrzymać.

– Kobietą?

– Tak. Wszystkie dziewczynki przez to przechodzą.

– Ty też? – Pociągga nosem.

– Tak.

– Więc teraz jestem taka jak ty?

– Tak.

– I Benjamin też będzie mi robił to, co tobie? To, przez co jesteś szczęśliwa? Szczęśliwa? Nagle zalewa mnie ogromna fala wstydu.

Ale... Czy będzie jej to robił?

– Nie jestem zboczeńcem – przerywa nam nagle warknięcie potwora. Wstaje z polowego łóżka i obarcza mnie lodowatym spojrzeniem.

Rusza w naszą stronę. Siostra pojękuje z każdym jego krokiem.

– Nawet nie masz cycków – komentuje z obrzydzeniem. – Co wam mówiłem o rozmowach? – Jest wściekły. Gotuje się ze złości. Niemal widzę, jak jego skóra zaczyna parować. Wygląda jak demon, który przybył prosto z piekła.

Zagląda do celi Macy i cmoka z dezaprobatą.

– Spójrz tylko na ten bałagan.

– Zostaw ją w spokoju, dupku! – krzyczę, trzęsąc kratami niczym małpa w zoo.

Natychmiast przenosi spojrzenie na mnie. Podchodzi bliżej.

– Co mówisz?

– Nie bądź zboczeńcem, Benny – warczę prowokująco. Dostrzegam błysk w jego oczach, gdy sięga do kieszeni po klucz. Drzwi stają otworem, a przerażająca sylwetka jest coraz bliżej. Cofam się w najdalszy kąt celi.

– To tylko mała dziewczynka. – Kręcę zniesmaczona głową. On natomiast odrzuca swoją w bok. Zupełnie, jakbym walnęła go w policzek.

– Nie dotknąłbym jej w ten sposób! – broni się. – Nie jestem zboczeńcem!

Prycham z gorzkim rozbawieniem.

– Ale mnie dotykasz w ten sposób.

– Masz dwadzieścia jeden lat – protestuje, uderzając w czoło otwartą dłońią.

– Nie, nie mam.

Na chwilę zamyka powieki. Kiedy je otwiera, jego tęczy są ciemniejsze.

– Wyglądasz, jakbyś miała. – Przeszywa mnie na wskroś swoim groźnym spojrzeniem. – Nie jestem jebanym zboczeńcem! – powtarza.

Podchodzi jeszcze bliżej. Zaciska pięść i wali nią prosto w moją szczękę. Siła uderzenia zwala mnie z nóg. Ląduję na podłodze z głośnym hukiem.

Czuję ogromny, przenikliwy ból. Nie mogę uciec. Ciężki but uderza mnie w zębra. Słyszę ohydne chrząknięcie. Nie potrafię złapać oddechu. Benny ciągnie mnie w górę, a ja desperacko próbuję nabrać choć trochę powietrza.

– Już dość – błagam na bezdechu.

Rzuca mnie na łóżko. Moje ciało opada na nie tak bezwładnie, jak gdybym była szmacianą lalką torturowaną przez rozwydrzone dziecko.

– Nie jestem zboczeńcem – syczy mi prosto do ucha. Czuję na sobie znajomy ciężar. Płuca błagają o tlen. Próbuję zrobić choć jeden wdech, ale to na nic. Sekundę później mam w sobie jego kutasa. Benny zaczyna poruszać się szybko i mocno. Jak bestia.

– Nie jestem zboczeńcem – powtarza, kiedy mnie gwałci. Umieram. Przed oczami mam jedynie ciemność. – Tylko ty, mała laleczko. Nie potrzebuję żadnej innej.

Wdech... wdech... nic.

Budzę się w łóżku, z bandażem wokół brzucha i torebką lodu na twarzy.

Po tym zajściu Benjamin nie chciał uprawiać ze mną seksu, dopóki moja twarz nie powróciła do dawnego stanu.



– Miałam siedemnaście lat, kiedy zgwałcił mnie po raz pierwszy. Ale zawsze powtarzał, że wyglądam na starszą. I był wściekły, kiedy inna dziewczyna

okłamała go, ile ma lat. Myślę, że jego zdaniem seks można uprawiać dopiero po ukończeniu dwudziestu jeden lat. Ja miałam mniej, ale chyba nie mógł dłużej czekać. – Próbuję odtrącić te straszne wspomnienia. Spoglądam w oczy partnera. Marszczy brwi, jak gdyby szukał w tym wszystkim sensu. – Coś musiało się wydarzyć w jego przeszłości... No wiesz, coś, co prześladowuje go do dziś. Sporo nad tym myślałam, ale nigdy nie znalazłam odpowiedzi...

Dillon tak mocno zgrzyta zębami, że aż drga mu szczęka. Zaciska dłonie w pięści, ledwo powstrzymując wybuch gniewu.

– To pierdolony, psychopatyczny cwel! Nic nie usprawiedliwia tego, co wam zrobił!

Jest wściekły. I to z mojego powodu! Bo zawsze był tylko smutny. Nigdy nie miałam po swojej stronie wojownika.

Wbijam paznokcie w skórę i przyciskam ręce do klatki piersiowej.

Oddychaj.

– Myślisz, że teraz zrobi jej to samo co tobie?

Przed oczami staje mi blizna na twarzy Macy.

– *Zepsuta, zepsuta lalka.*

– *Nie krzywdź jej – błagam, patrząc jak przygotowuje dla niej sukienkę.*

– *Sprawię, że będzie wyglądała ładnie, ale już nigdy nie będzie taka idealna jak ty, niegrzeczna laleczko.*

– Nie – odpowiadam z przekonaniem. – Pewnie czekał, aż stanie się kobietą, ale nawet teraz wciąż nie jest dla niego odpowiednia. Przez bliznę. – Kręcę głową. – Będzie szukał nowej lalki, bo potrzebuje seksu. Po to porywał te inne dziewczyny... Te, które zamordował. Wszystkie były starsze od nas. I żadna nie była dla niego wystarczająco perfekcyjna – wzdycham.

Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

Ponieważ kiedy chodzi o Benny'ego, masz niezły rozpiardol w głowie.

– Więc to możliwe, że niedługo znowu zaczniesz porywać? – Dillon nie spuszcza mnie z oka. – A potem mordować, jeśli jego ofiary nie przypadną mu do gustu? – Wali pięścią w stół, przez co talerze podskakują w górę. – Kurwa mać!

– Albo – przerywam mu szeptem, choć mówię to raczej do siebie. – Albo powrócił, bo chce z powrotem swoją niegrzeczną laleczkę.

– Niegrzeczną laleczkę? – powtarza za mną, wykrzywiając usta.

– Mnie.



Mój pęcherz dłużej już nie wytrzyma. Poddaję się więc i odsuwam kołdrę, niechętnie ruszając w stronę łazienki. Nagle słyszę za ścianą podniesione głosy. Uświadamiam sobie, że w moim mieszkaniu jest ktoś jeszcze poza Dillonem.

Odprowadził mnie w środku nocy. Kiedy tylko skończyliśmy jeść obiad, zażądałam, żebyśmy poszli gdzieś się nawalić. Oprócz śladów DNA Macy nie mamy zupełnie żadnych wskazówek. Nie zniosłabym kolejnej samotnej nocy, więc piłam na umór, aż moje nogi stały się słabe, a serce nieco mniej puste.

Dillon nalegał, że będzie spać na kanapie. Byłam zbyt nieprzytomna, by protestować.

Wciąż zaspana, odgarniam włosy z twarzy i podążam za hałasem. Kiedy docieram na miejsce, nie mogę uwierzyć własnym oczom.

Dillon przypiera Bo do ściany w kuchni. Ma na sobie tylko czarne, dopasowane bokserki.

Co tu się, kurwa, dzieje?

– Jak mogłaś zrobić coś takiego? – krzyczy narzeczony znad wielkiego ramienia, które zgniata jego klatkę piersiową.

Dillon warczy coś pod nosem.

– Do niczego między nami nie doszło – wyjaśniam spokojnie. Chcę mu pokazać, że ta agresja jest bezzasadna. – To mój partner.

W odpowiedzi wybucha gorzkim śmiechem, który nie ma nic wspólnego z radością.

– Jezu – syczy. – I ja mam w to uwierzyć? Kiedy oboje jesteście praktycznie nadzy?!

Spuszczam wzrok na swoje obnażone ciało. Nawet teraz, choć nie mieszkam już w klatce Benny’ego, nie potrafię spać w ubraniach. Muszę mieć dokładnie jedną poduszkę, cienką kołdrę i żadnej piżamy. Tak, jak przez te cztery długie lata.

– To nie jest to, co...

– Ja też się z kimś pieprzyłem – przerywa mi ponuro. Próbuje mnie zranić. Niestety, to nie działa.

Ulga.

– Co?

– Z Cindy. Tą z pracy. Wiesz, że od dawna na mnie leciała. Więc po wyjściu z domu poszedłem do niej.

No tak, Cindy. To ta, która próbowała dać mu noworocznego całusa na zeszłorocznej zabawie sylwestrowej. Tania zdzira.

Kim jest ten mężczyzna?

To nie jest mój oddany, zaślepiony miłością Bo.

– Odrącałaś mnie – mówi na swoją obronę. – Praktycznie zmusiłaś, żebym to zrobił. Przyszedłem tu przyznać się do winy i prosić, żebyśmy o tym zapomnieli, ale najwyraźniej masz ciekawsze zajęcie! Pieprzyłaś się z nim w naszym łóżku?

– W moim łóżku, Bo – poprawiam go, choć mój głos zaraz łagodnieje. Muszę to powiedzieć. Muszę sprawić mu ból. Mimo to, w oczach mam całe morze łez. – I tak, pieprzyliśmy się w moim łóżku.

Niegrzeczna laleczka.

– I na mojej kanapie. Pod moim prysznicem. I przy tej ścianie. – Wskazuję palcem miejsce, do którego przyciska go Dillon.

Partner posyła mi takie spojrzenie, jak gdyby chciał zapytać, co ja wyprawiam?

Będę tęsknić za Bo. Niełatwo będzie poradzić sobie samej. Ale prawda jest taka, że nie powinniśmy być razem. Przeze mnie ten związek stał się toksyczny. Wyssałam z narzeczonego całą radość. A on przecież zasługuje na szczęśliwe zakończenie! Nie powinien żyć w cieniu mojej mrocznej przeszłości.

Cholera, doprowadziłam nawet do tego, że mnie zdradził! Mój słodki, lojalny Bo!

– Chcę z powrotem pierścionek. – Odpycha rękę Dillona.

Scott wprowadzie rozluźnia uścisk, ale jego ciało wciąż pozostaje gotowe do ataku. Jestem pewna, że rzuci się na Bo, jeśli ten chociażby krzywo na mnie spojrzy.

Gdy próbuje podejść bliżej, Dillon odpycha go w kierunku drzwi.

– Ustalisz to z nią przez telefon. Na dzisiaj wystarczy, kolego.

– Chcę z powrotem swój pieprzony pierścionek!

Unoszę dłoń. Moje serce przeszywa smutek.

– Wyślę go pocztą na adres twojej mamy – zapewniam.

Wykrzywia z niesmakiem usta. Brzydzi się mną i tym, co myśli, że zrobiłam. Może to i dobrze. W końcu dokładnie tego chciałam. Moja rzekoma zdrada pomoże mu się we mnie odkochać. Zasługuje na o wiele więcej, niż mogłabym mu dać. Ale tak czy inaczej, to boli. Nawet bardzo. Właśnie tracę najbliższego przyjaciela. Przyjaciela, który pomógł mi stać się osobą, którą teraz jestem.

Zatrząskuje za sobą drzwi, a ja zostaję sam na sam z półnagim Dillonem. Patrzy na mnie bez cienia zażenowania, a jego wielki, nabrzmiąły penis coraz bardziej twardnieje pod materiałem bokserek.

Powinam się czymś zakryć, ale tego nie robię.

Moje policzki są czerwone, a sutki twarde.

– Nie pieprzyliśmy się – mamrocze cicho zachrypniętym głosem.

– Wiem. – Oddycham tak szybko, że z pewnością to zauważył. Cholera.

Mruży powieki i w końcu podnosi wzrok na moją twarz.

– Włóż coś na siebie. Musimy porozmawiać, a nie mogę tego zrobić, kiedy stoisz tu naga i wyglądasz tak kusząco.

Kusząco?

Nie odpowiadam. Tylko się gapię.

– No rusz ten swój wychudzony tyłek, Phillips. Bo jak nie, to pogadamy, kiedy będziesz miała w sobie moje pieprzone dwadzieścia trzy centymetry.

Dwadzieścia trzy?

Bez słowa ruszam swój wychudzony tyłek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

~ *Lawa* ~

– MÓW.

Patrzę z niesmakiem, jak Dillon wsypuje do kawy kolejną łyżeczkę cukru. Kiedy nie odpowiadam, opiera się biodrem o kuchenną szafkę i unosi jedną brew, oczekując wyjaśnień.

Dzięki Bogu, że jest już ubrany.

Ja zresztą też.

W głowie wciąż mam jednak chaos po tym, jak zobaczyłam partnera takiego... nagiego... i ponętnego.

– O czym mam mówić? O tym, że niedługo zamiast badać ślady na miejscu zbrodni będę musiała mierzyć ci poziom cukru? – odpowiadam ze śmiechem, usiłując rozluźnić napiętą atmosferę.

Dillon odkłada kubek na blat i robi krok w moim kierunku. Jego wielkie ciało mnie przytłacza. Spuszczam wzrok, by nie patrzeć mu w oczy, ale gapienie się na zakrytą białą koszulką klatkę piersiową wcale nie jest lepsze. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem już, jak wygląda bez koszulki. Gdy znów zerkam na jego przystojną twarz, ma na niej złośliwy uśmieszek.

– No cóż, powinniśmy chyba o tym porozmawiać, co?

Śmieję się, próbując go odepchnąć. Jego mięśnie są niesamowicie twarde.

– Nie ma o czym rozmawiać.

Ten człowiek jest jak pieprzona kolumna wykuta z kamienia. Nie zamierza się ruszyć. Więzi mnie pomiędzy sobą a ścianą. Tą samą ścianą, przy której rzekomo się pieprzyliśmy. Kładzie dłonie po obydwu stronach mojej twarzy i szepcze mi prosto do ucha:

– Nie to powiedziałaś swojemu chłopakowi...

Przełykam głośno ślinę i jeszcze raz próbuję go od siebie odsunąć. Ani drgnie.

– Musiałam pozwolić mu odejść. – Mówiąc to, czuję się jak ostatnia suka. – To było kłamstwo...

Gdy muska ustami moje ucho, przechodzi mnie przyjemny dreszcz.

– Ale nasza relacja nie jest kłamstwem.

Gdy wydaję z siebie ledwie słyszalny jęk, zaczyna chichotać. *Dupek.*

– On zasługuje na kogoś lepszego – przyznaję.

Te słowa chyba go denerwują. Bierze głęboki oddech i robi niewielki krok w tył.

– Nie, Jade. To ty zasługujesz na kogoś lepszego. Ten skurwiel cię zdradził. Poleciał do innej, kiedy tylko zaczęły się kłopoty!

– Ale to przeze mnie! Przez to, jaka jestem... – Ze wstydem opuszczam wzrok.

Wiem, że nigdy nie będę całkowicie normalna. Nigdy nie stworzę z nikim idealnego związku. Jak miałabym poświęcić komuś całą uwagę, skoro moja siostra pozostaje gdzieś daleko, więziona przez psychopatę?!

A nawet, kiedy ją odnajdę... Czy będzie jak dawniej? Czy zdołam na powrót stać się człowiekiem? Być może jestem tylko zepsutą laleczką...

Czuję silny uścisk palców na podbródku. Dillon unosi moją twarz i spogląda na mnie swoimi przenikliwymi, brązowymi oczami.

– Pracuję z tobą od ośmiu miesięcy, Jade. Od ośmiu pieprzonych miesięcy. I wiesz, co widzę?

– Wredną sukę, która ciągle myśli tylko o jednym? – żartuję, ignorując ból w sercu.

– Widzę świetną policjantkę. Kogoś, kogo cholernie podziwiam. – Na sekundę spuszcza wzrok na moje usta. – Może i mam duże ego, ale potrafię to przyznać. I widzę też kogoś, kogo chcę chronić. Bo chociaż na pierwszy rzut oka wydajesz się twarda jak skała, w twoich oczach dostrzegam, że to tylko pozory. Widziałem, jak faceci się za tobą oglądali. Ale ty ani razu nie spojrzałaś na żadnego z nich. Byłaś wierna temu dupkowi. Ciężko pracowałaś. Skoro nie potrafił tego docenić, to on jest kretynem. Zmarnował coś tak idealnego...

Jestem w szoku. Trudno mi wydusić choć słowo.

– Ja, ech... – jąkam się. – Ja nie jestem idealna.

– Pewnie. A kto, kurwa, jest? Ja na pewno nie. Ani twój były, Bo. Perfekcja to pojęcie względne, Jade. W oczach odpowiedniej osoby jesteś idealna pod *każdym* względem.

A jego słowa są piękne pod *każdym* względem.

Jezu, kiedy to Dillon stał się taki słodki? I seksowny? I zachwycający?

– Dlaczego jesteś dla mnie miły? – pytam, zażenowana.

Po moim policzku ścieka łza. Kiedy to zauważa, ściera ją swoją ogromną dłonią.

– Jestem miły, bo na to zasługujesz. Być może to właśnie *ja* dostrzegam twoją perfekcję. – Opuszcza głowę i podchodzi bliżej. – Po raz pierwszy od ośmiu miesięcy pozwalasz mi zobaczyć, jaka jesteś naprawdę, Jade. Widzę cię.

Ale czy jesteś w stanie poradzić sobie z tym, co widzisz, Dillon?

– Zwykle nie pozwalam ludziom się do siebie zbliżyć – przyznaję. – Bo wiem, że nie spodoba im się to, co zobaczą.

Pociera czubkiem nosa mój nos. Zamykam oczy.

– Ale mi pozwoliłaś. I mi się podoba. Nie zamierzam od ciebie uciekać.

Czuję na wargach dotyk ciepłych, miękkich ust. Taki delikatny. Tak nienaturalny dla twardego, zadumanego policjanta, z którym pracuję na co dzień od dziewiątej do siedemnastej. Gdy zaciska dłoń na moim biodrze, cichutko wzdycham. Uchylam wargi, a jego język od razu odnajduje właściwą drogę. Smakuje tak słodko. Jak ten cukier, który w nadmiarze spożywa.

Przez pocałunek kręci mi się w głowie. Ale nie zamierzam go przerywać. Tak miło jest znów mieć poczucie, że ktoś mnie chce... Nawet z moimi wadami.

Niepewnie przesuwam dłońmi po twardej klatce piersiowej. Kładę je na męskich ramionach. Dillon uznaje to za znak, by pogłębić pocałunek. Tracę grunt pod stopami. Czuję drapanie jednodniowego zarostu... Twarz Bo zawsze była idealnie gładka. To miłe uczucie. Nowe, inne, cudowne. Po tym pocałunku jestem bardziej pijana niż po całej butelce jacka danielsa.

Gdy w końcu się odsuwa, jęczę zawiedziona. Odpowiada mi na to rozbawionym prychnięciem. Przyciska czoło do mojego, patrząc na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami.

– Co to było? – pytam, oszołomiona.

– Coś prawdziwego. Tak właśnie powinno to wyglądać, Jade. Perfekcja – oznajmia, po czym odchodzi, nim jestem w stanie odpowiedzieć. – A teraz wkładaj buty. Muszę ci coś pokazać. Zrobimy sobie wycieczkę.

– A czy na tej wycieczce będą naleśniki? – Uśmiecham się szeroko, a on posyła mi oczko.

– Przecież mówiłem, że utuczę ten twój kościsty tyłek. A teraz ruchy, Phillips, bo będę musiał cię zanieść. A jeśli zaniosę cię do sypialni... – Patrzy na mnie sugestywnie. – To z pewnością nie zdążymy na śniadanie.



Kiedy skręca w zwirową drogę dojazdową do starego cmentarza, ogromne śniadanie, które przed chwilą zjedliśmy, przewraca mi się w żołądku. Ścisną kierownicę tak mocno, aż bieleją mu kostki i zatrzymuje samochód pod ogromnym dębem. Z oddali słyszę pierwsze odgłosy nadchodzącej burzy. Nasza cmentarna wycieczka nie potrwa długo.

– Po co tu jesteśmy?

Dillon posyła mi ponury uśmiech, po czym bez słowa wysiada z samochodu. Widzę, jak napina mięśnie, kiedy dużymi krokami pokonuje drogę do nagrobka stojącego tuż pod drzewem. Grób ten wygląda na najnowszy ze wszystkich w pobliżu. W kamiennym wazonie znajdują się świeże kwiaty. Podchodzę bliżej i czytam, co jest napisane na nagrobku.

Delaney Scott

14 listopad 1981 – 3 maj 2010

Ukochana córka i siostra

Kładę dłoń na ramieniu partnera.

– Czy to...?

– Moja młodsza siostra – wyjaśnia. – W tym roku skończyłaby trzydzieści pięć lat.

Łapię jego rękę. Po naszym pocałunku i wspólnym śniadaniu, podczas którego cały czas ze sobą flirtowaliśmy, to chyba odpowiedni sposób, by go pocieszyć.

– Bardzo mi przykro.

W czekoladowych oczach dostrzegam ogromny ból.

– Mnie również.

– Jak zginęła?

Nastrój Dillona natychmiast ulega zmianie. Teraz jest wściekły. Chcę uwolnić rękę, nieco przestraszona, ale on zaciska palce i nie pozwala mi uciec.

– Umawiała się z dupkiem. Prawdziwym dupkiem. Miał na imię Chip. Cholernie

nienawidziłem tego skurwiela. Od zawsze wiedziałem, że moja siostra jest za dobra dla takiego nieudacznika.

– Skrzywdził ją?

– Skrzywdził? – prycha. – Zrobił o wiele więcej, Jade. On ją dosłownie, kurwa, zniszczył. Ten gość to całkowita patologia. Wiesz, narkotyki, alkohol, jakieś tam drobne przestępstwa. Był totalnym zerem, ale jakimś cudem ją zauroczył. Składał jej obietnice, w które naiwnie wierzyła. Nie minęło dużo czasu, kiedy zmieniła się nie do poznania. Uzależnił ją od heroiny, rozumiesz? Przez niego stoczyła się na dno.

Wzdycham głośno, gdy na mój policzek spada pierwsza kropka chłodnego deszczu. – Udało jej się z tym skończyć. Ostrzegłem skurwysyna, że ma się od niej trzymać z daleka. No i się trzymał. A przynajmniej tak myślałem. – Wbija wzrok w ziemię. – Nie miałem zielonego pojęcia, że to damski bokser.

Dostaję dreszczy na samą myśl o tym, ile razy Benny mnie uderzył. W oddali rozlega się kolejny grzmot. Podskakuję, zaskoczona i przerażona.

Dillon przeczesuje dłonią ciemne włosy i wypuszcza powietrze. Wygląda, jakby słowa sprawiały mu ból.

– W pierwsze urodziny Jasmine...

Unoszę brwi. *Jasmine?*

– To moja siostrzenica – wyjaśnia, a jego twarz nagle rozświecila szczery, szeroki uśmiech, który szybko bezpowrotnie znika. – Przyszedł na jej urodziny i pieprzył Laney jakieś bzdury o tym, że już nie ćpa i że wszystko się zmieni. – Zgrzyta zębami. – Kłamał. Ten skurwiela... Któregoś razu uderzył ją trochę za mocno. A kiedy uświadomił sobie, że przegiął... że ją, kurwa, zamordował... zwiął. Od razu zwiął. Pierdolony cwel nie miał w sobie nawet na tyle człowieczeństwa, żeby wezwać pomoc albo zadzwonić po policję! Zostawił Jasmine w jej pokoju i zniknął.

Na twarzy Dillona widzę już tylko nienawiść. Pada na kolana przed nagrobkiem, dotyka go, po czym opuszcza głowę. Nie mówię ani słowa. Zasluguje na chwilę ciszy. Burza szaleje w mojej głowie dokładnie tak samo jak wokół nas.

Czy złapali Chipa?

Czy siedzi w więzieniu za morderstwo?

Gdzie jest Jasmine?

Dopiero kolejna błyskawica wyrywa Dillona z odrętwienia. Kiedy wstaje, zauważam, że deszcz zmoczył jego białą koszulkę, która teraz jest niemal przezroczysta. Nie biegniemy do samochodu. Stoimy w deszczu, patrząc sobie w oczy. Partner stawia pierwszy krok, potem drugi, a gdy jest już tak blisko, wsuwa palce w moje mokre włosy.

– Spędziłem prawie trzy pieprzone lata na poszukiwaniach. Poświęcałem wszystkie wieczory, całe weekendy, żeby naprawić to, co spierdolił mój wydział. – Opiera czoło o moje. – Miałem jebaną obsesję na tym punkcie. Chciałem sprawiedliwości dla ukochanej siostry. I musiałem mieć pewność, że ten skurwiel nie wróci po Jasmine.

Wiem dokładnie, co wtedy czułem.

– I znalazłeś go?

– Znalazłem. Znalazłem go w jakimś podrzędnym motelu w jebanej Nebrasce.

– Wymierzyłeś sprawiedliwość? – Gdy nasze spojrzenia się spotykają, wzajemne zrozumienie rozbłyska w nas niczym błyskawica.

– Zmarł z przedawkowania heroiny. Odnaleziono jego ciało z gumową linką związaną wokół ramienia i igłą wbity w żyłę. Nikt nie zadzwonił po pomoc. Nikogo, kurwa, nie obchodziło. Minęły całe dwa dni, nim go znaleźli.

Głaskam jego klatkę piersiową przez przemoczoną koszulkę.

– Zapłacił za to, co zrobił. Zasłużył na to – szepczę tak cicho, że nie mam pewności, czy słyszy mnie przez szalejący wokół wiatr.

Odnajduje ustami moje wargi. Są takie ciepłe w porównaniu z zimnym deszczem.

– Przez cały ten czas myślałem tylko o tym, żeby odnaleźć Chipa. Nic innego mnie nie obchodziło. To był mój jedyny jebany powód do życia. Już go nie ma. I kamień spadł mi z serca. Dostał to, na co zasłużył. Nigdy nie zapomnę przerażenia w jego oczach, kiedy wbijałem mu tę igłę... To moje ulubione wspomnienie. Patrzyłem, jak powoli ulatuje z niego życie... Jak wkracza prosto do piekła... Nic nie jest w stanie tego przebić.

Przyciągam do siebie Dillona i całuję go z całą zapalczywością. On za to ścisną moje pośladki. Tak mocno, że z pewnością pozostawi siniaki. Pożera mnie, a ja jęcę mu prosto w usta.

Nagle rozlega się ogłuszający huk. Natychmiast od siebie odskakujemy. Dillon

chwyta moją dłoń i razem biegniemy do samochodu. Już w środku, bezpiecznie schowani przed szalejącą burzą, patrzymy sobie w oczy.

– Wiem, co czujesz, Jade. Sam czułem to w każdej części swojego złamanego serca. Nie jestem jakimś mięczakiem, który wkurza się, że jego dziewczyna walczy o sprawiedliwość.

Serce podskakuje mi w piersi.

– Więc kim jesteś?

– Twoim partnerem – odpowiada z uśmiechem, po czym zniża głos. – I twoim przyjacielem. Cholera, może nawet kimś więcej, jeśli nadal będziesz mnie tak całować, kobieto. Ale jedno jest pewne...

Mrugam kilkakrotnie, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Co jest pewne?

– Pomogę ci wymierzyć sprawiedliwość. Znajdziemy twoją siostrę i tego skurwysyna, który was porwał.

– A potem co?

W brązowych oczach lśni morderczy blask.

– A potem zrobimy mu coś o wiele gorszego niż durne wbicie igły w przedramię. Zapłaci za każdą jebaną rzecz, jaką kiedykolwiek ci zrobił.

Po raz pierwszy od... chyba od zawsze, rozkwita we mnie nadzieja. Czy naprawdę uda nam się wytropić tego psychola tak, jak Dillon wytropił zabójcę swojej siostry? Czy ten koszmar nareszcie dobiegnie końca?

– Razem, Jade – kontynuuje, a jego głos grzmi niczym gromy za szybą. – Zrobimy to razem. Krok po kroku.



– A co myślisz o tych? – pytam, podsuwając mu kolejne dwa artykuły.

– Dwie nastolatki. Obydwie zaginęły i raczej nie uciekły z domu. Później odnaleziono ich ciała. Ktoś je udusił. Hmm. – Zastanawia się przez chwilę. – To mi nie wygląda na jego sposób działania.

Wiem. Też tak uważam. Naciągam fakty. Robię to od ośmiu lat. Ośmiu lat, przez które zgromadziłam pięć gigantycznych pudeł po brzegi wypełnionych artykułami na temat zaginionych dziewczyn. Wśród nich wciąż przechowuję te, które przez

cztery lata zebrali rodzice.

– Masz rację. Benny ich nie dusi. On je rozbija.

Niespodziewanie burczy mi w brzuchu. Dillon wybuchą śmiechem, co nieco rozluźnia atmosferę.

– Zamówię pizzę. Te pieprzone naleśniki już dawno przeze mnie przeleciały, wiesz? Jesteś jak poganiacz niewolników, Phillips. Ciągłe kazesz pracować. Nawet na komendzie dostaję przerwę na lunch!

Spoglądam na niego z uśmiechem. Po powrocie z cmentarza wstąpiliśmy na chwilę do jego niewielkiego domu na przedmieściach, żeby mógł wziąć prysznic i zmienić ubranie. To jeden z jego wolnych dni. I postanowił zmarnować go na siedzenie ze mną.

Po drodze minęliśmy zatłoczony pchli targ. Z doświadczenia wiem jednak, że przesłuchiwanie kolejnych sprzedawców nie ma najmniejszego sensu. To w większości ci sami ludzie, którzy odpowiedzieli już na setki pytań. Gdyby tylko mogli, z pewnością wręczyliby mi sądowy zakaz zbliżania się do ich stoisk. Dlatego kazałam Dillonowi jechać dalej. Na sobotnim pchlim targu nie znajdziemy odpowiedzi.

Teraz siedzimy u mnie. Partner bierze mojego laptopa i składa zamówienie na pizzę, a w chwilę później marszczy brwi.

– Ej, popatrz no – zagaduje. – Przeglądałem lokalne wydarzenia, które mają mieć miejsce tutaj albo w okolicach twojego rodzinnego miasta i patrz, co znalazłem. Targi rękodzieła. Nawet kilka. Niektóre z nich reklamują się stoiskami sprzedawców lalek. Sprawdziłaś to?

Wstaję z krzesła i czym prędzej podchodzę do partnera. Opieram się na jego ramionach, by lepiej widzieć monitor i czuję świeży zapach żelu pod prysznic. Jest relaksujący.

– Czy któreś z tych stoisk nazywa się Laleczki Benny’ego? – Kiedy tylko wypowiadam to na głos, czuję lodowate dreszcze. – Albo ma jakąś nazwę z imieniem Benjamin?

Przeglądamy alfabetyczną listę stoisk, kiedy nagle oboje wskazujemy palcami na jedną z nazw. Laleczka o Jadeitowych Oczach.

– Myślisz, że...?

Dillon z nadzieją spogląda na mnie przez ramię.

– To całkiem prawdopodobne. Znaczący, jadeit jest zielony, a ty nie masz zielonych oczu, ale za to masz na imię Jade. To byłoby zbyt duży zbieg okoliczności. Nie możemy tego zignorować.

Posyłam mu szeroki uśmiech. Do oczu natychmiast napływają mi łzy.

– O Boże! A co, jeśli to naprawdę on? Co, jeśli w końcu odnajdziemy Macy?

Bez słowa wstaje i mocno mnie przytula. Bo zawsze chciał, bym zapomniała o potwornej przeszłości, za to Dillon – silny i pełen pasji Dillon – pomaga mi się z nią zmierzyć.

– Odnajdziemy ją, Jade. Targi zaczynają się w poniedziałek o dziesiątej i będą trwały do piątku. O jedenastej zrobię sobie przerwę na lunch. Przyjedź na komisariat i razem pojedziemy na miejsce. Jeśli tam będzie, we dwójkę sobie z nim poradzimy.

Kiwam głową i składam szybki pocałunek na jego idealnych wargach.

– Dziękuję.

Chcę już się wycofać, ale on wsuwa palce w moje włosy. Pogłębia pocałunek. Mam wrażenie, że jego penis twardnieje. Natychmiast pochłania mnie ogromna żądza. Pragnę poznać to męskie ciało bliżej... lepiej. Na całe szczęście jego silna wola nie jest tak słaba jak moja. Szybko przerywa gorące pieszczoty, chociaż widzę, że również chciałby czegoś więcej...

Benny zawsze brał sobie wszystko, czego chciał.

Bo był delikatny i pytał, czego potrzebuję.

A Dillon kradnie pocałunki. Dotyka mocno i pozostawia siniaki. Ale nie zrobiłby niczego, czego sama bym nie pragnęła.

Po raz pierwszy pożądam kogoś w ten sposób. Jesteśmy sobie równi. Jesteśmy dwojgiem partnerów wędrujących razem przez zagmatwane ścieżki losu.

– Wiesz co, skoro pizza jest już w drodze, to polecę do sklepu po kilka piw – oświadcza, wycofując się w stronę drzwi.

Patrzę na jego krocze, gdzie pod materiałem spodni wyraźnie widać zarys stojącego penisa.

– Zostaniesz na jeszcze jedną noc? – proponuję.

Warczy cicho, a mi robi się coraz przyjemniej.

– Tak, zostanę. Ale będę spał na kanapie. Sam.

Gdy spoglądam mu w oczy, nie mam najmniejszych wątpliwości, że mnie

pragnie. A jednak...

– To znaczy, że nie chcesz...? – Nie potrafię dokończyć pytania.

Ściągam usta, na co on wybucha głośnym śmiechem. Jest taki seksowny. Zaraz przez niego oszaleję!

– Kobieto, oczywiście, że chcę. Uwierz. Ale powinnaś coś o mnie wiedzieć – mówi, zabierając klucze ze stolika przy drzwiach. – Jak już zacznę, to nie potrafię skończyć. Kiedy po raz pierwszy pójdziemy do łóżka, wszystko inne przestanie mieć znaczenie. Będę chciał spędzać czas tylko z tobą, smakując twojego mlecznobiałego ciała... A póki co, mamy coś ważnego do zrobienia, prawda? Nie możemy się skupić wyłącznie na sobie. – Puszczą mi oczko, po czym zatrząskuje drzwiami.

Dopiero w tym momencie dociera do mnie, na co się zdecydowaliśmy. Bezsilnie opadam na krzesło. Już pojutrze jedziemy badać nasz jedyny trop. A to oznacza, że musimy się przygotować. Sprawdzić możliwe drogi ucieczki, innych sprzedawców... I mamy na to tylko jeden dzień. Zdecydowanie nie możemy pozwolić sobie na leżenie w łóżku, jakkolwiek kuszące by to nie było...

Macy wciąż gdzieś tam jest.

Seks z greckim bogiem może poczekać.

Musi poczekać.

Teraz skupiam się wyłącznie na jednym mężczyźnie.

Na Bennym.



Czuję jak głowa opada mi na bok. Zrywam się, próbując opanować senność. Unoszę powieki, gdy słyszę śmiech Dillona. Pije właśnie drugie piwo i je... cholera wie, który kawałek pizzy. Ja zjadłam dwa i wypiałam tylko jedno, ale zrobiłam się przez to tak śpiąca, że najchętniej poszłabym prosto do łóżka. Ale nie mogę.

– Powinnaś się położyć – sugeruje, ale ja kręcę uparcie głową i wbijam wzrok w ekran laptopa.

– Nie, wszystko okej.

Już po raz setny przeszukuję na mapach Google okolicę miejsca, gdzie mnie odnaleziono. Są tam tylko lasy i teren prywatny, na którym nie ma zupełnie nic.

– Jutro jadę odwiedzić mamę i Jasmine – ogłasza Dillon.

Spoglądam na niego znad ekranu.

– Właśnie dlatego nigdy nie pracuję w weekendy – wyjaśnia z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

Natychmiast mam wyrzuty sumienia. Od zawsze narzekałam, że mój partner czeka tylko na fajrant i nigdy nie bierze nadgodzin... I nawet nie spytałam, dlaczego... Ale ze mnie suka.

Dillon odstawia pustą butelkę i sięga po kolejną. Proponuje mi jeszcze jedno piwo, ale ja odmawiam, więc opiera się z powrotem na krześle. Przez cały czas mierzy mnie wzrokiem.

– Wiesz, poza mną nie mają nikogo. Tata umarł rok temu. Mama strasznie to przeżyła. – Marszczy brwi, po czym spuszcza wzrok na trzymaną w dłoniach butelkę. Bezwiednie odrywa z niej etykietkę i drze ją na kawałki. – Lubię zajmować się Jasmine. Próbuję jakoś wynagrodzić jej to, że nie ma rodziców. Mama jest cudowna, ale starzeje się i potrzebuje chwili wytchnienia.

Nie mogę uwierzyć, że jeszcze niedawno uważałam go za dupka. I to dlatego, że nie pracował w weekendy! Oficjalnie przyznaję sobie tytuł wrednej suki roku. Dillon jest cudowny. To ja jestem dupa, skoro wcześniej tego nie zauważałam. Zbyt długo miałam klapki na oczach.

– Świetny z ciebie syn, Dillon – mówię z uśmiechem. – Twoja mama może być dumna. – Poza słowami uznania, nie mogę zrobić dla niego nic więcej. Choć najchętniej strąciłabym laptopa i rzuciła mu się na szyję.

– Wiesz, jeśli nie chcesz zostać sama, możesz pojechać ze mną.

Kiedy napina ciało, żyły na jego ramionach są jeszcze bardziej widoczne. Aż ślinka mi cieknie. Widzę, że zaciska szczękę, jakby się czymś denerwował. Nie jestem pewna, czy naprawdę chciałby, bym z nim pojechała, czy zapytał tylko z litości.

– Właściwie to w niedziele zwykle odwiedzam rodziców – kłamię, ale on tego nie kwestionuje.

Dom rodziców to ostatnie miejsce, w którym chciałabym się znaleźć. Zwłaszcza teraz, kiedy Bo jest w okolicy.

Dillon kiwa głową, po czym przysuwa butelkę do ust i wraca do przeglądania dokumentów. Ja natomiast z powrotem skupiam uwagę na laptopie. Nienawidzę tej

niezręcznej ciszy... Moje powieki stają się cięższe, ekran razi mnie w oczy i nagle... Odpływam.



Coś jest nie tak. Benny obserwuje nas przez kraty, krążąc w kółko przed naszymi celami. Z każdym jego spojrzeniem nerwy zjadają mnie od środka.

– Wypiłaś swoją wodę? – warczy w moją stronę.

– Tak – kłamię. Jego puste oczy przeszywają mnie na wylot.

– Kłamiesz – syczy, mrużąc powieki.

– A co cię obchodzi, czy coś piję? – pyskuję, ale zaraz potem głośno przełykam ślinę. Moja waleczność maleje wraz z każdym jego sapnięciem.

– Ty mała szmato!

Piszczę i szybko cofam się w głąb celi.

Brzdęk.

Nie...

– Myślisz, że możesz mi się sprzeciwić?! – ryczy, wkraczając do mojego piekła.

– Gdzie butelka?

Nie rozumiem, dlaczego jest taki wściekły? Chciałam tylko zachować wodę na później. Bezwiednie zerkam na poduszkę, którą pozwolił mi zatrzymać, ale szybko przenoszę wzrok z powrotem na niego. Niestety, sądząc po jego wrednym uśmiechku, moje spojrzenie nie było wystarczająco dyskretne.

Podchodzi do łóżka, zrzuca poduszkę i bierze butelkę.

– Choć tu.

– Nie.

Odwraca się tak szybko, że dostaję zawrotów głowy. Przerazona, kulę się w kącie. Benny podchodzi i łapie mnie za gardło. Instynktownie wbijam paznokcie w jego nadgarstki, bezskutecznie próbując rozluźnić uścisk.

– Wredna, brudna, buntownicza lalka – warczy, przyciskając moje plecy do ściany. Chropowata powierzchnia kaleczy mi skórę.

– Pieprz się – odparowuję, po czym spluwam mu w twarz. Teraz już wszystko mi jedno. Nie istnieje nic, czym mógłby mi zagrozić. Nic, czego wcześniej by nie zrobił. W najgorszym wypadku może nawet mnie zabić. W tym momencie przyjąłabym to z

wdzięcznością!

Czuję ogromny ból w kostce, kiedy kopie w nią z taką siłą, że rozsuwam nogi. Gdyby mnie nie trzymał, padłabym na podłogę i zrobiła szpagat.

Potwór ma na twarzy szeroki uśmiech.

– Nie, laleczko. To ciebie się pieprzy.

Macha mi przed oczami butelką wody, po czym wsadza ją sobie do ust, by possać zakrętkę. Sekundę później, jednym brutalnym ruchem, zaczyna penetrować nią moje ciało. Butelka jest za duża, za gruba. Nie potrafi wsadzić jej głęboko. Ale to wcale nie powstrzymuje go przed kolejnymi próbami. Wciska mocniej. Jeszcze raz. Jeszcze. Z całej siły.

Ból pali i rozrywa moje wnętrze. Nie mogę nic zrobić. Nawet krzyżeć, bo wciąż mnie przydusza.

– I co, może teraz masz coś jeszcze do powiedzenia? – kpi, w końcu wyciągając butelkę.

Ciepła ciecz spływa mi po nodze. Potwór unosi zakrwawiony plastik do swojej twarzy. Chcę umrzeć. Niech mnie już w końcu zabije!

Odkręca korek zębami i wciska butelkę do moich ust. Siłą wlewa wodę do środka.

Ciecz przepływa przez moje zęby. Czuję ją na podniebieniu. Ma metaliczny posmak. Nie dostaje się jednak do przełyku. Nie. Benny za mocno go ściska. Duszę się. Krztuszę. Wypluwam wodę i ślinę...

Ding-dong.

Wytrzeszczam oczy ze zdziwienia. On robi to samo.

Ktoś przyszedł? Czy to był dzwonek?

Otwieram szeroko usta, kiedy władzę nad moim ciałem przejmuje adrenalina. Chcę krzyżeć. Ale on jest szybszy. Przyciąga moją głowę do siebie, szczyrzy zęby i uderza nią w ścianę. Tył czaszki zderza się z betonem. Tracę przytomność.

Wszystko jest czarne.



Otwieram oczy, ale wszystko wokół spowija czerń. W pokoju panuje ciemność. Czuję na sobie czyjś ciężar...

Nie! Nie! Nie!

– *Nie... nie!* – walczę o tlen, wierzgając i kopiąc, kiedy nagle oślepia mnie światło, a głos Dillona tłumi mój strach.

– Wszystko w porządku – powtarza uspokajającym tonem. – Jesteś bezpieczna. Zrzucam ciężar na podłogę i wstaję, zdyszana, by spojrzeć na swojego przeciwnika.

To kołdra. To tylko pieprzona kołdra.

– Zasnęłaś. Zaniósłem cię do łóżka i znalazłem coś do przykrycia – wyjaśnia, unosząc dłonie.

Cholera. No to narobiłam. Teraz pewnie myśli, że jestem wariatką.

Bicie mojego serca zwalnia, gdy ocieram pot z czoła.

– Przepraszam – wyduszam z trudem, choć mam ochotę płakać.

Wszystkie moje kompleksy, przemoc, której doświadczyłam i kłamstwa, za którymi kryłam się, udając twardą panią detektyw, wypływają na powierzchnię.

Cały napiętrzony strach i agonia odchodzą. Próbuję nabrać powietrza. Odnaleźć równowagę. Dillon łapie moje ręce w swoje gorące dłonie i mocno mnie przytula. Wdycham jego zapach. Zalewa mnie – na zewnątrz i od wewnątrz. Pragnę zapomnieć o swoim śnie... O Bennym...

Śniłaś o nim.

W tej chwili łączy nas coś niezwykłego. Dillon nie jest partnerem pocieszającym partnerkę. Przyjacielem uspokajającym przyjaciółkę. Jest człowiekiem, który dzieli swój ból z drugą osobą, rozumie jej ciszę tak samo dobrze jak krzyk. To dwie dusze łączące się w jedną. Mężczyzna obejmujący kobietę. Pokazuje jej, że może się ugiąć, bo on utrzyma ją w pionie, dopóki sama nie zdoła stanąć na nogi.

Wybucham płaczem. A on mi na to pozwala. Zabiera ode mnie całą złość, strach i ból.

– Złapiemy go i to wszystko się skończy. Przysięgam – oświadcza z ogromnym przekonaniem.

A potem kładzie mnie do łóżka i przytula. Zasypiamy razem. I po raz pierwszy w życiu czuję się naprawdę bezpieczna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

~ *Rdza* ~

– CIESZĘ SIĘ, ŻE PANI WRÓCIŁA. – Kobieta mająca akwarium w gabinecie i szafę pełną za dużych kostiumów mierzy mnie przymrużonymi, niebieskimi oczami. – Kiedy będzie pani gotowa, proszę usiąść.

Przejeżdżam palcami po oparciu brązowej sofy. Skórzany materiał jest niesamowicie chłodny.

– Ile ma pani lat?

Marszczy brwi, przez co wygląda na starszą.

– Przywiązuje pani dużą wagę do wieku? A ile pani ma lat?

Ignoruję pytanie i podchodzę do dzbanka z wodą z ogórkiem. To dziwny napój. Kojarzy mi się z czymś, co mała dziewczynka mogłaby podawać swoim lalkom na herbacianym przyjęciu. Takim, jakie urządzałyśmy czasem z mamą. Nalewam sobie zimnej wody i biorę niewielkiego łyka.

– Ma pani jakichś przyjaciół? – pyta.

Spoglądam na nią kątem oka. W palcach trzyma ten swój nowoczesny długopis i skrętnie coś zapisuje. Unosi przy tym brwi tak wysoko, że niemal łączą się z linią włosów na czole.

Wzdycham smutno.

– Niewielu – przyznaję. – Ale ich nie potrzebuję.

Siada prosto i spogląda na mnie ze współczuciem.

– Dlaczego ich pani nie potrzebuje? Przecież każdy potrzebuje przyjaciela.

Ciszę w pokoju przerywa mój głośny śmiech.

– Nie.

Sprawdzam, czy ta odpowiedź wywołała u niej jakąś reakcję. Wywołała. Przez krótką chwilę widzę jej zawiedzenie, które zaraz ukrywa pod maską obojętności.

– Ostatnio wspominała pani o siostrze. Ma pani jeszcze inne rodzeństwo?

Wzdrygam się na jej wspomnienie. Myślę o niej każdego dnia. Codziennie zamykam oczy i usiłuję przypomnieć sobie uspokajający dźwięk jej głosu.

– Nie.

Psycholożka wzdycha. Wprawdzie cicho, ale i tak nie umyka to mojej uwadze. Zawsze zauważam nawet najmniejsze szczegóły. To właśnie dlatego jestem dobra w tym, co robię.

– Jeśli nic mi pani nie powie, nie będę mogła pani pomóc – oznajmia w końcu, zerkając na zawieszony na ścianie zegar.

Siadam na kanapie i uważnie jej się przyglądam. Przez wiek, zawód i siedzący tryb życia jej twarz pokryły zmarszczki, a ciało nabrało co najmniej dziesięć dodatkowych kilogramów. Na zdjęciu, które umieściła na swojej stronie internetowej, widnieje pełna życia, młodsza i o wiele chudsza kobieta. Wygląda na to, że nie tylko ja chciałabym być kimś, kim nie jestem...

– Nie potrzebuję pomocy – odpowiadam, może nieco niegrzecznie. Ta kobieta nie może nic dla mnie zrobić.

– Myślę, że to nieprawda. Inaczej by tu pani nie było.

Wzruszam ramionami i piję wodę. Kiedy kończę, odkładam szklankę na książkę, która leży na stole jako dekoracja i unoszę wzrok. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, psycholożka wzdyga się i nie mówi ani słowa. Usatysfakcjonowana, opieram plecy na poduszkach.

– Przyszłam tutaj, bo mnie poprosił.

– Kto panią poprosił? Pani chłopak?

Mój chłopak... *nie*. Ale kim on właściwie jest?

– Darzy go pani uczuciem – stwierdza.

– Oczywiście. Zawsze – przyznaję szczerze.

Uśmiecha się radośnie, przez co nagle wygląda młodziej. W młodości była śliczna.

Śliczna laleczka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

~ *Palisander* ~

PORWANO NAS DOKŁADNIE TAKIEGO SAMEGO dnia jak ten. Tyle, że to była sobota. Dziś jest upalnie, tak jak wtedy, i na targowisku panuje skwar. Zewsząd otaczają mnie śmierzący potem ludzie.

Dlaczego tu wróciłaś?

Uznałam, że powinnam odwiedzić rodziców. W końcu tak powiedziałam Dillonowi... Mimo to, skręciłam w boczną drogę. Niegdyś pokonywałam ją w każde sobotnie popołudnie.

Słońce ogrzewa moje odkryte ramiona i pali nogi ukryte pod czarnymi spodniami. Staję przed stoiskiem z książkami, które uwielbiałam jako dziecko. Minęły lata, ale sprzedawczyni pozostała ta sama. Zupełnie, jak gdyby czas stanął tu w miejscu...

Macy i ja nigdy nie mogliśmy przychodzić na pchli targ w niedziele. W niedzielę chodzi się do kościoła. Wiele razy marzyłam o tym, żeby chodziło się tam także w soboty. Być może wtedy nigdy nie spotkałybyśmy Benny'ego.

– Lubi pani czytać? – pyta sprzedawczyni, wskazując wzrokiem komplet książek o Harrym Potterze.

Kręcę głową. Wolę od razu przejść do rzeczy.

– Czy jest tu gdzieś stoisko z porcelanowymi lalkami? Kiedyś takie było...

Kobieta sztywnieje i spuszcza wzrok na książki, które właśnie rozkłada na stoliku.

– Jest pani dziennikarką? Ta historia już dawno się wszystkim przejadła – warczy, zdenerwowana.

Ta historia. Jakby to była fabuła jednej ze sprzedawanych przez nią książek.

Ta historia przez cztery lata stanowiła moją rzeczywistość.

Ta historia jest prawdziwa i przerażająca.

– Ależ nie – kłamię przez zaciśnięte zęby. – Chcę kupić prezent.

Sprzedawczyni unosi głowę i wskazuje palcem w głąb targu.

– Jakieś sto metrów stąd jest stoisko z zabawkami. Na pewno coś tam pani znajdzie.

– Dziękuję.

Kobieta nie odpowiada. Odwraca twarz w stronę następnego klienta.

W drodze do wskazanego stoiska serce wali mi jak szalone.

Pewnie powinnam czuć tu obecność Macy, ale czuję tylko, jak bardzo ją zawiodłam.

– Hej, cukiereczku. – Słyszę przed sobą niski, zachrypnięty głos. Sprzedawca zabawek brzmi, jakby od dzieciństwa wypalał paczkę fajek dziennie.

Podnoszę wzrok i widzę olbrzyma. Jego ciało pokrywają tatuaże, a gęsta, siwiejąca broda zwisa mu niemal do potężnego brzucha. Wyciąga głowę, by popatrzeć z góry na mój tyłek.

– Czego szukasz?

Nie odpowiadam. Przejeżdżam palcami po obrusie, którym przykrył stoły z zabawkami. Facet cmoka pod nosem i odwraca się w stronę kobiety z małą córeczką.

– Piękna lalka dla ślicznej laleczki.

Gdy tylko słyszę te słowa, niemal upuszczam misia, którego sekundę wcześniej podniosłam.

Patrzę na dziecko i widzę, jak przytula do piersi porcelanową lalkę.

– Mamo, kupisz mi ją? Proszę!

Nim jestem w stanie pomyśleć, wyrywam zabawkę z rąk dziewczynki. Mała patrzy na mnie zszokowana.

– Co pani wyprawia? – pyta oburzona matka.

– Skąd to masz? – zwracam się do sprzedawcy, wymachując mu lalką przed nosem.

Przez chwilę spogląda na nią podejrzliwie, drapiąc się po łysej głowie. W końcu jednak wzrusza ramionami.

– Ja takich nie sprzedaję. Musiała ją wziąć z innego stoiska. – Podnosi wzrok na mamę dziewczynki. – Gdzie ją znalazła?

– Leżała tutaj. – Matka wskazuje na stojący przed nami stolik.

– Ma metkę z ceną? – Kiedy sprzedawca wyciąga rękę, od razu robię krok w tył. Spoglądam na stopę laleczki. Zwykle to tam Benny przyczepiał metki.

Dwadzieścia osiem dolarów.

Bum.

Bum.

Bum.

– Przecież to niemożliwe – warczy sprzedawca. – Jest warta dwa razy tyle!

Benny.

– Pewnie to żona ją wystawiła – kłamie. Chce na niej zarobić.

Nagle w tłumie dostrzegam blask kasztanowych włosów i piwnych oczu. Wszystkie hałasy gwałtownie milkną. Słyszę jedynie głośnie bicie swojego serca.

Macy?

Ktoś łapie mnie za ramię. Sprzedawca obszedł stół i teraz stoi tuż obok, mocno ściskając moją rękę.

– Oddawaj lalkę – nakazuje. Puszczam zabawkę, a on rzuca się, by ją złapać. Gdy ruszam biegiem w stronę siostry, słyszę za sobą dźwięk rozbitej porcelany.

– Musisz za to zapłacić! – wrzeszczy. – Hej! Wracaj no tutaj!

Lawiruję wśród tłumu. Zderzam się z przechodniami.

Macy.

Z każdym krokiem w powietrzu unosi się więcej kurzu. Oczy mnie pieką. Nie chcę nawet mrugać.

Macy.

Dostrzegam znajomy uśmiech. Tylko przez sekundę. Tylko kątem oka.

– Z drogi!

– Ej! Co jest?

– Przepraszam, muszę przejść!

Wyciągam rękę. Jest tak blisko, że mogę jej dotknąć. Lśniące włosy kołyszą się z każdym jej krokiem.

– Macy! – krzyczę, chwytając ją za ramię i odwracając w swoją stronę.

Uderza we mnie gorycz zawiedzenia. Patrzę na zaskoczoną dziewczynę o dużych, wytrzeszczonych ze zdziwienia oczach.

To nie Macy.

Otwieram usta, ale nie wiem, co powiedzieć. Nagle ktoś ciągnie mnie za rękę.

– Masz zapłacić za tę zepsutą lalkę! – warczy sprzedawca zabawek.

Przecież nawet nie należała do niego. *Dupek.*

Wypuszczam głośno powietrze i wyjmuję z kieszeni kilka dwudziestodolarówek. Rzucam w mężczyznę banknotami, a gdy ten próbuje je złapać, chwytam go za kciuk i mocno odginam palec w tył, aż słyszę cichutki trzask.

– Kurwa mać! – wydziera się. – Ty pojebana suko!

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj – syczę przez zaciśnięte zęby, po czym odchodzę, zostawiając go tam z wybitym kciukiem.



Siedzę w samochodzie i obserwuję opuszczających targowisko ludzi. Nigdzie jej nie ma. Czyżby to było tylko złudzenie? Być może umysł znowu płata mi figle.

Ta biedna kobieta, którą zaczepiłam, pewnie uznała mnie za wariatkę.

Czy ta lalka to zbieg okoliczności, czy Benny pogrywa ze mną w jakieś chore gierki?

A skąd miałby wiedzieć, że tu jesteś?!

Wszyscy sprzedawcy już odjechali, więc odpalam samochód i ruszam odwiedzić miejsce, gdzie odnaleziono mnie po ucieczce.

Kobieta, która mnie wtedy potrąciła, Ellie Russell, zmarła kilka lat temu na raka okrężnicy. Tamtego dnia jechała po swoją wnuczkę. Kiedy leżałam w szpitalu, przychodziła codziennie.

– Jeszcze nigdy tak bardzo się nie cieszyłam, że omal kogoś nie przejechałam! – powtarzała żartem każdemu w sali.

Prowadząc, próbuję zapamiętać każdy szczegół otoczenia. Drzewa są wysokie i zielone. Na sam ich widok dostaję dreszczy. Te lasy ciągną się w nieskończoność. Mogłam się w nich zgubić. Umrzeć z wycieńczenia. Gdy docieram dokładnie w to miejsce, gdzie uderzył we mnie samochód, parkuję na poboczu i patrzę w stronę, z której według Ellie przybiegłam.

Gdzie jesteś, Macy?

Puk! Puk! Puk!

Wzdrygam się, słysząc raptowne pukanie w szybę. We wstecznym lusterku dostrzegam stojącą za mną ciężarówkę. Byłam tak skupiona na drzewach, że

wcześniej jej nie zauważyłam.

Naciskam guzik i opuszczam szybę. Nagle ktoś wsuwa wielką rękę do środka samochodu i łapie mnie za szyję. Ścisną tak mocno, że brakuje mi powietrza.

– Ty mała, pierdolnięta suko!

To ten facet z pchłego targu. Zaciska palce wokół mojego gardła!

Tak jak robił to Benny.

Płuca mnie boją. Napinam mięśnie brzucha, rozpaczliwie walcząc o tlen.

Wyciągam rękę i wciskam przycisk, a szyba na powrót wędruje w górę. Jego ramię zostaje w środku. Przytrzaśnięte. *Mam cię.*

W moich oczach pali się gniew.

Ten skurwysyn nie miał prawa mnie dotknąć!

Już nikt, nigdy nie będzie mnie tak dotykać!

Otwieram gwałtownie drzwi, odpychając przy tym jego i jego zaklinowaną rękę. *Kutas.* Dobrze mu tak. Gdy wysiadam z samochodu, dupek próbuje mnie złapać swoją wolną dłonią. Ma prawie dwa metry, ale nie ma broni.

Wyciągam spluwę z kabury przy kostce i mierzę prosto w niego. Nagle z rozwścieczonej bestii przemienia się w bezbronną ofiarę.

– Nie strzelaj! – błaga. – Chciałem tylko dać ci nauczkę! – Tak jakby to cokolwiek zmieniało. Czy był przez to mniej brutalny? Czy nie popełnił przez to przestępstwa?

– Ach tak, a niby czego chciałeś mnie nauczyć? – pytam, trzymając broń pewnie i mocno. Krew w moich żyłach aż wrze z chęci ukarania tego sukinsyna.

Sprzedawca żałośnie kręci głową, próbując uwolnić uwięzioną rękę.

– Słucham?! – wrzeszczę.

W końcu ciągnie mocniej. Jego ramię nareszcie jest wolne, a on syczy z bólu, dotykając obdartej skóry.

– Słuchaj, ja teraz po prostu wsiądę sobie do swojej ciężarówki i odjadę... – oznajmia, przyciskając zranioną rękę do piersi. Człapie niezgrabnie, omijając mnie wielkim łukiem, a ja obracam się razem z nim, wciąż celując prosto w jego głowę.

Nagle oboje słyszymy coraz głośniejszy ryk silnika. Jest już jednak za późno. Gdy sprzedawca odwraca się, by spojrzeć na nadjeżdżającą ciężarówkę, ta uderza prosto w niego i wyrzuca go w powietrze, jak gdyby zupełnie nic nie ważył. Krew rozbryzguje się na mojej twarzy. Wstrzymuję oddech, całkowicie zaskoczona. Rękę

mi się trzęsą, ale nadal trzymam w nich broń.

Bum.

Ciało mężczyzny uderza o asfalt niczym kawał mięsa zrzuconego z mostu. Ciężarówka się nie zatrzymuje. Odjeżdża, jak gdyby nigdy nic. Ja za to stoję w miejscu niczym zaklęta. Nie mogę się poruszyć.

Nagle jednak robię coś, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewała. Wsiadam do samochodu i odjeżdżam, pozostawiając tego mężczyznę na śmierć. *A może on już nie żyje...*

Włączam światła w policyjnym kogucie i patrzę, jak oświetlają drogę przede mną.

Czerwone... niebieskie... czerwone... niebieskie... czerwone...

– Centrala, tu Phillips.

– Centrala, zgłaszam się.

– Mam tu kod czterysta osiemdziesiąt. Jadę za pojazdem na południe po Route 9, potrzebuję karetki.

– Przyjąłem. Potrącenie na Route 9. Ścigasz sprawcę. Ofiara poważnie ranna.

– Potwierdzam.

– Przyjąłem. Karetka w drodze.

Dociskam pedał gazu i ścieram krew z twarzy, próbując nie myśleć o ofierze porzuconej na środku drogi.

Zasłużył na to.

Ciężarówka jest za daleko. Ledwo ją widzę, a niedługo całkowicie znika mi z oczu. Zupełnie, jak gdyby dostała skrzydeł i odleciała. Zwalniam i rozglądam się za jakąś polną drogą, w którą mogłaby skręcić, ale wszędzie wokół widzę tylko drzewa. Jedno z nich jest złamane i przewrócone. Sukinsyn.

– Centrala.

– Zgłaszam się.

– Zgubiłam sprawcę – mamroczę. – Wracam do ofiary.

– Przyjąłem.

Gdy dojeżdżam na miejsce wypadku, kręci mi się w głowie. Nic tu nie ma. Żadnej ofiary. Żadnego samochodu.

O Boże, czy zaczynam tracić rozum?

Z oddali słyszę ryk syren, które są coraz bliżej.

Wpatruję się w asfalt, próbując zrozumieć, o co chodzi? Serce wali mi dwa razy szybciej niż powinno.

– Phillips, co się dzieje? – pyta Jefferson, kiedy razem z Michaelsem podbiegają do mnie, trzymając dłonie na ukrytych przy pasku pistoletach. Nie prosiłam o wsparcie, ale to nic dziwnego, że przyjechali. Karetka dociera kilka sekund później. A ja nadal stoję w miejscu, ogłupiała. – Phillips?

– Nie oszalałam – bronię się.

Patrzą na siebie nawzajem, a potem znów na mnie.

– Przysięgam, że uderzyła w niego ciężarówka i on... – Wskazuję palcem miejsce, gdzie upadł na ziemię. – Patrzcie – warczę. *Tu jest krew. Nie zwariowałam.*

– Może wstał i odjechał?

– Nie... nie. On...

Zginął.

Czuję dotyk dłoni na swoim ramieniu i podskakuję, odruchowo wyciągając przed siebie pięści.

– Te, Phillips, wyluzuj trochę. To pewnie adrenalina. Raz widziałem, jak gość walnął w słup, wyszedł z samochodu z kością dyndającą przy nodze i ruszył biegiem w dół ulicy. Ludzie robią w szoku różne szalone rzeczy.

Oboje odchodzą w stronę radiowozu.

– Możemy wysłać za nim list gończy – proponuje Jefferson. – Widziałaś dokładnie ofiarę albo podejrzanego?

– Ofiarą jest biały mężczyzna, który wykrwawia się na śmierć! – krzyczę.

Wsiadam z powrotem do samochodu i odjeżdżam. W lusterku widzę, jak funkcjonariusze wymachują rękami, a z ruchu ich ust odczytuję: „Co jest, kurwa?”.

Jeśli faktycznie wstał i odjechał, to musieli go minąć. Na pewno nie dotarł daleko. Nie ma szans. Nie po takim wypadku. Cholera, przecież mam na sobie jego krew!



– Przykro mi, pani detektyw. Nie mamy u siebie nikogo pasującego do tego opisu.

Odkładam słuchawkę. To już piąty szpital, do którego dzwoniłam. Do żadnego z nich nie przyszedł, ani nie został przywieziony nikt o wyglądzie podobnym do tego dupka. Może jednak nic mu nie jest... Może ma dużą tolerancję na ból?

Bzdura. Przecież rozpaczał z powodu głupiej, zdartej skóry na ręce.

Na pewno zginął. Muszę tylko odnaleźć ciało.

Biorę kawałek zimnej, wczorajszej pizzy i pożeram go, zapijając jedzenie całą butelką wody.

Puk! Puk! Puk!

– Kurwa...

Wyciągam broń.

– To ja, Jade. Dillon. Możesz łaskawie nie strzelać?

Muszę przygryźć dolną wargę, bo mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Jak on dobrze mnie zna... Odkładam pistolet, po czym otwieram drzwi. Nie minął nawet cały dzień, odkąd ostatnio się widzieliśmy, ale mam wrażenie, że to całe wieki. Instynktownie chcę mu się rzucić w ramiona. Nie robię tego jednak, bo wciąż nie wiem, co tak naprawdę nas łączy.

Mimo to, wcale nie muszę długo czekać na czułości. Kiedy tylko zmartwione oczy Dillona spoglądają na moją twarz, podchodzi i z całych sił mnie przytula.

Zanurzam się w jego dekadencckim zapachu i rozpływam przy nim niczym lód przy ogniu.

– Tęskniłam za tobą – szepczę, choć może nie powinnam tego mówić.

– Jade, przepraszam. Cały dzień spędziłem poza domem, bez komórki i... Nic nie wiedziałem. – Robi krok w tył, po czym kładzie dłonie na moich policzkach. – Powiedz mi, co się stało? Byłaś świadkiem wypadku? Co ty tam robiłaś?

– Jakiś kutas jechał za mną aż od pchłego targu.

Chwytam jego ręce, ale one ani drgną.

– Kto?

– Nie wiem. Zwyczajny dupek. – Wzruszam ramionami i zmuszam usta do nieszczerzego uśmiechu. Jestem wykończona.

– Zrobił ci coś? – Przeszywa mnie wzrokiem, jakby próbował dotrzeć do mojego wnętrza. – Jade? – W tonie jego głosu wyczuwam ból. Opuszcza dłonie, kiedy odsuwam włosy i pokazuję mu siniaka na szyi.

– Skurwiel. Kto to był? Nic z tego nie rozumiem... Zranił kogoś jeszcze?

– Nie – zapewniam, po czym odchodzę, by zamknąć drzwi. Łapię go za rękę i prowadzę do salonu. – Jechałam do rodziców, ale z jakiegoś powodu skręciłam na pchli targ. – Patrzę na niego niepewnie, przekonana, że to go zdenerwuje, tak jak zawsze denerwowało Bo. On jednak nie wygląda na wściekłego. Wzdycha, po czym siada na kanapie i przyciąga mnie na swoje kolana. Wtulam się w niego, oddychając w tym samym rytmie.

– Mów dalej – nalega.

– Wkurzył się, bo rozbiłam lalkę. Położył na mnie łapy, więc wykręciłam mu kciuk. – Wzruszam ramionami i ukrywam twarz w zagłębieniu jego szyi. Widzę, że jego klatka piersiowa porusza się nieco szybciej, więc zerkam na niego kątem oka i zauważam szereg wyszczerzonych, idealnie białych zębów. – Śmiejesz się ze mnie?

– Ależ skąd. Tylko się cieszę, że potrafisz o siebie zadbać. – Wygląda, jakby rozpiełała go duma. Nagle ja również ją odczuwam. – I co było dalej, Wonder Woman?

Przewracam oczami, po czym kontynuuję.

– Ten kretyn za mną pojechał. Byłam zamyślona, więc nawet go nie zauważyłam. Udało mu się mnie złapać, ale wyciągnęłam broń, a nagle... Nagle znikąd pojawiła się ta ciężarówka i wjechała prosto w niego i... Usłyszałam tylko trzaśnięcie łamiących się kości. Na twarzy miałam pełno jego krwi. – Przechodzi mnie dreszcz, kiedy to sobie przypominam. – Słuchaj, ten facet zniknął. Wyparował.

– Może był w takim szoku, że odjechał... – urywa.

Może.

– No... a jak tobie minął dzień? – Zmieniam temat.

– Świetnie. Jasmine ma w sobie tyle energii... Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznasz, Jade. Ta mała to wulkan energii. Zupełnie jak ty. – Całuje moje czoło. Jego radosny ton głosu jest taki szczery. Cudowny.

Nie mogę uwierzyć, że Dillon chciałby poznać mnie ze swoją małą siostrzenicą. Być może wcale nie myśli, że oszalałam. Albo jeszcze lepiej – może tak myśli, ale wcale mu to nie przeszkadza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

~ Szkarłat ~

BUL-BUL, BUL-BUL.

Czy one nigdy nie robią niczego innego? I to ma mieć działanie terapeutyczne? Bo jeśli tak, to za cholerę nie działa. Mam ochotę trzepnąć którąś z tych ryb i zobaczyć, czy to bul-bul dochodzi z jej wzdętego brzucha.

– Podobają się pani rybki?

Tym razem psycholożka nie ma na sobie kostiumu ze spodniami. Dla odmiany założyła spódnicę za kolano. Ma spuchnięte kostki, jakby gromadziła się w nich woda. Chyba o tym wie, bo kiedy tylko zauważy, że na nie patrzę, chowa nogi pod krzesłem.

Nie odpowiadam. To nie ma sensu. Ta kobieta musi być zwykłą oszustką, skoro nie potrafi określić, czy podobają mi się jej głupie rybki.

– Proszę opowiedzieć mi coś więcej o tym mężczyźnie. Mówiła pani, że wykrwawiał się na drodze.

– Świat jest szalony. Czasami zastanawiam się, czy w ogóle opuściłam swoją celę. Może to wszystko ma miejsce tylko w mojej głowie. Może to dziwny, szyderczy sen – rozmyślam, a ona notuje.

– Po raz pierwszy wspomniała pani coś na temat celi. Jak tam było?

Przejeżdżam palcami po plisowanej spódnicy.

– Latem było gorąco. Tak gorąco, że ściekał z nas pot, a w głowach się gotowało. Za to w zimie było lodowato. Rury piszczały za każdym razem, kiedy odkręcał wodę gdzieś w domu.

– A więc przetrzymywano panią w jakimś domu?

No a gdzie?! Czy ona próbuje ze mną pogrywać?

– Te rury brzmiały jak wilki wyjące do księżyca. Czasami wyobrażałam sobie, że on tak naprawdę jest wilkołakiem – wybucham śmiechem, pochłonięta

własnymi myślami.

– On?

O Boże. Ta babka jest naprawdę okropną psycholożką.

– Czas minął – ogłaszam.

I mam nadzieję, że już niedługo minie na dobre.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

~ *Rubin* ~

JESZCZE RAZ SPOGLĄDAM NA ZEGAR, ze zniecierpliwieniem stukając palcami w tapicerkę, i dla pewności sprawdzam godzinę na telefonie.

11.37.

Cholera. Rano, przed wyjściem, Dillon zmienił zdanie i kazał mi nie przyjeżdżać na komisariat. Zamiast tego mieliśmy spotkać się o jedenastej na targach rękodzieła.

No i gdzie on się, kurwa, podziewa?!

– Czekałam już wystarczająco długo – mamroczę pod nosem, po czym wysiadam z samochodu i idę w stronę tętniącego życiem targu.

Na co dzień pusty plac teraz zapełniają setki stoisk i niewielkich budek. Odnalezienie tej właściwej, tej, której nazwę widzieliśmy w sobotę, będzie nie lada wyzwaniem.

Przystaję przy pierwszej budce, w której sprzedawane są najróżniejsze rodzaje serów, i podaję sprzedawcy kartkę z wydrukowaną nazwą stoiska i banerem. Niestety, ten tylko kręci głową.

Powtarzam ten proces raz po raz, aż natrafiam na sprzedawcę tkanin.

– Ach, tak. To tu, zaraz obok. Czwarte stoisko po prawej. Prowadzi je Jonny, czy jakoś tak – mówi, drapiąc się po głowie jak mała.

– Dziękuję – odpowiadam, po czym wyrywam mu z ręki kartkę i ruszam we wskazanym kierunku.

– Benny! – krzyczy za mną sprzedawca, a ja stoję w miejscu jak sparaliżowana.

– Co pan powiedział? – Moje słowa są tak ciche, że sama ledwo je słyszę.

– Benny – powtarza. Na dźwięk tego imienia dostaję lodowatych dreszczy. – Tak ma na imię. A stoisko nazwał na cześć żony, którą stracił. Nie wiem, może z powodu raka. Nie pytałem. – Wzrusza ramionami.

Czuję się, jakbym wyskoczyła z samolotu i spadała na ziemię z zawrotną prędkością. Zapomniałam spadochronu. Za parę sekund z mojego ciała pozostanie tylko miazga.

– Hej, panienko, wszystko w porządku?

Gdy zmuszam stopy do marszu, ziemia wiruje mi przed oczami. Wyjmuję broń z kabury przy kostce i ukrywam ją pod materiałem marynarki.

– Z drogi! Zejdźcie mi z drogi! – krzyczę.

To on. To on. To on.

Macy.

Tłum rozstępuje się przede mną niczym Morze Czerwone. Nie widzę wokół siebie niczego poza banerem. Banerem z tą przeklętą nazwą...

Laleczka o Jadeitowych Oczach.

Bum... bum... bum...

Przy stoisku nie ma sprzedawcy. Na stole leży tylko jedna, rozebrana lalka. Serce wali mi tak mocno, że zaraz przebije żebra.

Sztuczne, ciemnobrązowe włosy są matowe i brudne. Na porcelanowej twarzyczce pełno jest czarnych smug. Szmaciane ciało zostało przecięte. Wata wychodzi na zewnątrz niczym ludzkie wnętrzności.

Odwracam głowę. Patrzą na twarze przechodniów i rozglądam się po okolicy. Mam nadzieję, że on gdzieś tu jest. Szukam wzrokiem zakamarków, w których mógłby na mnie czyhać. Po omacku dotykam stołu, aż moje palce natrafiają na lalkę. Podnoszę ją i widzę metkę zawieszoną na sznurku wokół jej szyi.

NIEGRZECZNA LALE CZKA.

Napis jest coraz większy. Przytłaczający. Wypuszczam zabawkę z rąk, a ta ląduje na trawie z głuchym *bum*. Zamykam na chwilę oczy. Gdy tylko je otwieram, natychmiast go dostrzegam. Stoi za tłumem. Gapi się na mnie. To on. To Benny.

To musi być on.

Wyciągam rękę spod marynarki i celuję. Trzymam palec na spuście, gotowa, by to zakończyć. Chcę go zabić.

– Benny! – wrzeszczę, idąc w jego stronę. Nie porusza się. Tylko patrzy.

To on.

Utrzymuję kontakt wzrokowy. Oczy potwora są niczym głębokie otchłanie gorących piekieł. Jestem coraz bliżej.

Nie rusza się. Chce umrzeć. Czeką, aż podejde. Czeką, aż go zastrzelę. Słyszę odbijające się echem krzyki cywili i kątem oka widzę ich rozmazane, uciekające w chaosie sylwetki.

Jestem tak blisko.

Wygląda dziko. Jest zdeterminowany. Na ustach ma złośliwy uśmiech, jakby ukrywał przede mną jakąś tajemnicę. Oblizuje wargi. Te same wargi, które niegdyś znały każdy zakamarek mojego ciała. Gęste, nieuczesane włosy opadają mu na twarz. A wtedy...

– Uch!

Ktoś przewraca mnie na ziemię. Czuję w żebrach ogromny ból. Uderzam twarzą w żwir. W górę wzbija się kurz. Mam go w ustach. Duszę się, próbując wypluć własne płuca.

Przez hałas dzwoni mi w uszach. Nie mogę wstać. Ktoś przygniata moje ciało.

– Złapano podejrzaną – słyszę nad sobą głęboki głos napastnika.

Patrzę w miejsce, gdzie przed chwilą stał Benny, ale teraz jest już puste. Zupełnie, jakby nigdy go tam nie było.

Duch.

– Złaż ze mnie! – Rozkazuję, kaszląc. – Jestem policjantką! Złaż! To on! – Żyły na moich skroniach są tak napięte, że zaraz wybuchną. – To on!

Dlaczego nikogo to nie obchodzi?

Małolat w mundurze zakłada mi kajdanki, po czym ciągnie mnie w górę, aż wstaję. Uśmiecha się jakby właśnie wygrał w wesołym miasteczku wielkiego, pluszowego misia. *Debil.* Jeszcze raz, z resztką nadziei, rozglądam się po okolicy. Benny zniknął.

– Jestem detektyw Phillips i, tak dla twojej wiadomości, ścigałam bardzo niebezpiecznego przestępcę! – syczę do dzieciaka, z trudem znosząc ból w żebrach. Jeśli złamał choć jedno z nich, idiota słono za to zapłaci. – Kurwa mać, prawie go miałam! Już prawie!

– Phillips? Natychmiast ją rozkuć – rozkazuje znajomy głos.

Marcus. Dzięki Bogu.

– To ten człowiek, który zabił kobietę w sklepie z lalkami – wyjaśniam. – Był tutaj. Zabezpieczyć teren! Nie pozwólcie nikomu stąd odejść!

Nagle świat zaczyna wirować, a twarz Marcusa to teraz dwie twarze... Mówi

coś, ale jego głos przechodzi w bełkot, niebo się kołysze i...



– Mam nową sukieneczkę dla mojej pięknej, małej laleczki! Chcesz ją zobaczyć?
Nie, chcę ją ubrać. Zamarzam.

– Benny, potrzebuję jakiegoś koca – mamroczę, szczękając zębami.

Potwór rzuca sukienkę dla Macy z powrotem na stół i podchodzi do drzwi celi.

– Benjamin – warczy. – Ile razy jeszcze będę musiał ci to powtarzać?

– Benjamin, ja zamarzam. – Wciąż żywię nadzieję, że odnajdzie nieco współczucia w swoim czarnym, martwym sercu.

– Lubię, kiedy ci zimno. Twoja skóra jest przez to o ton jaśniejsza.

W rzeczywistości jest upiornie blada jak u wampira, a mimo to Benny pożera ją wzrokiem.

– Wygląda jak porcelana.

– Człowiek robi się taki blady tuż przed śmiercią, Benjamin – oznajmiam mu, pocierając dłońmi ramiona i próbując choć trochę ogrzać zmarznięte ciało.

– Mogę cię rozgrzać.

Gdy to proponuje, mam ochotę umrzeć. Zapłakałabym, ale moje łzy z pewnością zamarzyłyby na policzkach. Najgorsze jest to, że tym razem myśl o jego ciele wcale mnie nie odrzuca. Jedyne, czego pragnę, to odrobina ciepła. A on jest ciepły. I może po wszystkim zostawi mi swój sweter....

– Okej – zgadzam się, na co w zdziwieniu unosi głowę.

– Co?

– Okej – powtarzam. Robię krok w tył, by mógł otworzyć drzwi i wejść do celi.

Od razu słyszę brzdęk kluczy. Benny wchodzi do środka i rozbiera się najszybciej jak potrafi. W skupieniu oglądam, jak kolejne ubrania lądują na podłodze. Tak bardzo chciałabym się w nich zakopać; nacieszyć ich ciepłem. Kiedy tylko podchodzę do Benny'ego, czuję, jaki jest gorący. Obejmuję jego szyję, a on na chwilę sztywnieje. Szybko się jednak rozluźnia. Łapie mnie w talii i podnosi. Nie protestuję. Oplatam go nogami w pasie. Teraz jest mi tak ciepło. Tak miło. Jego wysoka temperatura przy moim lodowatym ciele z początku niemal parzy, ale zaraz zaczyna mnie przenikać, przynosząc przyjemne ukojenie.

Benny siada na łóżku. Wtulam się w niego tak mocno, jak to tylko możliwe. Chcę ciepła. Więcej ciepła. Jego penis twardnieje i rośnie. Czuję go tuż obok uda. Benny staje się niecierpliwy. Podnosi mnie i nabija na swoją męskość. Oboje cicho syczymy – oboje z innego powodu. Poruszam się na nim coraz szybciej, a w jego oczach dostrzegam podziw. W tej chwili mam gdzieś, że szmacę się przed swoim oprawcą. Nie chcę zamarznąć na śmierć. Krew znów zaczyna krążyć w moich żyłach. Odżywam. Poruszam biodrami jeszcze żwawiej, podnoszę tyłek wyżej, opadam niżej... Potwór wbija kły w moje ramię. Przegryza skórę. Mocno ściska piersi. Zbyt mocno, by było to przyjemne. Mam to jednak gdzieś... Jest ciepły.

– Zaraz dojdę – warczy. – Kurwa... Zaraz dojdę!

Wzdycha głośno, po czym z całej siły mnie ściska. Przytrzymuje moje ciało w miejscu i unosi biodra raz, drugi, trzeci... Gdy kończy, zostawia we mnie swoją gorącą spermę. Tej nocy będę lepka i obleśna. Rury są strasznie hałaśliwe i Benny nienawidzi odkręcać wody nocą.

– Było cudownie. – Czuję na sobie jego ciepły oddech i robi mi się niedobrze, jak po każdej wizycie Benny'ego w mojej celi.

Schodzę z niego, po czym kładę się skulona na łóżku. Okrywam ciało cienkim przykryciem. Słyszę jego kroki zmierzające do drzwi. Nagle staje w miejscu. Podnoszę głowę, kiedy on rzuca na materac coś ciężkiego.

– Możesz to nosić, ale tylko do spania. Jeśli zobaczę to na tobie, kiedy będziesz poza łóżkiem, podrę na kawałki i odmroziś sobie dupę.

Kiwam głową z entuzjazmem i z wdzięcznością przyjmuję prezent. Sweter.

– Dobrze, dziękuję. – Czuję do siebie wstręt. Jak mogę mu dziękować za ciepło?! Za coś, co należy się każdemu?! – Obiecuję!

Sweter pachnie jak on. Teraz nawet w bezsenne noce nie będę mogła się od niego uwolnić.

Ale w tym momencie to nieistotne.

Jest mi ciepło.



– Benny!

Kiedy gwałtownie siadam, moje żebra natychmiast protestują. Boli jak diabli.

Dillon podchodzi do mnie i pomaga mi z powrotem się położyć.

– Nie wstawaj – instruuje. No cóż, trochę na to za późno. – Masz pęknięte żebro. Przewrócił cię jakiś pieprzony rekrut.

– Dlaczego nie przyjechałeś o jedenastej? – Światło w sali jest oślepiająco jasne. Leżę w szpitalu. Szorstki koc przypomina mi okres rehabilitacji po ucieczce z piekła. – Gdzie byłeś?

Partner marszczy brwi, a w jego oczach widzę poczucie winy. Siada na łóżku i chwytą mnie za rękę.

– Mieliśmy telefon. Do szpitala przywieziono gościa, który ledwo oddychał. Jakaś kobieta powiedziała, że znalazła go na poboczu. Mamrotał coś o babce, która zaatakowała go łomem...

Marszczę czoło, próbując zrozumieć, co mówi.

– Babka z łomem? To musi być kłamstwo – protestuję, ponownie usiłując usiąść. Jeśli to ten sprzedawca zabawek... O co chodzi? Jaki łom? Dillon musi mi uwierzyć.

– Nie ruszaj się – wzdycha. – Tylko pogorszysz swój stan. – Delikatnie popycha mnie na poduszki. – Słuchaj, zaraz potem dostaliśmy zgłoszenie o jakiejś wariatce, która wymachuje bronią, powtarzając „Benny, Benny, Benny”...

Znowu to imię. Natychmiast dostaję dreszczy.

– Dillon, on tam był! – szepczę. – Był tam, naprawdę! – Wzrokiem błagam go o zrozumienie.

– W twoim bagażniku znaleźli zakrwawiony łom...

Wytrzeszczam oczy.

– Słucham?! Nie, to niemożliwe. On kłamie. Muszę z nim porozmawiać! – Wyrrywam wenflon z żyły i ignoruję krew wypływającą z dziurki, która po nim została.

– Jade, do kurwy nędzy, uspokój się – nakazuje poważnym tonem. Próbuje przytrzymać mi dłonie, ale szybko się wyrrywam. Krew brudzi białą pościel. – Cholera! Siostro! Może tu ktoś przyjść?!

– Pozwól mi iść, Dillon – piszczę. – Muszę wiedzieć, dlaczego on kłamie! Może ten, kto go uderzył, coś na niego ma! To mógł być szantaż!

– Nie możesz z nim porozmawiać! Jest na intensywnej terapii, w krytycznym stanie!

Do oczu napływają mi łzy.

– Zostaw mnie samą. – Wrywam ręce z uścisku.

– Nie rób tego – prosi. – Nie odpychaj mnie. Chcę ci pomóc.

– Sostro! – krzyczę, wciskając guzik, który ma przywołać pielęgniarkę. Dillon się wzdryga.

Do sali wchodzi chuda kobieta. Spogląda na plamy krwi z mojej ręki i wzdycha, po czym woła drugą siostrę, by jej pomogła.

– Chcę zostać sama – powtarzam. Obie patrzą na Dillona, więc ten wstaje z łóżka.

Od razu czuję, że straciłam swoją bezpieczną przystań.

Kręci głową, wycierając z ręki moją krew.

– Nie odpychaj mnie, Jade. Złapiemy tego potwora. Udowodnię ci, że nie jesteś sama. Już nie. Nikt i nic nie jest w stanie mnie przekonać, że to wszystko dzieje się tylko w twojej głowie. Nie odwrócę się od ciebie. A już na pewno nie uwierzę, że pobiłaś prawie na śmierć gościa, który jest dwa razy większy od ciebie. I to pieprzonym łomem! Na szczęście testy DNA nie kłamią. To głupie oskarżenie będzie wycofane jeszcze przed wschodem słońca. – Kiwa mi głową, po czym się odwraca. Zamyka za sobą drzwi, a ja natychmiast wybucham płaczem. Ból w żebrach jest nie do wytrzymania, ale walczę z nim, pozwalając sobie na chwilę rozpaczy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

~ Szkarłat ~

– CZY TO BOLI? – pyta psycholożka.

Dotykam siniaka na policzku, po czym nonszalancko wzruszam ramionami.

– Tak to bywa, kiedy facet się na ciebie rzuci...

– Kim był ten mężczyzna?

– A czy to ważne?

Psycholożka wierci się na krześle, a ja przenoszę wzrok na dzbanek z wodą. Dziś dodała do niej kawałki selera naciowego. Mam ochotę na cały głos krzyknąć: dlaczego?! Nie robię tego jednak. Patrzę tylko jak maleńkie bąbelki zbierają się przy dnie naczynia. Najwyraźniej woda stoi tu już od jakiegoś czasu.

– Wygląda dziś pani na smutną – przerywa ciszę. – Dlaczego?

Patrzę prosto na nią. Tak bardzo chciałabym, żeby spaliła się żywcem... *Wygląda pani na smutną.*

Nie wierzę, że płacę za takie gówno!

– Może jestem smutna – odpowiadam, nie odrywając od niej wzroku.

– A dlaczego tak jest? Z jakiego powodu się tak pani czuje?

Krzyżuje nogi i odkłada długopis bez atramentu na podłokietnik. Znowu ma na sobie jeden z tych swoich głupich kostiumów.

– Mogę zadać pani pytanie? – Pochylam się w jej stronę i palcami pocieram niewielką rysę na bucie.

– Oczywiście. – Posyła mi uśmiech, na powrót łapiąc za długopis.

– Czy kiedykolwiek pragnęła pani czegoś tak bardzo, że sobie to pani wyobraziła? I po pewnym czasie nie była już pewna czy to, co pani widzi jest rzeczywistością, czy wytworem umysłu, który tak bardzo tej rzeczywistości pragnie?

Kobieta rozgląda się po przestronnym mieszkaniu i chwilę myśli nad

odpowiedzią.

– Po przeżyciu traumy, człowiek często szuka rozwiązania w swojej głowie. To nic niezwykłego, taki mechanizm obronny. Sposób, by poradzić sobie z bólem i zacząć normalnie funkcjonować. Proszę się nie martwić, nie zwariowała pani – zapewnia z serdecznym uśmiechem.

– Wcale nie mówiłam, że zwariowałam – warczę, gwałtownie wstając z miejsca. Kobieta odkłada długopis i splata dłonie.

– Nie chciałam pani urazić.

– Jest pani naprawdę chujową psycholożką.

Wychodzę i zostawiam ją tam z rozdziawioną gębą.

Jak na jeden dzień mam serdecznie dość tej kretynki.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

~ *Brunatna czerwień* ~

EKRAN TELEFONU ZNOWU SIĘ ŚWIECI. Widzę na nim imię Dillona, ale nie jestem w stanie odebrać połączenia. Nie chcę. Odkąd wyszłam ze szpitala, przez cały czas leżę na kanapie i ignoruję jego próby nawiązania ze mną kontaktu.

Nic tu nie ma sensu. Mam wrażenie, że to jakiś koszmar, z którego nie mogę się obudzić. Czyżbym lunatykowała?

Dryń.

Tym razem Dillon wysłał mi SMS-a. Nie odczytuję go.

– A więc jednak żyjesz i *wiesz*, że dzwoniłem – słyszę nagle jego baryton, przez co niemal dostaję zawału. – Po prostu postanowiłaś mnie ignorować.

– Och – jęczę. – Ała. – Moje żebra nadal są cholernie obolałe.

Dillon podchodzi bliżej i pada na kolana tuż przed kanapą.

– O kurwa, sorry. – Marszczy brwi, próbując ocenić, w jakim jestem stanie. Wyciąga rękę, by mnie pogłaskać, ale ja natychmiast ją odtrącam.

– Co ty tu robisz, do cholery? Jak tu wszedłeś?

Zanim odpowiada, wyjmuje z kieszeni klucze. Moje klucze.

– Pozwoliłaś mi je wziąć. Wtedy w nocy... Kiedy poszedłem po piwo, pamiętasz?

Cholera. Faktycznie.

– No, ale teraz nie jest „wtedy w nocy”, a te klucze dałam ci do jednorazowego użytku! – Gwałtownie wyrywam mu je z dłoni, ale przez nagły ruch czuję ból w klatce piersiowej.

– Nie dam ci się od siebie odizolować, Jade.

– Daj mi spokój, Dillon.

– Okej, skoro nie chcesz po dobroci, to zrobimy to siłą. – Łapie kilka przewieszonych przez oparcie krzesła ubrań i rzuca nimi prosto we mnie. – Ubieraj

się. Przecież nie wyjdiesz tak z domu.

Spoglądam na swoje czarne majtki, zawinięty na żebrach bandaż i krótką koszulkę z nadrukiem Pink Floydów.

– Wyglądasz jak instruktorka fitness z lat osiemdziesiątych – żartuje, a jego uśmiech jest denerwująco uroczy.

– Po co mam się ubierać? – marudzę, choć wiem, że nic nie wskóram. – Przecież siedzę w domu.

Dillon wzdycha głośno i opiera ręce na biodrach.

– Zakładaj te pieprzone ciuchy, Phillips, i złaź na dół do samochodu. Mam cię zawieźć na spotkanie z komendantem.

Kiedy tylko to słyszę, zrywam się z miejsca. Robię to nieco zbyt szybko i cały mój bok pali żywym ogniem. O Boże, szef z pewnością mnie zwolni. Albo nawet aresztuje! Ale przecież chyba nie uwierzyli temu dupkowi, że niemal pobiłam go na śmierć...

– Czy ten gość przeżył?

Scott kiwa głową, przeczesując dłonią włosy. Pod jego oczami zauważam ciemne cienie, których wcześniej tam nie było. Wygląda na bardzo zmęczonego. To moja wina. Tak właśnie działałam na ludzi, na których mi zależy. Wysysam ich energię. Jestem jak trucizna, która powoli zabija.

– Jego stan jest nadal krytyczny, ale wyjdzie z tego. Wkładaj ciuchy i za pięć minut widzimy się pod blokiem.



Nie mogę przestać nerwowo poruszać nogą. Stresuję się. Wcale nie chcę tu być. Kiedy tylko weszłam na komendę, od razu poczułam na sobie te ciekawskie spojrzenia... Gapili się dosłownie wszyscy. I może nie powinnam pytać, czy chcą zrobić sobie zdjęcie, żeby zatrzymać tę chwilę na dłużej, ale... No cóż. Tak jakoś wyszło.

Teraz siedzę z Dillonem w biurze komendanta. Czekamy.

– Przystań już trząść tą pieprzoną nogą, Jade. – Scott ściska grzbiet swojego nosa, a ja z trudem powstrzymuję uśmiech. Lubię, kiedy mówi do mnie Jade. I cieszę się, że znowu zaczął się do mnie odzywać. W samochodzie nie powiedział

ani słowa.

Rozmowę przerywa nam trzask drzwi do gabinetu. Komendant Stanton siada na krześle za biurkiem i uderza w blat plikiem dokumentów, po czym przesuwa go w moją stronę.

– Co to?

– Raport medyczny Adama Maine’a.

Na pierwszej stronie od razu widzę zdjęcie tego dupka z pchłego targu.

Adam Maine.

– Jego obrażenia są zbyt ciężkie, by mógł je zadać ktoś twojej postury – oświadcza szorstko komendant. – O wiele bardziej jest prawdopodobne, że uderzyła w niego ciężarówka.

– No właśnie, tak jak mówiłam – mamroczę pod nosem, a Dillon ostrzegawczo kopie mnie w kostkę. Przeglądam raport wypełniony lekarskim żargonem, którego nie rozumiem, ale wśród medycznego bełkotu znajduję kilka ważniejszych pojęć: zapadnięte płuco, połamane żebra, złamania kości udowej, mostka, obojczyka i biodra, krwotok wewnętrzny z przebitej nerki... Lista obrażeń zdaje się nie mieć końca.

– Lekarze nie wiedzą, jakim cudem przeżył – kontynuuje Stanton. – Ale dla ciebie to dobra wiadomość. Jak dojdzie do siebie, będziemy mogli go przesłuchać.

– Więc jestem czysta? – pytam z nadzieją. – Mogę wrócić do pracy?

– Słuchaj, Phillips, nie będę owijał w bawełnę. Bawienie się w Mad Maxa i bieganie z bronią po pieprzonym pchlim targu pełnym ludzi... Na litość boską, głównie pełnym poczciwych staruszek, nie świadczy najlepiej ani o tobie, ani o naszej jednostce. A na dodatek cała ta afera z łomem i na wpół żywym facetem w szpitalu... Póki co, muszę żądać, żebyś zrobiła sobie dłuższą przerwę. Do czasu, aż nie rozwiążemy tej sprawy. Podchodzisz do niej zbyt emocjonalnie. Więc nie, nie jesteś czysta. Jeszcze nie.

Otwieram już usta, by odpowiedzieć, ale on natychmiast unosi rękę.

– Nie kłóć się ze mną – ostrzega. – To nie jest prośba. To rozkaz.

– A co ze mną? – wtrąca Dillon.

Stanton opiera łokcie na biurku i spleta ze sobą palce.

– Ty będziesz dalej pracował nad tą pieprzoną sprawą. I dowiesz się, czy to ten maniak z przeszłości panny Phillips powrócił, żeby ją prześladować. Najwyższy

czas złapać sukinsyna!



W głowie mi wiruje.

Nie mogę myśleć. Nie mogę nawet usiedzieć w miejscu.

Potrafię tylko chodzić w kółko. Chodzić w kółko po swoim salonie.

I doprowadzać tym Dillona do szaleństwa.

– Nie mogę tak po prostu nic nie robić! – narzekam.

Drapie się po zarosniętym podbródku i posyła mi karcące spojrzenie.

– Słuchaj, Jade. W tym momencie nie masz innego wyjścia. Ten sukinsyn gdzieś się czai i próbuje cię w coś wrobić. Kto wie, co tak naprawdę planuje. To zbyt ryzykowane. Nie zaryzykuję... *ciebie*.

Wiem, czego chce Benny.

Swojej niegrzecznej laleczki.

– Musisz obiecać, że zostaniesz tu, odpoczniesz i pozwolisz mi działać.

– Okej – wzdycham pokonana.

– Jade... – nalega.

– Obiecuję.

Wyraźnie uspokojony, całuje mnie w nos i wychodzi.

Chociaż chciałabym kontynuować poszukiwania Benny'ego, prawda jest taka, że nie mam żadnych poszlak. Ten dzień potwornie mnie wykończył. Kiedy tylko kładę się na kanapie, od razu odpływam w krainę snu.



Coś budzi mnie w środku nocy. Po raz pierwszy nie wzdrygam się, czując w ciemności czyjś dotyk. Twarde opuszki palców, które odgarniają mi włosy z czoła są znajome, a zapach mięty pieprzowej zmieszany z aromatem kawy od razu mnie relaksuje. Bez problemu rozpoznaję, że to Dillon.

– Która godzina? – mamroczę, próbując dostrzec go w zaciemnionym pokoju.

Nim odpowiada, przysuwa swoje pełne usta do moich. Gdy je uchylam, całuje mnie tak mocno, aż brakuje nam tlenu.

– Późna – szepcze po chwili. Niewiele się dowiedziałam.

Delikatnie zsuwa dłoń po mojej koszulce, przez materiał łapiąc moją pierś. Jęczę cichutko, na co on wybucha śmiechem. To ciepły śmiech. Serdeczny. Jakby zapraszał mnie do zabawy. Ja jednak mocno ściskam uda. Dlaczego tak strasznie go pragnę?

– Coś nowego w sprawie? Coś, o czym powinnam wiedzieć? – pytam.

Dillon zawsze wychodzi z pracy o siedemnastej. Dziś odwiedził mnie znacznie później. Wiem, że coś się stało.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Choć ma nieco szorstki ton głosu, odczuwam w nim wzburzone emocje. Coś zdenerwowało Dillona Scotta. Dillona Scotta, który prawie nigdy się nie denerwuje. Odpycham go od siebie i natychmiast siadam. W ciemności dostrzegam zaledwie zarys jego ciała. Klęczy tuż przy kanapie.

– Powiedz mi – nalegam.

Bez słowa wstaje i wychodzi z salonu. Ciężko wzdycham, po czym biegnę za nim. W boku czuję denerwujący ból pękniętego żebra, ale nie pozwolę mu się powstrzymać. Dillon zapalił światło w sypialni. Gdy tam wchodzę, z grymasem na twarzy rozpina guziki koszuli.

– Muszę wziąć prysznic – wyjaśnia, gdy ją zdejmuje.

Następnie ściąga też biały podkoszulek, a jego opalone, idealnie wyrzeźbione ciało ponownie wprawia mnie w zachwyt. Jak na kogoś, kto je pączki tak często, jakby bał się, że niedługo wycofają je ze sklepów, Dillon wygląda niesamowicie dobrze. Przez swoją obsesję na punkcie cukru musi pewnie ćwiczyć dwa razy intensywniej. Wytrzeszczam oczy, gdy zdejmuje spodnie razem z bokserkami. Ma uroczy tyłek. Jędrny. Mam ochotę zatopić w nim zęby...

Nagle, kiedy się odwraca, całe moje pożądanie znika. Piękne, brązowe oczy na wskroś przesiąknięte są smutkiem. Czoło Dillona znaczą głębokie zmarszczki. Wygląda na załamane. Zdruzgotane. Bez namysłu rzucam mu się w ramiona, ignorując nabrzmiałego penisa pomiędzy naszymi ciałami.

– Co się stało? Powiedz, proszę.

Głaszczę moje rozmierzwiłone włosy, po czym składa na czole delikatny pocałunek.

– Stało się coś... okropnego, skarbie. – Choć moje serce szaleje z powodu słowa „skarbie”, skórę zwilża mi zimny pot.

– Czy to ma coś wspólnego z Bennym?

Gdy napina wszystkie mięśnie, nie potrzebuję innej odpowiedzi.

– Mów – nalegam.

Wyrywa się z moich objęć i przechodzi do łazienki, jakby był u siebie. Jest taki spięty... Jego umięśnione plecy wyglądają jeszcze potężniej niż zwykle. Podoba mi się ten kontrast. Ogromne, męskie ciało na tle mojej maleńkiej łazienki.

– Dillon...

Kiedy odkręca wodę, przechodzi go dreszcz. Nie czeka nawet, aż ta zrobi się ciepła. Od razu wchodzi pod lodowaty prysznic. Z jego ust słyszę cichutki syk.

Wkurzona, że mnie ignoruje, zrywam z siebie koszulkę, stanik, dzinsy i majtki, po czym wchodzę pod chłodny prysznic i staję tuż obok partnera, przygryzając dolną wargę. Czekam, aż coś powie. Woda szybko się ogrzewa i w chwilę później otacza nas już przyjemna para. Dillon stoi tyłem do mnie, więc opieram czoło o jego plecy i przytulam go od tyłu.

– Wyglądała zupełnie jak ty...

Zamieram w bezruchu.

– Kto?

Błagam, nie mów mi, że moja siostra nie żyje.

– Jane Doe¹.

– Czy to Macy? – Wilgotne powietrze zmienia oddech w mgłę. Ja również chciałabym się w nią przemienić.

– Nie. Jesse z laboratorium wisiał mi przysługę. Od razu poprosiłem, żeby porównał próbki krwi. To nie ona, przysięgam.

Obejmuję Dillona i w duchu dziękuję za to Bogu. Zaraz jednak czuję się winna. Ta dziewczyna również była czyjąś siostrą, córką i przyjaciółką.

– Co jej zrobił?

Dillon wypuszcza z płuc głęboki, roztrzęsiony oddech.

– Jej ciało było bardzo brudne...

Brudna lalka.

Mam gulę w gardle.

– Czy ktoś ją...?

– Tak, kotku. To było zabójstwo.

Kotku.

To słowo przynosi mi ulgę, choć mam ochotę zwymiotować.

– Gdzie?

– Za miastem, dwadzieścia pięć kilometrów. Znalaziono ją nagą i poranioną na całym ciele.

– Brzmi jak dzieło Benny'ego – szepczę.

Benny.

Dillon odwraca się i wsuwa palce w moje wilgotne włosy.

– Miała taką ładną twarz. Nie zostawił na niej siniaków, nawet zadrapania. Na oczach miała długie, przyklejone rzęsy. A na policzkach cholernie dużo różu. No i jej usta... pomalowane krwistoczerwoną szminką.

Przypominam sobie, jak Benny przebierał Macy. Nigdy nie pozwalał mi zobaczyć siostry, ale widziałam, jak wioził do jej celi ten swój głupi wózek z kosmetykami i perukami. No i te idiotyczne sukienki... Całe dni spędzał na szyciu tego cholerstwa.

Dillon przymruża powieki, a w jego ciemnych oczach dostrzegam strach.

– Jade. – Delikatnie pociera kciukami moje skronie. – Tak strasznie mi przykro.

– Przykro?

– Tak. Za to, co zrobił ci ten skurwysyn! – Unosi głos do krzyku, napinając z wściekłości mięśnie. – Wykorzystał ją seksualnie, Jade. To była jeszcze nastolatka! Ktoś ją zgwałcił, okaleczył i zostawił przy drodze, jak gdyby nikogo nie obchodziła. A przecież obchodziła, do kurwy nędzy! Tak samo jak ty!

Gwałtownie przyciska swoje usta do moich. Nasz pocałunek jest pełen desperacji. Mruczę cicho, gdy wsuwa mi dłoń pod udo. Unosi mnie bez wysiłku, a ja automatycznie oplatam go nogami w pasie. Nasze języki szaleją i prowokują się nawzajem. Czuję przy sobie twardniejącego penisa. Żebra wciąż bołą, ale on uśmierza ból. Jego pieszczoty sprawiają, że jest mi tak dobrze...

– Pieprz mnie, Dillon – mruczę mu prosto w usta. – Pozwól mi o tym wszystkim zapomnieć. Chociaż na chwilę.

Chrząka i kiwa głową, a już w sekundę później czuję, jak napiera na mnie swoim nabrzmiałym penisem. Dillon jest większy niż ktokolwiek, z kim byłam wcześniej, ale dzięki wodzie z prysznicza wchodzi bez problemu w moją mokrą dziurkę.

Boże, jaki on jest wielki.

Rozciągam się, wypełniona nim po brzegi.

– Jezu... – syczy, przyciskając moje plecy do kafelek. Chwyta mnie za pośladki i

wchodzi głębiej, niemal brutalnie. Oplatam ręce wokół jego karku, jakby zależało od tego moje życie. Porusza się coraz szybciej i szybciej...

Wszystko, co robiłam z Bennym było złe. Ale czasami wydawało się dobre, w jakiś chory sposób.

Wszystko, co robiłam z Bo było dobre. Ale przez większość czasu wydawało się cholernie złe.

A z Dillonem?

Dillon jest wyłącznie dobry; nie ma nic złego ani w nim, ani w tym, co robi z moim ciałem.

Gdy we mnie wchodzi, łączy nas coś niezwykłego. Wokół nas żarzy się jakaś iskra. Rozgrzewa atmosferę. Stajemy się jednością w kokonie, którego nikt nie jest w stanie zniszczyć. Jesteśmy tu bezpieczni. Świat przestaje być okrutny, bo w tym momencie nie ma na nim nic poza nami...

– Dotknij się, Jade. Tyle razy dotykałam się, myśląc tylko o tobie... A teraz, kiedy w końcu cię mam, nie wytrzymam zbyt długo. Chcę czuć, jak dochodzisz, kiedy sam będę w tobie dochodził. Słuchasz mnie, kotku? – Wbija palce w moje pośladki.

– T-tak... – Wsuwam dłoń pomiędzy nasze ciała. Czuję w sobie jego penisa, a na lechtaczce dotyk swoich palców. Dosłownie szaleję z przyjemności. Moje ciało drży. Chcę dojść... Muszę dojść... natychmiast!

– Dobra dziewczynka – mamrocze, wchodząc we mnie jeszcze głębiej. – Dotykaj się. Szybciej.

Robię, co każe. Jest mi tak gorąco. Zaraz spłonę.

– O Boże... – wzdycham, wbijając mu w szyję paznokcie.

Jestem tak blisko.

Tak blisko.

– Kurwa, dochodzę... – klnie, po czym przygryza moją dolną wargę. Nie tak mocno, aby pojawiła się krew, ale wystarczająco, by zostawić ślad.

Wypełnia mnie jego ciepło. Chwieję się na granicy bólu i rozkoszy. Dotykam się tak szybko... Moje ciało przechodzą dreszcze. Przed oczami mam gwiazdy. Tracę zmysły.

– Dillon – jęczę, ogarnięta przyjemnością. – Dillon!

Wsuwa nos w moje mokre włosy i gorącym oddechem omiata ucho...

Bezwiednie zaczynam chichotać. Zaciskam mięśnie wokół powoli miękącego penisa.

– To było...

– Zajebicie cudowne? – podpowiada, delikatnie przygryzając skórę na mojej szyi.

Jego członek znów zaczyna twardnieć, ale ku mojemu zawiedzeniu, wysuwa go i stawia mnie na roztrzęsionych nogach.

– Twoje żebra... Nie skrzywdziłem cię?

Jego ciemne oczy wyglądają teraz na zmartwione.

– Nic mi nie jest – zapewniam z uśmiechem.

Odwzajemnia go, ale zaraz na powrót poważnieje.

– Kurwa... – Odsuwa z czoła mokre kosmyki, które muszą zasłaniać mu widok.
– Przepraszam, powinienem spytać wcześniej, ale... bierzesz tabletki?

Nagle ogarnia mnie smutek. Dociera do każdej części mojego ciała; kości, mięśni, a w końcu do samej duszy.

– Bez obaw. Nie mogę zajść w ciążę. Nie po traumie, którą przeżyłam z Bennym...

Jego twarz nagle przybiera morderczy wyraz. Jest czerwona. Wykrzywiona w furii.

Chcę go mieć tylko dla siebie. Na zawsze. Dillon rozumie moją przeszłość i moją potrzebę zemsty. Nikt dotąd nie rozumiał mnie tak dobrze jak on. Biedny Bo próbował, ale zawsze trafiał na mur nie do przebiccia. Przy Dillonie mur nie miał najmniejszych szans.

Kładę dłonie na jego pokrytych zarostem policzkach.

– Ten psychol zapłaci za to, co zrobił. Obiecałeś, pamiętasz?

Przyciska usta do moich.

Nie musi odpowiadać.

Ten pocałunek mówi mi wszystko, co chciałabym wiedzieć.

Benny za to zapłaci.



– Jedz – nakazuje, stawiając na nocnym stoliku talerz roladek z ciasta

francuskiego z nadzieniem o smaku pizzy.

Podnoszę wzrok znad ekranu laptopa, by popodziwiać jego prawie nagie ciało. Po naszym wspólnym prysznicu, Dillon pieprzył mnie jeszcze raz, w łóżku. Tym razem robił to wolniej, bardziej romantycznie. Nie tak jak Bo. Inaczej. Lepiej. Uzależniająco...

Kochaliśmy się.

– Znaleźni ją prawie dwadzieścia pięć kilometrów od akademika... Jak myślisz, jak się tam dostała? – pytam, dmuchając na jedną z wrzących przekąsek. Kilka minut temu Dillon dostał SMS-a od Stanton'a z wiadomością, że odkryto tożsamość ofiary. Nazywała się Silvia Collins, miała dwadzieścia lat i chodziła do pobliskiego college'u.

Dillon ściąga bokserki, po czym kładzie się obok mnie. Zakrywa kołdrą swojego imponującego, choć teraz miękkiego penisa i spogląda na mapę. Zaznaczyłam na niej akademik dziewczyny i miejsce, gdzie ją odnaleziono.

To to samo miejsce, w którym ciężarówka uderzyła w Adama Maine'a.

To samo, gdzie osiem lat temu zostałam potrącona przez samochód.

Nie mamy najmniejszych wątpliwości, że sprawcą jest Benny. O dziwo, nawet komendant się z nami zgadza.

– Może zwabił ją do furgonetki, tak jak ciebie i Macy? – sugeruje.

Podaję mu roladkę i powiększam obraz na ekranie.

– Mówiłeś, że zdarła sobie stopy do żywego mięsa?

– Tak, pewnie od biegu.

– Tamtej nocy ja też biegłam. Wszystko rozmazywało mi się przed oczami. Stawiałam stopy na ostrych kamieniach, cierniach i gałęziach kłujących krzewów. Nic nie miało dla mnie znaczenia. Chodziło o moje życie. Nie zwalniałam. Miałam w sobie mnóstwo adrenaliny... – szepczę raczej do siebie niż do niego.

Dillon siada i patrzy mi w oczy.

– Obliczyli, że ile przebiegłaś?

– Sądząc po stopniu odwodnienia i tym, jak bardzo byłam poraniona, uznali, że nie mogłam przebiec najwyżej sześć, może siedem kilometrów. Na wszelki wypadek sprawdzili większy obszar, ale i tak niczego nie znaleźli.

Dillon zabiera laptopa i wpisuje coś w wyszukiwarce. Imię i nazwisko ofiary. Po chwili widzimy dziesiątki artykułów na temat jej sportowych osiągnięć. Była

biegaczką w drużynie uniwersyteckiej.

– W czasie szkolenia, jaki był twój najlepszy wynik w biegu na tysiąc pięćset metrów?

Marszczę brwi i wzruszam ramionami.

– Na teście siedem minut, ale zwykle dawałam radę przebiec ten dystans w sześć i pół. Tamtego dnia miałam okres i fatalnie się czułam.

Dillon otwiera aplikację kalkulatora i wpisuje kolejne liczby.

– Sylvia przebiegała taki dystans w czasie poniżej sześciu minut. Ale uciekała bez butów... – Zaciska palce na grzbiecie nosa i myśli. – To pewnie mogłoby być jakieś osiem. Z drugiej strony, trzeba wziąć pod uwagę adrenalinę. Więc siedem.

– Może. No i co?

Dillon wzdycha.

– Ostatni raz widziano ją na kampusie, kiedy zaczynało się ściemniać. Załóżmy, że było około dwudziestej czterdzieści pięć. Jej współlokatorka mówiła, że Silvia przebrała się i poszła pobiegać, ale... – Urywa i łapie mnie za rękę. – Znaleźli jej buty na parkingu.

– Myślisz, że Benny ją gonił? Nie ma szans, żeby pozwolił ofierze uciec. Przejechałby ją tą swoją głupią furgonetką – protestuję.

Dillon nachyla się nade mną, przez co czuję ciepło jego ciała. Zabiera z talerza jeszcze kilka roladek i wciska mi do ręki dwie z nich.

– A co, jeśli on chciał, żeby uciekała? Może to miała być wiadomość dla ciebie? Krew tężeje mi w żyłach.

– To znaczy, że gonił ją specjalnie? Ktoś na kampusie musiałby to widzieć.

– Nie, jeśli wcześniej ją porwał. Mógł wywieźć tę dziewczynę z daleka od uczelni. I tam zrobić jej te wszystkie potworne rzeczy. Pomiędzy kampusem a miejscem, gdzie ją odnaleziono, jest taki tani, podrzędny motel. Może to była jego kryjówka? – zastanawia się na głos.

– Musimy sprawdzić ten motel.

– Napiszę SMS-a do Jeffersona, żeby się tym zajął.

– Jaka jest odległość pomiędzy motelem, a miejscem odnalezienia ciała? – Mój mózg poboлева z wysiłku. Tak strasznie chciałabym rozwiązać tę sprawę.

Dillon wsuwa palce w swoje włosy i lekko za nie ciągnie.

– Sprawdź to. Na pewno nie mniej niż piętnaście kilometrów.

Zabieram laptopa i otwieram wyszukiwarke.

– Dwadzieścia jeden – mówimy równocześnie.

– No więc tak, dziewczyna uciekała w obawie o życie – podsumowuje. – Ale była bosa, naga i poraniona. Tak jak ty. Normalnie, jako biegaczka, mogłaby pokonać tę odległość dość szybko. Tyle, że ta sytuacja nie ma w sobie nic z normalności. Z drugiej strony, adrenalina podbija prędkość. Mogłaby więc biec mniej więcej z taką szybkością, jak podczas zawodów.

– Więc twoim zdaniem biegła wzdłuż autostrady około dwadzieścia minut? Goniona przez tego psychopata? – Przechodzi mnie dreszcz na samą myśl o tym, przez co musiała przejść ta dziewczyna.

– Mniej więcej. Ta teoria zgadzałaby się z godziną jej śmierci – oznajmia. – Myślę, że ten psychol chciał, by przebiegła taki dystans. Pewnie jechał za nią samochodem. A gdy dotarła tam, gdzie miała, dobił ją jak ranne zwierzę.

Spogląda mi w oczy. Widzę, że niepokoi go coś jeszcze.

– O czym myślisz?

– Jak długo biegłaś? Pamiętasz, co powiedziałaś policji? – docieka, wkładając do ust kolejną roladkę. Ja nadal nie spróbowałam tych, które mi podał.

– Nie wiedziałam. Wydawało mi się, jakby to trwało długie godziny. Kiedy się obudziłam, trzy tygodnie po ucieczce, przeszukali już cały teren w poszukiwaniu mojej siostry. Dziesięć kilometrów. Wzdłuż i wszerz.

Zabiera jedną z moich roladek i karmi mnie nią, nie pozostawiając mi wyboru. Robi to samo z drugą, a dopiero później odpowiada.

– A co, jeśli biegłaś dłużej? Jeśli przebiegłaś więcej niż dziesięć kilometrów? Może on daje ci wskazówkę. Chce, żebyś go odnalazła. – Ściąga brwi, jakby sam ten pomysł był dla niego nie do zniesienia.

– No cóż, ta nazwa stoiska na targach rękodzieła na pewno była wskazówką. Chciał, żebym tam przyjechała. Sama. Kiedy dotarłam na miejsce, na stole leżała tylko jedna, zniszczona lalka z wiadomością przyczepioną do szyi. Myślę, że chciał odciągnąć mnie od tłumu i porwać jeszcze raz... Pewnie by to zrobił, gdyby Posterunkowy Półgłówek nie staranował mnie jak pieprzony futbolista i nie pokrzyżował mu planów.

Mina Dillona jest teraz jeszcze surowsza.

– Jaka to była wiadomość? Nie znaleźli żadnej na miejscu.

NIEGRZECZNA LALE CZKA.

Ściska mnie w gardle, gdy z trudem zaczynam mówić.

– To te słowa, którymi najczęściej mnie określał...

– Niegrzeczna laleczka – podpowiada z cichym warknięciem. Te dwa słowa wzbudzają przerażenie nawet w ustach Dillona. Partner otacza mnie ramionami i mocno przytula. – Wyciął je też na klatce piersiowej ofiary. Po śmierci – syczy ze złością. – Przysięgam, że rozpruję ciało tego skurwysyna od gardła aż do pieprzonego kutasa i wywlekę z niego jebane wnętrzności!

¹ Jane Doe – imię i nazwisko używane w USA (szczególnie w aktach policyjnych) do określenia kobiety, której tożsamość nie jest znana (przytłum.).

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

~ *Wino* ~

– ZAMKNIJ DRZWI NA KLUCZ i nie wychodź z mieszkania. Strzelaj do każdego skurwysyna, który będzie chciał dostać się do środka. Oczywiście o ile nie będę to ja. – Dillon posyła mi uśmiech znad kubka gorącej kawy.

Wygląda wyjątkowo seksownie w czarnych spodniach i dopasowanej, bladoniebieskiej koszuli. Na dworze jest gorąco jak w piekle, więc podwinął rękawy. Mięśnie jego przedramion napinają się z każdym ruchem. Spoglądam na wystające żyły na smukłych, męskich rękach. Są bardzo widoczne, tak samo jak te na penisie. Wiem o tym, bo tej noc miałam okazję im się przyjrzeć. Z bliska. Na kolanach.

Relacja z Dillonem przynosi mi ulgę w całym tym koszmarze. Pomaga zredukować stres. Z Dillonem jest mi naprawdę dobrze. Nawet kiedy pracujemy by odnaleźć Benny’ego i Macy, potrafi choć na chwilę oderwać moje myśli od strasznej przeszłości. A gdy tylko jesteśmy nadzy, natychmiast zapominamy o otaczającym nas świecie. Nigdy wcześniej nie miałam swojego bezpiecznego miejsca... Zawsze myślałam wyłącznie o Bennym. Ten psychol siedzi w moim umyśle przez cały czas.

Ale Dillon go przegonił.

I zappełnił tę pustkę swoją intensywną, odurzającą obecnością.

Dillon jest najlepszą dystrakcją. A ja jestem mu za to cholernie wdzięczna.

Po raz pierwszy Benny nie wygra. Dillon to samiec alfa. Dziki, dominujący. Nie do pokonania.

– Wiesz, że gdyby tu był, nie zawahałabym się go zastrzelić – zapewniam.

Mierzy wzrokiem moje ciało. Nie wychodzę do pracy, więc mam na sobie tylko luźną, białą koszulkę na ramiączkach i różowe, koronkowe majtki. Podoba mi się to, jak na niego działam. Przez wszystkie te miesiące, kiedy razem pracowaliśmy,

ani razu nie pokazał, że jest mną zainteresowany.

– Jak już pozwolą ci wrócić do pracy, będę musiał się bardzo powstrzymywać, żeby nie popchnąć cię na biurko i wziąć od tyłu... – warczy, odkładając kubek na kuchenny blat.

Kiedy się na mnie rzuca, wybucham śmiechem. Po wczorajszej nocy wciąż jestem obolała, ale uścisk Dillona nie robi mi krzywdy.

– Boże – wzdycha, wsuwając nos między moje włosy. – Twój cudowny zapach jest odurzający. Jak ja mam się dzisiaj skupić, skoro wciąż będę czuł go na sobie?

Gdy wygłodniały wpija się w moje usta, ja zjeżdżam dłońmi po jego klatce piersiowej. Przez materiał spodni dotykam twardego penisa. Ten facet jest nie do zaspokojenia! Jeszcze kilka godzin temu pieprzył mnie tak ostro, że do teraz odczuwam ból, a mimo to robię się mokra na samą myśl o nim... w sobie...

– Muszę iść – narzeka, pogłębiając pocałunek. Wcale mu się nie śpieszy. Szybkim ruchem zdejmuje ze mnie koszulkę, a ja piszczę głośno, gdy zjeżdża ustami niżej i wbija zęby w obojczyk. Zaraz potem zaczyna pieścić sutki. Ssie je, podgryza, łapie zębami i ciągnie... Brodawki bolą mnie z nadmiaru brutalnych pieszczot, a mimo to są nabrzmięte jak nigdy. Chętne i gotowe na więcej.

Dillon przed chwilą ułożył włosy, ale mam ogromną ochotę je zmierzwić... Wsuwam palce pomiędzy krótkie kosmyki i ciągnę tak mocno, że słyszę głośne warczenie.

– Cholera – szepcze, chwytając moje majtki. Pośpiesznie zsuwa je w dół, na uda. Odwraca mnie plecami do siebie. – Schył się, kotku.

Kotku.

Mam dreszcze.

Kiedy tylko opieram się o wyspę kuchenną, jego wielka dłoń uderza mnie prosto w pośladki.

– Au! – piszczę. – Dupek!

Słyszę, jak rozpina pasek i czuję, jak Dillon rozsuwa palcami moje wargi sromowe. Sekundę później mam w sobie jego grubego penisa. Wszedł we mnie jednym szybkim ruchem.

– O Boże! – krzyczę, zaciskając dłonie w pięści.

Odgłos uderzających o siebie ciał rozchodzi się echem po kuchni. Dillon pieprzy mnie brutalnie i od tyłu, ale jednocześnie czule gładzi moje plecy. Posiadł mnie

niczym lew swoją lwicę... Ale ta jego opiekuńczość...

Ból połączony z przyjemnością...

Dillon dał mi coś, czego Bo nigdy nie potrafił.

Czuję dotyk palców na lechtaczkę i natychmiast wracam na ziemię. Kilka sekund tych cudownych tortur i dochodzę, zaciskając mięśnie na jego penisie. Dillon ciągnie mnie za włosy. Gdy dostaje orgazmu, z gardła wyrywa mu się tak ponętny jęk, że mam ochotę błagać go, by zaniósł mnie do sypialni i to powtórzył.

– Wylecę przez ciebie na zbity pysk – żartuje. Kiedy ze mnie wychodzi, jego sperma zaczyna spływać po moim udzie. Dillon daje mi kolejnego klapsa, a ja rzucam mu przez ramię oburzone spojrzenie. Nie potrafię się na niego gniewać. Szczególnie, kiedy widzę te rozczochrane włosy i pewny siebie uśmiezek. Na jego widok miękną mi kolana. Po raz pierwszy w całym tym okropnym życiu lubię być słaba.

– Weź dzisiaj zwolnienie lekarskie – proszę zaczepnie, wsuwając majtki po wilgotnych udach. – Zaopiekuję się tobą.

Zakłada swoje bokserki, a potem spodnie, po czym zapina je, kręcąc przy tym głową.

– Kto by pomyślał, że taka z ciebie lisica, Jade? Gdybym wiedział, jak dobrze nam ze sobą będzie, to wziąłbym cię na tylnym siedzeniu radiowozu już pierwszego dnia, kiedy dostaliśmy wspólną sprawę. Nie wpadło mi do głowy, że ty wcale nie jesteś suką, tylko po prostu usiłujesz ze mną flirtować!

Uderzam go, wybuchając śmiechem.

– Dupek z ciebie! – powtarzam.

Wbija palce w moje biodra, po czym przytula mnie do siebie. Znów czuję na sobie idealne, pełne usta. Nasz pocałunek jest długi i namiętny. Dillon wydaje się być nieokiełznany, spragniony, bezwzględny. Nigdy nie podejrzewałam siebie, że chce tego doświadczać z własnej woli.

Gdy robi krok w tył, posyła mi poważne spojrzenie.

– Nie wychodź dzisiaj z mieszkania – nakazuje. – Obiecuj, że kiedy wrócę do domu, będziesz na mnie czekać. Naga i gotowa.

Powiedział: „do domu”. Mrowienie wzdłuż kręgosłupa i tępy ból warg po ognistym pocałunku są teraz trzy razy intensywniejsze. Nazwał moje mieszkanie swoim domem! Jestem tak zamroczona, że nawet nie zauważam, kiedy cmoka

mnie w usta i zatrzasuje drzwi.

Dom.

Przy Dillonie czuję, jakbym znów go odzyskała.



Już od kilku godzin przeszukuję na mapach teren dalszy niż te dziesięć kilometrów, które sprawdzałam wcześniej. Pora lunchu dawno minęła, a mój partner nie odezwał się ani słowem. Według jego obliczeń, prawdopodobnie przebiegłam dłuższy dystans niż założyli policjanci. Zwiększyłam więc zasięg do dwudziestu kilometrów i sprawdzam dokładnie wszystkie budynki. To zajęcie całkowicie mnie pochłania. Nagle słyszę dźwięk telefonu.

– Słucham? – odbieram, nie odrywając oczu od ekranu.

– To ja cię słucham – warczy niski, znajomy głos. – Niegrzeczna laleczko.

Krew tężeje mi w żyłach. Nagle skupiam całą uwagę wyłącznie na rozmówcy. Na pieprzonym Bennym...

– Gdzie moja siostra?! – Przełączam rozmowę na głośnik. Chcę sprawdzić jego numer. Na całe szczęście nie dzwoni z zastrzeżonego. – Gdzie ona jest, do cholery?!

Potwór wybucha śmiechem, zimnym i złośliwym. Dokładnie takim, jaki zapamiętałam. Całe moje ciało drży. Nie słyszałam jego głosu od lat, ale pamiętam go tak dobrze, jakbym uciekła wczoraj.

– A co cię to obchodzi? Po tym, jak ją opuściłaś... Po tym, jak opuściłaś *nas*? Zresztą, to nie o siostrę powinnaś się martwić – syczy. – Martw się lepiej o tego skurwiela.

Dillon.

Na samą myśl, że Benny go skrzywdzi, przepełnia mnie obezwładniający ból.

– Nie!

– O tak...

Bingo. Znalazłam, skąd dzwoni. To stacja benzynowa, około jedenastu kilometrów od mojego domu. Jest tak blisko. Kurwa!

– Jeśli coś mu zrobisz, przysięgam, że cię zabiję, Benny!

– Benjamin – poprawia natychmiast. – Masz do mnie mówić Benjamin.

Ignoruję go i otwieram pocztę, po czym piszę e-maila do wszystkich funkcjonariuszy na komisariacie.

Zadzwoił do mnie podejrzany o morderstwo i uprowadzenie, Benjamin, znany również jako Benny. Połączenie pochodzi z budki na stacji Stop N Save na rogu Delaware i Hollister. Ruszam w pościg. Natychmiast przyslijcie wsparcie!

Wysłałam wiadomość i wkładam buty.

– Nie gram już w te twoje chore gierki, Benny. Wypuść moją siostrę i oddaj się w ręce policji!

Nie jest idiotą. Wiem, że tego nie zrobi. Ale chcę, by kontynuował rozmowę. Im dłużej pozostanie na linii, tym mam większe szanse go aresztować. Z bronią przy biodrze wybiegam z mieszkania i biegnę do samochodu.

– Oboje wiemy, że nie oddam się w ręce policji – odpowiada zarozumiale. – Tęsknisz za mną, śliczna laleczko? Tęsknisz za tym, jak pieprzyłem twoją ciasną pizdę, kiedy krzyczałaś i błagałaś o pomoc? Pamiętasz, jak szybko dochodziłaś, kiedy pieściłem cię ustami? Jesteś taką niegrzeczną laleczką. Dlaczego ode mnie uciekłaś? Od nas? Zachowałem ją przy życiu tylko dla ciebie, a ty odwdzięczasz mi się w ten sposób?

Mam gulę w gardle, ale nie zamierzam zamilknąć.

– Jesteś potworem. Lepiej, żeby mojej siostrze nie spadł nawet włos z głowy! Jeśli coś jej zrobiłeś, wyrwę twoje jebane serce i wepchnę ci je do pieprzonego gardła!

– Ale dramatyzujesz. Nadal masz ten zadziorny charakterek, co? Och, laleczko. Nikt nie może się z tobą równać. – Zniża głos. – Zawsze musisz być w centrum uwagi, prawda? Jak prawdziwa gwiazda. Zawsze chciałaś, żebym to ciebie pieprzył, nie ją. Taka z ciebie zazdrosna laleczka...

– Pieprz się! – krzyczę, wciskając gaz do dechy. Zapaliłam niebiesko-czerwone policyjne światła, ale syrenę zostawiam wyłączoną.

Słyszę w słuchawce krótkie „dryń”. Nie reaguję. Muszę zatrzymać sukinsyna na linii.

– Przecież już się pieprzyliśmy, niegrzeczna laleczko. Nawet czasami sama o to prosiłaś. Pieprzyłem cię tyle razy... Boże, to było naprawdę coś. Odkąd uciekłaś, nie czułem niczego podobnego. Muszę przyznać, że jesteś moją ulubioną lalką. – Skurwiel ma w głosie jakąś chorą satysfakcję. – I wiesz co? Chcę cię z powrotem!

– zakańcza z rykiem.

Piszczę cicho i niemal upuszczam telefon na podłogę. Mam ochotę wybuchnąć płaczem. Jestem przerażona.

– Nie tęsknisz za nią?

Mrugam prędko, usiłując powstrzymać łzy. Muszę jechać. Muszę widzieć drogę.

– Bardzo – szepczę. Na nic więcej nie mam już sił.

– A za nim? Za nim też tęsknisz? – dopytuje zazdrośnie.

Jakim cudem ten psychol dowiedział się o Dillonie? Był w moim domu?!

– Nie wiem, o czym mówisz – kłamię.

Ponownie wybucha śmiechem.

– A może chcesz wiedzieć, skąd mam twój numer? No widzisz, właśnie od twojego ukochanego. Czekałem i czekałem, aż do niego zadzwonisz, ale tego nie zrobiłaś. Najwyraźniej masz go gdzieś, tak samo jak nas. W takim razie chyba zrobiłem to wszystko bez powodu...

– Co zrobiłeś?!

Przez chwilę odpowiada mi tylko cisza. Boję się, że odłożył słuchawkę, ale nagle ponownie słyszę charakterystyczny, ciężki oddech.

– Brakowało mi w kolekcji lalki chłopca.

Po moim policzku spływa łza.

Jestem toksyczna.

Ciągnę za sobą czarną chmurę o imieniu Benny, która niszczy życie każdemu, kogo spotkam.

– Wypuść go...

– Ten skurwiel pragnął cię, kiedy byłaś jeszcze małą dziewczynką. Pamiętam to zdjęcie. To, na którym położył ci na ramieniu tę swoją chuderlawą łapę. Jakbyś była jego własnością! Chory pojeb.

Wszystkie myśli o Dillonie znikają.

Bo.

O nie!

– Na pewno nie mógł się doczekać, aż cię zdobędzie. Byłaś taka samotna. Wykorzystał to – kontynuuje. – Tęskniłaś za mną? Ja za tobą tęskniłem.

– Nie krzywdź go. Benny, proszę.

– Benjamin! Benjamin! Benjamin!

– Wybacz, nie chciałam... – wykrztuszam z trudem. Znów jestem małą, zepsutą laleczką.

– Chciałaś. Ale już niedługo.

– Benjamin, proszę.

– Do zobaczenia, niegrzeczna laleczko – warczy. – Niedługo po ciebie przyjdę.



Kiedy niecałe pięć minut później parkuję przy Stop N Save, od razu wiem, że przyjechałam za późno. Już go tu nie ma. Wsiadam z uniesioną bronią i biegnę do budki telefonicznej. Z oczu płyną mi łzy. Nie udało się. Poniosłam klęskę. Przy nieodłożonej słuchawce leży telefon komórkowy z przyczepionym do niego głośnikiem.

Benny’ego nawet tu nie było. Nie było go tu, kiedy rozmawialiśmy! Nie miałam nawet najmniejszych szans!

Skurwysyn.

Bo.

Stoję na baczność, pilnując budki, kiedy w końcu podjeżdżają trzy radiowozy i nieoznakowany Ford Crown Victoria należący do Dillona.

– To tam. – Roztrzęsioną dłonią wskazuję na budkę telefoniczną. – Zbierzcie odciski palców i znajdźcie tego skurwiela w systemie!

Silne ramiona przyciągają mnie do twardej klatki piersiowej. Padam prosto w jego objęcia.

– Ciii – mruczy, przyciskając usta do moich włosów. – Trzymam cię. Jesteś już bezpieczna.

Funkcjonariusze zbierają ślady, a Dillon wyciąga ode mnie informacje. Powtarzam mu całą rozmowę, każdy najmniejszy szczegół. Gdy kończę i spoglądam mu w oczy, marszczy brwi.

– Kotku... – Chce coś powiedzieć, ale nagle urywa.

To słowo przynosi mi ulgę. Nawet teraz, kiedy jestem tak roztrzęsiona.

– Tak?

Na sekundę zamyka oczy. Gdy je otwiera, widzę w nich smutek.

– Ta kobieta ze szpitala... Ta, która znalazła ofiarę po wypadku... Mówiła o

czarnej półciężarówce. Zapamiętała nawet część numeru rejestracyjnego i przekazała go pielęgniarce. Nie trudno było sprawdzić, do kogo należał samochód. – Głośno przełyka ślinę.

– No i?

– Rozpoznałaś go? Może coś ci przypominał? – Trzymaj mnie tak mocno, jakbym zaraz miała się rozsypać.

Może i się rozsypię.

– Wszystko działo się tak szybko... – odpowiadam zachrypniętym głosem. – Byłam w szoku. Auto zdążyło odjechać, zanim zaczęłam pościg... Dlaczego pytasz?

– Jade, ta półciężarówka była zarejestrowana na nazwisko twojego byłego narzeczonego, Bo – warczy, sfrustrowany. – A jeśli to nie on potrącił ofiarę, to całkiem prawdopodobne, że Benny naprawdę go porwał. Tak mi przykro.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

~ *Wiśnia* ~

PRZY POLNEJ DRODZE, KTÓRA PROWADZI do rodzinnego domu Bo i domu moich rodziców stoi mnóstwo radiowozów. Wściekła Maureen potrząsa głową. Trzyma na rękach swojego małego obgryzacza kostek. Gdy mnie zauważa, od razu stawia szczeniaka na trawniku i biegnie w moją stronę.

Maureen nigdy nie akceptowała związku swojego syna. Zapewne wolałaby mieć synową, która nie jest tak zniszczona jak ja. Teraz jednak rzuca mi się w ramiona.

– Jade, o co tu chodzi? – pyta. Ze zmartwienia jej czoło znaczą głębokie zmarszczki. – Gdzie jest Bo?

Szczeniak zaczyna lizać but Dillona, na co ten tylko krzywo na niego patrzy.

– Maureen, kiedy ostatni raz go widziałaś?

Wzrusza ramionami.

– Nie widziałam go od kilku tygodni, ale to nic niezwykłego. Spędza cały czas z tobą, albo w pracy.

A więc ona nie wie, że się rozstaliśmy.

Cholera.

Jak to? To Bo nie pojechał do domu?

– Jakby co, jestem tylko twoim kolegą z pracy – Dillon mamrocze mi do ucha.

– Och... Bo długo mnie nie odwiedzał, ale poprosił tego miłego mężczyznę, aby przywiózł dla mnie prezent.

Oboje zamieramy.

– Jaki prezent?

Maureen wskazuje na szczeniaczka, który właśnie zamierza nasikać na stopę Dillona. Partner przegania go, ale zwierzak nie chce odejść daleko. Pochyliłam się i biorę tę futrzaną kulkę na ręce. Natychmiast wyciąga język i liże mnie po twarzy.

– Cześć, maluchu.

– Kim był ten mężczyzna? Może mi pani powiedzieć jak wyglądał? – prosi Dillon, stając pomiędzy mną a mamą Bo. Kobieta dotyka swojej twarzy, wyraźnie zdenerwowana.

– Był przystojny. Miał taką nieokiełznaną fryzurę i hipnotyzujące spojrzenie. Dał mi szczeniaczka i powiedział, że to prezent od Bo

Przy obroży wisi znaczek z imieniem psa.

– Dillon – wzdycham.

Gdy spogląda na mnie przez ramię, podnoszę zawieszkę, by on również mógł przeczytać, co na niej pisze.

LALECZKA.

– Bo wie, jak ciężko nam było, gdy odszedł Toby, nasz stary piesek – wyjaśnia Maureen ze smutkiem, po czym patrzy mi w oczy spod zmarszczonych brwi. – Jade, o co chodzi? Co się dzieje? Gdzie mój Bo?

– Nadałaś mu imię?

Kobieta spogląda w dal, na coś za moimi plecami.

– Dlaczego ci ludzie przeszukują dom? Nic nie rozumiem.

– Maureen, proszę, skup się – przerywam jej. – Czy nadałaś imię temu szczeniaczekowi?

– Nie. To suczka. I miała przy obroży znaczek z imieniem. Tak sobie pomyślałam, że to trochę nieczułe ze strony Bo... No wiesz, nazywać ją tak po tym, co stało się tobie i twojej biednej siostrze, ale... – urywa.

Mam zawroty głowy. Zaraz zwymiotuję.

– Powiedział, że ty też przesłałaś rodzicom prezent. Ale od tamtego czasu w ogóle ich nie widziałam...

Tracę grunt pod nogami.

Nie.

– Jade... – Słyszę głos Dillona, ale jest już za późno. Nie kontroluję swojego ciała. Odkładam szczeniaka na ziemię i zaczynam biec.

– Jade! – krzyczy za mną. Mam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Jeszcze sekunda. Dom po lewej. Zaledwie dziesięć metrów dalej. Zaraz tam będę.

– Jade! Zatrzymać ją! Niech ją ktoś zatrzyma!

Unikam wyciągniętych rąk i ignoruję zamieszanie za plecami.

Bum.

Bum.

Bum.

Staję przed drzwiami. I stoję tak przez chwilę, z trudem łapiąc powietrze. Żebra mnie boją, ale ból nie jest ważny. Chwytam za klamkę. Ustępuje bez problemu.

Nie.

Otwieram drzwi. Słyszę za sobą kroki.

– Cofnąć się! Wszyscy! – rozkazuje Dillon. Czuję jego ciepło. – Proszę, Jade, pozwól mi tam wejść.

– Muszę się upewnić, że wszystko z nimi w porządku. Na pewno tak jest – oznajmiam nieswoim głosem. Jest zniekształcony; niski i obcy.

– Ja to zrobię – nalega. – Proszę, pozwól mi to zrobić. – Kładzie dłonie na moich ramionach. Strącam je i wchodzę do środka. Zapach lilii, zwykle tak mocny w domu rodziców, teraz zastępuje potworny smród, przez który mam ochotę wymiotować.

– Jade – powtarza Dillon zbolalym głosem.

Popularne filmy wmawiają widzom, że smród zwłok przypomina odór ścieku. To nieprawda. Ten zapach jest o wiele dziwniejszy. Kojarzy się z chemikaliami zmieszanymi ze zgniłymi owocami. Jest ostry, wyraźny i bardzo nieprzyjemny, a myśl o tym, co wdychasz, przyprawia o mdłości.

Małymi kroczkami idę w stronę salonu.

Bum.

Bum.

Bum.

Fotel taty stoi przed telewizorem – tak jak zawsze. W odbiorniku jest włączony kanał, na którym nadają *Wiadomości*. Głos jest wyłączony. A na ekranie widnieje napis. Krwawy napis.

POTWORY SĄ TUTAJ!

– Tatusiu – łkam cichutko, a gdy podchodzę bliżej, po moich policzkach spływają łzy.

Głośnie bicie serca zagłusza nagle głos Dillona. Próbuje mnie powstrzymać. Nie. Muszę to zobaczyć. Inaczej nie uwierzę.

Drżącą ręką dotykam oparcia fotela. Próbuję go odwrócić. Nie potrafię. Coś na

nim jest.

– Jade, kotku, proszę.

Gdy obchodzę fotel, wszystko wokół znika. Upadam na ziemię z żalonym, urywanym jękiem.

– Nie! O Boże, nie!

Jest taki siny. Chcę go dotknąć. Opuszkami palców muskam lodowatą skórę. Natychmiast cofam dłoń.

– Wydłubał mu oczy – łkam. W miejscu, gdzie niegdyś znajdowały się piwne oczy mojego taty, teraz zostały tylko dwa puste, krwawe otwory. Z poderżniętego gardła wylała się cała rzeka czerwieni.

– Gdzie mama? – mruczę, wdechając zgniłe powietrze. Podnoszę się z ziemi i zaczynam rozpaczliwe poszukiwania. – M-amo... Mamo... Mamusiu?

Otwieram pierwsze drzwi, potem kolejne i kolejne, aż docieram do sypialni.

Kiedy tylko do niej wchodzę, natychmiast zaciskam powieki w rozpaczliwej próbie wyrzucenia z głowy przerażającego obrazu. To na nic. Wiem, że pozostanie ze mną na zawsze.

Mama siedzi na łóżku, ubrana jak jedna z porcelanowych lalek Benny'ego. Ma szeroko rozłożone ręce i podcięte nadgarstki. Ten potwór wyciągnął jej żyły i przywiązał je do kolumn łóżka.

– Skurwysyn! – syczy za mną Dillon.

– Zrobił z niej marionetkę – wzdycham roztrzęsiona.

– Chodź – warczy. – Zabiorę cię stąd.

Mam wrażenie, że nic nie jest prawdziwe. Stąпам po ziemi, choć nie trzyma mnie przy niej żadna siła. Grawitacja nie istnieje. Unoszę się, lewituję. W odrętwieniu. Nie wierzę! Nie wierzę! Nie wierzę!

– Detektywie Scott! – rozlega się wołanie z głębi domu. Odległe, nieprawdziwe.

Dillon ciągnie mnie w stronę drzwi. Maureen zawodzi, powtarzając moje imię. Jej szczeniak zrywa się i wbiega do środka, machając ogonem.

– Niech ktoś złapie tego psa! – rozkazuje Dillon. – A cała reszta ma zostać na zewnątrz! Wezwijcie śledczych. To miejsce zbrodni. – Trzyma mnie mocno. Na szczęście. Zaraz się rozpadnę.

Skupiam wzrok na głupim szczeniaku. *Przestań... przestań...*

– Przestań... PRZESTAŃ! – wrzeszczę, gdy wchodzi do kałuży krwi u stóp taty.

Dillon zabiera psa, a ja wybiegam z domu, przeciskając się przez tłum policjantów i sąsiadów. Opróżniam zawartość żołądka na wypielegnowany, zielony trawnik, z którego tatuś był taki dumny.

– Psychol zmienia taktykę – stwierdza detektyw Jefferson, drapiąc się po brodzie. – Dotąd jego ofiary nigdy nie były starsze niż dwadzieścia trzy lata. Ostatnią z nich zgwałcił. Ale to coś nowego.

– Co?! – Wstaję i ocieram z twarzy resztki wymiocin.

Jefferson spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi. Wygląda poważnie i smutno.

– Tak mi przykro, Phillips.

– Nie – przerywam mu. – Powtórz to, co powiedziałaś. Gwałt to dla niego jakaś nowość?!

– U innych ofiar nie było widocznych śladów gwałtu. – Zakłada ręce na biodrach i przechyla głowę na bok.

– *Ja* byłam jego ofiarą i mnie *zgwałcił*... gwałcił mnie wielokrotnie!

– Jade – Dillon znów powtarza moje imię. Słyszając je jest mi niedobrze. Wyciąga do mnie rękę, ale ja natychmiast się odsuwam.

– Gwałt to żadna nowość dla tego psychopaty! – wybucham. – Morderstwo? Rzeź?! Nic nowego! Te ofiary są starsze, bo to wiadomość dla mnie!

– Miałem na myśli tylko to, że nie zgwałcił innych kobiet...

– Ale zgwałcił *mnie*! – wrzeszczę, a tłum głośno wstrzymuje oddech. Macham na nich ręką. – Och, nie udawajcie, że nie znaliście mojej jebanej historii! Przestańcie się zachowywać, jakbyście nie gadali o tym za moimi plecami!

Wciąż krzyczę, kiedy Dillon podnosi mnie z ziemi i przerzuca sobie przez ramię. Nie walczę z nim, po prostu głośno płaczę.

Sadza mnie na przednim siedzeniu samochodu i zamyka drzwi. Zostaję sama w chaosie. Sam na sam z emocjami. Duszę się pod ciężarem rzeczywistości. Serce mi krwawi, a ja nie potrafię tego zatamować.

Próbuję złapać oddech. Nie mogę. Coś ściska moją klatkę piersiową.

– Już dobrze – szepcze Dillon. – Wszystko w porządku. – Siada na miejscu kierowcy i zamyka drzwi. Zaraz potem obejmuje mnie ramieniem i przyciąga na swoje kolana. Ściskam go mocno, z całej siły. – Oddychaj. Czujesz, jak bije moje serce? Tuż obok twojego. Wsłuchaj się w rytm. – Zaczyna stukać palcami o deskę

rozdzielczą. *Bum-bum... bum-bum... bum-bum...*

Biorę głęboki wdech.

– Wejź we mnie – proszę.

– Kotku, jesteś w szoku.

– Proszę, muszę poczuć cię w środku – nalegam, szarpiąc pasek męskich spodni.

On jednak łapie mnie za nadgarstki. Wzdycha, opierając czoło o moje.

– Kotku, pełno tu ludzi. A ty jesteś w szoku. Nie zrobimy tego w ten sposób.

Wyrywam mu się więc i wracam na swoje siedzenie.

– Jade...

– Skończ – warczę. – Po prostu... nic nie mów. – Rozpacz zaciska szpony na moim gardle. Czuję w głowie rozsadzające ciśnienie, a w uszach słyszę ogłuszający hałas.

– Scott, zgłoś się – przerywa nam nagle głos z radia.

– Tu Scott, zgłaszam się – odwarkuje. – Mów.

– Znaleźliśmy czarną półciężarówkę, rejestracja 764 KNY.

– Gdzie? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Motel Six Mile. Ktoś z personelu zgłosił podejrzany pojazd stojący na ich podjeździe.

– Zrozumiałem. Bez odbioru.

Widzę jego wzrok i wiem, co za chwilę powie. Będzie nalegał, żebym tam nie jechała. Ale chyba ocipiał, jeśli sądzi, że tu zostanę.

Ktoś puka w szybę. Podskakuję. Opuszczam ją i spoglądam na zapłakaną Maureen z tą jej pieprzoną, krwiopijną Laleczką – prezentem od jebanego psychopaty.

– Jade... Jade, gdzie jest Bo?

O kurwa.

– Nic mu nie będzie, Maureen. Obiecuję.

Kolejne wielkie kłamstwo.

– Nazwij psa jakoś inaczej. – Zasuвам szybę i każę Dillonowi ruszać.



Jedziemy w ciszy. Przez cały czas próbuję wyrzucić z głowy obraz

zmasakrowanych ciał rodziców. Żwir chrzęści pod oponami, kiedy wjeżdżamy na drogę dojazdową do taniego motelu.

– Jest. – Dillon wskazuje ręką na czarną półciężarówkę.

To samochód Bo.

Rozpinam pas, wysiadam i stawiam pierwszy, nieśmiały krok.

– Jade, wcale nie musisz tu być...

– Właśnie, że muszę.

Nie dotykamy półciężarówki. Zaglądamy do środka przez szyby. Na podłodze po stronie pasażera leży pełno pustych butelek po wodzie. To takie typowe dla Bo... Robi więcej bałaganu niż studenci, których naucza.

Dillon spogląda na tylne siedzenie.

– Tu jest krew – oświadcza natychmiast.

Nagle podchodzi do nas jakiś mężczyzna. Pokazuje nam plaketkę z imieniem, którą ma przypiętą do koszuli.

– Hej, jestem Tim, menadżer – przedstawia się, gładząc kocią bródkę.

– Od jak dawna stoi tu ten samochód? – pyta Dillon.

– Od kilku dni. Na początku zakładaliśmy, że należy do któregoś z naszych gości, ale nikt nim nie jeździł... A potem zauważyliśmy krew.

Rozglądam się dookoła i wskazuję kamerę.

– To działa?

– Pewnie, że działa. Kamery są nowe, ale nikt ich nie nadzoruje. Obraz jest przesyłany prosto na dysk. – Wzrusza ramionami.

A więc mają kamery, ale nie wpadli na to, by sprawdzić, kto przyjechał tym samochodem? Z irytacją kręcę głową i popycham mężczyznę w stronę recepcji.

– Musimy obejrzeć nagrania.

Dillon zostaje na parkingu i zgłasza centrali, co znaleźliśmy. Wchodzę za menadżerem do jego biura. Pomieszczenie śmierdzi charakterystyczną mieszanką potu i spermy. Nie dziwię się więc, że przy biurku stoi kosz na śmieci przepelniony brudnymi chusteczkami. Najwyraźniej gość traktuje to miejsce jak własną sypialnię.

– Jest pani bardzo ładna jak na policjantkę.

Śliczna laleczka.

– Jestem detektywem.

– Ile ma pani lat?

Nie wierzę w to, co słyszę. Czy on naprawdę próbuje mnie poderwać? Przecież po płaczu wyglądam chujowo. A poza tym jestem tu, by zbadać sprawę porzuconego samochodu! Chodzi o życie niewinnej kobiety!

– Po prostu pokaż mi zapis z tej kamery, Tim – syczę przez zęby.

Mężczyzna poklepuje krzesło obok siebie.

– Nie, dzięki. Postoję.

W rogu ekranu miga znaczek z godziną. Po chwili na nagraniu widzimy podjeżdżającą półciężarówkę.

Bum.

Bum.

Bum.

Samochód staje. Wysiada z niego jakaś osoba. Obchodzi samochód i odwraca się przodem do kamery. Uśmiecha się do obiektywu. Zupełnie, jakby wiedział, że będę to oglądała. Ma coś w ręce. Unosi to.

– To karta do pokoju hotelowego – zauważa Tim.

Tak, Tim, widzę. Nie potrzebuję narratora. *Dupek.*

Potwór podchodzi do drzwi i otwiera je kartą.

– Sprawdź, na czyje nazwisko wynajęty jest ten pokój – rozkazuję menadżerowi motelu, na co ten biegnie szybko do recepcji.

Przewijam nagranie do momentu, kiedy Benny wychodzi. Dwie godziny i dwanaście minut później.

– Cindy Harris – krzyczy Tim.

Koleżanka z pracy Bo.

Patrzę prosto w ekran, na mężczyznę, który więził mnie przez tyle lat – mężczyznę, który zamordował moich rodziców. Podnosi kartę, po czym kładzie ją na tylnej oponie samochodu. Natychmiast wybiegam na parking. Sprawdzam tylne koło. Bingo.

– Co to? – dziwi się Dillon. Pokazuję mu. Na karcie widnieje numer pokój. Pięć.

Wyciąga po nią rękę. Przez chwilę się waham, ale w końcu mu ją oddaję. Nie wiem, czy jestem w stanie poradzić sobie z tym, co zobaczę za drzwiami. Wciąż mam przed oczami ciało mamy; podwieszona na kolumnach łóżka niczym jebana

kukielka. Muszę bardzo się starać, by nie wybuchnąć płaczem.

Dillon stawia duże, pewne kroki. Ja stąпам niepewnie tuż za nim. Kładzie rękę na broni i ostrzega, żebym trzymała się z tyłu. Wali pięścią do drzwi.

– Policja! Wychodzić z rękami nad głową!

Odpowiada mu tylko cisza.

Wkłada kartę do czytnika i otwiera drzwi. Wchodzi do środka z wyciągniętą przed siebie bronią.

– Kurwa mać! – warczy, opuszczając pistolet i kręcąc z niedowierzaniem głową. Zaglądam do środka. Nad łóżkiem, na którym leży zamordowana, naga kobieta, widnieje zapisana krwią rymowanka. Rymowanka, która mnie prześladowuje.

***Lalka panny Polly była chora, chora, chora,
Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.
Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę
i do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.
Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzeć.
„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”.
Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.
Polly biegnie do apteki chyżo, chyżo, chyżo.***

Komórka wibruje mi w kieszeni. Wyciągam ją i gestem odgania gromadzących się gapiów.

– Phillips – mówię do słuchawki.

– Podobał ci się prezencik?

Krew marznie mi w żyłach. Nie mogę się poruszyć.

– Ty sukinsynu...

– Och, błagam. Przecież wyświadczyłem ci przysługę. – Cmoka. – Wiedziałaś, że twój najdroższy Bo pieprzył tę kurwę?

– Była niewinna!

– Niewinność nie istnieje – prycha. – A ta kobieta była tylko brudną kurwą. Jak mógł w ogóle na nią spojrzeć, skoro miał ciebie?

– Jesteś zwierzęciem! Ty... moi rodzice...

– Żyliby nadal, gdybyś nie uciekła.

Zginęli przeze mnie.

Uciekłam. Uciekłam. Uciekłam.

– Dlaczego teraz, Benny? – wrzeszczę. – Dlaczego czekałeś tyle lat?!

Dillon stoi tuż obok. Próbuje wyrwać mi komórkę, ale mu nie pozwalam.

– Benjamin – poprawia potwór. – Za każdym razem, kiedy nazwiesz mnie Bennym, odetnę Bo kolejny kawałek ciała.

Nie.

– Dlaczego teraz, Benjamin? – Obejmuję się w pasie, próbując nie odpłynąć w otchłań szaleństwa. Skupiam wzrok na Dillonie. Krzyczy coś do swojego telefonu.

– Chyba byłem po prostu ciekawy, co będziesz robić beze mnie. Poza tym zabranie cię z powrotem nie byłoby łatwe. Próbowałem więc żyć bez ciebie. – Głośno wzdycha. – Ale nie mogłem. One nie były tobą.

Bum.

Bum.

Bum.

– One to znaczy kto? Przecież nie znaleziono żadnych innych ciał...

Dillon okrąża mnie niczym rekin swoją ofiarę. Ma ręce na biodrach i surowy wyraz twarzy.

– Hmm, jesteś już gotowa, by wrócić do domu, niegrzeczna laleczko?

Mam gułę w gardle. Ledwo potrafię mówić.

– Powiedz, gdzie jesteś.

– Och, laleczko. Przecież właśnie to robię! Ale jeśli kogoś ze sobą przyprowadzisz, poderżnę twojej siostrze gardło.

– Czekaj. – Pocieram twarz roztrzęsionymi dłońmi. Muszę odzyskać trzeźwość umysłu. – Gdzie jesteś? Nie rozumiem.

– Jeśli ty do mnie nie przyjdiesz, to ja przyjdę po ciebie.

Gdy przerywa połączenie, opuszczam dłoń i mocno walę telefonem w udo.

– To on? Co powiedział? – wypytuje Dillon. Kładzie mi ręce na ramionach, ale natychmiast mu się wyrywam.

– Nic, co miałoby jakikolwiek sens – wzdycham, po czym unoszę twarz w stronę ciemniejącego nieba i krzyczę; krzyczę tak głośno, jak potrafię.

– Namierzymy połączenie. – Dillon chodzi w kółko. – Znałaś ją? Znałaś ofiarę?

– To koleżanka z pracy Bo. Ta sama, z którą mnie zdradził. – Wsuwam dłoń we włosy.

– A kojarzysz skądś ten przerażający, pojebany wierszyk?

Głośno wypuszczam powietrze. Próbuje nie wracać myślami do swojej celi, ale to niemożliwe. Sekundę później znów tracę świadomość...



Benny rzadko spożywa alkohol, ale kiedy już pije, wpada w bardzo specyficzny nastrój.

– Stań w kącie – warczy.

Robię, co mi każe i czekam, aż wejdzie do celi. Skoro jest pod wpływem, może uda mi się go przechytryć i ukraść mu klucze, myślę. Poczekam aż zaśnie, a potem uwolnię Macy i razem stąd uciekniemy. Znajomy brzdęk przy zamku nie wzbudza już we mnie lęku.

Kiedy przyzwyczajasz się do przemocy, wiesz, że ci odbiło.

– Odwróć się.

Staję przodem do niego. Nawet nie próbuję zakryć nagiego ciała. Mam gdzieś swoją godność. Odebrał mi ją gwałtem już dawno. Godność to żart.

– Cokolwiek powiem, chcę, żebyś odpowiadała na to: wiem, Benjamin.

– Dlaczego?

Mocno zaciska szczękę.

– Czy chociaż jeden, jebany raz możesz robić to, co ci każe?!

– Nie jestem dzieckiem, Benjamin – narzekam.

Jestem nieposłuszna jak zawsze. Chyba tylko dlatego jeszcze żyję.

– Jeśli ty nie zrobisz tego, co ci, kurwa, każe, to zrobi to moja śliczna laleczka – grozi, wskazując palcem na sąsiednią celę.

Macy.

Nie.

– Okej, będę powtarzać.

– Co będziesz powtarzać?

– Wiem, Benjamin – jęczę.

Marszczy brwi i głęboko wzdycha.

– Włóż na łóżko. Kładź się na brzuchu, rozkładaj szeroko te swoje jebane nogi i szykuj się na mojego kutasa.

Wykonuję polecenie bez słowa. Usiłuję przełknąć ślinę, ale mam zbyt sucho w ustach. Jestem pewna, że Benny wejdzie we mnie gwałtownie i mocno. Boleśnie. Cholernie boleśnie. I chociaż ból nie jest dla mnie niczym nowym, zwykle udaje mi się go uniknąć. Znam nastroje tego potwora. Potrafię wyczuć, kiedy przyjdzie i wcześniej się na to przygotować. Ale teraz...

– Rozłóż te pieprzone nogi! – ryczy, a ja syczę cichutko i rozsuwam je jeszcze szerzej. – I podnieś dupę!

Łóżko nie jest wystarczająco duże, więc kiedy wypinam tyłek do pożądanej przez niego pozycji, zahaczam kolanami o metalową ramę. Benny gładzi mój pośladek ciepłą dłonią.

– Kocham tę twoją pizdę, wiesz? Jest taka zajebicie śliczna. Różowiutka. To idealny kolor na róż do policzków – rozmyśla na głos, zbliżając głowę do mojej dziurki. Czuję na niej delikatny dotyk jego twarzy. Mocno wciąga powietrze. A potem się odsuwa.

– Nie smakowałem jej.

Jej? Jakiej jej?

– Ale na pewno pachnie i smakuje tak cudownie jak ty, niegrzeczna laleczko.

Czekam aż mnie polize... Nie robi tego. Schodzi z łóżka.

– Nie ruszaj się.

Słyszę kroki i wiem, że wyszedł z celi. Zostawił otwarte drzwi. Od razu myślę o ucieczce. Po kilku sekundach wraca. Na całe szczęście nawet się nie poruszyłam. Nie zdążyłabym dotrzeć do drzwi, a co dopiero przez nie wybiec.

Pochłonięta marzeniami o wolności nawet nie zauważam, kiedy potwór zakłada kajdanki na mój nadgarstek i przykuwa go do ramy łóżka. Od razu poruszam ręką. Uścisk jest mocny. Uwięził mnie. Słyszę kolejne „klik”, gdy przykuwa drugą rękę po przeciwnej stronie.

– Ben... – Nie dokańczam, bo wyczuwam, jak cały sztywnieje.

Zakłada kolejną parę kajdanek na moją kostkę. Ją również przytwierdza do łóżka. Nie mogę zmienić pozycji.

Co się dzieje?

Robi to samo z drugiej strony. Ze strachu oddycham coraz szybciej. Nagle wzdrygam się, widząc w jego rękach coś, co przypomina policyjną pałkę. Podchodzi do łóżka. Leżę przed nim; uwięziona i rozkraczona. Bezbronna.

Lalka panny Polly była chora, chora, chora.

Trzask!

Przechodzi mnie fala bólu niepodobna do niczego, co wcześniej przeżyłam.

Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.

Trzask!

– B-błagam, prze-przestań... – łkam, dławiąc się własną śliną. Z moich oczu lecą gorzkie łzy, których obiecałam sobie już nigdy przy nim nie wylewać.

Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę.

Trzask!

– Za co? Błagam!

I do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.

Trzask!

Zaraz zemdleję.

Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzeć.

Trzask!

Po ścianach celi odbijają się odgłosy kolejnych ciosów, gdy uderza pałką w moje najwrażliwsze, najintymniejsze miejsce.

„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”

Trzask!

– Jesteś brudna.

Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.

Trzask!

– Jesteś niegrzeczna! – krzyczy. Kiedy niemal tracę już przytomność, mam wrażenie, że słyszę jego płacz.

Polly biegnie do apteki chyżo, chyżo, chyżo.

Gdy się budzę, on na mnie leży. Nie jestem już przykuta do łóżka. Od pasa aż do kolan nie czuję zupełnie nic. Jego ciężar przygniata mnie i nie pozwala oddychać. Na twarzy mam jakiś płyn. Zlizuje go.

– Przepraszam – szepcze z czułością. – To ona nam to zrobiła. Nie jesteśmy chorzy... nie jesteś chora. Powiedz – nakazuje, trzymając moją twarz w ogromnych dłoniach. Potrząsa nią.

– Wiem, Benjamin – powtarzam, tak jak tego żądał.

– Przepraszam. Kocham cię.

– *Wiem, Benjamin.*

Wstrzymuję oddech i ukrywam smutek, który próbuje uciec z mojej duszy. Tym razem potwór skrzywdził mnie jeszcze bardziej niż zwykle... Czy ja w ogóle z tego wyjdę? Ciemność znów mnie pochłania. Przez kilka dni widzę tylko ją.



Po tamtej nocy przez wiele dni nie mogłam wstać z łóżka. Sikałam pod siebie. Budziłam się w agonii i byłam pewna, że umrę. Benny przychodził i podziwiał swoje dzieło. Mówił, jak to dobrze, że mam siniaki. Jego zdaniem to znak, że rany się goją. Przed wyjściem z celi podawał mi wodę, po której znów zapadałam w sen. Jedno muszę mu przyznać. Torturował mnie, siniaczył i ranił do krwi. Ale nigdy nie pozostawiał blizn. Był w tym świetny. Puchłam i błagałam o śmierć, ale po pewnym czasie znów byłam bez skazy. Taką mnie lubił. To jego chora perwersja.

– Jade, kurwa. Przeraziłaś mnie prawie na śmierć!

– Hmm?

– O czym tak myślałaś, kotku? – Dillon przyciąga mnie bliżej. – Kompletnie odleciałaś. Nie słyszałaś, jak cię wołałem?

Przełykam głośno ślinę i próbuję pokonać strach.

– On nigdy nie przestanie. Chce, żebym wróciła.

Nie mam już siły. Tracę równowagę. Dillon zaciska uścisk, po czym bierze mnie na ręce niczym męża swoją nowo poślubioną żonę.

W tym momencie nawet jego dotyk nie przynosi mi ulgi.

W tym momencie nie czuję nic.

W środku jestem martwa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

~ *Kasztan* ~

MILCZELIŚMY PRZEZ CAŁĄ DROGĘ DO mojego mieszkania. Gdy tam dotarliśmy, Dillon mnie rozebrał, zaprowadził pod prysznic i próbował zmyć z mojego ciała koszmary dzisiejszego dnia. Zaraz potem pomógł mi położyć się do łóżka. Nie uroniłam przy tym ani jednej łzy. Nie... wcześniej wylałam je już wszystkie. Mam czerwone, piekące policzki i przekrwione, spuchnięte oczy. Jedyne, co czuję, to wściekłość.

Biała. Oślepiająca.

Coraz większa.

Z każdym przerywanym, słabym oddechem, furia rośnie w siłę. Jest coraz bardziej i bardziej gorąca.

Mam wrażenie, że Dillon czuje jej ciepło. Delikatnie przesuwając palcami po moim nagim ciele, jak gdyby próbował uspokoić wojnę, która toczy się pod powierzchnią skóry. Oczami wyobraźni widzę ciała rodziców. Leżą na zimnych, metalowych blatach, rozcięte przez patologów sądowych. Wciąż myślę o rodzicach. I o tym, co oni pomyśleli na widok Benny'ego... Benny'ego, który przyszedł po mnie.

Niegrzeczna laleczka.

Dlaczego uciekałam? Gdybym została w celi, Bo ułożyłby sobie życie z kimś, kto dałby mu więcej, niż ja kiedykolwiek byłam w stanie. Moi rodzice nigdy nie dowiedzieliby się, przez co przeszliśmy. I nadal by żyli. Nie musieliby umrzeć ze świadomością, że ich zabójca, ten potwór, wciąż więzi ich córeczkę.

– Przestań – prosi szeptem Dillon. – Przestań się obwiniać.

Całuje mnie w usta. Całuje moją twarz. A potem obojczyk. Pieszczoty zagłuszają smutek. Ale dolewają też oliwy do ognia, który we mnie szaleje. Jedyne, czego pragnę, to zemsta. Ten skurwieli musi zapłacić. Chcę odzyskać Macy.

I zapomnieć o bólu. Chociaż na chwilę. Wiem, jak to zrobić. Potrzebuję seksu.

Tak bardzo... zaraz wybuchnę.

– Kotku... – Dillon wzdycha prosto w moje usta. – Kotku, posłuchaj. – Leży na mnie. Jest ciężki...

To nieistotne. Niech zgniecie mnie na miążgę. Obezwładni. Zabierze całą tę nagromadzoną w moim wnętrzu energię. Jeśli jej nie wyładuję, nastąpi autodestrukcja.

Ale może, jeśli on mnie pochłonie...

Może wtedy przestanie boleć.

Może wtedy to wszystko zniknie.

Jego oczy przypominają mi roztopioną czekoladę i blask popołudniowego słońca wpadającego przez okno.

– Kotku... – powtarza.

Domyślam się, co chce powiedzieć. Że wszystko będzie w porządku. *Nic nie będzie w porządku.* Albo żebym poszła spać, bo sen ukozi ból. *Ból pozostanie na zawsze. Będzie przypominał mi o tym potworze.* Może zechce, bym szukała pomocy profesjonalisty. Sama przecież nie poradzę sobie z tym, co zrobił mi Benny. *Tak, nie poradzę sobie z tym. Nawet z pomocą psychiatry. Dopóki Benny nie zdechnie.*

– Kotku – zniża głos. – Znajdziemy tego psychola i go zarżniemy. Przysięgam. Nie ucieknie nam. Ty i ja, Jade. Będę przy tobie przez cały czas. Skończymy z nim. Nie wsadzimy go za kratki. Potwór musi zginąć.

Mija dłuższa chwila nim dochodzi do mnie to, co powiedział. Myślałam, że będzie próbował mnie uspokajać, ale... Oczywiście. Myliłam się. Przecież to Dillon Scott. Arogancki gliniarz ze smutną przeszłością. Jedyne plus mojego piekielnego życia. Nienasycony kochanek z pragnieniem zemsty. Powinnam była to wiedzieć.

– Dziękuję. – Serce znów zaczyna bić mi szybciej. Dzięki Dillonowi ponownie coś czuję. Chociaż do niedawna nie chciałam czuć niczego ...

Mój partner wie, czego pragnę. Jeszcze raz łączy nasze usta. Ten pocałunek jest głęboki i namiętny. Bolesny. Oplatam Dillona nogami w pasie i przyciągam jego ciało bliżej. Tuż przy lechtaczce czuję grubego, twardniejącego penisa. Tak bardzo pragnę go w sobie mieć. Niemal szlocham.

– Wiem – zapewnia. – Wiem, czego ci potrzeba.

Gdy we mnie wchodzi, z gardła wyrывa mi się długi jęk. Nadal nie

przyzwyczaiłam się do tego, jaki jest wielki. Mam wrażenie, że mnie rozciąga. Tak bardzo... Aż kręci mi się w głowie.

– Pieprz mnie, Dillon. Szybko. Mocno. Proszę. Nie powstrzymuj się – błagam. Po moich skroniach spływają łzy.

Przełyka ślinę i kręci głową.

– Wiem, czego ci potrzeba, kotku. I wiem, że wcale nie tego.

Chcę zaprotestować, ale wtedy on zaczyna się poruszać. Powoli, rytmicznie. Z uwielbieniem całuje moją twarz. Wbijam paznokcie w jego ramiona. Mam nadzieję, że niedługo straci nad sobą kontrolę i zacznie mnie pieprzyć szybko i mocno. Tak jak zawsze. On jednak tego nie robi. Patrzy mi w oczy. Tym razem się kochamy.

I chociaż w przeszłości kochałam się z Bo, a nawet z Bennym, tym pojebanym psycholem (choć tylko on mógłby nazwać to „kochaniem się”), to żadnemu z nich nie oddałam się w całości. Nas jednak łączy coś więcej. Dillon chroni mnie przed światem, okrywa peleryną utkaną z miłości, pod którą jestem bezpieczna – nawet w samym centrum chaosu. Pomimo tragedii, tych obecnych i tych z przeszłości. Każdym gestem pokazuje, że nie jestem już sama. I już nigdy nie zostanę sama.

– Moja piękna, skrzywdzona dziewczynka – szepcze mi w usta, poruszając się boleśnie wolno. – Jesteś moja. Cała moja. Każdy twój kawałek. Każda skorupka rozbitej porcelany. Wiem, że skorupki są ostre. Mogą mnie pociąć. Chcę tego. Gdybym tylko mógł, zabrałbym od ciebie cały twój ból.

Ponownie łączy nasze wargi. Płaczę cichutko. Potrzebuję orgazmu... Dillon ociera się o moje ciało. Dostaję dreszczy. Muszę dojść. Teraz, natychmiast. To nie będzie zwykły orgazm. Jestem tego pewna. To coś więcej. Bliskość.

– Ten ból mnie przerasta... – łkam. – Jest go zbyt wiele. Nie wytrzymam...

Opiera czoło o moje.

– Wiem, kotku. Oddaj mi go.

Scałowuje łzy z zamkniętych powiek. Czuję na nich muśnięcia idealnych, męskich warg. Delikatne, a zarazem intensywne...

Dreszcz, który mną wstrząsa, jest niesamowicie silny. Przyjemność pozwala mi zapomnieć o wszystkim, co złe. Słyszę jęk Dillona. On również dochodzi. Czuję w sobie jego ciepłe nasienie. Na tę jedną krótką chwilę ogarnia mnie spokój.

To właśnie zapewnia mi Dillon. Spokój.

Odlatuję do nowego świata, który stworzyliśmy razem. Świata, w którym nie ma nikogo poza nami. Żadnych psychopatów, zabójców, ani zmarłych członków rodziny. Tylko on i ja. Spokój.

Choć penis Dillona mięknie, on nadal ze mnie nie wychodzi. Otacza moje ciało ramieniem i mocno do siebie przytula. Następnie pomaga mi się podnieść. Chce, bym usiadła mu na kolanach. Mam wrażenie, że próbuje połączyć w jedność nasze spocone, błyszczące w blasku księżyca ciała. Trzęsę się. Zacieśnia uścisk.

Trąca nosem mój nos i zlizuje łyzy z czerwonych, spuchniętych policzków. Wybucham jeszcze większym płaczem. Ten mężczyzna tak cudownie o mnie dba... Zawsze wie, czego potrzebuję. Zapewnia mi ochronę. Uspokaja swoją bliskością. Zaciskam palce na jego krótkich, ciemnych włosach. Nie chcę, by się odsuwał.

– Nie zostawiaj mnie – szepczę. – Mam tylko ciebie.

Jego penis ponownie twardnieje. Dillon zaczyna się poruszać. Ściska mnie w pasie.

– Nigdy, Jade.

– A co jeśli uda mu się zdobyć to, czego pragnie? Wygrywa z nami od tak dawna... – Ta myśl ciągle krąży mi po głowie.

Partner zaciska dłoń na mojej szczęce. Czuję lekki ból i przyśpieszony rytm serca. W ciemnych tęczęwkach odbija się ogień. Dillon jest opiekuńczy. I gotowy bronić tego, co do niego należy.

Z jakiegoś powodu robi mi się cieplej...

– Już. Nigdy. Nie. Pozwolę. Mu. Cię. Skrzywdzić.

Pociągam nosem i kręcę głową.

– On zawsze dostaje to, czego chce.

Dillon warczy. Wchodzi we mnie mocniej. Krzyczę, kiedy porusza się szybciej i szybciej. Kładzie mi dłonie na biodrach. Kieruje nimi. W górę i w dół. Jego zęby uderzają o moje. Oboje zatracamy się w namiętym pocałunku. Wbijam palce w jego umięśnione plecy.

Pięści ustami twarde sutki. Lize je, ssie, smakuje, pożera. Ścieżkę dźwiękową naszych cielesnych uniesień stanowią wyłącznie głośne oddechy. Wchodzi jeszcze głębiej. Zaciskam mięśnie. Coraz bardziej.

Wpadamy w wir seksualnej przyjemności. Głośno krzyczę jego imię. Jeszcze

raz. I jeszcze. Niczym pieprzoną szantę. Dillon nie zwalnia ani na sekundę. W końcu się we mnie spuszcza. Tym razem nie płaczę.

– Nie chcę, żeby wygrał – syczę, z trudem łapiąc gorące powietrze.

Zagryza zęby. W oczach ma czystą nienawiść. Nienawiść do potwora, który zrujnował mi życie.

– Nie wygra – przekonuje z wyjątkową pewnością siebie. – Ten skurwysyn nie ma z nami najmniejszych szans.



– Phillips, jak sobie radzisz? – pyta komendant Stanton, marszcząc czoło ze zmartwienia.

Po wczorajszym seksie od razu zasnęliśmy. Niestety, kiedy tylko promienie porannego słońca oświetliły pokój, Dillon wyrwał mnie z łóżka i zaciągnął na komisariat. Komendant chciał się z nami widzieć.

Wzruszam ramionami, popijając kawę ze Starbucksa, którą kupiliśmy po drodze.

– Niech pomyślę... Hmm, cudownie. Cud, miód i jebane orzeszki – warczę.

Dillon natychmiast łapie mnie za rękę.

– Radzi sobie świetnie jak na kogoś, kto zobaczył ciała swoich brutalnie zamordowanych rodziców. Trzyma się. Czego więcej można po niej oczekiwać w tej sytuacji?

Stanton spogląda na nasze połączone w uścisku dłonie i kiwa głową.

– Przepraszam. Po prostu się o ciebie martwię, Phillips. Kiedy jakiś psychopata zaczyna polować na jednego z nas, każdemu uderza do głowy. Ten skurwysyn wystarczająco długo nam uciekał. Czas wymierzyć sprawiedliwość. To jest teraz najważniejsze. Uwierz mi, Phillips, że każdy policjant na tym pieprzonym posterunku marzy, żeby być tym, który wpakuje sukinsyna za kratki. Znajdziemy go. Pracujemy dzień i noc. Sprawdzamy każdą poszlakę. Ten potwór już więcej cię nie skrzywdzi. Obiecuję ci to.

Przygryzam wargę. Nie chcę już być złośliwa.

– Benny jest sprytny. Czegokolwiek byśmy nie zrobili, on zawsze jest krok przed nami. W końcu zdobędzie to, na czym tak bardzo mu zależy.

Mnie.

Komendant kręci głową.

– Nie. Nie tym razem. Wejścia do twojego bloku pilnuje mój najlepszy człowiek. Jest tam od rana do nocy. A z tego co widzę... – Unosi jedną brew z rozbawionym uśmiechem na ustach. – To chroni cię też nasz stary, dobry Dillon. Ten psychopata nawet się do ciebie nie zbliży.

Nie próbuję zmusić się do uśmiechu. Komendant nie ma pojęcia, jak uparty jest Benny. Nic go nie powstrzyma. Udowodnił mi to.

– Macie jakieś nowe informacje na temat jego telefonu? – pyta Dillon.

Stanton mruży z niezadowoleniem.

– Nie zdołaliśmy namierzyć, skąd pochodziło połączenie. Ale zebraliśmy częściowy odcisk palca z komórki, którą zostawił w budce. W laboratorium porównuje się go z odciskami w bazie danych. Módlmy się do tego tam na górze, żeby odciski tego psychola były w systemie.

Dillon ściska mocniej moją dłoń. Słowa komendanta dają mi iskierkę nadziei. Przez osiem lat goniłam ducha. Ale teraz duch powrócił do życia. I nawiedza mnie, kurewsko często.

Po raz pierwszy czuję, że się do niego zbliżam...

Trzymaj się, Macy.

Mama i tata odeszli, ale ja nadal tu jestem.

– Scott – burczy Stanton. – Zabierz stąd pannę Phillips i na litość boską, każ jej coś zjeść, do cholery! Jutro przekażę ci wszystkie nowe informacje. Będziemy już wiedzieć, czy jego odciski są w systemie. Póki co, dbaj o naszą dziewczynę.

– Chcę wrócić do pracy! – oświadczam zdecydowanie, ale obaj mężczyźni patrzą na mnie tak, jak gdybym właśnie powiedziała, że zamierzam pożreć niemowlę.

– Nawet o tym nie myśl, Phillips. Teraz musisz odpocząć i zadbać o siebie. Pochować rodziców i opłakać stratę.

Pochować.

O Boże.

Stanton kiwa do nas głową, po czym gestem wyprasza ze swojego biura. Kiedy wychodzimy, Dillon obejmuje mnie ramieniem. Wszyscy się na nas gapią. Kilka osób unosi brwi i rzuca pod nosem wulgarne komentarze. Ja jednak mam to gdzieś. Nigdy dotąd nie czułam się akceptowana. Odkąd tu pracuję, zawsze postrzegano mnie jako zniszczoną i rozbitą. Dillon nie zważa na opinie innych. Odważnie trwa

przy moim boku bez względu na to, co mówią.

Nas dwoje przeciwko nim wszystkim.

Nas dwoje przeciwko *niemu*.



– Będziesz tu stał tak długo, aż skończę jeść śniadanie? Nie powinieneś teraz łapać przestępców? – pytam zaczepnie. – A przede wszystkim *jednego* przestępcę?

Dillon unosi ciemne brwi.

– Tak się składa, że nie wyjdę stąd, dopóki nie zjesz całego gofra. Przez ostatni tydzień prawie nic nie jadłaś. Jeśli mamy złapać tego psychola, musisz mieć dużo siły.

Dillon przyniósł do domu wszystkie akta sprawy. Kiedy on jest w pracy, ja ślęczę nad papierami. Nie dał mi jedynie tych, które dotyczą śmierci rodziców. Jestem mu za to wdzięczna. Zobaczenie ich ciał na miejscu zbrodni było wystarczająco potworne. Nie wiem, czy zniosłabym ten widok uwieczniony na zdjęciach.

Nie mamy żadnych poszlak. Benny jest czysty jak łąza. Zupełnie, jakby był jakimś chorym geniuszem zbrodni. Nie ma go w naszym systemie, nie zostawił śladów DNA nawet na dziewczynie, którą zgwałcił... Nie wiemy, czym jeździ, bo używał samochodu Bo. Mamy wprawdzie jego twarz uwiecznioną na kamerach, ale obraz jest bardzo kiepskiej jakości. Tak naprawdę może być na nim każdy. Jestem pewna, że Benny trzyma się na uboczu. Rzadko nas zostawiał, więc prawdopodobnie nie ma przyjaciół ani rodziny. W tym tygodniu rozesłaliśmy listy gończe z niewyraźnym zdjęciem i dotychczas nikt go nie rozpoznał.

– Jade? – Dillon przerywa moje rozmyślenia.

Krzywię się z niesmakiem i nabijam gofra na widelec. Z udawaną odrazą wkładam go do ust. Robię scenę. Jem z otwartą buzią. Dillon prycha śmiechem i po raz pierwszy od tygodnia ja również mam ochotę szczerze się zaśmiać.

– Nie bądź dzieckiem – żartuje, popijając kawę.

– To ty przestań traktować mnie jak więźnia.

Dillon krzywi się, a ja jestem na siebie wściekła za to, że chociaż po części porównałam go do Benny'ego. Benny przetrzymywał mnie wbrew mojej woli.

Głodził i torturował. Gwałcił. Ale to wcale nie było najgorsze. Najstraszniejsze rzeczy robił z moją psychiką. Wszedł mi do głowy. Siał w niej spustoszenie. Dillon nie ma z nim nic wspólnego.

– Przepraszam – szepczę, upuszczając widelec na talerz. Wstaję z miejsca i od razu podchodzę do partnera. – Nie chciałam tego powiedzieć.

Gdy go przytulam, odkłada kubek i odwzajemnia uścisk.

– Wiem. Nie przepraszaj. Ostatnio sporo przeszłaś.

Po naszym długim prysznicu Dillon ubrał się do pracy. Pachnie tak cudownie... Jeśli nadal będę wdychać ten zapach, prawdopodobnie zapragnę czegoś więcej. Jeszcze chwila, a będę go błagać, by zabrał mnie z powrotem do łóżka i oderwał moje myśli od tego, co się stało. Jest w tym naprawdę świetny.

– Co będzie, jeśli ten psychol mnie dopadnie? Nie mogę przestać myśleć o tym, że czai się gdzieś i czeka, aż podwinie nam się noga. A wtedy wkroczy i zabierze mnie z powrotem do swojego domu. Ta nagła cisza trwa już zbyt długo, Dillon. Przez tydzień nie dawał znaku życia...

Z jednej strony cieszę się, że Benny pozostaje w ukryciu. Przynajmniej nie znajdujemy codziennie nowych ciał. Dzięki temu miałam czas opłakać rodziców we względnym spokoju.

Choć ja nigdy nie zaznam spokoju. Przynajmniej dopóki on żyje.

Z drugiej strony martwię się o Bo. Przeraza mnie świadomość, że nie mam pojęcia, co się z nim stało. Czy jego ciało leży gdzieś porzucone? Rozkłada się, a my nic o tym nie wiemy? Przecież Benny nie pozwoliłby mu przeżyć. A co z Macy? Jakie potworności zmuszona była oglądać? Czy...

Nie.

Brak poszlak doprowadza mnie szału. Takiego samego, w jaki wpadłam, gdy zaledwie tydzień temu Benny terroryzował mój świat. Odcisku palca nie znaleziono w bazie. Telefon nie został namierzony. Nie mamy żadnych śladów z miejsca zbrodni. Każdego dnia Dillon idzie do pracy i robi co może, by go odnaleźć, a ja przeszukuję krajowe rejestry gruntów w poszukiwaniu domu, w którym ten skurwiol mógłby przetrzymywać moją siostrę i byłego narzeczonego.

– Jade, spokojnie. Nie dorwie cię. Littleton pilnuje wejścia do budynku przez cały pieprzony dzień. A nocami ja tutaj jestem. Jeśli ktoś chciałby tu wejść, najpierw musiałby mieć z nami do czynienia. Przy Littletonie nie ma najmniejszych

szans. Na studiach grał w futbol. Jest cholernie wielki i kurewsko silny. Możesz czuć się bezpieczna, kochanie – zapewnia, całując mnie w czoło.

Spoglądam na niego z dołu. Ma na ustach delikatny uśmiezek, z którym wygląda niesamowicie słodko. Gdyby sytuacja nie była tak strasznie pojebana, moglibyśmy być naprawdę szczęśliwi. Dillon daje mi wytchnienie. Dzięki niemu czuję, że żyję. I że jestem wartościowa. I pożądana. I jego.

Przejeżdżam dłońmi w górę po umięśnionej klatce piersiowej i chwytam węzeł krawata. Dillon warczy, ale nie protestuje, gdy zdejmuję go z niego i zaczynam rozpinać guziki koszuli. Kilka sekund później sam ją z siebie ściąga. Przygryzam dolną wargę. Wygląda bardzo ponętnie w białym podkoszulku, który ciasno opina wysportowane ciało.

– Zostało mi jakieś dwadzieścia minut do wyjścia – oznajmia, ściągając podkoszulek. Gdy to robi, jego mięśnie cudownie się napinają. – A wiesz, że w dwadzieścia minut mogę zrobić całkiem sporo, kotku.

Szczerze się uśmiecham. Boże, ten mężczyzna przynosi mi tyle szczęścia. Nawet w koszmarze, który nas otacza!

– A może zdołam zatrzymać cię na dłużej?

Nie odpowiada. Natychmiast dobiera się do mnie jak jaskiniowiec, którego często mi przypomina. Przerzuca sobie moje ciało przez ramię. Piszczę z radości. Ściska mój pośladek, a ja daję mu mocnego klapsa. Kiedy docieramy do sypialni kładzie mnie na łóżku, po czym rozbiera spodnie i bokserki, kiedy ja w rekordowym tempie ściągam swoją koszulkę i majtki.

– Jesteś jak pieprzony narkotyk, Jade. Nie potrafię się od ciebie uwolnić. I nie chcę. Chcę tylko cię pieprzyć.

Gwałtownie rozsuwa moje kolana i od razu we mnie wchodzi. Dillon rzadko robi to powoli. To właśnie w nim kocham. Inni mężczyźni obchodzili się ze mną jak z jajkiem ze względu na moją przeszłość. Ale on nie. On mnie pożera.

A ja chcę być przez niego pożarta.

– Boże! – krzyczę.

Chociaż jesteśmy razem od niedawna, nasza więź jest silniejsza i intensywniejsza niż ta, którą miałam z Bo.

– Taka piękna... Skrzywdzona... I moja – mamrocze. Czuję na karku jego oddech. Zaraz potem delikatnie go podgryza. Wie, jak wrażliwą mam szyję.

Doprowadza mnie tym do szaleństwa.

– Tak – piszczę. – Twoja!

Syczy, gdy wbijam paznokcie w jego klatkę piersiową. Po każdym seksie oboje mamy pełno zadrapań, ugryzień i siniaków. Czasami nawet pojawia się krew.

Tak jak mówiłam.

On mnie pożera.

A ja pożeram jego.

– Jade... – mruczy, kiedy dochodzimy dokładnie w tym samym momencie. Oboje tracimy kontakt z rzeczywistością. – Ja... ja... ja... – dyszy. – Cholera, Jade.

– Co?

– Kocham z tobą być... To, co jest między nami... W całym tym chaosie... To coś jest prawdziwe, prawda? Czujesz, jakie jest silne? Coraz silniejsze? – Spogląda na mnie tak, jak gdybym była postacią z jakiejś bajki, a nie jego zwykłą partnerką.

– Tak – zapewniam. Ja też to kocham. Cokolwiek to jest, kocham to.

– Mam w sobie tyle niesamowitej żądz i szalonej mi...

– Ciii. Ja też to czuję. Jestem twoja – powtarzam.

Opuszkami palców głaszczę moje policzki. Milczy. Wygląda, jakby mnie podziwiał. Nagle jednak przejeżdża palcami wzdłuż nosa. Szybko łapię jego nadgarstek i wykrzywiam twarz.

– Macy... – szepczę.

Dillon marszczy czoło.

– O co chodzi?

– Macy miała w tym miejscu ranę. Wzdłuż nosa. Benny pociął ją tak mocno, że zostawił wyraźną bliznę. Jeśli... jeśli jakieś ciała... jeśli znów... – Mam w oczach łzy, które próbuję powstrzymać. – Dillon, ja nie mogę zobaczyć jej ciała. Nie dam rady...

– Hej – przerywa mi, składając drobne pocałunki na całej mojej twarzy. – Nie zobaczysz. Kotku, znajdziemy ją. Macy jest jego kartą przetargową. Jedynym zabezpieczeniem. Musimy tylko znaleźć ten dom. Znajdziemy dom i znajdziemy ją. Zabierzemy ją z powrotem. Do nas.

Do nas.

Tak bardzo chciałabym mu wierzyć.



Budzę się w środku nocy. Ciemny pokój rozjaśnia światło z łazienki. Odsuwam kołdrę i stawiam stopy na chłodnej posadzce. Kiedy idę w stronę salonu, rozmierzwione włosy kołyszają się wokół mojej twarzy. Czuję zapach szamponu.

Wchodzę do salonu i widzę Dillona. Siedzi na kanapie, nadal ubrany. Kosmyki jego włosów odstają tak, jakby za nie ciągnął. Cichutko się do niego zakradam. Serce podchodzi mi do gardła.

Patrzę przez ramię na akta, które czyta. To moje akta, sprzed ośmiu lat. Sporządzono je po mojej ucieczce od Benny'ego.

– Dillon.

Nie odwraca głowy, by na mnie spojrzeć. Pociera dłońmi twarz i głośno wzdycha.

– Wiedziałem o tym... tak jakby. Nie pracowałem nad tą sprawą, ale wszyscy słyszeliśmy o dziewczynce, którą porwano. Wiedzieliśmy, że znaleziono ją żywą. A co ważniejsze, że sama uciekła porywaczowi. Wiedziałem... ale... kurwa, nie miałem pojęcia co tam się *naprawdę* stało. – Ciągnie za swoje włosy. Chwytam jego dłonie i siadam mu na kolanach.

Chowa głowę w zagłębieniu mojej szyi i ściska mnie z taką siłą, że niemal sprawia mi ból. Nie protestuję. Czuję ciepło jego głębokich oddechów.

– Nie czytałem tych akt. Nie byłem w stanie. Nie mamy już żadnych innych poszlak, więc muszę je przejrzeć, może w nich znajdę jakąś wskazówkę, ale... to... kurwa, Jade, co on ci zrobił?! – Wybucham płaczem, a ja przytulam go jeszcze mocniej.

Pozwalam mu na chwilę słabości.

Dla mnie.

Dla niego.

Dla nas.



– *Czyż nie jest śliczna?* – pyta Benny. – *Taka mała, śliczna laleczka. Zupełnie jak ty.*

Słyszę go, ale nie widzę. Mam opaskę na oczach. Potwór związał mi ręce nad głową, ale nogi pozostawił wolne. Nie mogę mówić. W ustach mam knebel.

Umieram z głodu. Ten potwór zostawił nas bez jedzenia i picia na całe wieki! Kiedy przyszedł do mojej celi, zrobiłam mu o to awanturę. To przypominało kłótnie, które czasami toczyli ze sobą rodzice; bolesne i pełne oskarżeń.

Krzyczałam, że nie może nam tego robić. Że jest chorym zboczeńcem i że go nienawidzę. Zamarł w miejscu, ale aż trząsnął się z wściekłości. Wiedziałam, że w końcu wybuchnie, ale nie przestawałam wrzeszczeć.

– Jesteś odrażającym zboczeńcem! Nikt nigdy nie pokocha takiego potwora jak ty, Benny! Nie wiem, z kim byłeś, kiedy nie przychodziłeś tutaj, ale ten ktoś jest albo pierdolnięty, albo już, kurwa, nie żyje. Pogódź się z tym, Benny, jesteś chory. Jesteś kurewsko chory! – darłam się, uderzając go w pierś.

Pozwolił mi na to. Tak po prostu. Prowokowałam go coraz bardziej, aż w końcu walnął mnie w twarz. Upadłam na podłogę z takim impetem, że straciłam przytomność. A gdy się obudziłam, byłam już w tej pozycji, zakneblowana i z zakrytymi oczami. Wspomnienie pałki policyjnej, której użył ostatnio, gdy mnie związał, napawa moje ciało takim strachem, że pęcherz nie wytrzyma. Siedzę teraz w kałuży swojego moczu.

– Co mówiłaś? – warczy. Zaraz potem słyszę cichy pisk. – Pytałem, czyż nie jest śliczna?!

Macy.

– Ta-tak, jest.

– Śliczniejsza od ciebie, co?

Pociąga nosem.

– Tak.

– Ale jest brudna – oznajmia. Przechodzi mnie dreszcz.

– Bardzo brudna – przyznaje Macy ledwie słyszalnym szeptem.

– Powinienem ją wyczyścić?

Macy chlipie cichutko.

– Chcę wrócić do swojego pokoju.

Pokoju?

– Dlaczego, Laleczko? – pyta z rozbawieniem w przerażającym głosie.

– Jej pokój jest brudny i straszny.

– Słyszysz to, niegrzeczna lalko? – zwraca się do mnie, kładąc rękę na moim nagim udzie. – Siostrze nie podoba się twój pokój.

To nie są pokoje!

– Benjamin, proszę.

Potwór wybucha śmiechem.

– Jeszcze nie, Laleczko. Powiedz siostrzyczce, dlaczego twój pokój jest lepszy.

– Mam w nim różowe ściany – oświadcza, jakby dumna. – To mój ulubiony kolor. I jest w nim pełno przepięknych lalek. I śliczna pościel.

Benny gładzi kciukiem wewnątrz mojej nogi.

– Ta pościel należała do mojej siostry, Bethany. Ale nasza mama nigdy nie pozwalała jej używać. Bethany była śliczna. Jak Jade.

Zamieram, słysząc te słowa.

– Czy ja też jestem śliczna jak one? – pyta smutno Macy.

– Nie, Laleczko. Twoja blizna jest brzydka. Przykro mi, że nie jesteś taka jak one. Ale to twoja wina i masz teraz nauczkę. Twoja siostra nie chce się uczyć i przez to często muszę ją karać – odpowiada chłodno.

Macy znów pociąga nosem.

– Moim zdaniem teraz jest brzydka. I brudna. Śmierdzi. – Obrzydzenie, z którym to mówi, łamie mi serce. Macy...

– Przepróż ją – rozkazuje, zupełnie jak ojciec upominający niegrzeczne dziecko.

– Przepraszam, Jade, nie chciałam – łka, a moje serce rozpada się na milion kawałków.

– Ona nie ma tak na imię! – krzyczy. – Siadaj tu, w kącie, Laleczko. Obie byłyście niegrzeczne i zasłużyłyście na karę!

Słyszę jej kroki. Z pewnością wykonała polecenie. Płacze cicho w kącie, ale Benny ją ignoruje.

– Nie – błagam przez knebel, choć na mnie również nie zwraca uwagi.

– Niegrzeczna laleczka – powtarza, przesuwając palce wyżej. – Tak się nazywa. Ponieważ jest niegrzeczna. I brudna. Prawda?

– Nie! – usiłuję krzyczeć i kręcę gwałtownie głową.

– Ach tak? Więc jeśli dotknę cię tutaj, między nogami, to wcale ci się to nie spodoba? – Przyciska kciuk do mojej łechtaczki, a ja podskakuję, zaskoczona. Benny rani mnie tak często, że kiedy sprawia mi przyjemność, zupełnie nie wiem, co

robić.

– Słuchaj, Laleczko – kontynuuje, masując mnie w taki sposób, że nie jestem w stanie spokojnie siedzieć. Choć bardzo bym chciała, nie potrafię nie reagować. Benny nie jest kochankiem, który sprawia mi przyjemność, ale doskonale wie, co zrobić, by zdradziło mnie moje własne ciało – i moja własna dusza. Przystaję być sobą. Wolałabym być kimś innym. Wkrótce ta część mnie, która żyła w martwym ciele torturowanym przez tego potwora zniknie na zawsze. Ciało pozostanie jedynie pustą skorupą.

– Słuchaj swojej siostry, Laleczko. Twierdzi, że mnie nienawidzi, ale to zwykłe kłamstwo. Kiedy widzę, jak reaguje jej ciało, wiem, że bardzo mnie kocha.

Nienawidzę cię... Nienawidzę cię... Nienawidzę cię...

– Spójrz, jaka jest teraz śliczna. – Siłą rozsuwa mi nogi. Gdy próbuję je złączyć, wbija swoje łokcie w moje miękkie uda. – Kocha mnie. Spójrz, jak pulsuje jej cipa. Błaga, żebym ją kochał.

Mam ochotę zwymiotować. Boże, zaraz się porzygam. I zadławię na śmierć własnymi wymiocinami przez ten pierdolony knebel.

– A mnie kochasz, Benjamin? – słyszę pytanie Macy. Nie potrafię tego wytrzymać. Dlaczego spotykamy się w ten sposób? Ja nie mogę jej zobaczyć, a ona widzi mnie w takiej sytuacji...

– Chciałabyś, co?

Nie!

Próbuję krzyczeć, ale knebel to zagłusza. Wielkie krople łez moczą materiał opaski na oczy.

– Tak – odpowiada słodko Macy.

Nie! Nie! Nie!

– Może któregoś dnia będę cię kochał. Jeśli moja niegrzeczna laleczka wyjątkowo mnie sprowokuje. – Benny wbija palce w moje biodra. Coraz mocniej. To boli. – Ale nie jestem zboczeńcem, jak wcześniej kłamała twoja siostra.

Wykrzywiam twarz. Usiłuję głęboko oddychać i nie myśleć o bólu.

– Lubię myć ją ustami. Wtedy reaguje najlepiej.

Nagle zamiast kciukiem zaczyna pieścić moją łechtaczkę językiem. Wsadza we mnie palec. Powstrzymuję się tak długo, jak tylko mogę, ale moje ciało w końcu mnie zdradza. Jestem zgubiona. Próbuję zawrócić z drogi do spełnienia na ścieżkę

rozsądku... Ominąć otchłań szaleństwa, która zawsze jest gdzieś w pobliżu... Ale to na nic.

Potwór ssie moją łechtaczkę. Podskakuję. Moje ciało reaguje wbrew woli. Nie potrafię już tego zatrzymać. Dostaję orgazmu. Płacz zamienia się w jęk. Benny staje się kimś, kto sprawia mi przyjemność, a nie torturuje... nawet jeśli tylko przez chwilę. Nienawidzę go teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Ucieknę stąd. A jeśli mi się nie uda, umrę.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

~ *Rosso Corsa* ~¹

– WSTAWAJ, KOTKU. – GORĄCY ODDECH DILLONA łaskocze moje ucho. – Przygotowałem twoją sukienkę.

Nie śpię już od dłuższej chwili, ale nie potrafię wstać z łóżka. Dillon zaniósł mnie do niego wieczorem. Przez całą noc leżeliśmy w silnym uścisku.

Próbuję zachować pozory normalności, więc zdejmuję kołdrę i idę pod prysznic. Ignoruję odbicie w lustrze, które uświadamia mi, że bardzo potrzebuję snu.

Myję ciało pod gorącym strumieniem wody i wychodzę. Dillon stoi z rozłożonym ręcznikiem. Pomaga mi się wytrzeć, po czym rzuca go na łóżko. Bierze czyste majtki i klepie delikatnie moją nogę. Chce, bym ją podniosła. Za chwilę robi to samo z drugą. Ubiera mnie, jakbym była małym dzieckiem. Jestem zbyt słaba, by protestować. Zakłada na moje nogi rajstopy, a następnie każe mi unieść ręce i wsuwa na nie czarną sukienkę za kolana.

Zmuszam się, by włożyć czarne baleriny i zebrać włosy w schludny kok.

– Gotowa?

Kiwam głową.

Ale tak naprawdę nigdy nie będę gotowa pochować rodziców.

Zginęli przeze mnie.



To surrealistyczna chwila. Oglądam jak trumny rodziców zostają opuszczone w dół i wiem, że niedługo postawią w tym miejscu nagrobki, które rodzice wybrali dla mnie i Macy, kiedy wszyscy uznali nas za zmarłe.

Czy będę musiała pochować Macy obok nich?

Nie.

Rozpoznaję ludzi stojących wokół grobu, ale tak naprawdę nie znam nikogo z nich. To bolesne. Właśnie dlatego nie chciałam wczoraj pójść na czuwanie w domu pogrzebowym. Przez obcych, którzy gapią się, zastanawiają i oskarżają. Z trudem ukrywam przed nimi swoje emocje.

– Nie wracajmy jeszcze do domu. Zabierzesz mnie do baru na drinka? – proszę, wtulając się w Dillona. Okrąża mnie ramieniem i pomaga zachować równowagę.

– Nie chcesz iść na stypę, kotku?

– Nie. – Kręcę głową, po czym odsuwam się od jego ciepłego ciała i odchodzę w stronę samochodu.

Przez całą drogę Dillon nie mówi ani słowa, ale za to mocno trzyma mnie za rękę. Podjeżdżamy do baru w pobliżu komisariatu, bardzo popularnego wśród naszych współpracowników.

– Jesteś pewna, że to odpowiednie miejsce? – pyta z uśmiechem, wskazując gestem Bar u Josie.

– Tak. To pomoże mi na chwilę przestać myśleć.

Wchodzimy do środka. Głośne rozmowy podchmielonych ludzi odbijają się od ścian, zagłuszane jedynie przez muzykę z szafy grającej. Zapach alkoholu i skórzanych siedzeń uderza w moje nozdrza. Uśmiecham się. Tego właśnie potrzebowałam.

– Whisky. Bez lodu – zamawiam, pokazując na palcach, że poproszę dwa kieliszki.

– Hej, Phillips. Dobrze cię widzieć. – Ktoś klepie mnie w plecy. Nie widzę, kto. Jednym łykiem wypijam alkohol i stukam w szkło, by barman nalał mi jeszcze.

– Co jest, umarł ktoś? – drwi męski głos gdzieś po mojej prawej stronie.

– Jej pieprzeni rodzice, kretynie – odpowiada mu ktoś inny.

– A, tak. Zapomniałem. To co, złapali w końcu tego kogoś, czy co? – Gość jest pijany. Bełkocze.

– Zamknij pysk – warczy Dillon nad moją głową. Widzę, że ma ochotę do niego podejść, ale szybko kładę rękę na jego umięśnionym brzuchu i gestem nakazuję mu wrócić na miejsce.

– Simmons, skończ – upomina pijanego głos, którego nie rozpoznaję.

Simmons jest jednym z moich byłych partnerów. Kiedyś próbował się do mnie dobierać, więc prawie złamałam mu nos. Najwyraźniej wciąż mi tego nie

zapomniał.

– No, a ją już przesłuchiwaliście? Bądźmy szczerzy, wszyscy wiemy, że jest pierdolnięta – kontynuuje, po czym wybucha ohydny śmiechem. – Powiem wam, co tam się stało. Wariatce odbiło i zaczęła krwawą jatkę!

Gdy tego słucham, przewraca mi się w żołądku. Moja złość powraca. Rozgrzana do granic możliwości. Wstaję, by powstrzymać Dillona, który właśnie zrywa się z barowego stołka. Odwracam się twarzą do Simmonsa i natychmiast, z całej siły uderzam go w nos. Cios jest szybki, mocny i celny. Krew tryska na wszystkich w pobliżu, a dupek zatacza się w tył. Łapię kufel piwa stojący na barze i wylewam mu go na głowę, po czym rozbijam szkło u jego stóp.

– Wytrzeźwiej, kretynie. Upokarzasz się.

– Ty głupia pizdo! – wrzeszczy. – Tym razem naprawdę złamałaś mi nos!

Słyszę kolejny odgłos uderzenia, kiedy Dillon nokautuje Simmonsa jednym ciosem. Czas stąd spadać.

– Phillips, my tak nie myślimy! – krzyczy za mną Marcus.

Ale to nieważne, co kto myśli. Ja znam prawdę.

Niegrzeczna laleczka.

Gdy tylko przekraczamy próg, uderza we mnie przyjemny podmuch świeżego powietrza. Posyłam Dillonowi szczerzy uśmiech.

– Mój bohater – żartuję, po czym podciągam nieco sukienkę i wskakuję mu w ramiona.

– Od dawna się w tobie podkochiwał. Nie wiem, co go napadło – mruczy pod nosem, niosąc mnie na rękach w stronę samochodu.

– Miło było złamać mu nos. Za pierwszym razem mi nie wyszło, więc kiedyś musiałam to poprawić – śmieję się. Nagle jest mi jakoś lżej na sercu. Może to właśnie przemoc była tym, czego potrzebowałam, by wyładować nagromadzoną złość.

Gdy ocieram się o Dillona, ten cicho wzdycha.

– Przeleć mnie w samochodzie – proszę, przygryzając jego usta.

– Ludzie zobaczą – protestuje niskim głosem.

– To niech zobaczą – chichoczę.

Nie jestem w stanie opisać emocji, które teraz czuję. Z jednej strony to niesamowity ból, ale z drugiej coś innego... Pożądanie. Żądza, która utrzymuje

mnie na powierzchni i nie pozwala utonąć w otchłaniach szaleństwa.

Dillon stawia mnie na ziemi, otwiera drzwi samochodu i wsiada do środka. Zaraz potem rozpina rozporek i wyjmuję swojego wielkiego penisa. Gestem nakazuje mi wsiadać. Widząc jego entuzjazm, niemal wybucham śmiechem. Podwijam sukienkę. Dillon przyciąga do siebie moje biodra. Kładę dłonie na dachu samochodu, by nie wpaść na tylne siedzenie. Silne, męskie dłonie sięgają pomiędzy moje nogi. Słyszę dźwięk rozrywanych rajstop. Podnieca mnie. Jestem coraz bardziej wilgotna.

– No chodź tu w końcu – rozkazuje z rozbawieniem.

Siadam mu na kolanach, tyłem do niego. Głośno wypuszcza powietrze.

Unoszę się nieco i zaciskam dłonie na desce rozdzielczej, kiedy on podciąga moją sukienkę wyżej i odsuwa majtki na bok. Dotyka mnie. Wsuwa palce, po czym szybko je wyciąga.

– Ale jesteś mokra, kotku. I spójrz tylko na ten śliczny tyłeczek tuż przy mojej twarzy. Mam ochotę go pożreć.

Łapie moje biodra i opuszcza mnie na swojego twardego penisa. Zaciskam uda, przez co moja dziurka jest jeszcze ciasniejsza. Dillon całkowicie mnie wypełnia. Rozciąga do granic możliwości. Oboje głośno wzdychamy. Odpycham się rękami od deski rozdzielczej i unoszę biodra w górę, a potem opuszczam je w dół. Dillon kładzie dłonie na moich udach i nakierowuje je tam, gdzie chce.

– Jesteś tak zajebiście ciasna.

Ściska moje piersi. Przyciąga mnie bliżej, by móc całować i podgryzać płatek ucha i szyję. W końcu dotyka mojej łechtaczki, nabrzmiałej i pulsującej. Uderza w nią lekko palcami. A potem ściska. Dochodzę, głośno krzyżąc jego imię.

Serce wali mi jak szalone, a wszystkie mięśnie zaciskają się w spazmach rokoszy. Czując to, on również dostaje orgazmu. Oboje opadamy zmęczeni, w stanie wiecznej przyjemności, silniejszej niż cokolwiek, czego dotąd doświadczyłam.

Spokój. Czuję spokój.

¹ Rosso corsa – niegdyś kolor zarezerwowany dla samochodów wyścigowych włoskich rajdowców. Obecnie odcień ten nadal pozostaje popularny, zwłaszcza w pojazdach marki Ferrari oraz Alfa Romeo. W wolnym tłumaczeniu rosso corsa oznacza „wyścigową czerwień” (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

~ *Karmazyn* ~

– TAK SIĘ CIESZĘ, ŻE PANI wróciła.

Spoglądam na psycholożkę kątem oka. Próbuję nie okazywać, jak wielki niesmak we mnie budzi. Kolor jej butów zupełnie nie pasuje do karmazynowej spódnicy.

Uwielbiam karmazynowy.

– Moi rodzice zginęli – oświadczam, spoglądając w głąb mieszkania. Kobieta wyraźnie się wzdryga. Podchodzę do akwarium i liczę ryby, które w nim pływają. Jedna, druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta, siódma, ósma, dziewiąta.

– Rodzice? To znaczy, obydwójce?

A czy ja mówię w jakimś innym języku? Jakim cudem ta kretyńka zdobyła tytuł doktora?!

– Tak, obydwójce – odwarkuję zniecierpliwiona. – Zostali zamordowani.

– O Boże – wykrzykuje zdławionym głosem. – Bardzo mi przykro. Chce pani usiąść?

Kręcę głową i jeszcze raz patrzę na ryby. Na wszystkie dziewięć ryb. Przyszłam tu ostatni raz.

– Czy policja zna sprawcę? – dopytuje. Ton jej głosu jest wyższy niż zazwyczaj. Na pewno z powodu szoku.

– Możliwe. Myślę, że tak. – Wzruszam ramionami i stukam palcami w szkło. Spoglądam na nią przez ramię. – Wiedziała pani, że ryby jedzą ludzkie ciało? – pytam, po czym znów wbijam wzrok w te głupie stworzenia. Słyszę, jak doktorka kręci się niespokojnie na swoim miejscu. Nie muszę nawet na nią patrzeć. – Dla nich jesteśmy tylko mięsem. Pożywieniem, jak wszystko inne. Wchłoną od nas składniki odżywcze i wydalą resztę. – Śmieję się, choć wcale nie jest mi do śmiechu.

– To trochę nie na temat – odpowiada, wzdychając ze zmęczeniem. – Może jednak pani usiądzie?

Zaniepokojona drapie niewielką bliznę na dłoni.

– To swędzenie fantomowe.

Marszczy brwi i przechyla głowę jak głupi szczeniak, który nie rozumie co się do niego mówi.

– Nerwy w bliznach są martwe – wyjaśniam idiotce. – To fantom. Złudzenie.

– Och – szybko zakrywa bliznę i kręci głową. – Nie jestem pewna, czy to prawda.

Szybkim krokiem podchodzę do miejsca, w którym siedzi i nachylam się tuż nad jej twarzą. Odsuwa się, gdy wskazuję na swój policzek.

– Spójrz – syczę. Kropelki mojej śliny ściekają na jej nos. – Wiem co nie co na temat blizn, paniusiu.

Blizna, którą zrobił mi Benjamin czasami swędzi, ale tak naprawdę to uczucie jest tylko w mojej głowie. Tak powiedział.

W oczach psycholożki widzę strach. Ta kobieta mnie nudzi. Prowadzi strasznie smutne życie w tej przestronnej trumnie, którą nazywa mieszkaniem.

– Próbuję cię tylko jakoś pocieszyć – oznajmiam jej, choć to kłamstwo. Tak naprawdę uwielbiam ją dręczyć. To najlepsza część zabawy.

– Niczego nie rozumiem. Macy, czy mogłabyś usiąść? – Ma roztrzęsiony głos.

– W tym właśnie tkwi twój problem – wzdycham. – Ty naprawdę niczego nie rozumiesz. A to oznacza, że jesteś chujową doktorką. Nie nazywam się Macy. Nazywam się Śliczna Laleczka.

– To nie jest prawdziwe imię. – Do jej oczu napływają łzy.

Jak ta baba śmie twierdzić, że imię, które nadał mi mój pan nie jest prawdziwe?!

– Miej po prostu świadomość – syczę, wyjmując ostrze z kieszeni przepięknej sukienki. – Że twoja głowa zapewni rybkom pożywienie na kilka dobrych dni.

Gdy to słyszy, wytrzeszcza oczy ze strachu. Próbuje zareagować, ale jest zbyt powolna. Mój nóż wchodzi w gardło psycholożki tak gładko jak w masło. Przygryzam wargę i nachylam się nad swoją ofiarą. W tej chwili chcę być jak najbliżej niej. Spoglądam w zamglone oczy. Widzę w nich niezrozumienie, strach, smutek, a w końcu akceptację.

Umierające ciało unosi się resztką sił. Napiera na moje. W końcu przestaje

walczyć. Już się nie porusza. Celebрую ten moment. Głowa kobiety opada w tył, przez co krew wylewa się szybciej. Oblewa mnie intensywnym strumieniem. Zupełnie jak woda z odkręconego prysznica.

Benjamin ukarze mnie za zniszczenie sukienki.

Gdy tak dobrze się bawię, czas mija szybko.

W końcu słyszę za plecami odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Obiecał, że wróci za godzinę. Minęło więcej. Odsuwam się od psycholożki, by na niego spojrzeć. On za to patrzy na bałagan, który zrobiłam. Właśnie skończyłam odcinać doktorce głowę. Trzymam ją za włosy w zaciśniętej pięści.

Kości są naprawdę trudne do przecięcia. Na całe szczęście ta kobieta miała w kuchni zestaw noży do krojenia mięsa.

Z pięknym uśmiechem, który tak lubi, różnym krokiem podchodzę do akwarium. Wrzucam tam głowę, która wpada do wody z głośnym „chlup”. Wszystko zabarwia się na czerwono.

– Spójrz, jak ty wyglądasz. – Chłodny ton głosu Benjamina sprawia, że od razu czuję wstyd.

– Przepraszam – szepczę, po czym pochylam się i maczam palce w krwi. Rozcieram ją na swojej dolnej wardze.

– Wiśniowy. To twój ulubiony kolor. – Chcę, żeby do mnie podszedł.

Nie podchodzi.

Nigdy nie podchodzi.

– Już czas, moja mała, śliczna laleczko – oświadcza, tym razem łagodniej. – Idź się umyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

~ *Krew* ~

CIĄGLE SIĘ BUDZĘ – MAM KOSZMARY. Nie potrafię wygodnie się ułożyć. Raz odpływam w sen, raz powracam do rzeczywistości. Nie jestem pewna, co jest prawdziwe, a co nie. Dzwonił Stanton. Powiedział, że Adam Maine, ofiara potrącenia, odzyskał przytomność. Jego zeznania są dla śledztwa bardzo ważne. Dillon jednak nie mógł zabrać mnie ze sobą do szpitala. Podobno mogłabym przestraszyć ofiarę. Maine nie zasłużył na to, co go spotkało, ale dalej wkurza mnie nazywanie go ofiarą.

Materac obok mnie się zapada. Czuję ciepło.

Dillon.

Uchylam powieki. W półmroku widzę piękne, piwne oczy. Często je widuję, kiedy budzę się z koszmarów. To moja siostra. Moja mała, słodka siostrzyczka. Tak bardzo chciałabym zatrzymać ją na dłużej.

Jej ciemne włosy są zaplecione w dwa warkoczyki. W dzieciństwie często jej takie robiłam. W upały splecione włosy są lepsze niż rozpuszczone. Blizna na policzku Macy jest srebrzysta i doskonale widoczna. Pełne usta, prawie takie same jak moje, pomalowane są jaskraworóżową szminką. Opuszczam wzrok na śliczną sukienkę, która pasuje kolorem do ust.

Zawsze wydaje się taka prawdziwa.

Macy.

Wyciągam dłoń i chwytam za kosmyk jej miękkich włosów. Piwne oczy drżą, pełne emocji. Ale siostra nie znika. Nie tym razem – jeszcze nie.

Prawdopodobnie wciąż śpię. To musi być sen.

– Macy – szepczę. Czuję jej zapach; kwiatowy, ale i cierpki.

Bum.

Bum.

Bum.

Tym razem umysł pozwala mi być z nią dłużej niż zazwyczaj. Wygląda tak prawdziwie. Zupełnie jak żywa.

– Macy – mamroczę.

Bum.

Siostra ściska moją dłoń. Na kremowym ciele zauważam zaschniętą krew.

Bum.

Wspomnienia zderzają się z koszmarami. W moich koszmarach Macy zawsze jest zraniona. Krwawi.

– Tak mi przykro, że cię zostawiłam.

Każdy sen wygląda identycznie. Powtarzam w nim to, czego nie mogę jej powiedzieć w rzeczywistości.

– Ciii – szepcze. – Niedługo będzie po wszystkim.

– Zabiłam naszych rodziców – łkam. – Umarli przeze mnie.

Bum.

– Tatuś tak wiele mówił nam o potworach, a nie zauważył tych, które były tuż obok. – Wyciąga rękę, więc robię to samo. Myślę, że chce ponownie złapać moją dłoń, ale ona coś w nią wkłada. To coś jest zimne i galaretowate.

Bum.

Spuszczam wzrok i otwieram usta w niemym krzyku.

Oczy taty.

Nie.

Bum.

– Już dobrze, niegrzeczna laleczko. Niedługo będzie po wszystkim.

Nie.

Unosi dłoń raz jeszcze i ociera moją twarz białą, koronkową chusteczką. Dociera do mnie niewyraźny zapach czegoś chemicznego – zapach, którego się nie spodziewałam. Chwilę później wszystko zapada się w nicość.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

~ Żądza ~

Dillon

KAŻDEGO DNIA CORAZ TRUDNIEJ JEST MI zostawiać Jade w mieszkaniu. Mam świadomość, że odchodzi tam od zmysłów. Nie znaleźliśmy zupełnie żadnych poszlak. Zero. Ten cały Adam Maine jest naszą ostatnią nadzieją. Wszystko, co powie, może naprowadzić nas na właściwy trop.

Musimy znaleźć tego sukinsyna. Pozbyć się go i w końcu sprawić, by Jade odzyskała spokój.

Moja dziewczynka nienawidzi Benny'ego... Benjamina, czy jak on tam chce być nazywany. Ja nazywam go chorym sukinsynem i żywię do niego niesamowitą nienawiść. Kiedy go dorwę, poleje się krew. Rozerwę tego gnoja na strzępy.

Pokazuję odznakę policjantowi stojącemu przed drzwiami do sali Adama Maine'a, po czym wchodzę do środka. Facet wygląda chujowo. Ma pełno rurek podłączonych do pikających maszyn i niemal wszystkie części ciała wsadzone w gips.

– Nie może dużo mówić. Musi się oszczędzać. Możemy pozwolić na co najwyżej dwuminutową rozmowę – zastrzega pulchna pielęgniarka ze zmarszczkami wokół oczu, które pokazują, jak ciężko jej w życiu.

Skoro mam tak mało czasu, liczy się każda sekunda.

– Jestem detektyw Scott. – Pokazuję mu odznakę. – Pamięta pan, gdzie pana przetrzymywano przed przywiezieniem do szpitala?

– Nie – odpowiada zboląłym szeptem.

– Czy mężczyzna wspominał o jakimś miejscu? Może mówił, dlaczego pana porwał?

Maine krzywi się.

– Nie mężczyzna – wydusza.

– Nie mężczyzna?

– Kobieta – wyjaśnia roztrzęsionym głosem.

– Tak, wiemy, że przywiozła tu pana kobieta – potakuję. – Ale mam na myśli mężczyznę, który pana potrącił.

– Kobieta – powtarza, wyraźnie zdenerwowany.

– Adam, skończ kręcić. Doskonale wiemy, że nie zaatakowała cię żadna policjantka – burczę, coraz bardziej zirytowany.

– Kobieta. Mnie. Potrąciła – mówi, z trudem łapiąc oddech.

– Samochód prowadziła kobieta?

– Tak. – Zamyka oczy, po czym powoli je otwiera.

– I to ona trzymała cię w niewoli?

– Tak. Stawiałem. Się. Ale. To. Chora. Wariatka.

Wybiegam z sali i lecę prosto do biura ochrony na czwartym piętrze. Z impetem otwieram drzwi i widzę przed sobą znajomą twarz Buddy’ego. W minionych latach współpracowaliśmy kilka razy. Pewnie widział mnie na kamerach.

– Siema, stary. Co jest?

– Pokaż mi nagranie z dnia, kiedy przyjęli na oddział Adama Maine’a. Poszukaj w komputerze, kiedy go przywieźli – rozkazuję.

Wyczuwa mój napięty nastrój i wie, że lepiej się nie sprzeciwiać. Natychmiast robi, co każę.

Serce zaraz wyleci mi z piersi na pieprzoną podłogę.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Buddy stuka w klawisze i przegląda nagrania, aż w końcu znajduje to odpowiednie. Kobieta na monitorze wygląda jak moja Jade. Unosi twarz do kamery.

– Zatrzymaj to – nakazuję. – Przybliż.

Trzęsącymi dłońmi sięgam po telefon. Odblokowuję ekran i czekam z niecierpliwością aż odbierze. Palcami przejeżdżam po bliźnie na twarzy dziewczyny z nagrania.

Macy Phillips.

– Kotku, odbierz.

– Mówi detektyw Phillips. Nie mogę teraz odebrać telefonu. Zostaw wiadomość, a na pewno oddzwonię.

Biegnę korytarzem, krzycząc na ludzi, by zeszli mi z drogi.

– Kotku, błagam. Mam nadzieję, że śpisz albo bierzesz prysznic, albo... Boże... obojętnie – szepczę pod nosem. – Kocham cię. Kocham cię, Jade. Wracam do domu.

Nawet nie wiem kiedy i jak docieram do samochodu. Ruszam. W głowie mi wiruje. Ta wiadomość ją zabije.

Gdy parkuję przy właściwej ulicy, od razu zauważam, że pod blokiem nie ma Littletona. Każdy pieprzony nerw w moim ciele drży ze strachu. Serce wali głośno. *Bum, bum, bum.*

Nie.

To niemożliwe.

To jest, kurwa, niemożliwe!

Jade na pewno jest w domu. Śpi. A Littleton poszedł do toalety. Przecież kiedyś musi sikać!

Biegnę do jej drzwi szybciej niż kiedykolwiek. Są uchylone.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Nie.

Popycham je i wyjmuję broń z kabury. Skradam się. W głowie mam te wszystkie rzeczy, których nie zdążyłem jej powiedzieć. Bombardują mój umysł i niszczą duszę. Nie wie, że ją kocham. Nie powiedziałem tego. Nie wie.

I skłamałem.

Mówiłem, że ją ochronię. Nie ochroniłem.

Pozwoliłem, by do niej dotarł.

Nie tylko on. *Ona* również.

Wchodzę do sypialni. Mam wrażenie, że w moich żyłach zamiast krwi płynie żrący kwas. I dociera aż do kości.

Na podłodze leży rozwalona pościel. Widzę krew.

Kurwa mać.

Nagle słyszę z korytarza czyjś krzyk. Nie chcę wiedzieć, o co chodzi. Do moich

oczku napływają łzy. Po raz pierwszy odkąd zmarła Laney. Mam ściśnięte zębra. Nie mogę oddychać. Powoli idę w stronę zamieszania. Jakaś kobieta stoi w drzwiach do sąsiedniego mieszkania i wrzeszczy w niebogłosy. Wskazuje coś jedną ręką, a drugą zakrywa usta.

– Ona nie żyje!

Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie.

Bum. Jeden krok. Bum. Drugi. Bum. Trzeci.

Wchodzę do sąsiedniego mieszkania i głośno wypuszczam z ust powietrze.

To nie ona.

O kurwa, to nie ona.

Bogu, kurwa, dzięki!

– O Jezusie, ktoś zamordował moją terapeutkę! – zawodzi kobieta.

I chociaż widok pływającej w akwarium odciętej głowy jest wyjątkowo, kurwa, okropny, na szczęście to nie moja dziewczynka. Moja zniszczona, zagubiona dziewczynka.

Mają ją.

Ale ja ją, kurwa, odzyskam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

~ Cegła ~

Jade

SWĘDZI MNIE W NOSIE. MOJE ciało boli.

Jest wrażliwe i posiniaczone.

Podnoszę głowę i zmuszam się, by otworzyć oczy. To nie takie proste. Próbuję kilka razy. W końcu unoszę powieki. To sprawia mi jeszcze większy ból. Obraz jest rozmazany. Oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do ostrego światła. Nagle przypominam sobie swój sen. Szybko podnoszę rękę. Nie ma krwi.

Bum.

Siadam. Wiruje mi w głowie. Jestem otumaniona. Kiedy zauważam ściany, tracę oddech. Powietrze ulatuje ze mnie z cichym sykiem, gdy spuszczam wzrok na swoje nagie ciało.

Nie.

Bum.

Trzask!

Wyskakuję z maleńkiego łóżka w celi, którą pamiętam sprzed lat.

Nie.

Ktoś z hukiem zamyka drzwi. Zamek zaskakuje.

Nie.

Bum.

Bum.

Patrzę na mnie ciemne oczy, przypominające najgłębsze otchłanie piekieł. Zza krat słyszę lodowaty głos, który mógłby zamrozić słońce.

– Witaj w domu, niegrzeczna laleczko.

Koniec...
Ciąg dalszy nastąpi!

PLAYLISTA

Posłuchaj na Spotify

Stand By Me – Ki: Theory

The Devil Within – Digital Daggers

Doll Parts – Hole

Run, Run, Run – Tokio Hotel

Mad World (feat. Gary Jules) – Michael Andrews

Sweet Dreams – Marilyn Manson

Psycho Killer – Talking Heads

Where Is My Mind? – Pixies

Tainted Love – Marilyn Manson

You're So Vain – Marilyn Manson

To Be Alone – Hozier

Where Did You Sleep Last Night – Nirvana

All The Pretty Girls – Kaleo

Kilka słów od

Key Dukey

Dziękuję K Webster za jej cierpliwość i nadwyrężanie ramienia przy tworzeniu idealnej okładki. Bardzo się cieszę, że mogłam poznać najgłębsze zakamarki Twojego umysłu i stworzyć z Tobą bohaterów, którzy ożyli na kartach naszego wspólnego dzieła.

Serdecznie dziękuję mojej cudownej asystentce, Terrie, za pomoc z formalnościami.

A także ludziom, którzy mnie wspierali i promowali tę książkę. Webster's girls, jesteście najlepsze!

Dziękuję Monice z Word Nerd Editing za jej pasję i zaangażowanie. Co my byśmy zrobiły bez Twojej korekty?

Dziękuję Stacey z Champagne Formats, która nigdy mnie nie zawiodła. UWIELBIAM CIĘ.

I w końcu dziękuję WAM, czytelnikom. Dziękuję, że zechcieliście udać się z nami w tę podróż. Za cały entuzjizm i wszystkie pozytywne komentarze. Wciąż trudno nam w to uwierzyć!

Kilka słów od

K. Webster

Serdecznie dziękuję Key Dukey za to, że zaprosiła mnie w podróż po świecie ciemności. Poruszanie się po ścieżkach zła i szaleństwa z głośnym, maniackim śmiechem na ustach, w Twoim towarzystwie było niesamowicie przyjemne. Nie mogę się doczekać na więcej! Jesteś prawdziwą gwiazdą!

Dziękuję też swojemu mężowi. Matt, zawsze mnie wspierasz i kochasz. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem Ci wdzięczna. Do końca życia pozostanę Twoją małą, słodką laleczką... A czasami Twoją *niegrzeczną* laleczką.

Dziękuję Wam, Elizabeth Clinton i Ello Stewart, za wsparcie oraz za to, jak szybko czytałyście kolejne rozdziały. Jesteście wspaniałymi przyjaciółkami!

Dziękuję też Sunny Borek. Za to, że doceniasz moje mroczne historie i tak uwielbiasz tworzone przez mnie czarne charaktery!

Dziękuję, Nikki McCrae. Za to, co dla mnie zrobiłaś!

Dziękuję wszystkim, którzy czytali tę książkę od początku jej tworzenia i na bieżąco ją poprawiali. Daliście mi wiele cennych rad i ogromne wsparcie, którego potrzebowałam. Jestem wdzięczna za Wasze pomysły i rozwiązania, dzięki którym moje książki są o wiele lepsze.

Pragnę również podziękować Vanessie Renee Place za to, że rzuciła wszystko, by przeczytać tę książkę i zaznaczyć w niej ostatnie błędy. Dziękuję!

Dziękuję wszystkim zaprzyjaźnionym autorom za ich serdeczność i wsparcie. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

A także zaprzyjaźnionym blogerom, zarówno tym bardzo znanym, jak i tym niszowym. Dziękuję za to, jak bardzo mi pomagacie, dzieląc się ze swoimi czytelnikami opiniami na temat moich książek. Jesteście najlepsi! #AllBlogsMatter

Przede wszystkim dziękuję czytelniczkom z grupy Krazy for K Webster's Books. Jesteście cudowne. Dziękuję Wam za przyjaźń i wsparcie. Każda z Was jest

niezastąpiona. To cudowne, że możemy razem wdychać zapach nowych książek i dzielić ze sobą swoje dziwactwa.

Jestem też bardzo wdzięczna grupie autorów, do której należę – the COPA gals – za to, że byli przy mnie, kiedy musiałam sobie ponarzekać. Dziękuję!

Dziękuję Monice z Word Nerd Editing za zaopiekowanie się naszą małą, cudowną książeczką-laleczką i dopracowanie jej do perfekcji.

Dziękuję Stacey Blake za to, że książka wygląda CUDOWNIE! Kocham Cię!

A także Terrie Arasin za wzięcie mnie pod swoje skrzydła i pomoc przy promowaniu książki. Dziękuję, że nie uznałaś mnie za zbyt nieudolną!

Dziękuję też mojej kochanej asystentce, Nicole Blanchard oraz dziewczynom z The Hype PR.

W końcu dziękuję także każdemu z Was, cudowni czytelnicy. Za to, że chcecie czytać wymyślone przeze mnie historie i pokochać moich bohaterów tak mocno, jak ja ich kocham! Jestem Wam dozgonnie wdzięczna!